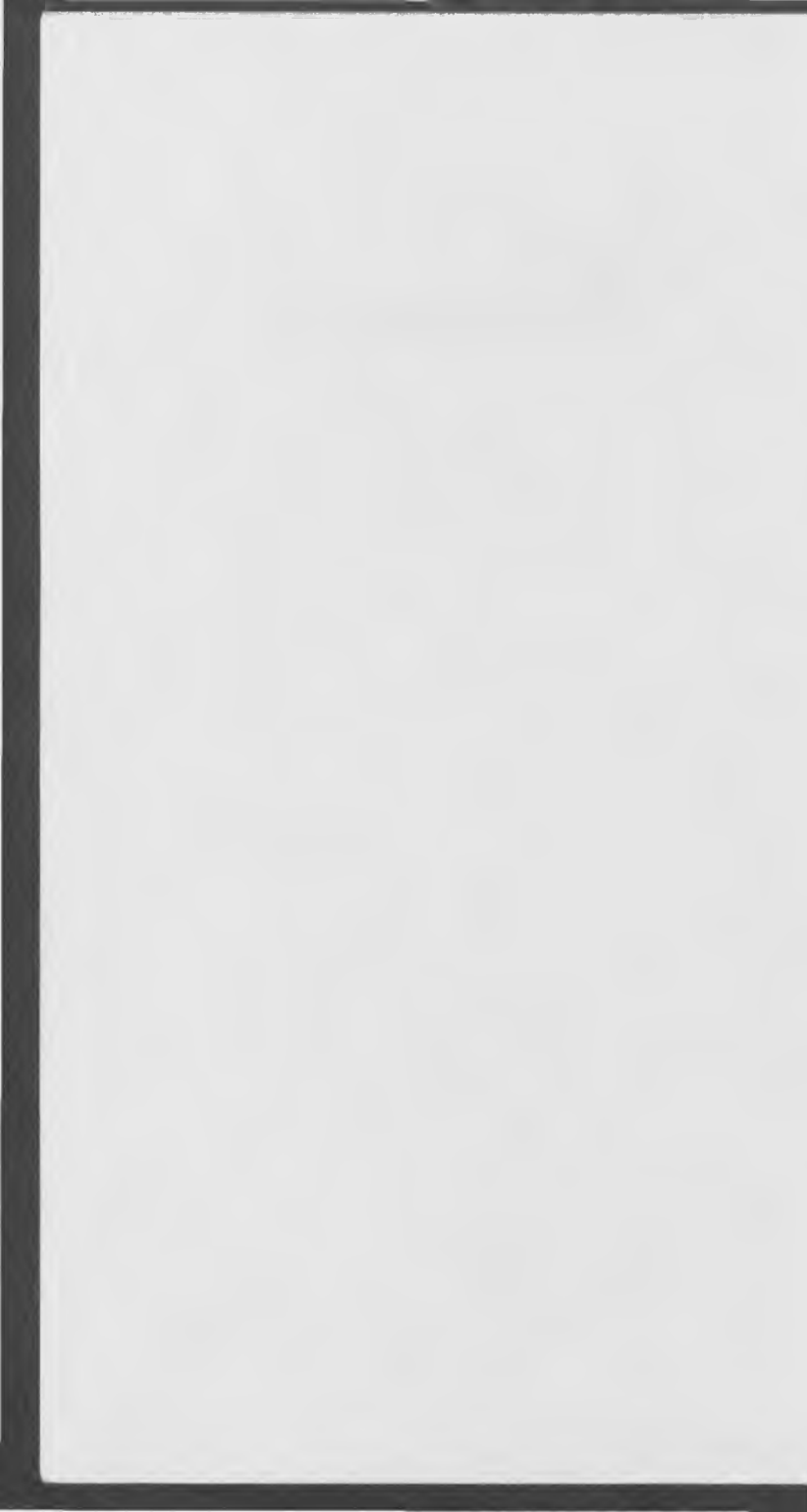


**Droga do  
„mniejszego zła”**





106232

Z.424478

Zag-5a-02

**Andrzej Paczkowski**

**Droga do  
„mniejszego zła”**

**Strategia i taktyka obozu władzy  
lipiec 1980 — styczeń 1982**

**Wydawnictwo Literackie**

273/10  
2002

26.00

© Copyright by Andrzej Paczkowski

© Copyright by Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002

Wydanie pierwsze

Projekt okładki i stron tytułowych

Marek Pawłowski

Redaktor prowadzący

Anita Kasperek

Redaktor

Elżbieta Stanowska

Redaktor techniczny

Bożena Korbut



Z.424478

Wszystkie książki Wydawnictwa Literackiego  
oraz bezpłatny katalog  
można zamówić:

ul. Długa 1, 31-147 Kraków

bezpłatna linia informacyjna 0 800 42 10 40

<http://www.wl.net.pl>

księgarnia internetowa: [www.wl.net.pl](http://www.wl.net.pl)

e-mail: [ksiegarnia@wl.net.pl](mailto:ksiegarnia@wl.net.pl)

tel./fax: (+48-12) 422 46 44

ISBN 83-08-03174-9

## WSTĘP

W dziejach Polski (i nie tylko Polski, rzecz jasna) są wydarzenia, które wśród ich uczestników i obserwatorów, a później pomiędzy historykami, wywołują dramatyczne debaty i konflikty. Nie mają jednoznacznie pozytywnej lub negatywnej konotacji także w świadomości zbiorowej czy w społecznej pamięci, nawet jeśli znalazły się już w kanonie narodowej mitologii. Żeby nie sięgać zbyt daleko w przeszłość, można podać przykłady powstania styczniowego 1863 r. czy powstania warszawskiego 1944 r. Jedy-  
nym, ale też niecałkowicie skutecznym lekarstwem, które łagodzi konflikty i cywilizuje spory, jest – jak się wydaje – upływ czasu. Wystarczy wspomnieć, że przez wiele lat odmienny stosunek do powstania styczniowego był znaczącym wyróżnikiem dla co najmniej dwóch ważnych obozów politycznych – legionowego i narodowego. Aczkolwiek i dziś w dyskusjach na temat tradycji romantycznej czy też, używając sformułowania Adama Bromkego, opozycji „idealizm–realizm” w polskiej myśli politycznej, nie brakuje ani tych, którzy potępiają „powstańczy szantaż” (jak Lech Mażewski<sup>1</sup>), ani takich, którzy uważają, że bez powstań Polacy nie byłiby Polakami<sup>2</sup>. Temperatura sporu jest znacznie niższa niż przed osiemdziesięciu czy stu laty.

---

<sup>1</sup> L. Mażewski *Powstańczy szantaż. Od konfederacji barskiej do stanu wojennego*, Elbląg 2000.

<sup>2</sup> Tak można interpretować np. to, co Zbigniew Brzeziński pisał w 1986 r.: „W niektórych okresach świadomość narodowa może być odnowiona przez dramatyczne przedsięwzięcia, pociągają-

Jeśli opinie na temat powstania warszawskiego są wciąż bardzo emocjonalne, to nie dlatego, że w 1944 r. Polacy stali przed innym dylematem niż w XIX wieku („bić się czy nie bić”), ani też z tej przyczyny, że skutki klęski były znacząco inne niż w roku 1830 czy 1863. Dzieje się tak – jak sądzę – z prostego powodu, iż powstanie to jest bliskie w czasie, znajduje się w obszarze „historii żywej”, której uczestnicy wciąż jeszcze są aktywni, a pamięć o nim ma charakter „pamięci bliskiej”, przekazywanej w kręgu rodzinnym.

Wiele wskazuje, iż stosunek do stanu wojennego, wprowadzonego 13 grudnia 1981 r., długo jeszcze będzie prowokował gwałtowne dyskusje i głęboko dzielił opinię publiczną. Ukazują to badania ankietowe, w których odsetek osób uważających, iż wprowadzenie go było uzasadnione, jest niezmiennie – zarówno przed, jak i po 1989 r. – i wyraźnie większy niż mających inne zdanie. Wyniki ankiet z ostatnich dziesięciu lat wskazują wahania raczej niewielkie i utrzymujące się na ogół w proporcjach 5:3, nie można więc przewidzieć, ani jak będzie kształtował się ów podział w przyszłości, ani też, czy stan wojenny znajdzie się – i z jakim znakiem: dodatnim czy ujemnym – bezpośrednio w sferze narodowej mitologii. Pośrednio już do niej trafił, gdyż niewątpliwie stał się jednym z ważniejszych czynników kreujących mit Solidarności<sup>3</sup>, który bez stanu wojennego nie miałby nader istotnego elementu

---

ce za sobą ofiary” (Z. Brzeziński *Spadek po zimnej wojnie*, Warszawa 1993, s. 28).

<sup>3</sup> Trafna wydaje się konstatacja Ireneusza Krzezińskiego, iż „Solidarność z całkiem niezwykłego, ale zdecydowanie realnego, poddającego się badaniu i analizie, zjawiska przemieniła się definitywnie w mit, którego kontury i zawartość treściowa nie były do końca jasne” (I. Krzeziński *„Solidarność”. Projekt polskiej demokracji*, Warszawa 1997, s. 243). Dotyczy to, rzecz jasna, sytuacji sprzed 1990 r. O zmitologizowaniu fenomenu Solidarności może np. świadczyć fakt, iż w jednym z sondaży opinii publicznej wykonanych w 20-lecie strajków z sierpnia 1980 r. aż 67% osób, które głosowały w 1997 r. na listę SLD (a więc przeciwników Solidarności), uznało, że Solidarność odegrała pozytywną rolę w dziejach Polski.

konstytutywnego – cierpienia. Cokolwiek by powiedzieć o ogłaszającym wielokrotnie końcu „symboliczno-romantycznego” stylu w polskiej kulturze, a więc i w polskim oglądzie świata (dawnego i obecnego), bycie ofiarą ułatwia mitologizację i idealizację. Nie tylko zwycięzcy chodzą w glorii. W każdym razie w Polsce.

Mniejsza z tym: nie zamierzam zajmować się tu ani mitem Solidarności, ani miejscem w jego obrębie stanu wojennego. Chciałbym przedstawić tylko próbę opisu – na tyle chłodnego, na ile to jest dla mnie możliwe – zamyśłów i procedur, które doprowadziły do tego, że 12 grudnia 1981 r., około godziny drugiej po południu, ministrowie obrony narodowej i spraw wewnętrznych otrzymali rozkaz wprowadzenia stanu wojennego. Interesować mnie będą mechanizmy związane z jego przygotowaniem i zainicjowaniem: procesy decyzyjne, obieg informacji, tryb prac legislacyjnych i logistycznych. A więc to, co można określić jako strategię i taktykę obozu władzy – czy też sprawującej władzę ekipy (ekip) – wobec fali strajkowej z lata 1980 r. i sytuacji, która powstała po jej wygaśnięciu. Nie będzie to więc historia Polski lat 1980–1982, lecz tylko mały jej fragment. Sądzę jednak, że fragment ważny, gdyż istniejący wówczas system, niezależnie od tego, jak go nazwiemy – jedni mówią o realnym socjalizmie, inni o realnym komunizmie, socjalizmie państwowym, posttotalitarnym autorytaryzmie czy autorytaryzmie postkomunistycznym – opierał się na zasadzie, co do której rozumienia wszyscy są zgodni, a którą Leszek Nowak określił jako „trójpanowanie” (polityczne, gospodarcze, ideologiczne). A zatem od ośrodka władzy, ulokowanego na szczytach scentralizowanej, hierarchicznej partii komunistycznej, zależało bez porównania więcej niż w państwie demokracji przedstawicielskiej, do której standardów stopniowo przyzwyczajamy się i uważamy je za normalne.

Napisałem, że chcę podjąć próbę „chłodną, na ile to możliwe”, gdyż zdaję sobie sprawę, jak trudno oderwać

się od własnej biografii (przynajmniej z lat 1980–1989). Nadto zgadzam się z Normanem Daviesem, który – choć w zupełnie innym kontekście – napisał, że „atmosfera polityczna musi z pewnością odbić się na przebiegu i kierunku akademickich studiów i debat”<sup>4</sup>. Być może nawet gdybym nie uczestniczył po żadnej ze stron w konflikcie, który doprowadził do stanu wojennego, i tak nie mógłbym go widzieć naprawdę chłodnym okiem. Był to bowiem w znacznym stopniu konflikt wartości, rozgrywał się między osobami (siłami) wyznającymi odmienne aksjologie, a przecież uprawiający akademickie studia i uczestniczący w akademickich debatach, jeśli mają być rzetelni i pomocni, nie mogą obyć się bez systemu wartości. Nieuchronnie więc ich aksjologie są przynajmniej częściowo zbieżne z systemem wartości – oczywiście w wersjach uogólnionych, czy nawet schematycznych – którejs ze stron konfliktu. Nie wiem, jak wielki musi istnieć dystans do problemu, aby badacz mógł powiedzieć, iż pozostaje całkowicie bezstronny wobec racji ideowych czy światopoglądowych, wyrażanych przez swych bohaterów (lub antybohaterów). Gdzie są granice empatii lub antypatii badacza wobec przedmiotu, którym się zajmuje?

W takim stanie rzeczy rodzi się oczywiście pytanie, czy historyk powinien zajmować się tak gorącymi i świeżymi dziejami. Nie ma na nie dobrej odpowiedzi, poza tą chyba, że skoro zajmują się nimi inni – np. socjolodzy – mogą to robić także słudzy Clio. W końcu jeden z protoplastów historiografii, Tukidydes, opisywał wojnę peloponeską, w której sam brał udział. Anim ja Tukidydes, ani stan wojenny wojną peloponeską, ale spróbować wolno.

Jakkolwiek debata nad stanem wojennym jest bardzo gorąca i trwa nieomal od chwili jego wprowadzenia, w tym zakresie, którym się zajmuję, to dotąd nie zaowocowała opracowaniami monograficznymi. Nie sposób doko-

---

<sup>4</sup> N. Davies *Smok wawelski nad Tamizą. Eseje, polemiki, wykłady*, Kraków 2001, s. 106 (pierwotnie 1990).

nać tu przeglądu literatury dotyczącej sytuacji w Polsce w latach 1980–1982 ani nawet tylko tej części, która ma za przedmiot konflikt władza–Solidarność, do czego w gruncie rzeczy sprowadza się większość publikacji. Jest ich ogromnie dużo, a ten okres historii Polski należy do tych, które były – zwłaszcza jeśli brać pod uwagę literaturę obcojęzyczną – najczęściej opisywane. Chciałbym tylko pokrótce scharakteryzować główne kategorie owych publikacji.

Uderza znaczna liczba tekstów o charakterze osobistym: pisane w pierwszej osobie lub w formie wywiadu-rzeki wspomnienia, relacje powstałe w trakcie parasądowych procedur (przesłuchania przed Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej Sejmu<sup>5</sup>) lub w czasie konferencji naukowych<sup>6</sup>, polemiki, czy to z innymi uczestnikami wydarzeń stanu wojennego, czy z wypowiedziami, które pojawiały się w mediach. Są też, mniej liczne, wspomnienia zagranicznych uczestników lub obserwatorów, jednak z reguły sprawy polskie są w nich częścią – czasami marginalną – większych całości. Obszerniejsze, ale mało dokładne, są właściwie tylko wspomnienia gen. Witalija Pawłowa<sup>7</sup>. Większość wypowiedzi krajowych pochodzi od ludzi z obozu władzy, co niewątpliwie ułatwia badanie ich działań i zachowań, choć oczywiście konieczna jest staranna weryfikacja. Może nawet w wersji zaostrożonej, gdyż publikacje te wprawdzie dotyczą przeszłości, ale w aktualną atmosferę polityczną uwikłani są nie tylko badacze. Tym bardziej ostrożnie należy z nich korzystać z tego powodu, iż niektórzy z zabierających głos znajdują się (albo uważają, że się znajdują – co na jedno wychodzi) pod presją

---

<sup>5</sup> Dostępne w *Biuletynach* wydawanych przez Biuro Informacyjne Kancelarii Sejmu po każdym przesłuchaniu.

<sup>6</sup> Materiały najważniejszej z nich: *Wejdą nie wejdą. Polska 1980–1982: wewnętrzny kryzys, międzynarodowe uwarunkowania. Konferencja w Jachrance, listopad 1997*, red. N. Smolar, Londyn 1999.

<sup>7</sup> *Generał Pawłow: byłem rezydentem KGB w Polsce*, Warszawa 1994.

ewentualnej odpowiedzialności prawnej. Warto pamiętać też o starym porzekadle: „kłamie jak naoczny świadek”, a przecież uczestnik wydarzeń, w odróżnieniu od obserwatora, często uważa się za zwolnionego od mówienia „prawdy i tylko prawdy”.

Tak czy inaczej mamy do dyspozycji – poświęcone wyłącznie bądź w znacznej części okresowi 1980–1982 – relacje osobiste co najmniej kilku ważnych ludzi ze szczytów władzy: Stanisława Kani, Wojciecha Jaruzelskiego, Kazimierza Barcikowskiego, Mieczysława F. Rakowskiego, Józefa Pińkowskiego, Czesława Kiszczaka. Cokolwiek by powiedzieć o rozległości przemilczeń, lepiej, że książki te są, niż miałyby ich nie być. Specyficzne miejsce na politycznej mapie materiałów wspomnieniowych zajmuje płk Ryszard Kukliński, agent CIA w polskim Sztapie Generalnym. Wywiad z nim, przeprowadzony jeszcze w 1986 r., jest jednym z kluczowych źródeł dla tej książki<sup>8</sup>. Wyraźnie uboższa pozostaje lista świadectw osób z drugiej strony barykady. Właściwie tylko Lech Wałęsa i Jacek Kuroń przekazali obszerniejsze relacje obejmujące cały badany okres<sup>9</sup>, podczas gdy wspomnienia większości ich kolegów ze strony solidarnościowej częściej odnoszą się do heroicznego okresu uwięzienia lub konspiracji. Relacje te dla naszego opisu nie mają jednak tak wielkiego znaczenia, gdyż wiedza nawet najwyżej postawionych działaczy związku na temat przygotowań do stanu wojennego była bardzo ograniczona. W istocie nieomal żadna.

Drugą kategorią publikacji, które w znacznym stopniu stanowią o rozmiarach literatury dotyczącej stanu wojennego, są wydane drukiem dokumenty. Jakkolwiek hi-

---

<sup>8</sup> R. Kukliński *Wojna z narodem widziana od środka*, Warszawa 1987 (i wiele innych wydań w drugim obiegu, pierwodruk: „Kultura” 1987, nr 4 (475)).

<sup>9</sup> Bardzo wartościowy jest cykl wywiadów, które przeprowadziła z czołowymi działaczami Solidarności Janina Jankowska. Większość została opublikowana w latach 80. w drugoobiegowej „Krytyce”.

storykowi nigdy nie dość źródeł pisanych, można powiedzieć, że osoby zajmujące się latami 1980–1982 są w niezłej sytuacji. Ukazały się w postaci książkowej wybrane protokoły najwyższej instancji PZPR<sup>10</sup> i dosyć liczne materiały z rozmów władza–Kościół (zarówno proveniencji rządowej, jak i kościelnej)<sup>11</sup>, w gazetach i czasopismach zostało opublikowanych niemało dokumentów resortu spraw wewnętrznych, a pokaźny zbiór około 90 dokumentów (z okresu, o którym tu traktuję) jednej z komend wojewódzkich MO ukazał się w wydaniu książkowym<sup>12</sup>. Opublikowane są stenogramy większości posiedzeń Komisji Krajowej Solidarności oraz nader liczne dokumenty zarówno strajkowe z lipca-sierpnia 1980 r., jak i w ogóle z czasu istnienia Solidarności. Dostępnych jest też nieco dokumentów sowieckich (partyjnych), ujawnionych w latach 1992–1994<sup>13</sup>. W całości lub w obszernych fragmentach opublikowano wiele dokumentów pochodzących z archiwów niemieckich (zarówno Stasi, jak i partyjnych<sup>14</sup>), wśród których znalazły się raporty ze spotkań z politykami lub wojskowymi sowieckimi i pol-

<sup>10</sup> *PZPR a Solidarność 1980–1981. Tajne dokumenty Biura Politycznego*, opr. Z. Włodek, Londyn 1992. Kilka dokumentów PZPR, których nie ma w tym zbiorze, udostępniono w formie kserokopii uczestnikom konferencji w Jachrance (w skrócie *A Compendium of Declassified Documents and Chronology of Events*).

<sup>11</sup> M.in. *Tajne dokumenty państwo–Kościół 1980–1989*, Londyn–Warszawa 1993, czy *Kościół w PRL w świetle dokumentów*, t. III 1975–1989, opr. P. Raina, Poznań–Pelplin 1996.

<sup>12</sup> *Przeciw Solidarności 1980–1989. Rzeszowska opozycja w tajnych archiwach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, oprac. J. Draus, Z. Nawrocki, Rzeszów 2000.

<sup>13</sup> Dwujęzyczne edycje patrz: *Dokumenty. Teczka Susłowa*, wstęp W. Władyka, Warszawa 1993, oraz *Generał Pawłow: byłem rezydentem...*, aneks s. 261–387.

<sup>14</sup> Podstawowy zbiór dokumentów partyjnych to dwutomowy *SED-Politbiuro und polnische Krise 1980–1982*, Berlin 1993. Dokumenty Stasi publikowane były w prasie i periodykach, a także (23 dokumenty z interesującego nas okresu) w książce: *PRL w oczach Stasi*, oprac. W. Borodziej, J. Kochanowski, cz. I Warszawa 1995, cz. II Warszawa 1996.

skimi. W ograniczonym zasięgu i w tłumaczeniu na angielski dostępnych jest kilka dokumentów czechosłowackich, bułgarskich czy węgierskich, odnoszących się do spraw polskich<sup>15</sup>. Mniej istotne dla poznania mechanizmów działania PZPR są — stosunkowo nieliczne i także dostępne w ograniczonym obiegu — dokumenty amerykańskie (głównie analizy wywiadu)<sup>16</sup>. Jest oczywiście do dyspozycji prasa z epoki, obfita i zróżnicowana jak nigdy przedtem, ale pisma Solidarności nie są zbyt użytecznym źródłem do poznania działań władzy, gazety zaś i czasopisma tzw. oficjalne zawierają wprawdzie wiele bezpośrednich i pośrednich informacji, są one jednak rozproszone, a sprawy dotyczące przygotowań do stanu wojennego w istocie w ogóle nie były poruszane. Mają natomiast podstawowe znaczenie w badaniach nad propagandą (obu stron konfliktu).

Skoro mowa o dokumentach, może parę słów o dostępie do tych, które nie były publikowane. Możliwości dotarcia do nich są bardzo zróżnicowane. Jeśli nie ma większych problemów z zachowanymi materiałami centralnych władz PZPR (znajdują się w warszawskim Archiwum Akt Nowych), to praktycznie niedostępne są dokumenty wojskowe. Jako jeden z ekspertów sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej przy rozpatrywaniu wniosku o postawienie przed Trybunałem Stanu odpowiedzialnych za wprowadzenie stanu wojennego, miałem możliwość zapoznania się z przekazanymi na użytek tej Komisji nielicznymi dokumentami wojskowymi<sup>17</sup> oraz dużą porcją (około 200 jednostek archiwalnych) dokumentów MSW, w tym instancji kierowniczych, które znajdują się w gestii Instytutu Pamięci Narodowej<sup>18</sup>. Dokumenty z archiwów moskiew-

---

<sup>15</sup> *A Compendium of Declassified...*, passim.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Już pisząc tę książkę, skorzystałem z fragmentu świeżo od-tajnionych dokumentów, ale dotyczą one tylko sierpnia 1980 r.

<sup>18</sup> Znaczna część tego zespołu aktowego powstała w grudniu 1982 r., gdy na rozkaz gen. Kiszczaka (Akcja Gotowość) wszyst-

skich, które mają bardzo ważne znaczenie, tylko przez kilka lat (1991–1994) były w zasięgu niektórych historyków rosyjskich<sup>19</sup>. O ile wiem, nikt z Polaków nie podjął bardziej systematycznych wysiłków, aby do nich wówczas dotrzeć, a od pewnego czasu są ponownie utajnione.

W sumie więc baza źródłowa – świadectwa uczestników, dokumenty ogłaszane i znajdujące się tylko w archiwach, prasa i wydawnictwa z epoki – jest obszerna i z pewnością wystarczająca do prowadzenia analiz.

A jednak jest ich nie tak wiele. Oczywiście, jeżeli ograniczać się do tematu, który tu podejmuję. Znacznie większą uwagę przyciąga fenomen Solidarności jako ruchu społecznego, zarówno z powodu jego – jeśli tak można powiedzieć – zawartości, tzn. przesłania ideowego, jak i zasięgu oraz form działania. Jest to widoczne nie tylko w opracowaniach polskich, ale także (a może nawet bardziej) tych, które powstały za granicą. Solidarność była bowiem formułą uprzednio nie znaną, a w każdym razie sprzeczną z utrwalonymi poglądami i stereotypami masowego ruchu robotniczego – czy szerzej rzecz ujmując – pracowniczego. Jakkolwiek Solidarność, m.in. z uwagi na jej rozległość i zróżnicowanie, jest bardzo trudnym przedmiotem badań, to jednak jako organizacja działająca otwarcie, z zachowaniem procedur demokratycznych, była w znacznym stopniu przezroczysta już w czasach, o których mówimy. Natomiast władze – jak wówczas to określa-

---

kie piony resortu oraz komendy wojewódzkie zebrały dokumenty dotyczące stanu wojennego, sporządzone po 16 sierpnia 1980 r., i przekazały je do ówczesnego Centralnego Archiwum MSW.

<sup>19</sup> Korzystali z nich Władimir Bukowski (*Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla*, Warszawa 1998, s. 540–587) czy Rudolf Pichoja (*Sowielskij Sojuz: istorija vlasti 1945–1991*, Moskwa 1998, s. 400–412), ale dotarli do tych samych dokumentów, które były publikowane w Polsce (przyp. nr 13). Z owych materiałów, ale także z raportów i opracowań KGB, korzystali Christopher Andrew i Wasilij Mitrochin (*Ch. Andrew, W. Mitrochin Archiwum Mitrochina. KGB w Europie i na Zachodzie*, Warszawa 2001, s. 891–942).

no – partyjno-państwowe działały na wielu obszarach nadzwyczaj dyskretnie, a w odniesieniu do przygotowań stanu wojennego z zachowaniem bardzo daleko posuniętej tajności. Tak więc wiele aspektów nie mogło być przedmiotem szczegółowych badań. O ograniczeniach z tego wynikających przekonywająco pisze Jakub Karpiński, który przez wiele lat opisywał Polskę pod rządami partii komunistycznej głównie na podstawie prasy oficjalnej (czyli cenzurowanej i sterowanej): „na ogół nie zgadywałem, co działo się wewnątrz grupy rządzącej, nie zagłębiałem do jej wnętrza (...). Opisywałem raczej aktywność instytucji jako całości”, a wiele spraw – m.in. problemy wewnątrzpartyjne czy stosunki z Wielkim Bratem – „było przedmiotem (...) politycznej science fiction”<sup>20</sup>.

Sytuacja zmieniała się ze względu na dostępną dziś bazę dowodową. Można wyjść poza political fiction, co oczywiście nie musi oznaczać dyskwalifikacji prac powstałych za pomocą tych instrumentów badawczych, które miał do dyspozycji np. Jakub Karpiński, zwłaszcza jeśli badania wsparte były na tak silnie, jak u niego, rozwiniętej świadomości metodologicznej<sup>21</sup>. Tym bardziej nie oznacza to, że nowe prace, oparte na drobiazgowych lekturach sepek dokumentów, muszą być ciekawsze dla nieprofesjonalnego czytelnika i odkrywać coś więcej niż kolejne szczegóły. Pokory nigdy za wiele: „im więcej wiem, tym mniej rozumiem”, głosi powiedzenie znane wśród badaczy najróżniejszych dyscyplin.

Jak już wspomniałem, nie ma do tej pory obszernego, monograficznego opracowania na temat „drogi do

---

<sup>20</sup> J. Karpiński *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 7-8.

<sup>21</sup> Mam na myśli książki Timothy Garton Asha, Jerzego Holzera czy Jadwigi Staniszkis. Istnieje obszerna literatura socjologiczna na temat Solidarności, w której jednak na ogół nie ma odniesień do interesującego nas tu problemu. Można przypomnieć książki takich autorów, jak: Alain Touraine, Sergiusz Kowalski, Ireneusz Krzemiński, Roman Laba, Lawrence Goodwyn.

mniejszego zła”, którego autor korzystałby z obecnie dostępnych materiałów. Ukazało się jednak co najmniej kilka pozycji, które są oparte na archiwaliach i bezpośrednio dotyczą omawianego problemu. Należy do nich dziewięć ekspertyz przygotowanych dla wspomnianej już sejmowej komisji<sup>22</sup>. (Warto zwrócić uwagę, iż dają one wręcz drastyczny przykład wpływu atmosfery politycznej – czy łagodniej mówiąc: rozbieżności aksjologicznych – na wyniki badań: wszyscy eksperci dysponowali tym samym materiałem dowodowym, a jednak ich konkluzje są bardzo różne). Na uwagę zasługuje kilka artykułów Tomasza Mianowicza, który jako jeden z niewielu badaczy polskich opiera się na dokumentach wschodnioniemieckich<sup>23</sup>, oraz Lecha Kowalskiego, zajmującego się działalnością Komitetu Obrony Kraju<sup>24</sup>. Ciekawą analizę jednego z wydarzeń bezpośrednio poprzedzających wprowadzenie stanu wojennego przeprowadził Wojciech Turek<sup>25</sup>. Obszerne rozważania, które jed-

<sup>22</sup> *O stanie wojennym w sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Sprawozdanie Komisji i wnioski mniejszości wraz z ekspertyzami i opiniami historyków*, Warszawa 1997. Ekspertami byli: Antoni Czubiński, Janusz Gaworski, Jerzy Holzer, Krystyna Kersten, Janusz Krupski, Jarema Maciszewski, Andrzej Paczkowski, Andrzej Werblan, Marian Zgórniak.

<sup>23</sup> M.in. *Stan wojenny: fragmenty scenariusza*, w: „Kultura” 1995, nr 9; *Stan wyższej konieczności*, w: „Zeszyty Historyczne” 1996, nr 116.

<sup>24</sup> M.in. *Narodziny stanu wojennego*, w: „Arka” 1993, nr 6. L. Kowalski jest autorem – opublikowanej tylko w formie powielanej – monografii *Komitet Obrony Kraju w systemie obronnym PRL w latach 1959-1989 (studium historycznowojskowe)*, Warszawa 1995. Przeprowadził, też nie opublikowany, wywiad z gen. Tadeuszem Tuczapskim, sekretarzem KOK (*Kulisy resortu MON. Rozmowa z gen. broni Tadeuszem Tuczapskim*, Warszawa 1993), którego duży fragment (s. 231-289) dotyczy stanu wojennego. Z maszynopisu korzystałem jako recenzent wewnętrzny oficyny, która zamierzała wydać ten tekst.

<sup>25</sup> W. Turek *Dlaczego nie doszło do porozumienia Wałęsy, Głępa i Jaruzelskiego? Przyczynek do genezy wprowadzenia stanu wojennego*, w: „Solidarność” a wychodzenie Polski z komunizmu, Gdańsk 1995, s. 45-64.

nak dotyczą przede wszystkim krytycznej oceny myśli programowej i ideologii Solidarności, ogłosił Lech Mażewski<sup>26</sup>. Dwie interesujące, ale – jak to często bywa, gdy chodzi o próbę odtworzenia motywów indywidualnych – kontrowersyjne interpretacje zamiarów gen. Jaruzelskiego przynoszą prace zagranicznych komentatorów: Tiny Rosenberg<sup>27</sup> i Antona Pelinki<sup>28</sup>. Ciekawą analizę z punktu widzenia teorii zarządzania kryzysami opublikował Witold Patoka<sup>29</sup>. Oczywiście nieomal we wszystkich tych publikacjach to, co nazywane bywa uwarunkowaniami zewnętrznymi, a więc stosunek Moskwy i pozostałych państw Układu Warszawskiego (a przede wszystkim z uwagi na dostępność źródeł, NRD) do wydarzeń w Polsce, stało się jednym z głównych przedmiotów roztrząsań. Poza wspomnianymi już fragmentami książek Bukowskiego, Pichoi oraz Andrewa i Mitrochina, na podstawie tajnych przed 1991 r. materiałów powstało kilka wartościowych tekstów, specjalnie poświęconych problemowi „wejda, nie wejda”, m.in. Marka Kramera<sup>30</sup>,

<sup>26</sup> L. Mażewski *W objęciach utopii. Polityczno-ideowa analiza dziejów „Solidarności” 1980–2000*, Toruń 2001. Wcześniej L. Mażewski opublikował kilka artykułów, które zostały niejako „skonsumowane” w przywołanej tu książce (głównie na s. 9–103). W tomie *Powstańczy szantaż* (patrz: przyp. nr 1) znajduje się szkic *Powtórka antypowstańczyj polityki* (s. 94–114), zawierający główne tezy autora.

<sup>27</sup> T. Rosenberg *Kraje, w których straszy. Europa Środkowa w obliczu upiórów komunizmu*, Poznań 1997, s. 212–261.

<sup>28</sup> A. Pelinka *Politics of the Lesser Evil. Leadership, Democracy and Jaruzelski's Poland*, New Brunswick-London 1999. Gen. Jaruzelskiemu autor poświęca tylko dwa rozdziały (s. 15–30 oraz 231–245), a opiera się głównie na wspomnieniach samego generała oraz książce Tiny Rosenberg.

<sup>29</sup> W. Patoka *Uncertainty and Crisis in Poland 1980–1981. Strategies and processes of decision-making*, Umea University Research Report, Umea 1999.

<sup>30</sup> M. Kramer *Soviet Deliberation during the Polish Crisis, 1980–1981*, Washington 1999, Cold War International History Project, Special Working Paper No. 1. Kramer opublikował też wiele sowieckich źródeł – w większości znanych już z polskich publikacji – opatrując je wnikliwymi i świetnie udokumentowanymi komentarzami.

Vojtecha Mastnego<sup>31</sup> czy Władimira I. Woronkowa<sup>32</sup>. O stosunku SED do sytuacji w Polsce pisali parokrotnie historycy niemieccy. Może wystarczy przytoczyć wydane po polsku opracowanie Manfreda Wilke, Reinhardta Gutsche i Michaela Kubiny<sup>33</sup>. O opiniach i zachowaniu węgierskich komunistów pisał Janos Tischler<sup>34</sup>. Jediną monograficzną próbą zarysowania stanowiska Stanów Zjednoczonych, opartą na dokumentach archiwalnych<sup>35</sup>, jest opracowanie Douglasa J. MacEachina<sup>36</sup>.

Jeśli dodać do tego liczne publikacje prasowe w każdym z wymienionych gatunków – wspomnienia, dokumenty, analizy czy komentarze – oraz opracowania dawniejsze, to można stwierdzić, że istnieje zarówno obfita baza źródłowa, jak i zbiór tekstów, które zawierają wiele propozycji interpretacyjnych i hipotez.

Choćby się miało do dyspozycji wiele dokumentów i niepodważalnie nawet wiarygodnych świadectw, a także wspomnienia w postaci opublikowanych już opisów i interpretacji, bardzo często – i to nie tylko w odniesieniu do tak gorących tematów – powstaje zawsze pewien problem metodologiczny. Spróbuję przedstawić go, oczywiście w na-

<sup>31</sup> V. Mastny *The Soviet non-invasion of Poland in 1980/81 and the end of the Cold War*, Washington 1998, Cold War International History Project, Working Paper No. 23.

<sup>32</sup> W. I. Woronkow *Moskiewska gra o Polskę. Przestanki stanu wojennego z perspektywy KC KPZR*, w: „Dziś” 1996, nr 4 (pierwotny druk „Woprosy Istorii” 1995, nr 10). Bazą źródłową są te same dokumenty sowieckie, które ukazały się wcześniej w Polsce.

<sup>33</sup> *Kierownictwo SED wobec polskiego ruchu opozycyjnego w latach 1980–1981*, w: *Studia i materiały*, z. 75, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 1994, s. 43–88.

<sup>34</sup> J. Tischler *I do szabli... Polska i Węgry. Punkty zwrotne w dziejach obu narodów w latach 1956 oraz 1980–1981*, Warszawa 2001, s. 159–213.

<sup>35</sup> Spora ich część była już publikowana w różnych inicjatywach wydawniczych dwóch amerykańskich instytucji badawczych – Cold War International History Project i National Security Archive.

<sup>36</sup> D.J. MacEachin *US Intelligence and the Polish Crisis 1980–1981*, Washington 2000.

der skrótovej formie, rozpoczynając od cytatu z obecnego na polskim rynku czytelniczym eseju Alexandra Demandta. Znany niemiecki historyk pisał w nim:

„Zdarzenia z przeszłości nie są ustalone raz na zawsze. Wprawdzie ich substancja jest trwała, jednakże ocena ich charakteru zmienia się w historii. (...) Niezmiernie istotną rolę odgrywają tutaj także zdarzenia, które nastąpiły potem. Zdarzenia te zmieniają bowiem wymowę pojęć, jakimi określane są przecież i wcześniejsze fenomeny”<sup>37</sup>.

Inaczej mówiąc – jaki wpływ na opis wydarzeń mają wydarzenia późniejsze od opisywanych? Łatwo domyślić się, o co mi chodzi: mniej więcej siedem lat od chwili podjęcia decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego w znacznym stopniu to samo grono ludzi – a z pewnością ta sama osoba była ich niekwestionowanym przywódcą – uznało, iż należy rozpocząć poważne pertraktacje z tymi, przeciwko którym w grudniu 1981 r. zarządzono „godzinę G”. W formie paraboli przedstawił to Anton Pelinka, który napisał, że „Jaruzelski był Mr. Hyde, który umiał sam przekształcić się w Dr. Jekylla”, i dodał: „gdyby [Jaruzelski] nie był najpierw Mr. Hyde, nie mógłby się stać Dr. Jekylllem”<sup>38</sup>. Ponieważ słynna powieść Roberta L. Stevensona, której pierwodruk ukazał się w 1886 r., jest chyba dziś rzadko czytana, przypomnę, że dobry Dr Jekyll – za pomocą wynalezionej przez siebie mikstury – przekształcał się w złoczyńcę Mr. Hyde’a, a po dokonaniu zbrodniczych czynów powracał do pierwotnej postaci. Czynienie zła nie jest jednak bezkarne, brzmi morał tej powieści – zła osobowość pochłaniała stopniowo dobrą, co zakończyło się samobójstwem Dr. Jekylla. Stał się on bowiem już tylko Mr. Hyde’em i ostatnią zbrodnię popełnił na sobie samym. Nie jestem przekonany, czy pomysł Pelinki jest dobry. Azaliż nie lepiej zajrzeć do Biblii i przywołać to, co stało się, gdy Szawel był

---

<sup>37</sup> A. Demandt *Historia niebyła. Co by było, gdyby...?*, Warszawa 1999, s. 145.

<sup>38</sup> A. Pelinka, *Politics of the Lesser Evil...*, s. 29.

w drodze do Damaszku (Dzieje Apostolskie, 13,9)? Ale o tym może więcej powiedzieć tylko Wojciech Jaruzelski.

Niezależnie od takich czy innych literackich porównań problem pozostaje: czy pisząc o latach 1980-1982, można (należy, musi się) brać pod uwagę to, co wydarzyło się później, a więc negocjacje Okrągłego Stołu i ich bezpośrednie oraz długofalowe skutki? Pisząc o Okrągłym Stole i w ogóle o Annus Mirabilis 1989, nie możemy oczywiście pominąć tego, co było wcześniej, w tym i stanu wojennego. Ale czy pisząc o 13 grudnia 1981 r., możemy przy jego ocenie brać pod uwagę to, co jeszcze się nie wydarzyło? Czy rzeczywiście istnieje – tak jak to sugeruje Pelinka – związek konieczny: gdyby nie było stanu wojennego, nie byłoby Okrągłego Stołu? Uwzględnianie takiej perspektywy jest, być może, pomocne w ocenie, ale z pewnością nie jest przydatne w opisie. Spróbujmy więc przyjąć, że nie wiemy, co wydarzyło się po styczniu 1982 r., i przyjrzeć się „drodze do mniejszego zła” samej w sobie, jej „trwałej substancji”.

## „MNIEJSZE ZŁO” PO RAZ PIERWSZY

Wedle danych Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej lato 1980 r. było chłodniejsze niż zwykle, np. w Lublinie w lipcu przeciętna temperatura była niższa o 2,4 stopnia od średniej wieloletniej, a w Szczecinie w sierpniu o 0,6 stopnia. Nigdzie średnia nie została przekroczona. Jeśli więc mówi się o „gorącym lecie 1980”, to ma się na myśli nie przyrodę, ale atmosferę społeczną. Nie było wówczas dobrych instrumentów do jej mierzenia, trudno więc powiedzieć, kiedy temperatura uczuć, postaw i zachowań zaczęła rosnąć. W dłuższej perspektywie – zapewne od pierwszych dostrzegalnych dla każdego objawów załamania gospodarczego, czyli od lata 1976 r. Może jednak dopiero od chwili, gdy Polak został papieżem, albo od czerwca 1979 r., gdy Jan Paweł II odbył pielgrzymkę do ojczyzny? Tak czy inaczej, w końcu lat 70. „średnia wieloletnia” temperatury społecznej była z pewnością przekraczana.

Impuls, który spowodował nagły jej wzrost, pojawił się 1 lipca. Z dniem tym podniesiono ceny niektórych gatunków mięsa i wyrobów mięsnych, m.in. wołowego bez kości, gołonki, boczku, bekonu, indyków, kaczek, gęsi (tylko „eksportowych”). Podwyżka przeprowadzona została w sposób wielokrotnie już praktykowany: przez przeniesienie wybranych asortymentów do kategorii towarów sprzedawanych „po cenach komercyjnych” (choć pewnie i tak były deficytowe). Trudno powiedzieć, dlaczego tym razem nastąpiła reakcja. Może „ukomercyjniono” zbyt wiele naraz? Może dlatego, że podwyżka objęła także stołówki

i bufety zakładowe, które były dla ogromnej rzeszy pracowników nie tylko miejscem spożywania posiłków, ale także robienia zakupów do domu? A może ludzie byli „podgrzani” stałymi niedoborami na rynku i mieli już tego dosyć? Może czary goryczy dopełniły wprowadzane wówczas w wielu gałęziach przemysłu nowe zasady obliczania wynagrodzeń, zasady, po których nikt nie spodziewał się wyższych zarobków?

Niezależnie od tego, które motywy były ważniejsze, jeszcze tego samego ranka zaczęły się – zgodnie z oficjalną nomenklaturą tamtego czasu – „przerwy w pracy”. Wedle informacji zebranych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i przekazywanych codziennie na biurka członków Biura Politycznego i sekretarzy KC PZPR oraz członków Prezydium Rządu (w znacznym stopniu stanowiska te pokrywały się), pierwsze pojawiły się w WSK PZL w Mielcu, Zakładach Metalurgicznych POMET w Poznaniu i Transbudzie w Tarnobrzegu<sup>1</sup>. Następnego dnia strajki wybuchły m.in. w podwarszawskim Ursusie i tczewskim POLMO. Właściwie nie było w tym nic nadzwyczajnego – „przerwy w pracy” zdarzały się dosyć często i od zakończenia wojny chyba nie było jednego roku, w którym gdzieś jakaś załoga by nie strajkowała. Nawet w najczarniejszych latach stalinizmu zdarzały się strajki, niekiedy wielodniowe i obejmujące kilka sąsiadujących fabryk, kopalń czy budów. W latach 70. normą stało się kilkadziesiąt strajków rocznie. Toteż początkowo nikt się tym w elitach władzy specjalnie nie niepokoił, a dyrektorzy – za zgodą zwierzchników – tak jak zwykle obiecywali czy to podwyżki płac, czy – chętniej – jakieś premie. Jednak gdy po niedzielnym odroczeniu (6 lipca) strajki znów się pojawiły, sytuacja zaczęła się komplikować. Być może najważniejszy sygnał

---

<sup>1</sup> Zbiór odnośnych raportów patrz: K. Dubiński *Zapowiedź sierpniowego przełomu. Meldunki MSW o sytuacji w kraju w okresie 1 lipca–16 sierpnia 1980*, w: „Zeszyty Historyczne” 2000, nr 133, s. 69–164.

alarmowy dotarł z Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku pod Lublinem, gdzie podwyżkę cen w jednej ze stołówek wprowadzono właśnie od tego poniedziałku. Pracownicy zaczęli wychodzić z hal fabrycznych i śpiewając „Wyklęty, powstań, ludu ziemi...”, podążali pod gmach dyrekcji. Przy bramach pojawili się młodzi ludzie z biało-czerwonymi opaskami. Skąd te opaski, nie mam pojęcia. Może z pomieszczeń ORMÓ, może pozostały gdzieś po pochodzie 1 Maja albo szykowane były na święto 22 Lipca? Pewniejsze jest, dlaczego śpiewano *Międzynarodówkę* – była powszechnie znana, każdy słyszał ją wielokrotnie, w szkołach uczono jej słów. Świetnie nadawała się na pieśń protestu, a zarazem była bezpieczna jako przecież oficjalny hymn rządzącej partii!

Zapewne ważniejsze niż opaski i rewolucyjna pieśń było powstanie (8 lipca) komitetu strajkowego. No i to, że strajki pojawiały się w coraz to nowych miejscach. MSW z niepokojem stwierdzało, iż informacje o akcjach strajkowych „coraz szerzej przenikają (...), często z komentarzami o uwzględnieniu postulatów (...)”. Stwarza to niebezpieczeństwo pogłębiania się tendencji do przerywania pracy jako skutecznego czynnika nacisku”<sup>2</sup>. Notowano wzmożony popyt na radioodbiorniki z zakresem fal krótkich, które pozwalały lepiej słyszeć Wolną Europę czy BBC, a zagraniczne rozgłośnie otrzymywały informacje nie tylko od własnych korespondentów, ale także od grup opozycyjnych w Polsce, w szczególności – KSS KOR. Poziom autorytetu władzy spadł już tak nisko, że w jednej z fabryk strajk wybuchł „na znak protestu przeciwko przemówieniu E. Gierka na naradzie w KC”<sup>3</sup>. Zaczynało być gorąco

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 83.

<sup>3</sup> „Miesiące. Przegląd Związkowy” (1981, nr 1, s. 59), numer poświęcony strajkom lipcowym w regionie lubelskim. 9 lipca na naradzie „aktywu partyjno-gospodarczego” Gierek obiecywał, że w 1981 r. podniesione zostaną wypłaty zasiłków, dodatków rodzinnych, rent itd. Widać, perspektywa czekania przez rok nie była za-

i Biuro Polityczne postanowiło przeznaczyć na podwyżki poważne kwoty z budżetu. Choć zdawano sobie sprawę, że – jak powiedział premier Edward Babiuch – „możemy dać podwyżki i mieć nadal przestoje”, to skonstatowano, że nie ma innego wyjścia<sup>4</sup>. Babiuch miał rację: to wówczas powstało powiedzonko: „nie staniesz, nie dostaniesz”. Fala strajkowa toczyła się więc przez Polskę, pojawiając się – najczęściej na parę dni, nieraz na parę godzin – w różnych rejonach z Warszawą (FSO) włącznie. Kto „dostał”, wracał do pracy, ale bywało i tak, że aby dostać więcej, strajkowano parokrotnie. Najwięcej strajków było – trudno powiedzieć czemu – na Lubelszczyźnie<sup>5</sup>, na której „upalnie” zrobiło się 16 lipca, gdy w Lublinie zastrajkowała lokomotywownia. Worek się rozpruł: dwa dni później w Lublinie i okolicach trwał strajk powszechny, z komunikacją miejską i lokalną, transportem zaopatrzeniowym i stołówkami szpitalnymi włącznie. W sumie strajkowało około 60 zakładów. Dworzec kolejowy został zablokowany przy użyciu 70 lokomotyw. A było to na trasie tranzytowej (rokada węzła warszawskiego) łączącej NRD ze Związkiem Sowieckim. Gierek, choć zjawił się w nieodległym Chelmie (na spotkanie ze studentami), do Lublina nie zajrzał. Zamiast tego 18 lipca w lubelskim radiu odczytano komunikat z posiedzenia Biura Politycznego, komunikat zawierający obietnice, które złożył już raz Gierek, a ponadto stwierdza-

---

chęcająca. Opis wydarzeń w Lublinie i okolicach na podstawie „Miesiący”.

<sup>4</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 21 (posiedzenie z 11 lipca). Właściwie każdy cytat z tych protokołów powinien być opatrzone uwagą: „jak zanotował(a) protokolant(ka)”, gdyż nie sporządzano wówczas stenogramów – a w każdym razie nie są znane – zapis oddaje zatem tylko częściowo rzeczywiste wypowiedzi. Jednak niektóre sformułowania prawie z pewnością zostały zanotowane dosłownie.

<sup>5</sup> Ciekawy wywód na ten temat patrz: A. Stonawski *Wydarzenia lipcowe: źródła – mechanizmy – następstwa*, w: „Miesiące. Przegląd Związkowy” (1981, nr 1, s. 93–106).

no, iż „atmosfera napięcia jest na rękę wrogom Polski” i „stwarza niebezpieczeństwo prowokacji politycznej”<sup>6</sup>. W Komitecie Wojewódzkim PZPR zapewne niewiele wiedzano o lokalnych „wrogach Polski”, natomiast zgromadzono 243 wnioski (postulaty, żądania, prośby – co kto woli). Prawie połowa dotyczyła podwyżek płac. Ale żądano także demokratycznych wyborów do rad zakładowych związków zawodowych, a nawet takichże wyborów do instancji partyjnych. Następnego dnia, późnym popołudniem porozumienie z kolejarzami zostało podpisane, wnet zakończono inne strajki, ale oczywiście święto państwowe 22 Lipca nie było w Lublinie obchodzone. Nawet nie oflagowano miasta. Ci, którzy zwykle wydawali polecenie zawieszania flag i instalowania dekoracji, nie byli widać w nastroju do świętowania.

Strajki na Lubelszczyźnie w zasadzie zakończyły się, ale nie wygasły całkowicie w kraju, choć aż do połowy sierpnia nigdzie nie osiągnęły takiego natężenia jak w Lublinie. Np. 6 sierpnia MSW odnotowało „przerwy w pracy” w ośmiu zakładach oraz „nastroje niezadowolenia mogące prowadzić do przerw w pracy” w dziewięciu kolejnych. Następnego dnia zaczęły się strajki stwarzające wielkie niedogodności dla mieszkańców – stanęły warszawskie zakłady oczyszczania miasta, a parę dni później komunikacja. Strajk służb miejskich jest doskonale widoczny nawet dla słabo zorientowanego obserwatora, a coś dopiero, gdy odbywa się w stolicy. Wedle szacunkowych obliczeń MSW tylko w lipcu strajki z udziałem około 81 tys. osób zorganizowano w 177 zakładach. W ilu zakładach występowały nastroje strajkowe, zapewne nawet wówczas nie można było ustalić.

Na obrzeżach ruchu strajkowego pojawiły się środowiska opozycyjne. Jak wynika ze znanych mi źródeł, tylko dwa z nich były aktywne w sposób systematyczny – KPN,

---

<sup>6</sup> „Miesiące. Przegląd Związkowy” (1981, nr 1, s. 70). Komunikat ten nie został odczytany w programach ogólnopolskich.

a przede wszystkim KSS KOR. Wedle cytowanych już raportów MSW, pierwsza interwencja resortu w okresie strajków nastąpiła 4 lipca w Gdańsku, gdzie zatrzymano współpracowników KSS KOR, małżeństwo Andrzeja i Joannę Gwiazdów, „w związku z podejmowaniem pewnych organizacyjnych czynności oraz przygotowywaniem materiałów propagandowych”<sup>7</sup>. W dwóch oświadczeniach, które KSS KOR opublikował 2 i 11 lipca, nie nawoływano bynajmniej do strajków, apelowano tylko o poparcie dla strajkujących, a jednocześnie przestrzegano „przed takimi formami protestu, które władze mogą wykorzystać do sprowokowania awantury”. Sugerowano, aby „nie zadowalać się częściową rekompensatą”, natomiast zalecano organizowanie przedstawicielstw, także w formie „niezależnych związków zawodowych”, które „zdolne będą bronić interesów pracowników”<sup>8</sup>. Wysłannicy i współpracownicy KSS KOR i KPN żwawiej niż zwykle krążyli po kraju, kolportowali ulotki, czasopisma. W materiałach centralnych władz partyjnych nie ma jednak nawet śladów informacji, aby uważano to za zjawisko groźne. Zapewne zdawano się na Służbę Bezpieczeństwa, która dokładnie monitorowała sytuację strajkową i badała nastroje w zakładach pracy, a także starała się kontrolować środowiska opozycyjne oraz przeciwdziałać kolportażowi ich druków. Być może władza powinna już wówczas zmienić opinię o opozycji, którą bp. Bronisławowi Dąbrowskiemu przekazał w styczniu 1980 r. wiceminister Bogusław Stachura: „grupy dysydenckie nie są groźne ani faktycznie, ani politycznie, ponieważ nie są reprezentatywne i zjednoczone. (...) Nie będziemy ich aresztować, nie będziemy się procesować i karać. Po co robić im sławę”<sup>9</sup>. Jedno jest pewne – opozycja wspierała strajkujących.

<sup>7</sup> K. Dubiński *Zapowiedź sierpniowego przełomu...*, s. 77.

<sup>8</sup> Cyt. wg J. J. Lipski *KOR. Komitet Obrony Robotników, Komitet Samoobrony Społecznej*, Londyn 1983, s. 365–366.

<sup>9</sup> *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i Narodu*, opr. P. Raina, Warszawa 1995, t. I, s. 366.

Oto jak przebiegały te wydarzenia w kręgu głównych uczestników sceny politycznej – centrum władzy, strajkujących (czasem się mówi na wyrost – społeczeństwa), opozycji, Kościoła, Moskwy i Zachodu. Przy czym „aktor” wymieniony jako pierwszy jest dla nas najważniejszy i choć w rzeczywistości układ był inny, przyjmijmy, iż pozostali to tylko postacie drugoplanowe. A niektóre – jak Zachód – to wręcz tylko halabardnicy w tym spektaklu.

Ekipa rządząca wstrzymywała się od podejmowania działań o charakterze siłowym, milicja mundurowa trzymana była z dala od strajkujących zakładów nawet wówczas, gdy – jak w Lublinie – zablokowane były linie kolejowe<sup>10</sup>. Za podstawowe remedium uznano zaspokajanie – oczywiście tylko częściowe – żądań finansowych czy z zakresu organizacji pracy. Reakcja dyrekcji zakładów była z reguły szybka, nie odmawiano rozmów, w trakcie których stosunkowo rzadko grożono (zwolnieniami, nawet wcieleniem do wojska). W ważniejszych przypadkach zjawiali się oficerzy z Warszawy: minister przemysłu maszynowego przybył do Świdnika już 9 lipca; gdy zastrajkowali kolejarze, udał się na miejsce wiceminister komunikacji; wicepremier i członek Biura Politycznego, przewodniczący specjalnej komisji rządowej, Mieczysław Jagielski, zjawił się w Lublinie. Propagandę antystrajkową uprawiano oszczędnie, w słusznej zapewne obawie, że może odegrać ona rolę kolportera wiadomości o strajkach. Pojawiły się w niej akcenty takie, jak „podważanie dobrego imienia naszego kraju”, „naruszanie zaufania do Polski u jej partnerów”, „budzenie niepokoju u przyjaciół” czy działanie „na rękę wrogom Polski”. Nie przygotowano żadnej szerszej akcji represji wobec opozycji, poprzestając na pojedynczych za-

---

<sup>10</sup> Jedyny znany mi przypadek interwencji MO zdarzył się w nocy z 12 na 13 sierpnia, gdy tramwaje, autobusy i taksówki zablokowały na 2 godziny rondo przy ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich w Warszawie. Zatrzymano 8 osób (K. Dubiński, *Zapowiedź sierpniowego przełomu...*, s. 153).

trzymaniami i rewizjach. Największą grupę – siedmioro studentów KUL, mających kontakt z Jackiem Kuroniem – zatrzymano 18 lipca w Lublinie.

Choć w najwyższych gremiach partyjnych wielokrotnie omawiano sytuację w kraju, nie wypracowano precyzyjnej linii postępowania, działano na zasadzie case by case, nie powołano grupy zadaniowej, która zajmowałaby się problemem całościowo. „Komisja Jagielskiego” była zespołem rządowym, a nie Biura Politycznego. Członkowie kierownictwa wyjechali na zaplanowane urlopy. Piotr Kostikow, który witał urlopowiczów w Symferopolu na Krymie, był – jak mówi – przerażony, gdy „z samolotu zaczęła wysypywać się gromadka członków polskiego Biura Politycznego w otoczeniu żon, dzieci, wnucząt”<sup>11</sup>. Kogóż tam nie było: I sekretarz, minister spraw wewnętrznych, minister obrony narodowej, przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach... Na urlopy wyjechało 12 spośród 19 członków Biura Politycznego i Sekretariatu KC, czyli nieomal cała tzw. wierchuszka. A w kraju strajk za strajkiem. Można powiedzieć, że postępowano wedle zasady: „jakoś to będzie”.

Oczywiście zawsze musiał być ktoś, kto pierwszy powie: „no to, kurde, panowie, stajemy!”, ale strajki wybuchały spontanicznie. Pojawiały się lokalne (Żyrardów, Ostrów Wielkopolski, Warszawa) czy regionalne (Lubelszczyzna) „ogniska zarazy”, w których „przerwy w pracy” przerzucały się niejako z jednych zakładów na drugie. Gdy w jednych strajkowano, w innych zastanawiano się nad podjęciem akcji. Zdarzało się, że strajkujący namawiali znajomych z innych fabryk, aby poszli w ich ślady. Nie było jednak żadnej organizacji, która planowała wszczęcie strajku, robiły to raczej grupki koleżeńskie czy sąsiedzkie.

---

<sup>11</sup> P. Kostikow, B. Roliński *Widziane z Kremla. Moskwa- Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 235.

Choć w niektórych przypadkach emocje były silne, a na fabrycznych wiecach gromadziło się czasem po parę tysięcy ludzi, nie notowano ekscesów. Komitety strajkowe, w których na równi uczestniczyli członkowie PZPR i bezpartyjni, powstawały na ogół błyskawicznie, zbierano postulaty, organizowano zebrania (wiece) załóg, ochronę zakładu. W zasadzie strajkujący nie prowadzili agitacji na zewnątrz, nie drukowali ulotek czy plakatów. Podstawowym założeniem było prowadzenie strajków okupacyjnych. Ani razu nie doszło do wyjścia strajkujących poza bramy zakładu czy zorganizowania manifestacji ulicznej (choć w Lublinie były takie pomysły). Najwidoczniej lekcje z grudnia 1970 r. i czerwca 1976 r. zostały dobrze zapamiętane.

Nie znam przekazów mówiących o tym, że działacze opozycji wchodzili na teren strajkujących zakładów czy znajdowali się w komitetach strajkowych. Natomiast do fabryk trafiały egzemplarze wydawnictw opozycyjnych. Jak wynika z informacji MSW, największy ilościowo i najszerwszy geograficznie kolportaż miał specjalny „strajkowy” numer „Robotnika”, pisma KSS KOR i Wolnych Związków Zawodowych, którego nakład osiągnął kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy. W końcu lipca ukazał się też specjalny numer „Biuletynu Informacyjnego” KSS KOR, ale jego zasięg musiał być bez porównania mniejszy. W każdym razie w pierwszej połowie sierpnia podczas niektórych strajków zgłaszano postulaty, powołując się na „Robotnika” i ulotkę KSS KOR *Jak strajkować*<sup>12</sup>.

O ile wiadomo, Kościół nie angażował się w sprawy strajków. Ani prymas, ani hierarchowie nie zabrali oficjalnie głosu na ten temat. W dostępnych mi materiałach nie ma mowy o zapraszaniu „na strajk” proboszczów z sąsiednich parafii ani o wywieszaniu symboli religijnych na bramach fabryk czy jako dekoracji w miejscach wieców lub w salach, w których zbierali się strajkujący.

---

<sup>12</sup> K. Dubiński, *Zapowiedź sierpniowego przełomu...*, s. 155 (przykład ze Stalowej Woli).

Choć w Moskwie z pewnością śledzono wydarzenia w Polsce, a ambasada sowiecka i rezydentura KGB w Warszawie przekazywały informacje, nie wiem nic na temat oficjalnego lub nieoficjalnego stanowiska głównego sojusznika PRL. Natomiast, jak wynika z protokołu z posiedzenia Biura Politycznego, które odbyło się 18 lipca<sup>13</sup>, brane było ono pod uwagę przez polskie kierownictwo.

W Waszyngtonie szybko dostrzeżono polskie strajki i 20 lipca CIA przygotowała – przekazaną do gabinetu prezydenta – analizę sytuacji (*Alert Memorandum: Poland*), w której zakładano, że konflikt społeczny w Polsce ma tendencję do pogłębiania się. Dla Amerykanów najważniejsze było oczywiście to, co robi Moskwa. Z tego punktu widzenia ocena była uspokajająca<sup>14</sup>. Rzecz jasna, rola Amerykanów ograniczała się wówczas do monitorowania. Nie udało mi się znaleźć żadnych informacji o prowadzeniu – a nawet planowaniu – jakichś operacji na terenie Polski.

Można powiedzieć, że przez pierwsze sześć tygodni fala strajkowa miała cechy podobne do strajków, które wybuchwały – lub raczej: pojawiały się – od początku istnienia Polski Ludowej<sup>15</sup>. Ponieważ nikt nie ruszał pod komitety Partyjne czy gmachy urzędów, aby je podpalać, a najdłuższe strajki trwały nie więcej niż 5-6 dni, czujność władz została uśpiona. Po drugiej zaś stronie – skoro siły porządkowe nie reagowały, a dyrekcje dawały pieniądze – robotnicy czuli się ośmieleni. Bóg jeden wie, jak długo stan taki mógłby trwać i komu pierwszemu – strajkującym czy kierownictwu partyjnemu – puściłyby nerwy. A może strajki same z siebie by wygasły?

---

<sup>13</sup> Protokół opublikowany został w „Przeglądzie” z 17 lipca 2000 r.

<sup>14</sup> D. J. MacEachin, *US Intelligence and the Polish Crisis...*, s. 3.

<sup>15</sup> Zwraca uwagę, iż wielkie wybuchy (Poznań w 1956 r., Wybrzeże w 1970 r., Radom w 1976 r.) nie stanowiły kulminacji ani nawet części szerszej fali strajkowej.

Nic nie ujmując robotnikom ze Świdnika, kolejarzom z Lublina, hutnikom ze Stalowej Woli, metalowcom z Mielca, tkaczkom z Żyrardowa czy „śmieciarzom” z Warszawy, trzeba powiedzieć, iż tamto lato nie byłoby w Polsce naprawdę gorące, gdyby nie to, co zaczęło się 14 sierpnia na Wybrzeżu. Aczkolwiek strajki „krążyły” wokół wielkich miast nadmorskich, do tej pory było tam dosyć spokojnie. Najpoważniejsza „przerwa w pracy” zdarzyła się w porcie gdyńskim (31 lipca–2 sierpnia). Było to właściwie dziwne – strajki wybuchały w najróżniejszych zakątkach kraju, od Polkowic po Ostrołękę i od Poznania po Tarnów, strajkowano zarówno w fabrykach znanych z dziejów „polskich miesięcy” (w Cegielskim, w Ursusie, w radomskim Walterze), jak i w małych zakładach, a nawet w jednym pegeerze. Stocznie zaś, tak zażarcie walczące w grudniu 1970 r., milczały. Czy tamto doświadczenie było, mimo upływu dziesięciu lat, wciąż traumatyczne i blokowało inicjatywę? No bo przecież stoczniovcy nie czuli się lepiej uposażeni niż np. hutnicy ze Stalowej Woli czy miedziowi górnicy? Nie wiem, skąd ta zwłoka, ale najwyraźniej dobrze zrobiła „chłopcóm z Grabówką, chłopcom z Chyloni”, bo gdy już ruszyli...

Podczas posiedzenia Biura Politycznego 14 sierpnia Stanisław Kania, który zwykle, jako odpowiedzialny za nadzór nad MSW i wymiarem sprawiedliwości, przedstawiał „sytuację społeczno-polityczną”, zrelacjonował zebrany początek strajku w Stoczni Gdańskiej: „rej wodzą dwaj kierowcy oraz zwolniony z pracy Wałęsa, związany z grupą Kuronia”<sup>16</sup>. W istocie był to pierwszy strajk zaplanowany i rozpoczęty przez osoby, które należały do opozycyjnej organizacji i w dodatku prowadziły działalność w istniejących od wiosny 1978 r. Wolnych Związkach Zawodowych. „Mamy do czynienia ze zorganizowaną działalnością elementów antysocjalistycznych” – trafnie zauważył podczas posiedzenia Alojzy Karkoszka, który znał teren, gdyż w czasie

---

<sup>16</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 24.

rewolty grudniowej był I sekretarzem KW PZPR w Gdańsku. Tym razem działano bardziej energicznie niż w lipcu. Kania poinformował towarzyszy, że „przegrupowano w kierunku Gdańska siły MO, w stan pogotowia postawiono trzy pułki wojska”<sup>17</sup>, postanowiono zwrócić się do Gierka o powrót do kraju, odwołać z urlopu Józefa Kowalczyka, członka Biura Politycznego i ministra spraw wewnętrznych, nasilić kampanię propagandową oraz przygotować wystąpienie w telewizji któregoś z członków najwyższych władz. Obawiano się wyjścia strajkujących na ulice. Premier Edward Babiuch dosyć bezradnie pytał, „co robić, jeśli sytuacja będzie się pogarszała”? Ale chyba wszyscy zgadzali się z opinią Andrzeja Żabińskiego, członka Sekretariatu KC, który stwierdził, że „wyklucza możliwość użycia sił porządkowych”, i proponował „lokalizować” strajk, „nie pozwalać na rozlewanie się w całym kraju”.

Propozycja ta była o tyle bezprzedmiotowa, że strajki w różnych miejscowościach i tak trwały. Wedle cytowanych już raportów MSW 14 sierpnia „przerwy w pracy” nastąpiły na niektórych wydziałach Huty Warszawa, w Łódzkich Zakładach Przemysłu Papierniczego, Lokomotywni Malbork, Fabryce Domów Łódzkiego Kombinatoru Budowlanego Zachód, zakładach Sandra w Aleksandrowie, w fabryce Teofilów w Łodzi, w Zakładzie Produkcyjnym Automatyki we Wrocławiu, natomiast „narastające niezadowolenie, grożące poważniejszym konfliktem”, zanotowano w siedmiu innych zakładach w Warszawie, Łodzi, Rzeszo-

---

<sup>17</sup> Nie udało mi się znaleźć źródłowego potwierdzenia, o które pułki chodzi. Ale 21 stycznia 1980 r. minister obrony narodowej wydał Dyrektywę nr 001/oper. „o wsparciu działań organów MO”, na mocy której części jednostek nakazano „utrzymanie stałej gotowości bojowej”. Były to niemałe siły: 900 żołnierzy z odwodów prewencji WSW, 15 kompanii fizylierów, 1 batalion specjalny i 15 kompanii specjalnych oraz 5 rzutów awangardowych z Wojsk Ochrony Wewnętrznej (*Działalność Sił Zbrojnych PRL w zakresie realizacji zadań specjalnych w warunkach stanu wojennego*, masz., Warszawa 1986).

wie, Wierzbicy, Krakowie i Nowej Hucie<sup>18</sup>. Osiem strajków plus siedem poważnych zagrożeń – była to „średnia” temperatura tamtego lata.

Następne posiedzenie Biura Politycznego odbyło się dzień później i od tej pory grono to zbierało się nieomal codziennie: do końca sierpnia odbyło się aż 15 posiedzeń, a przerwy robiono chyba tylko w niedziele (zgodnie z trzecim przykazaniem: „abyś dzień święty święcił”). Atmosfera w sali była napięta, ale dyskusja raczej rzeczowa<sup>19</sup>. Oczywiście była konstatacja, że strajk w stoczni to „nowa jakość”. Karkoszka sądził, że „technologia strajków jest precyzyjna”, przypisując to KPN. Wicepremier Jagielski uświadomił zebrany, że skończyły się środki przewidziane na podwyżki, co nie dziwiło, gdyż od początku lipca strajki wybuchły już w 214 zakładach, a cytowane powiedzonko o „stawianiu i dostawianiu” było znane w gmachu KC. Nowe elementy wprowadził Edward Gierek, wypoczęty, ale po niezbyt miłej – jeśli wierzyć nie zawsze wiarygodnemu świadkowi – rozmowie z Breżniewem<sup>20</sup>. Zastrzegając, że to tylko „głośnie myślenie”, I sekretarz zastanawiał się nad możliwością wniesienia pod obrady Sejmu sprawy bezpieczeństwa, aby „mocą ustawy sejmowej działać na rzecz likwidowania wrogich ośrodków”. Uważał, że sytuacja może przybrać taki obrót, który „zmusi do użycia siły”. Podtrzymał też linię propagandy stosowaną już – wprawdzie delikatnie – w czasie strajku lubelskiego, podkreślając, że odbywają się „działania na polecenie z zewnątrz, ingerencja zagrażająca bezpieczeństwu kraju”. Ostatecznie nic konkretnego nie ustalono.

Tymczasem następnego dnia, mimo spełnienia żądań i po krótkim zamieszaniu wśród strajkujących, w stocz-

---

<sup>18</sup> K. Dubiński *Zapowiedź sierpniowego przełomu...*, s. 157–158.

<sup>19</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 28–34.

<sup>20</sup> P. Kostikow, B. Roliński *Widziane z Kremla...*, s. 241–246.

W aparacie KC KPZR Kostikow zajmował się sprawami polskimi, bywał też tłumaczem w czasie nieoficjalnych rozmów.

ni postanowiono przekształcić strajk w solidarnościowy z innymi zakładami Trójmiasta, a w nocy układano listę nowych postulatów – słynne dwadzieścia jeden punktów, które złożono władzom lokalnym dwa dni później. Lista zaczynała się od postulatu: „Akceptacja [przez władze] niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych, wynikająca z ratyfikowanej przez PRL konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczącej wolności związkowych”. Na liście znalazły się też: prawo do strajku, bezpieczeństwo strajkujących, przestrzeganie wolności słowa zagwarantowanej konstytucyjnie czy obrona ludzi z opozycji. I seria żądań płacowych oraz socjalnych.

Kiedy 16 sierpnia zebrało się Biuro Polityczne<sup>21</sup>, wiadziano już, że sprawa utworzenia niezależnych związków zawodowych jest podejmowana przez strajkujących („to sukces KOR”, uznał Józef Pińkowski). Odnotowano też, że na dzień następny (niedziela) zostało zapowiedziane odprawienie na terenie stoczni gdańskiej i gdyńskiej mszy świętych. W ten sposób na „scenie strajkowej” pojawiał się nowy czynnik. Nie zastanawiano się wówczas nad znaczeniem obecności księży wśród strajkujących, choć w oczywisty sposób mogła ona wpływać na postawę robotników – np. hamować przed nazbyt gwałtownymi działaniami, takimi jak wyjście na ulice, ale też podtrzymywać opór i zwiększać determinację trwania w strajku. Podczas tego posiedzenia Gierek dokonał pierwszego – na razie tylko intelektualnego – wyłomu w systemie leninowskich dogmatów, stwierdzając, iż „strajki stały się oczywistością” i powinny być ujęte w normy prawne. Było to coś więcej niż doraźna reakcja i mogło zmierzać ku rozwiązaniu systemowemu.

Obok paru decyzji taktycznych (np. polecenie, aby wbrew sugestiom jednego z komitetów strajkowych członkowie PZPR nie opuszczali strajkujących zakładów) podję-

<sup>21</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 34–37.

to także organizacyjną. Powołany został Zespół Koordynujący Działania Władz Centralnych przy Likwidowaniu Strajku. W jego składzie – obok Kani, który objął przewodnictwo – znaleźli się: Jagielski, Kowalczyk, gen. Józef Baryła, szef Głównego Zarządu Politycznego WP (jedyna osoba spoza ścisłego kierownictwa PZPR, „tylko” członek KC), wicepremier i zastępca członka Biura Politycznego Tadeusz Pyka, zastępca członka Biura Politycznego i sekretarz KC Józef Pińkowski, kierownik Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC Kazimierz Rokoszewski, przewodniczący CRZZ i członek Biura Politycznego Jan Szydłak oraz członek Biura Politycznego i sekretarz KC Zdzisław Żandarowski, któremu podlegał m.in. jeden z najważniejszych wydziałów KC – organizacyjny. Do zadań Zespołu należało przedstawianie na posiedzeniach Biura Politycznego informacji i ocen sytuacji w kraju, a także proponowanie działań. Podstawowym oparciem informacyjnym był resort spraw wewnętrznych, a dzięki obecności gen. Baryły Zespół miał zapewne łatwiejszy dostęp do wiadomości z wojska i wojskowych służb specjalnych. Wykorzystywanie kanałów partyjnych było oczywiste. Nie wiem, jak Zespół ukonstytuował się, ale podział zadań wynikał ze stanowisk, które zajmowali jego członkowie: przedstawiciele „resortów siłowych” (Baryła, Kowalczyk), wicepremierzy oddelegowani do ewentualnych negocjacji (Jagielski, Pyka), główny nadzorca aparatu partyjnego (Żandarowski), sekretarz odpowiedzialny za sprawy gospodarcze (Pińkowski), szef pionu propagandy (Rokoszewski)<sup>22</sup>. Z dostępnych materiałów nie wynika, czy Zespół miał samodzielne uprawnienia decyzyjne ani czy regularnie się zbierał. W każdym razie od tej pory Kania, przedstawiając członkom Biura Politycznego sytuację w kraju – co stało się nieodmiennie pierwszym punktem porządku dziennego – występował w jego imieniu.

<sup>22</sup> W strukturze KC nie było wówczas pionu mającego w nazwie termin „propaganda”. Termin ten zniknął z nazewnictwa w aparacie PZPR w 1975 r. i pojawił się ponownie w 1986 r.

Tego samego dnia, Zarządzeniem nr 031/80, minister spraw wewnętrznych powołał Sztab MSW do Kierowania Operacją Lato 80 (i odpowiednie sztaby na szczeblu wojewódzkim)<sup>23</sup>. Pierwszą decyzją było wprowadzenie „stanu wzmożonej czujności” we wszystkich jednostkach resortu. Wyciągnięto z szuflad przygotowane przed kilku laty dokumenty, m.in. „Plan ramowy działań resortu spraw wewnętrznych w przypadkach ostrych sytuacji konfliktowych oraz zbiorowych aktów protestacyjnych” z 13 marca 1979 r. i „Zasady organizacji działań operacyjno-taktycznych Departamentu III i Wydziałów III KW MO na wypadek zakłócenia porządku publicznego w formie nielegalnych demonstracji politycznych organizowanych przez grupy antysocjalistyczne” z 5 grudnia tegoż roku.

Skład Sztabu był reprezentatywny: szefem został gen. Bogusław Stachura, podsekretarz stanu w MSW, zastępcami komendant główny MO gen. Józef Bejm i dyrektor Departamentu III A (opozycja polityczna) płk Władysław Ciastoń, a członkami siedmiu dyrektorów lub zastępców dyrektorów departamentów. Powołane zostały równocześnie zespoły robocze: Rozpoznania i Działań Operacyjnych, Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego, Zabezpieczenia Technicznego i Materiałowego, Informacyjny oraz Sekretariat Sztabu. Zespoły te były sporymi jednostkami. Np. w Zespole Rozpoznania i Działań Operacyjnych, którym kierował płk Ciastoń, znaleźli się zastępcy dyrektorów departamentów: I (wywiad), II (kontrwywiad), III (opozycja), IV (Kościół i wieś), Techniki Operacyjnej oraz Biur: Śledczego, B (obserwacja zewnętrzna), W (kontrola korespon-

---

<sup>23</sup> Korzystam z notatek zrobionych na podstawie materiałów UOP, MSW i wojskowych, zgromadzonych dla sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Materiały UOP i MSW zostały przekazane do IPN, ale są jeszcze nie opracowane. Sygnatury, które podaję, są więc tymczasowe, a rozpoczynam od sformułowania: „Materiały Sejnu”. Przywołane zarządzenie miało sygnaturę: „Spis akt 156, poz. 78, t. I”.

dencji), Paszportów, a także szef Zarządu Wywiadu WOP. W sumie właściwie wszyscy odpowiedzialni funkcjonariusze z centrali byli w sztabie (lub jego zespołach roboczych), który miał teraz uprawnienia decyzyjne i przejął bieżące zarządzanie znaczną częścią resortu. Jednym z zadań tego grona było codzienne omawianie i zatwierdzanie „Informacji sytuacyjnej”, której kilka egzemplarzy trafiało na najważniejsze biurka w kraju. Dawało to możliwość pewnego sterowania strumieniem informacji i wpływania w ten sposób na podejmowanie decyzji przez ściśle kierownictwo partii.

Sztab zebrał się po raz pierwszy 18 sierpnia i aż do 1 września czynił to codziennie (z wyjątkiem niedzieli 24), a spotkania odbywały się rano lub przed południem, zapewne przed posiedzeniem Biura Politycznego. Jak wynika z zachowanych protokołów<sup>24</sup>, podstawowym zadaniem były przygotowania do rozbicia strajków w Trójmieście. Już na pierwszym zebraniu gen. Bejm poinformował, że „skoszarowano ok. 5000 ludzi ZOMO”, składy szkół milicyjnych (Słupsk, Piaseczno, Szczytno) przesunięto w rejon Gdańska i Elbląga, przygotowane są przemieszczenia sił w kierunku Warszawy, Krakowa i Poznania. Zaproponował powołanie „nieetatowych Rezerwowych Oddziałów MO [ROMO] centralnego podporządkowania”, co oznaczało wezwanie rezerwistów oraz wypożyczenie z wojska pojazdów opancerzonych. Zaznaczył, że „istnieje nacisk ze strony różnych czynników, zwłaszcza na Wybrzeżu, aby wprowadzić MO na teren zakładów pracy”. Nie jest jasne, jakie to były „czynniki”, a także, czy chodziło o zakłady strajkujące, czy może — przewencyjnie — o te, które jeszcze pracowały<sup>25</sup>. Zapewne jednak o te pierwsze, gdyż w tym

---

<sup>24</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2309/IV, t. 2. Wszystkie cytaty i informacje z posiedzeń za tym źródłem.

<sup>25</sup> Dwa dni później wicepremier Pyka, który przebywał już w Gdańsku i prowadził rozmowy z niektórymi komitetami strajkowymi (ale z pominięciem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, który powstał w nocy z 16 na 17 i mieścił się w stoczni), sugero-

dnia w Trójmieście strajk miał już charakter powszechny. Gen. Bejm dodał jednak, iż „w chwili obecnej nie przewidyje się w rejonie Gdańska działań (...). Zakłada się jedynie ochronę obiektów”.

Tego dnia sytuacja jednak skomplikowała się. Rozpoczął się strajk w stoczni szczecińskiej, który nieomal błyskawicznie przekształcał się w strajk powszechny całej aglomeracji i 19 sierpnia gen. Bejm poinformował kolegów, że MO musiała zorganizować „pierwszy pierścień wokół Szczecina”. Aczkolwiek stawało się oczywiste, że fala strajkowa nabiera rozpędu, nieomal cały czas nastawiano się na rozbięcie strajku gdańskiego, przyjmując zapewne założenie, że powodzenie takiej akcji doprowadzi do załamania aktywności strajkowej w całej Polsce. Ogołocone reszty kraju z milicji było ryzykowne (gen. Stachura 25 sierpnia proponował, aby „przyjąć zasadę, że zarządza się koszarowanie ZOMO wszędzie tam, gdzie zaczynają się niepokoje”), ale brakowało sił.

W Sztabie Generalnym 14 sierpnia powołano zespół, który miał się zajmować sytuacją strajkową i współpracą z MSW jako Grupa Operacyjna SG. Podstawą formalną jej utworzenia było cytowane zarządzenie MON ze stycznia 1980 r.<sup>26</sup> W skład Grupy wchodziło kilkunastu oficerów z Zarządu Operacyjnego SG, którzy pełnili całodobowe dyżury. Na podstawie „Dzienników działań bojowych” oraz „Dzienników meldunków sytuacyjnych” Grupy z okresu 14–31 sierpnia<sup>27</sup> można odtworzyć zakres zaangażowania wojska w wydarzenia. Przede wszystkim zwraca uwagę fakt, iż był to udział prawie wyłącznie „bierny”, polegał on bowiem na udostępnianiu środków transportu (koło-

---

wał sztabowi, „aby wkroczyć siłami MO, w przypadku gdyby część załogi chciała podjąć pracę, a strajkujący utrudniali [jej] wejście”. Przypadek taki jednak nie zaistniał.

<sup>26</sup> Patrz przyp. 17.

<sup>27</sup> CA MSW, sygn. 419/92 (teczka: „Dokumenty robocze Grupy Operacyjnej”).

wego i lotniczego<sup>28</sup>), przygotowywaniu kwater bądź przekazywaniu namiotów, wypożyczeniu pojazdów bojowych (18 wozów SKOT), prowadzeniu – od 24 sierpnia – nasłuchu („przechwyt radiowy”) zarówno audycji emitowanych przez gdański MKS, jak i rozmów prowadzonych przy użyciu nadajników krótkofalowych, drukowaniu na zlecenie KW PZPR ulotek, nadaniu 12 audycji antystrajkowych z nadajnika na ORP Burza itp. W pierwszych dniach zanosilo się na bardziej bezpośrednie zaangażowanie wojska, gdyż 16 sierpnia sztaby wszystkich trzech okręgów wojskowych otrzymały polecenie przekazania danych dotyczących tzw. rzutów awangardowych, które były częścią Wojsk Obrony Wewnętrznej. Dwa dni później jednostki te, liczące łącznie około 450 żołnierzy, zgrupowano w Mińsku Mazowieckim, wydano im amunicję bojową (po 60 sztuk na żołnierza) oraz środki obozowe i wyposażenie etatowe żołnierzy Wojskowej Służby Wewnętrznej (żandarmerii wojskowej). Nie zostały jednak wówczas użyte. Od 17 sierpnia ogłoszono stan „podwyższonej gotowości bojowej” w Marynarce Wojennej, ale aktywnych przedsięwzięć nie podjęto, poza „szczelniejszym” niż regulaminowe patrolowaniem wód terytorialnych i pracami przy rozładunku kilku statków handlowych. W końcu sierpnia niewielkie jednostki wojskowe skierowano do prac rozładunkowych na granicy polsko-sowieckiej (Małaszewicze, Żurawica). O ile wiadomo, nie chodziło o żadne „spectransporty”, pełniły one tam raczej funkcje łamistrajków. Bodaj czy nie najważniejszą – obok gotowości lotniczej – operacją była ochrona obiektów, które normalnie nie podlegały pieczy wojska. MSW wystąpiło o przydzielenie ochrony wojskowej aż do blisko 400 obiektów. Obejmowanie tego zadania rozpoczęło się jednak dopiero 31 sierpnia i właściwie tylko na Wybrzeże zdążono przed odwołaniem alertu skiero-

---

<sup>28</sup> Np. 26 sierpnia było przygotowanych 25 samolotów i 13 śmigłowców. Największy przerzut lotniczy odbył się 18 sierpnia na lotnisko w Rębiechowie koło Gdańska.

wać około tysiąca żołnierzy. W sumie więc uczestnictwo było raczej pasywne, niemniej ważne dla MSW.

Resort był chyba usatysfakcjonowany współpracą z wojskiem, a raczej pomocą, którą otrzymywał. Kiedy zaistniała taka potrzeba, dostawiano samochody, mała flota powietrzna stała w gotowości i raz została wykorzystana, a objęcie ochroną ważnych obiektów uwalniało sporą liczbę funkcjonariuszy MO do innych zajęć. Była też w gotowości niewielka, ale jak na polskie warunki znacząca, siła uderzeniowa w postaci trzech jednostek „rzutów awangardowych”. Z dokumentów MSW nie wynika, aby myślano o szerszym zaangażowaniu wojska.

Przygotowania w MSW toczyły się dosyć szpalko. 26 sierpnia (Decyzją nr 03/80) wprowadzono – najwyższy – „stan pełnej gotowości (...) sił i środków”, co oznaczało skoszarowanie ZOMO i szkół milicyjnych, wstrzymanie urlopów i odwołanie z urlopów funkcjonariuszy. Gen. Bejm informował tego dnia sztab, że koncepcja blokady stoczni jest już opracowana, podjęto decyzję o przewiezieniu do Gdańska 15 komandosów (funkcjonariuszy jednostek specjalnych), zgromadzono siły liczące 12 tys. osób. Sporządzono 8-punktową listę proponowanych działań, którą minister Kowalczyk miał przedstawić na posiedzeniu Biura Politycznego. Jak wynika z protokołu posiedzenia Biura<sup>29</sup>, dokument nie został wykorzystany, a szef resortu był – jak zwykle – raczej milkliwy. Nie wiem, na ile zasadna jest niezwykle negatywna opinia Gierka na jego temat, którą najpewniej zrodziły gorycz klęski i przekonanie, że stracił władzę w wyniku spisku najbliższych współpracowników<sup>30</sup>, ale sądząc z protokołów Biura Politycznego, minister był bierny, nieczęsto zabierał głos, rzadko zgłaszał ja-

<sup>29</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 60–77.

<sup>30</sup> „Jego [Kowalczyka] osobowość była zbyt miálka, by mógł sobie poradzić z tymi nadzwyczaj trudnymi do prowadzenia służbami (...), stał się malowanym ministrem. (...) Doprawdy z wielkim upodobaniem nosił mundur, z zapálém salutował i trzaskał obcasa-

kieś pomysły, a większość propozycji dotyczących MO i SB przedstawiał Kania (może tak się podzielili rolami?). W każdym razie obaj następcy Kowalczyka – najpierw gen. Mirosław Milewski, a po nim gen. Czesław Kiszcak – diametralnie różnili się od niego pod tym względem. Trudno powiedzieć, czy MSW, gdyby na czele resortu stał ktoś o wyrazistej osobowości, większym autorytecie i własnym zapleczu politycznym („klikowym”), zdołałoby przekonać do swoich projektów najwyższe kierownictwo. Od chwili powstania zorganizowanej opozycji resort proponował radykalne działania, z procesami, a nawet – wedle trudnych do weryfikacji źródeł – morderstwami włącznie<sup>31</sup>. Wszystkie te projekty były jednak stopowane lub łagodzone<sup>32</sup>.

Propozycje z 26 sierpnia (według sytuacji na godz. 10.30, jak zaznaczono w tytule dokumentu) były także dosyć radykalne. Przewidywano w nich m.in. uruchomienie Portu Północnego w Gdańsku i portu w Świnoujściu przez jednostki Marynarki Wojennej, blokadę stoczni „z jednoczesnym ultimatywnym wezwaniem do ich opuszczenia przez znajdujące się tam resztki załóg”, aresztowanie „aktywu grup antysocjalistycznych” na podstawie nakazów prokuratorskich, a nie tradycyjnie stosowane zatrzymania na 48 godzin bez sankcji, przywrócenie blokady telefonicznej stoczni. W krótkim uzasadnieniu zwracano uwagę, iż to, co dzieje się w Gdańsku, jest „kontynuacją podjętych przed kilku laty, wielokrotnie sygnalizowanych, działań zorganizowanych grup antysocjalistycznych, powiązanych ściśle z ośrodkami zachodnimi”, podkreślając w ten sposób nie-

---

mi” – J. Rolicki *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 207.

<sup>31</sup> Plan operacji Żądło, przewidującej zamordowanie Adama Michnika w czasie jego pobytu za granicą.

<sup>32</sup> Patrz: „Zawężona represja”. Co robić z Komitetem Obrony Robotników? Narada u Stanisława Kania 22 października 1976 r., opr. i wstęp A. Paczkowski, M. Zaremba, „Więź” 2001, nr 8, s. 139–150.

właściwą, zdaniem resortu, „liberalną” politykę władz politycznych wobec opozycji. W dokumencie tym brakowało jednak scenariusza (scenariuszy) wydarzeń, które mogłyby nastąpić po podjęciu planowanych działań. Zamiast mniej lub bardziej konkretnych prognoz pisano enigmatycznie: „w miarę rozwoju wydarzeń przewidzieć stosowne do rozwoju sytuacji w kraju działania” (punkt 8).

Aczkolwiek w kierownictwie PZPR przeważali przeciwnicy rozwiązań siłowych, MSW kontynuowało przygotowania, a po uzyskaniu akceptacji politycznej podejmowało też takie działania, jak zatrzymanie dużej grupy członków i współpracowników KSS KOR i KPN. Czternaście spośród nich prokuratura przedstawiła zarzut „przynależności do związku mającego na celu przestępstwo”<sup>33</sup>. Przede wszystkim jednak kontynuowano przygotowania do samej operacji: zmobilizowano 3,5 tys. osób do ROMO, trwały przemieszczenia sił w rejon Gdańska, zdecydowano ostatecznie, że w pierwszym etapie akcja będzie miała charakter wypadu komandosów, którzy mają „ująć członków komitetu [strajkowego] i Wałęsę, zająć bramę i wycofać się”. Mimo luk i znaków zapytania, widocznych chyba też dla autorów tych planów, ludzie resortu byli buńczuczni. Albo nadrabiali miną. Np. 29 sierpnia na zebraniu zespołu propagandowego KC zaproszony tam gen. Stachura – jak przedstawił to kolegom ze sztabu – stwierdził, iż „resort jest gotów do fizycznych działań nad likwidacją kontrrewolucyjnego ośrodka w Gdańsku”. Nawet jeżeli chodziło mu tylko o wypad komandosów, było to chyba nazbyt optymistyczne.

Resort nie działał w oderwaniu od kierownictwa politycznego, które samo wielokrotnie zastanawiało się nad ewentualną akcją siłową. Funkcjonował tzw. Zespół Kani, który był jednym z ogniw przekazujących do MSW decyzje Biura Politycznego, przedstawiciele MSW uczestniczyli

<sup>33</sup> J. J. Lipski, *KOR Komitet Obrony Robotników...*, s. 368.

w pracy zespołu propagandowego KC, a ponadto Biuro Polityczne 29 sierpnia powołało – na wniosek Kani – zespół ad hoc, który miał za zadanie „przemyśleć wszystkie środki i działania na wypadek strajku generalnego”<sup>34</sup>. W skład tego zespołu weszli: Michał Atlas, kierownik Wydziału Administracyjnego KC, któremu podlegało MSW, Tadeusz Grabski, uchodzący za „twardego”, od paru dni wicepremier, Zdzisław Kurowski, nowy kierownik Wydziału Organizacyjnego i członek Sekretariatu KC, oraz wspomniany już Kazimierz Rokoszewski. Do fachowej pomocy otrzymali gen. Ciastonia. Już następnego dnia zespół miał gotowe propozycje, które przewidywały m.in. masowe zatrzymania i aresztowania, blokadę dróg, blokadę („kordony, posterunki, patrole, odcięcie zasilania, wody, gazu”) strajkujących zakładów, zamknięcie niektórych przejść granicznych, ograniczenie poruszania się dyplomatów i dziennikarzy z krajów kapitalistycznych<sup>35</sup>. Był to więc wariant agresywny, nie przewidziano w nim nawet osłony propagandowej. Być może dlatego, że zajmował się nią – po krótkiej przerwie znów obecny w najwyższych kręgach decyzyjnych – Stefan Olszowski.

Można powiedzieć, że przygotowując się do likwidacji strajku, ludzie z resortu robili swoją robotę. Nie byli przecież od politycznych deliberacji, dzielenia włosa na czworo, brania pod uwagę implikacji międzynarodowych, pisania artykułów w gazetach, występowania w telewizji czy – zwłaszcza – negocjowania z kimkolwiek. A szczególnie z kontrrewolucjonistami i wszelakiej maści „elementem antysocjalistycznym”. Jeśli już mieli z takimi rozmawiać, to chyba tylko w czasie przesłuchań lub werbunków. Mieli być gotowi do wypełnienia poleceń, a o tym, co będą robili, decydowano nie na ul. Rakowieckiej, ale w gmachu KC.

---

<sup>34</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 85.

<sup>35</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2308/IV.

Jakkolwiek i tam nie brakowało wątpliwości, w debatach zdecydowanie przeważały opinie, że nie należy stosować rozwiązań siłowych. Nie dlatego, by ktokolwiek uważał, iż strajkujący mają rację, po prostu dominowało przekonanie, iż „nie mamy żadnych realnych szans, jeśliby doszło do starcia” – jak mówił Kania 18 sierpnia<sup>36</sup>. Wojowniczo nastawiony był chyba tylko Władysław Kruczek, weteran, jedyny członek przedwojennej KPP w kierownictwie partii, który co pewien czas wygłaszał opinie w rodzaju: „musimy pokazać, że nie boimy się” (18 sierpnia), „trzeba członków partii poderwać” (20 sierpnia), „zacząć bronić władzy” (29 sierpnia). Co pewien czas także inni wspominali o stanie wyjątkowym czy wojennym, ale jakby bez przekonania. Zapewne prawie wszyscy myśleli tak jak gen. Jaruzelski, który 29 sierpnia mówił, że stanu wojennego wprowadzać nie wolno, gdy nie ma możliwości egzekwowania jego rygorów. Przeżywano wahania i rozterki. Lekcję z wydarzeń grudnia 1970 r. przerabiali przecież nie tylko robotnicy, ale także członkowie elity PZPR. Gierek dobrze wiedział o tym, co działo się przed dziesięciu laty na ulicach Gdyni, Gdańska i Szczecina, ile popłynęło krwi i jak wiele było cierpień. Pamiętał też, jak skończyło się to dla jego poprzednika, gdyż każda destabilizacja w kraju prowadzi do nasilenia się konfliktów na szczycie władzy, a im destabilizacja większa, tym konflikt ostrzejszy. A mimo to i on nie odrzucał myśli o starciu: „Towarzysze, czy mamy prawo, nawet gdy będzie strajk generalny, oddać władzę?” – pytał 26 sierpnia. Dwa dni później polecił: „trzeba wystąpić i otwarcie powiedzieć, kto jest kto”, tak kierować negocjacjami, „aby winą za zerwanie ich [strajkujących] obarczyć w pewnym momencie”, „zaostrić blokadę Wybrzeża”, „wprowadzić stan zagrożenia w głównych ośrodkach”, „dziś w nocy przeprowadzić większe aresztowania”, zastanowić się nad „wydaniem polecenia, aby

---

<sup>36</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 41.

członkowie partii opuścili zakłady, które strajkują” (parę dni wcześniej przekazano dyspozycję o pozostaniu). Ale konkluzja jego wywodu świadczyła o poczuciu bezsily lub lęku przed decyzją, którą być może trzeba będzie podjąć: „Nie wykluczam też – mówił Gierek – swojego ostatniego, nie ostatniego, a trzeciego kolejnego przemówienia do wszystkich warstw narodu, nawet z dramatycznym apelem pod hasłem obrony socjalizmu”<sup>37</sup>. Znamienne było wahanie przy słowie „ostatniego”, ale co ważniejsze, on prawdopodobnie wierzył w skuteczność „dramatycznego apelu”.

Repertuar możliwości był ograniczony, ale wcale nie mały. Proponowano np. różne warianty „działań w kierunku wytrącenia poparcia strajkujących dla elementów ekstremistycznych” (Kania, 18 sierpnia<sup>38</sup>), co miało „odpolitycznić” strajki. Mówiono wielokrotnie o wątkach propagandowych, na ogół wedle schematu: „zdrowy robotniczy nurt i brudna antysocjalistyczna piana”. A dla pozbycia się owej „piany” zaaprobowano propozycję przeprowadzenia aresztowań. Kłopot polegał jednak m.in. na tym, że „zdrowy nurt” był radykalniejszy niż większość opozycjonistów, z czego chyba nie bardzo zdawano sobie sprawę. Próbowano zarówno przekonywać, że strajki przynoszą straty, jak i straszyć wizją „czwartego rozbioru”<sup>39</sup>. Akcję propagandową rozwinięto szczególnie na terenie Trójmiasta – w lokalnych mediach występowali przedstawiciele KW i władz centralnych (wicepremier Jagielski dwukrotnie – 21 i 28 sierpnia), drukowano w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy ulotki, ukazywały się artykuły w gazetach, odby-

---

<sup>37</sup> Tamże, s. 82.

<sup>38</sup> „Zdeterminowana banda ok. 20 osób, wspomagana przez emisariuszy z zewnątrz, i ok. 200-300 bojówkarzy” – tak określił sytuację w Stoczni Gdańskiej.

<sup>39</sup> Aluzje takie robił w wypowiedzi telewizyjnej 26 sierpnia znany dziennikarz Ryszard Wojna; w odpowiedzi powstał dowcip: należy dopisać dwudziesty drugi postulat – „nigdy więcej wojny”. Fragment o „czwartym rozbiorze” nie ukazał się w tekście, który 27 sierpnia opublikowała „Trybuna Ludu”.

wały nagłaśniane posiedzenia władz partyjnych. Akcja propagandowa w skali ogólnokrajowej była mniej intensywna, ale przykładano do niej dużą wagę. Premier Babiuch wystąpił w ogólnopolskim programie telewizji 15 sierpnia, Mieczysław F. Rakowski 27 sierpnia, a I sekretarz osobiście 18 i 24 sierpnia. Strajkujący pozostawali na to głusi.

Zastosowano też taktykę „kozłów ofiarnych”. Nie znalazłem żadnych przekonywających dowodów na tezę wielokrotnie później podnoszoną przez Gierka, że został przeciwko niemu zawiązany spisek. Wszakże, nawet odrzucając bardzo mało prawdopodobne opinie, iż zarówno strajki, jak i przeciąganie kryzysu były dziełem „pretendentów”, wydaje się oczywiste, a nawet naturalne, że zmiany personalne uważano za skuteczny sposób na wybrnięcie z sytuacji. Jeśli można wnioskować z zachowanych protokołów Biura Politycznego, pierwszym wystąpieniem mogącym sugerować podjęcie spraw kadrowych był głos gen. Jaruzelskiego, który 20 sierpnia stwierdził, iż „nasilają się plotki i dyskusje na temat odpowiedzialności”. Być może chodziło o odpowiedzialność tych, którzy zostali już zimą 1980 r. — po VIII Zjeździe PZPR — „wyrotowani” z władz (m.in. premier Piotr Jaroszewicz), ale bardziej prawdopodobne wydaje się, że sugestia dotyczyła osób z aktualnego kierownictwa. Świadczyłaby o tym późniejsza informacja Premiera Babiucha, że właśnie 20 sierpnia oddał się do dyspozycji I sekretarza<sup>40</sup>, a następnego dnia podobnie uczynił szef związków zawodowych, Szydlak. Wprawdzie 21 sierpnia Gierek wypowiedział się przeciwko zmianom („o sprawach personalnych będzie czas mówić, gdy sytuacja uspokoi się”<sup>41</sup>), ale następnego dnia toczyła się już otwarta dyskusja. Kania, relacjonując rozmowy z sekretarzami komitetów wojewódzkich, twierdził, że widzą oni konieczność „poważnych zmian kadrowych”<sup>42</sup>. Babiuch,

<sup>40</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 47.

<sup>41</sup> Tamże, s. 604.

<sup>42</sup> Tamże, s. 45. Protokół z posiedzenia s. 43-51.

potwierdzając swoją decyzję sprzed dwóch dni, oświadczył, iż „potrzebny jest zwrot w polityce (...). Aby tego dokonać, konieczne jest dokonanie przegrupowania w ekipie kierowniczej”. „Ratować partię i kraj – mówił dramatycznie – niech krytyka cała idzie na rząd”. Trudno powiedzieć, na czym miałyby polegać ów „zwrot w polityce”, bo chyba mówca nie miał na myśli rozbicia strajku siłą. Wydaje się więc, że była to jednak socjotechnika, a na nią nałożyły się rywalizacje personalne, wzmagające się w sytuacjach krytycznych, w których zwykle pojawiają się rozbieżności co do wyboru środków zaradczych.

Decyzja zapadła i postanowiono zwołać posiedzenie plenarne KC, aby „zaklepać zmiany”. Jeszcze przed tym posiedzeniem gen. Jaruzelski powrócił do spraw kadrowych, proponując, aby wszyscy oddali się do dyspozycji plenum, uznając zmiany personalne za „przedostatnią rubież”, która będzie „tym mocniejsza, im bardziej wiarygodna, szczerza, daleko idąca”<sup>43</sup>. Nie wiem, czy miał na myśli zbiorową dymisję, czy to, że zmiany powinny sięgnąć jeszcze wyżej, czyli do stanowiska I sekretarza włącznie<sup>44</sup>. Można się tylko domyslać, co miało być ostatnią rubieżą – raczej nie kapitulacja, ale uderzenie na strajkujących.

Jak to zwykle bywało, KC bez problemu zaakceptował zmiany, ale fakt, że odeszły osoby kojarzone z Gierkiem (m.in. Szydłak, Pyka, Żandarowski, także szef telewizji – Maciej Szczepański) osłabiał jego pozycję. W ścisłym centrum władzy pojawiło się parę osób uważanych za „silne” – przede wszystkim Stefan Olszowski, który wszedł do Biura Politycznego, i Tadeusz Grabski, powołany na wicepremiera – ale nie spowodowało to bynajmniej żadnego zwrotu w nastrojach społeczeństwa, bezbarwna zaś sylwet-

---

<sup>43</sup> Tamże, s. 55.

<sup>44</sup> Gierek 22 sierpnia wyraźnie oświadczył: „ja nie stawiam się do dyspozycji (...), chyba że KC tego zażąda, to nie będę wołował (...), z pokorą przyjmę odwołanie, ale w innej, spokojnej sytuacji” – tamże, s. 49.

ka nowego premiera, Józefa Pińkowskiego, nie zapowiadała przełomu. Manewr kadrowy najwyraźniej nie spełnił za-  
mierzeń, jeżeli chodzi o opinię publiczną, natomiast zwiększył nerwowość i zaostrzył konflikty w najwyższych krę-  
gach aparatu.

„Jak trwoga, to do Boga” – z przywódców Polski Lu-  
dowej chyba tylko Bolesław Bierut nie stosował się do te-  
go przysłowia. Zarówno Gomułka, jak i Gierek w momen-  
cie przejmowania władzy (odpowiednio lata – 1956  
i 1970) liczyli na to, że Kościół będzie działał uspokajająco  
na nastroje społeczne, a przynajmniej nie będzie ich pod-  
sycał. I nie przeliczyli się. Miało to związek zarówno z sa-  
mą misją Kościoła, jak i tym, jak ją rozumiał prymas Stefan  
Wyszyński. Stosunki państwo-Kościół od 1971 r., a szcze-  
gólnie od wyboru polskiego papieża, układały się popraw-  
nie. Niemniej polityka władz daleka była od przyjaznej  
(z wzajemnością). W propozycjach dotyczących tej polity-  
ki na najbliższe lata, które w czerwcu 1980 r. zapropono-  
wał Wydział Administracyjny KC (nadzorowany przez Ka-  
nię), czytamy: „ograniczać wpływy Kościoła w środowi-  
skach robotniczych i młodzieżowych” czy „sprzeciwiać się  
wykorzystywaniu do działań antysocjalistycznych bazy ma-  
terialnej i osobowej Kościoła”. Jednocześnie jednak „nie  
dopuszczać do sytuacji konfliktowych”<sup>45</sup>. Kontakty wła-  
dza-Kościół były intensywne, jeśli wziąć pod uwagę czę-  
stotliwość spotkań, ale od wielu lat nie miały charakteru  
instytucjonalnego, gdyż zawieszona została działalność  
Komisji Wspólnej, powołanej w okresie rządów Gomułki.

Być może homilia wygłoszona 17 sierpnia w dolno-  
śląskich Wambierzycach przez prymasa stała się zachętą  
dla kierownictwa PZPR, które próbowało wpłynąć na sytu-  
ację poprzez hierarchów i ludzi Kościoła. Wyrażając zrozu-  
mienie dla protestów, kardynał przypominał w swoim ka-

---

<sup>45</sup> *Tajne dokumenty. Państwo-Kościół 1960-1980*, Londyn  
1996, s. 450.

zaniu, aby „pracować rzetelnie, w poczuciu odpowiedzialności sumienia”<sup>46</sup>. „Wyszyński zachowuje się poważnie (homilia w Wambierzycach) – skomentował to kilka dni później Kania. – Biskupi mają zalecić księżom niewystępowanie przeciwko władzy”<sup>47</sup>. Zaangażowanie prymasa szło tak daleko, że 22 sierpnia ustanowił, w osobie Romualda Kukulowicza, swojego delegata do gdańskiego MKS<sup>48</sup>. Już na posiedzeniu Biura Politycznego 20 sierpnia Kania, przedstawiając uwagi zespołu, którym kierował, zaproponował „rozmowy z Watykanem dla ew. [entalnego] pozyskania wystąpienia uspokajającego”<sup>49</sup>. Dlaczego mówiono o Watykanie, a nie Pałacu Prymasowskim przy ul. Miodowej, trudno dociec. Może uważano, że papież jest „bardziej miękki”? W każdym razie prymas był pod ręką, a papież daleko, toteż 24 sierpnia Kania spotkał się z kardynałem Wyszyńskim i uzyskał jego zgodę na oficjalną rozmowę z I sekretarzem, co mimo nie najgorszych stosunków było jednak ewenementem. Do spotkania doszło 25 sierpnia. Jednak i to nie oddziało na opinię publiczną, natomiast być może wpłynęło tonująco na prymasa, który następnego dnia wygłaszał kazanie do pielgrzymów na Jasnej Górze.

Dzień 26 sierpnia przyniósł gwałtowny wzrost napięcia w gmachu KC. Biuro Polityczne obradowało z krótkimi przerwami od rana do wieczora. Sztab MSW przygotował cytowany już dokument, Kania relacjonował, że fala strajkowa zaczyna się rozlewać. Poważnie brano pod uwagę

---

<sup>46</sup> Cyt. za: A. i A. Anusz *Samotnie wśród wiernych. Kościół wobec przemian politycznych w Polsce (1944–1994)*, Warszawa 1994, s. 91.

<sup>47</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 52. Tak było np. w Gdańsku, gdzie bp Lech Kaczmarek wygłosił 23 sierpnia orędzie do strajkujących, w którym mówił: „stawiajcie postulaty, ale zmierzajcie – o ile to od was zależy – do szybkiego zakończenia przerw w pracy” (A. i A. Anusz *Samotnie wśród wiernych...*, s. 93).

<sup>48</sup> *W cieniu Prymasa Tysiąclecia. Z Romualdem Kukulowiczem rozmawia Piotr Bączek*, Warszawa 2001, s. 142–143.

<sup>49</sup> Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, t. J/1.

możliwość strajku powszechnego. Nie wiadomo już było, co jest gorsze – manifestacje i krew na ulicach kilku miast czy okupacja zakładów, stojące pociągi, tramwaje tkwiące w zajezdniach, zamknięte sklepy i urzędy w całej Polsce. Kania informował też o przedsięwzięciach takich, jak izolowanie Gdańska i Szczecina czy zamknięcie granicy z Zachodem<sup>50</sup>. W celu złożenia sprawozdań wezwani zostali do Warszawy negocjatorzy – Jagielski z Gdańska i Barcikowski ze Szczecina.

Zanim prymas rozpoczął kazanie, jego fragmenty były już znane członkom Biura Politycznego. Nie spotykana w tym gronie propozycję złożył Andrzej Werblan, który sugerował, aby przygotowywane wspólne oświadczenie PZPR, ZSL i SD, do którego przykładano dużą wagę, „skorelować ze stanowiskiem episkopatu, żeby nie było dysonanśu”<sup>51</sup>. Mało tego: przerwano posiedzenie Biura Politycznego, aby obejrzeć w telewizji wystąpienie prymasa! Jak daleko szło myślenie manipulatorskie, może świadczyć fakt, iż Biuro Polityczne debatowało nad kolejnością informacji w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego, a gen. Jaruzelski proponował, aby w wypadku, „jeśli rozmowy Jagielskiego i Barcikowskiego okażą się pomyślne, nie dawać w TV wystąpienia Wyszyńskiego”<sup>52</sup>. Głos prymasa był ważny tylko wtedy, gdy był potrzebny.

Kazanie prymasa zadowoliło zebranych członków Biura Politycznego, którzy usłyszeli to, co chcieli usłyszeć. Stało się tak nie tyle dlatego, że prymas wyraził poparcie dla władz, ile z tego powodu, że nadano starannie wybrane fragmenty, które miały spowodować takie właśnie wrażenie. Kazanie prymasa nadawało się do manipulacji, ale tekst przyjętego tego samego dnia komunikatu Rady Głównej Episkopatu Polski był bardziej jednoznaczny. Ra-

---

<sup>50</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 61.

<sup>51</sup> Tamże, s. 64.

<sup>52</sup> Tamże, s. 69.

da „wyraża uznanie — głosił komunikat — zarówno strajkującym robotnikom i ich komitetom, jak i władzom za to, że nie dopuściły do zaburzeń (...). Osiągnięte porozumienia, poparte odpowiednimi gwarancjami, powinny zakończyć strajki”. Co istotniejsze, hierarchowie przypominali „niezbylwalne prawa Narodu”, a wśród nich „prawo do zrzeszania się obywateli, do samodzielności przedstawicielstw pracowniczych i samorządów”<sup>53</sup>.

Ale strajkujący znali tylko odpowiednio „sfastrygowane” fragmenty kazania prymasa<sup>54</sup>. Tekst autoryzowany ukazał się dopiero 29 sierpnia (w niskonakładowym dzienniku PAXu „Słowo Powszechne”), komunikat Rady Głównej w ogóle nie dotarł do szerszej opinii, cenzura zakazała „Tygodnikowi Powszechnemu” publikacji posłania Jana Pawła II, które wysłano z Watykanu 26 sierpnia. Żadna gazeta nie drukowała wystąpień biskupów (np. ordynariusza katowickiego, bp. Herberta Bednorza) ani tym bardziej księży parafialnych, którzy odprawiali msze w strajkujących zakładach. Całkowicie enigmatyczna była informacja prasowa o posiedzeniu Rady Głównej, które odbyło się w trybie nadzwyczajnym 30 sierpnia. Ale członkowie najwyższych władz mieli zapewne do dyspozycji, i to bardzo szybko, wszystkie te dokumenty. Przypominanie o istnieniu niezbywalnych praw (także Kościoła i wiernych), nاپominanie władz, aby wywiązywały się z obowiązku troski o dobro wspólne, nawoływanie do rozwiązania konfliktu na drodze porozumienia — takie, skrótowo rzecz

---

<sup>53</sup> *Zapis wydarzeń. Gdańsk — Sierpień 1980. Dokumenty*, opr. A. Drzycimski, T. Skutnik, Warszawa 1999, s. 295–296.

<sup>54</sup> Spowodowało to znaną negatywną reakcję strajkujących, gdyż w stocznich — podobnie jak w gmachu KC — dziennik TV był oglądany. Doszło nawet do niespotykanej sytuacji, gdy delegacja strajkujących ze stoczni w Gdyni, działająca w porozumieniu z MKS i pod przewodnictwem kapelana strajku, ks. Hilarego Jastaka, została 27 sierpnia przyjęta przez prymasa, aby przekazać mu wyrazy niezadowolenia (protokół wizyty i pro memoria ks. Jastaka — tamże, s. 392–399).

ujmując – było przesłanie zarówno papieża, prymasa i hierarchii, jak i szeregowych księży, wyrażane w kazaniach, orędziach i innych publicznych wystąpieniach. Nie wiem, czy rządząca ekipa oczekiwała czegoś więcej, a jeśli tak, to srodze się zawiodła. Musiano się zadowolić apelami o spokój społeczny, o rozswągę, o odbudowanie zaufania między władzą a społeczeństwem. Głos Kościoła mógł być odczytywany jako pomocny – przede wszystkim przez tych, którzy opowiadali się za politycznymi rozwiązaniami – niemniej obecność tej instytucji i niezwykle ilość świadectw przywiązania do wiary i jej nauczycieli u strajkujących źle wróżyła zamiarom przywrócenia kontroli nad życiem publicznym. Bramy i mury, szczególnie stoczni Trójmiasta, pokryte były portretami papieża, obrazami Matki Boskiej Częstochowskiej, flagami papieskimi i maryjnymi. Był to puklerz, który miał chronić przed atakiem ZOMO. Kościół nie był niczym narzędziem (przynajmniej spośród śmiertelnych), ale jeżeli już komuś służył, to strajkującym, a nie rządzącym.

Nie potrzeba żadnych dokumentów, żeby zasadnie uważać, iż bieg wydarzeń w Polsce obserwowany był na Kremlu z rosnącym zaniepokojeniem. Breżniew już na Krymie napominał Gierka, aby nie lekceważył sił antysocjalistycznych<sup>55</sup>. Pierwsze poważne ostrzeżenie dotarło do Warszawy 21 sierpnia, kiedy ambasador Boris Aristow przekazał Gierkowi osobisty list od sekretarza generalnego. Zapewne Gierek poczuł się nieswojo, gdyż list od tego samego nadawcy, wręczony premierowi Cyrankiewiczowi 19 grudnia 1970 r., przypieczętował los Gomułki. Chociaż w Warszawie o tym nie wiedzano, 25 sierpnia Biuro Polityczne KPZR, po wysłuchaniu informacji „na temat sytuacji kształtującej się w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, powołało komisję, której zadaniem było „uważnie śledzić sytuację kształtującą się w PRL”, a także „w miarę konieczności (...) przedkładać propozycje Biuru Politycz-

---

<sup>55</sup> P. Kostikow, B. Roliński *Widziane z Kremla...*, s. 242.

nemu”<sup>56</sup>. Powstała w ten sposób Komisja ds. Polskich, zwana potocznie komisją Susłowa, istniała przez następnych osiem lat, a w latach 1980–1982 odgrywała kluczową rolę w kremlofskim procesie decyzyjnym. Jej skład był znaczący: na czele stał Michaił Susłow, weteran, od 1941 r. członek KC (wówczas jeszcze WKP(b)), od 1947 r. sekretariatu KC, od 1952 r. Politbiura, ministrowie spraw zagranicznych (Andriej Gromyko) i obrony (Dymitr Ustinow), szef KGB (Jurij Andropow) oraz pięciu innych członków Biura Politycznego. W nocy z 25 na 26 sierpnia na redzie portu gdańskiego pojawiły się na parę godzin dwa sowieckie okręty wojenne. Była to raczej demonstracja niż rejs operacyjny. A jeśli tak, to wobec polskiego kierownictwa, gdyż strajkujący nie wiedzieli o ich obecności.

Pierwszym znanym już dokumentem tej komisji był, sporządzony 28 sierpnia, projekt decyzji Biura Politycznego o postawieniu w stan „pełnej gotowości bojowej” trzech dywizji pancernych i jednej zmechanizowanej (*motostrielkowej*) z okręgów wojskowych nadbałtyckiego, białoruskiego i przykarpackiego. Proponowano powołanie do nich 25 tys. rezerwistów i zmobilizowanie 6 tys. pojazdów. Obliczano, że na „wprowadzenie ich na terytorium PRL” potrzeba około 5–7 dni. Zakładano ponadto, że „w razie dalszego zaostrzania się sytuacji” trzeba będzie skompletować do stanów bojowych (wszystkie?) dywizje w tych trzech okręgach, a w przypadku „wystąpienia po stronie kontrrewolucji głównych sił Wojska Polskiego” powiększyć siły własne o 5–6 dywizji, co wymagałoby mobilizacji 75 tys. rezerwistów i 15 tys. pojazdów<sup>57</sup>. Była to wizja

---

<sup>56</sup> *Dokumenty. Teczka Susłowa...*, s. 13.

<sup>57</sup> Kserokopię tego dokumentu dostałem od Marka Kramera z Davis Center for Russian Studies Uniwersytetu Harvarda. Angielskie tłumaczenie – wraz ze szczegółowym i wnikliwym komentarzem oraz takimiż przypisami Kramera – patrz: *Cold War International History Project Bulletin*, Issue 11, Winter 1998, s. 102–109. Ciekawe, że w dokumencie tym nie wspomniano ani o Północnej

— zwłaszcza jej końcowy wariant — prawdziwie apokaliptyczna i świadczyła zarówno o zapobiegliwości sowieckiego kierownictwa, jak i braku zaufania do sojuszników (element ten pojawiał się zresztą nieustannie, i to od bardzo dawna; żaden sowiecki lider — od Stalina poczynając — nie ufał nieomal nikomu w krajach satelickich; to zjawisko było jeszcze wyraźniejsze wśród funkcjonariuszy średniego szczebla).

Dokument ten prawdopodobnie nie był rozpatrywany przez Biuro Polityczne. Wydarzenia biegły zbyt szybko, a w Warszawie podjęto decyzje, które propozycje komisji Susłowa uczyniły bezprzedmiotowymi. Nikt w polskim kierownictwie nie znał ich treści, ale oczywiście domyślano się, że Moskwa nie zaniedbuje przygotowań wojskowych. W tym samym czasie nadeszło bowiem drugie „poważne ostrzeżenie” — 28 sierpnia Aristow przekazał ustnie Gierkowi oficjalne oświadczenie Kremla. Było sformułowane zdecydowanie, a nawet ostro. Aristow nie tylko napominał, że „nasza kontrofensywa jest mało skuteczna”, czy dziwił się, że „do tej pory nie zamknęliśmy granicy z Zachodem”, ale — być może odchodząc od treści szyfrogramu, który dostał z centrali — przypomniał rok 1921 i „walkę bolszewików z anarchosyndykalistami”, czyli powstanie kronsztadzkie, które omal nie obaliło leninowskiej Rady Komisarzy Ludowych. Gierek, relacjonując kolegom przebieg spotkania, stwierdził, iż jest „zbulwersowany tonem tego oświadczenia” i że przekazał rozmówcy swoje osobiste stanowisko: „nie widzę obecnie możliwości zastosowania innych środków, niż stosujemy”<sup>58</sup>. Członkowie kierownictwa wzięli na serio tę reprimendę. Kilku mów-

---

Grupie Wojsk, stacjonującej w Polsce, ani o Zachodniej w NRID czy Centralnej w Czechosłowacji. Widać nie zapominano o zabezpieczeniu „zachodniej flanki”.

<sup>58</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 78. Jest to jedyna informacja źródłowa o treści posłania i przebiegu rozmowy, jaką dysponuje. Protokół z posiedzenia — tamże, s. 78–82.

ców uznało, że „powinniśmy utrzymywać kontakt z sojusznikami”, a Olszowski uważał nawet, że jest to powinnością nie tylko I sekretarza, ale i innych członków kierownictwa. Następnego dnia postanowiono poprosić za pośrednictwem Aristowa o tajne<sup>59</sup> spotkanie na szczycie, na które wydelegowano Gierka, Olszowskiego, Jaruzelskiego i Kanię. Rozmowy miały przekonać towarzyszy sowieckich, że uznanie nowych związków zawodowych jest już nieuniknione. Miał to być główny temat spotkania. „O rozmowie tej nie chce mi się myśleć – mówił rozgoryczony Gierek. – Ale wydaje mi się, że to jedyne słuszne wyjście, bo zakładów nie będziemy zdobywać siłą jak fortecy”. Zamiast „starców z Kremla” jedynym rozmówcą okazał się ambasador Aristow, z którym 29 wieczorem spotkali się Gierek i Jagielski: „ta nowa struktura nie jest dobra, ale struktura strajkowa jest jeszcze gorsza”, przekonywali, co było oczywiste, gdyż strajkowało już co najmniej 700 tys. osób z około 700 zakładów<sup>60</sup>. Kreml milczał, a więc – zgadzał się.

Wbrew działaniom i deklaracjom MSW jedynym skutecznym pierścieniem były straż robotnicze, pilnujące strajkujących zakładów. Izolacja stoczni okazała się fikcją i prawdopodobnie bez wprowadzenia stanu wyjątkowego w ogóle nie była możliwa. Do Stoczni Gdańskiej ciągnęły pielgrzymki z całej Polski, były tam dziesiątki dziennikarzy, filmowców, poligrafię obsługiwali ludzie z opozycji, z MKS współpracowało – jako doradcy – grono intelektualistów. Timothy Garton Ash, młody (wówczas) brytyjski historyk, tak opisuje moment, gdy dotarł – po prostu taksówką z lotniska, mając wizę z celem pobytu: badania nad „polskim ruchem oporu” – pod nową mekkę: „niebieskoszare bramy stoczni ozdobione kwiatami i fotografiami papieża,

---

<sup>59</sup> „W tej sprawie nie prowadzić absolutnie żadnych rozmów, ani telefonicznych, ani w ogóle” – proponował Kowalczyk. Protokół z posiedzenia 29 sierpnia – tamże, s. 84-90.

<sup>60</sup> Tamże, s. 91. Protokół z posiedzenia 30 sierpnia – tamże, s. 90-92.

przed nimi radosne tłumy, głośnie trąbiące patriotyczne pieśni, chłopci znoszący kosze żywności”, „w bramie stał młody robotnik, obnażony do pasa, ale z czerwono-białą opaską”, „obejrzał nasze paszporty i otworzywszy bramę, z godnością poprowadził nas krótkim podjazdem, wzdłuż którego stali z obu stron stoczniovcy w przybrudzonych, niebieskich kombinezonach”<sup>61</sup>. Był to dopiero 19 sierpnia, a Garton Ash nie był bynajmniej pierwszym cudzoziemcem, który zjawił się w stoczni, ani pierwszym zagranicznym dziennikarzem, który zaczął pisać o wydarzeniach w Polsce. W połowie sierpnia w Warszawie i Gdańsku błyskawicznie pojawili się korespondenci i specjaliści wysłannicy, codzienne serwisy i reportaże ukazywały się w niemal wszystkich wielkich dziennikach Zachodu (z Japonią łącznie), a wnet w dziennikach telewizyjnych pełno było obrazków znad Bałtyku.

Opinia publiczna Zachodu, a więc także politycy zachodnich mocarstw, pilnie śledziła wydarzenia. Od 20 sierpnia ukazywały się regularnie komentarze w „New York Times” i w „Washington Post”, a na biurka w Białym Domu napływały raporty CIA, a raczej US Intelligence Community, jak się to elegancko mówi, bo działał również wywiad elektroniczny. Analizy przygotowywano także w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, której szefem był Zbigniew Brzeziński<sup>62</sup>, co niewątpliwie dodatkowo sprzyjało zainteresowaniu wydarzeniami w Polsce. Wprawdzie nie było sygnałów o ruchach wojsk sowieckich, ale powodów do niepokoju nie brakowało. Wizja destabilizacji

---

<sup>61</sup> T. Garton Ash *Polska rewolucja, Solidarność 1980–1982*, Warszawa 1988, s. 3.

<sup>62</sup> Marszałek Ustinow zauważył nieco później z niepokojem, że Polakami są nie tylko doradca prezydenta USA ds. bezpieczeństwa, ale także sekretarz stanu (Edmund Muskie), papież, francuski minister spraw wewnętrznych (Michel Poniatowski), a nawet premier... Izraela (urodzony w Polsce, oficer przedwojennego Wojska Polskiego i Armii Andersa, Menachem Begin).

w sercu Europy, spowodowana interwencją sowiecką, dla wszystkich przywódców Zachodu była równoznaczna z nowym zagrożeniem. Toteż prezydent Jimmy Carter zwrócił się 27 sierpnia do Margaret Thatcher, Valéry'ego Giscarda d'Estaing i Helmuta Schmidta z listem, w którym mówił o niebezpieczeństwie oraz konieczności konsultacji. Podkreślił, iż konflikt, który się rozprzestrzenił, „Polacy powinni rozstrzygnąć sami, bez jakiegokolwiek zewnętrznej ingerencji”<sup>63</sup>. Miał oczywiście na myśli ingerencję Moskwy. Zapewne echem tej inicjatywy był list prezydenta Francji do Gierka – obaj panowie utrzymywali dobre, nawet bliskie, stosunki – w którym francuski przywódca wyrażał przekonanie, że „Polska jest zdolna do znalezienia u siebie rozwiązania trudności, zgodnie z pragnieniami narodu”<sup>64</sup>. Było to oczywiste poparcie dla kompromisowego zakończenia konfliktu i być może dodatkowo wpłynęło na postawę Gierka, choć przecież już po lekturze tego pisma, na tym samym posiedzeniu Biura Politycznego, na którym zapoznał kolegów z tekstem (28 sierpnia), proponował zaostrożenie blokady, liczniejsze aresztowania, wyjście członków PZPR ze strajków itd.<sup>65</sup> Nie wydaje się, aby postawa Zachodu miała poważniejszy wpływ na decyzje Warszawy. Chyba i na Kremlu niezbyt się z nią liczone. Tym bardziej że od interwencji zbrojnej w Afganistanie (24 grudnia 1979 r.) stosunki z Zachodem były napięte, a pierwsze sankcje gospodarcze wobec Związku Sowieckiego już wprowadzono. Dopiero co odbyła się zbojkotowana przez kilka państw, w tym Stany Zjednoczone, olimpiada w Moskwie.

Choć MSW systematycznie gromadziło „siły i środki”, nie ma podstaw, aby sądzić, że wysłanie przedstawicieli

---

<sup>63</sup> D. J. MacEachin *US Intelligence and the Polish Crisis...*, s. 10.

<sup>64</sup> Pełny tekst listu: *PZPR a Solidarność...*, s. 83.

<sup>65</sup> Rzeczywiście na podstawie dokumentów MSW i wojskowych można wnosić, że 29 sierpnia wszczęte zostały ostateczne przygotowania do rozwiązania siłowego.

władz do dwóch miast ogarniętych strajkiem powszechnym było po prostu operacją kamuflującą prawdziwe zamiary. Pierwszy z misją udał się do Gdańska wicepremier Tadeusz Pyka, jako przewodniczący komisji rządowej, która rozpoczęła działalność już 18 sierpnia. Ignorując istnienie MKS, podejmowano rozmowy z komitetami strajkowymi poszczególnych zakładów, oczywiście tymi, które chciały rozmawiać. Wicepremierowi udało się zebrać komitety strajkowe z 17 zakładów, co stanowiło mniej niż 5% strajkujących jednostek, ale gdy 20 sierpnia uzgodniono komunikat główny, negocjator został zdezwuowany przez Biuro Polityczne. Zarzucano mu, że podejmując wspólne ustalenia, legalizuje komitety („oznaczałoby [to], że w krótkim czasie we wszystkich zakładach kraju powstaną komitety strajkowe” – mówił Andrzej Werblan), premier Babiuch zaś uważał, że zgoda na 1500 zł podwyżki pensji oraz parę innych świadczeń „równa się działaniu bomby zegarowej na całą gospodarkę”<sup>66</sup>. Odwołanego Pykę zastąpił inny wicepremier, Mieczysław Jagielski, który rozpoczął rozmowy 23 sierpnia – tym razem już z MKS. Dwa dni wcześniej rozmowy w Szczecinie, od razu z MKS, podjęła inna komisja rządowa, której przewodniczył wicepremier Kazimierz Barcikowski. Negocjacje toczyły się w nerwowej atmosferze, obaj przewodniczący często konsultowali się z Warszawą, mieli do pomocy lokalnych pierwszych sekretarzy i ich aparat, nieduże sztaby doradców oraz wyższych urzędników z zainteresowanych resortów. Decyzje centrali – tak jak w cytowanym już przypadku udziału członków PZPR w strajkach – zmieniały się, co odzwierciedlało nie tyle nawet różnice stanowisk wśród członków Biura Politycznego, ile raczej brak konsekwencji i zdecydowania. Wskazywałem już, że stosunkowo wcześniej pojawiło się przeświadczenie, iż strajkujących trzeba będzie uznać. Mó-

---

<sup>66</sup> Protokół posiedzenia: Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, sygn. J/1.

wił o tym Gierek na posiedzeniu 16 sierpnia, a 20 sierpnia poszedł w swym pesymizmie jeszcze dalej, przewidując np. „sytuację ewentualnej dwuwładzy”, mówił, że „władzę będziemy odbierać”. Żeby odbierać, trzeba najpierw oddać (lub stracić). Przez kilka dni (22–24 sierpnia) kierownictwo chyba bardziej zajęte było zmianami personalnymi niż tym, co się dzieje w strajkujących aglomeracjach.

Jak się wydaje, coraz większy wpływ na opinię ściślego kierownictwa mieli obaj negocjatorzy, którzy byli mocno i od dawna osadzeni w elicie władzy: Barcikowski zastępcą członka KC został w 1964 r., w Biurze Politycznym zasiadał od grudnia 1971 r., pracował na zmianę w aparacie partyjnym i państwowym; Jagielski zastępcą członka KC został jeszcze w 1954 r., do Biura Politycznego wszedł w 1964 r., po krótkiej karierze w aparacie partyjnym pracował na wysokich i najwyższych stanowiskach państwowych. Ich wystąpienia na posiedzeniu Biura Politycznego 26 sierpnia były wyważone i rzeczowe. Barcikowski mówił, że „jest ogromna solidarność ze strajkującymi i powszechna sympatia społeczeństwa”, MKS „absolutnie panuje nad sytuacją (...), działają sprężysto, sprawnie, z dużą kulturą (...), organizują spotkania z nami nie gorzej niż pracownicy BOR”. Wtórował mu Jagielski: strajk odbywa się „przy totalnym poparciu społeczeństwa. (...) Mają opanowane całe Wybrzeże. (...) Jest to siła bardzo dobrze zorganizowana (...), w świetle prawa oni działają bez zarzutu”. Konkluzja Jagielskiego była prosta, ale trudna do zaakceptowania — „moje odczucie jest takie, że będziemy musieli wyrazić zgodę na powstanie wolnych związków zawodowych”<sup>67</sup>. Obaj mówili o wielkiej determinacji i zgodnie twierdzili, że postulat dotyczący niezależnych związków zawodowych ma absolutny priorytet. Barcikowski uważał ponadto, iż w Szczecinie „trzeba podjąć próbę przechwy-

---

<sup>67</sup> Pełne wypowiedzi patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 69–70 (Barcikowski) i s. 70–72 (Jagielski).

cenia steru w tym ruchu”, zaprosić MKS do Warszawy. Andrzej Żabiński, który negocjował razem z Barcikowskim, uważał jednak, że nie należy robić „taktycznych wykrętów”, gdyż grozi to obaleniem obecnego MKS i wyborem „nowego, bardziej twardego”. I dodawał: „chcemy czy nie, te nowe struktury i tak już powstają”. Zapewne pod wpływem tych wypowiedzi zaczęto inaczej postrzegać kierunek głównego zagrożenia: nie demonstracje uliczne, ale strajk generalny o wysokim stopniu organizacji stał się największym niebezpieczeństwem.

Myślę, że Gierek dobrze oddawał nastroje w kierownictwie, gdy mówił – także 26 sierpnia – że zgoda na związki zawodowe „to akt polityczny o nieprzewidzianych konsekwencjach dla kraju i dla całego obozu socjalistycznego”. A więc w istocie – dla świata. Toteż w ciągu dwóch następnych dni, być może dlatego, że Barcikowski i Jagielski, którzy chyba już sami utożsamili się z kompromisem, byli nieobecni na posiedzeniach, Biuro Polityczne jakby zaostrzyło kurs. W każdym razie padały bardziej zdecydowane opinie, a „postulat związkowy” został uznany za niemożliwy do realizacji. Na podstawie protokołów można sądzić, że przełom nastąpił 29 sierpnia.

Tym razem obrady rozpoczął Gierek, i to w tonie zupełnie innym niż dzień wcześniej: „Sytuacja coraz bardziej niebezpieczna (...), partia jest zdemobilizowana (...), wyrażana jest do mnie nieufność (...). Co się tyczy wolnych związków zawodowych, [to] coraz więcej ludzi się za nimi wypowiada”<sup>68</sup>. Zadeklarował, że osobiście jest przeciw, ale – dodał – „jest określona sytuacja, grozi nam strajk generalny”. W tym właśnie momencie padło po raz pierwszy określenie, które kilka lat później stało się synonimem stanu wojennego: „Może trzeba wybierać mniejsze zło – mówił I sekretarz – a potem starać się z tego wybrnąć”. Nie będę się upierał, ale wydaje mi się, że było ono bardziej

---

<sup>68</sup> Protokół z posiedzenia: *PZPR a Solidarność...*, s. 84–90.

odpowiednie dla sytuacji w końcu sierpnia 1980 r. niż tej, która zaistniała późną jesienią 1981 r.

Jeśli wypowiedź Gierka nie spotkała się ze sprzeciwem, to chyba nie dlatego, że zebrani bali się I sekretarza, ale zapewne mieli podobne odczucia. Tylko Kruczek powtarzał swoje: „zastanowić się nad ogłoszeniem stanu wyjątkowego”. Gierek w kolejnych wypowiedziach szedł coraz dalej: „lepiej ratować socjalizm przez usuwanie błędów w warunkach pokoju, niż odbudowywać go z popiołów. Jeśli będzie decyzja, że idziemy na walkę, to podporządkuję się, chociaż od początku zdaję sobie sprawę, że każda awantura może nas pogrzebać”. I dramatycznie: „Błagam was, jeśli uważacie, że trzeba, to oskarżajcie mnie”. Wreszcie Kania zarządził: „natychmiast przekazać tow. Jagielskiemu dyspozycję takiego prowadzenia rozmów, aby ich nie zerwano”. Pozostawało jeszcze „skonsultować” sojuszników, ale – jak to 30 sierpnia powiedział Gierek – „informujemy ich, co mamy zamiar robić, a nie radzimy się”<sup>69</sup>. Było to odważne stwierdzenie, choć nie wiem, czy na Kremlu mieli wówczas dokładne sprawozdania z obrad w „polskim Białym Domu”. Klamka jednak zapadła i chodziło już tylko o to, aby decyzję odpowiednio udekorować, to znaczy zwołać posiedzenie KC, które potwierdzi formalnie to, co postanowiono w gronie kilkunastu osób. Wbrew uzgodnieniom Barcikowski podpisał porozumienie już 30 sierpnia, nie czekając na plenum KC, co zostało uznane za akt samowoli. W istniejącej sytuacji żadnych konsekwencji wobec pospiesznego sygnatariusza nie wyciągnięto. Odwrotnie – stał się jedną z najważniejszych postaci w następnych latach, w odróżnieniu od Jagielskiego, który wprawdzie dotrwał do uchwały plenum, ale został wnet odsunięty. Czyżby za słynne: „jak Polak z Polakiem”?

Tak czy inaczej, 30 sierpnia po południu odbyło się posiedzenie KC, na którym – przy dwóch głosach wstrzy-

---

<sup>69</sup> Tamże, s. 91.

mujących — zaakceptowano wnioski obu komisji rządowych o warunkach podpisania porozumień. W istocie partyjni negocjatorzy nic ważnego nie utargowali. Następnego dnia Jagielski formalnie podpisał dokument, MKS dodatkowo wymusił natychmiastowe zwolnienie z więzień wszystkich aresztowanych działaczy opozycji. A podwyżka wyniosła 2 tys. zł dla każdego pracownika. Zapanowała ogólna euforia. 1 września decyzją 04/80 Sztab Operacji Lato 80 odwołał „stan pełnej gotowości”, upoważniając wszakże komendantów wojewódzkich do — za zgodą sztabu — utrzymania go lub ogłoszenia „stanu podwyższonej gotowości”. Wróg nie śpi, MO czuwa.

„Wszystko za długo ciągnęliśmy” — mówił Gierek 29 sierpnia, i to chyba najlepiej charakteryzuje postawę centrum władzy w ciągu tych dwóch letnich miesięcy. Królowała strategia odwlekania: najpierw próbowano przekupić, potem, gdy przeciwnik się wzmocnił — zmęczyć, izolować i podzielić, a także zastraszyć. Wierzano w moc słowa: artykułów, przemówień, apeli, oświadczeń. W cóż jednak ma wierzyć ktoś, kto obawia się użycia siły?

Być może fala strajkowa została by zahamowana, gdyby uderzono w odpowiednim czasie na Świdnik. Może jeszcze tydzień później na Lublin. Byłaby to powtórka z grudnia 1970 r. Ale taka represja mogła, choć to mniej prawdopodobne, wzbudzić masowe odruchy solidarności lub — co jeszcze mniej prawdopodobne — doprowadzić nawet do ogólnokrajowej rewolty. Wtedy wyjściem była albo krwawa rzeź, albo kapitulacja, czyli prawdopodobnie krwawa rewolucja. Czy można było zrobić coś, co by przerwało pasmo rewindykacji po 16 sierpnia? Być może uderzenie na stocznię — natychmiast, zanim powstał MKS, zanim ogłoszono ów „nieszczęsny” postulat o wolnych związkach zawodowych, zanim zjawili się dziennikarze. A może lepsze byłoby zablokowanie rozwoju wydarzeń przez natychmiastową zgodę na wszystkie dwadzieścia jeden postulatów i np. zjawienie się Gierka przed bramą, za-

nim pojawiło się na niej tak wiele portretów i kwiatów. Wątpliwe wprowadzić, aby na wieść o tym, co „dostali w Gdańsku”, reszta Polski nie ruszyła po to samo, ale przy bardzo precyzyjnych manewrach i zmobilizowaniu partii wystarczyłoby dać wszystkim pieniądze, a gdańszczanom dodatkowo „ich” związek zawodowy. Być może...

A jednak stało się, jak się stało. Krótko mówiąc – dla jednych zwycięstwo, dla innych „mniejsze zło”.

## KRYZYS GRUDNIOWY: BLEF CZY INTERWENCJA?

„Dziś żądają związków, utworzą siłę, a potem przypuszczają szturm na partię, na rząd, na sejm” (Gierek, 26 sierpnia).

„Będzie to stworzenie organizacji klasy robotniczej, możemy stracić możliwość sprawowania władzy” (Kania, 26 sierpnia).

„Pojawią się procesy, które zaczną nas niszczyć i partia będzie musiała podjąć walkę” (Werblan, 30 sierpnia).

To daleko nie wszystkie złe przeczucia, jakie pojawiały się w kierownictwie PZPR w ostatnich dniach sierpnia. Zdecydowano się na kompromis ze świadomością braku skutecznej alternatywy, choć zdawano sobie sprawę z możliwych długofalowych skutków, a także z braku przyzwolenia Moskwy. Jednak ekipa Breżniewa też nie miała pola manewru, choćby dlatego, że sprawy toczyły się zbyt szybko. Jakkolwiek wiedziano, w jakim kierunku idą, prawdopodobnie nikt nie był w stanie przewidzieć, jak daleko zajdą, czym będzie twór, który wylaniał się z komitetów strajkowych i walczących załóg, ani jakie rozmiary osiągnie. Choć trudno to dokładnie określić, wydaje się, że punkt krytyczny został przekroczony około 25–26 sierpnia, kiedy zaczął działać efekt strajkowej kuli śnieżnej. Dostyc często zapomina się jednak, że kula nie zatrzymała się ani 31 sierpnia, po podpisaniu porozumień w Gdańsku, ani 3 września, gdy w Jastrzębiu podpisano następne (z górnikami), ani nawet 11 września, gdy podpisano kolejne, tym razem z hutnikami. Wieść o tym, co dzieje się w centrach i w „wiodących branżach”, stała się — jak prze-

konywajaco uzasadnia Wojciech Błasiak – „bezpośrednim bodźcem procesu aktywizacji zmarginalizowanych ekonomicznie, społecznie, politycznie i ideologicznie zbiorowości pracowniczych i terytorialnych”<sup>1</sup>. Wedle jego obliczeń fala strajków, która po 3 września przeszła przez „peryferie polskiego świata pracy”, była większa niż sierpniowa: strajkowało około miliona osób w blisko 800 zakładach. Jednym z powodów tych strajków była niepewność co do terytorialnego zasięgu obowiązywania „wielkich porozumień”. Nie bez znaczenia był fakt, że mniejsze i małe ośrodki były szczególnie dotkliwie narażone na braki w zaopatrzeniu, ludzie żyli tu po prostu gorzej. Nieduże zakłady pracy były najbardziej zaniedbane, jeśli chodzi o sprawy socjalne czy organizację pracy. W końcu znaczenie miał też czynnik psychologiczny: z jednej strony ambicje ludzi, którzy chcieli być liderami, a z drugiej silny opór władz lokalnych wobec rysujących się zmian. Nawet tam, gdzie strajki wygasły lub nawet w ogóle ich nie było, rozpętało się prawdziwe szaleństwo wieców, zebrzań, narad. Stare i nowe związki, rady zakładowe, organizacje partyjne – żeby pozostać tylko na najważniejszym wówczas społecznym obszarze, jakim były zakłady pracy – organizowały się lub reorganizowały, wybierano nowe władze, żądano realizacji postulatów strajkowych, „własnych”, tzn. dotyczących danego zakładu, w tym dosyć często zmiany dyrekcji. W kraju, który nawykł – mimo wielkich protestów, takich jak w Poznaniu w 1956 r. czy na Wybrzeżu w 1970 r. – do stabilności życia publicznego, był to prawdziwy szok, a także – poważny kłopot dla kierownictwa PZPR.

W ciągu paru tygodni, przechodząc chrzest strajkowy lub poprzestając na „ogólnym zebraniu załogi”, do ruchu włączyła się – mówiąc umownie – cała Polska. W końcu września w ponad 2,5 tys. organizacji zrzeszonych było

<sup>1</sup> W. Błasiak *Centra i peryferie masowego ruchu pracowniczego w Polsce 1980–1981*, w: *Studia nad ruchami społecznymi*, t. I, Warszawa 1987, s. 147.

blisko 3 mln osób, miesiąc później blisko 5 mln, w grudniu być może nawet około 9 mln. Od 17 września istniała ogólnokrajowa organizacja: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Solidarność (NSZZ Solidarność), która miała swoje władze w postaci Krajowej Komisji Porozumiewawczej (KKP). Na siłę polityczną Solidarności składało się wiele czynników, przede wszystkim warto może wskazać na ogromną masę ludzką, która znajdując się poza kontrolą i sterowaniem władzy partyjno-państwowej, sama w sobie stanowiła potęgę (i groźbę); niezwykle zróżnicowanie motywów i pragnień, co powodowało, że związek miał w polu swoich zainteresowań i działań najróżniejsze obszary życia społecznego i politycznego; strukturę regionalną, a nie jak zwykle bywa w związkach zawodowych – branżową, co ułatwiało mobilizację i wymuszało niejako stawianie lokalnych, ale pozazakładowych żądań. Wreszcie osoba – charyzmatyczny przywódca, 37-letni elektryk, Lech Wałęsa.

To już nie były ani izolowane grupy opozycjonistów, ani nawet silne i sprawne, ale rozrzucone po całej Polsce i zamknięte w fabrykach, komitety strajkowe, ale – jak to z pewną przesadą określano – społeczeństwo w opozycji. Generalną strategię władzy wobec tego fenomenu rozpoznajemy bardziej przez wnioskowanie z działań czy interpretację pewnych wypowiedzi niż z bezpośrednio zapisanych relacji. Nie było zresztą chyba czasu na jakąś bardziej systematyczną refleksję, gdyż wydarzenia goniły jedno za drugim, a nieomal każde z nich było czymś wcześniej nieznany lub słabo rozpoznany. Być może jako podstawowy element strategii, tak jak była ona rozumiana w owym początkowym okresie, warto przyjąć opinię przedstawioną na posiedzeniu Biura Politycznego 17 września (a więc w dniu, w którym w Gdańsku zebrali się przedstawiciele 34 międzyzakładowych komitetów i utworzono Solidarność): niezależne związki zawodowe – zapisano w protokole – „to hasło wroga, ale akceptowane przez rze-

sze pracujących, dlatego treścią naszego stosunku do NSZZ nie może być walka, lecz polityczna jedność na gruncie akceptacji i obrony interesów socjalistycznego państwa, narodu i klasy robotniczej, na gruncie wierności zasadom polityki zagranicznej i sojuszom. Taki model NSZZ trzeba egzekwować”<sup>2</sup>. Nie jestem do końca przekonany, czy mam rację, ale można sądzić, iż pierwotna strategia wobec Solidarności była pewnym wariantem strategii wobec Kościoła katolickiego, wobec którego jako cel perspektywiczny stawiano sobie doprowadzenie do sytuacji, w której Kościół „poprze (...) socjalistyczny ustrój społeczny PRL”, a etapem przejściowym była jego „polityczna neutralizacja”<sup>3</sup>. Nie wydaje się, aby w tym momencie ktokolwiek – może poza Władysławem Kruczkim i ludźmi z MSW – uważał, iż jest możliwe po prostu zlikwidowanie Solidarności. Uprzedzając wydarzenia, można powiedzieć, że nawet w grudniu 1981 r., wprowadzając stan wojenny, zakładano przechwycenie związku i wykorzystanie jego nazwy – a także części działaczy – nie zaś całkowitą anihilację. Tym bardziej pomysł taki mógł się wydawać nierealistyczny w pierwszych tygodniach po podpisaniu porozumień, w warunkach euforii, która panowała w wielu środowiskach i grupach społecznych.

Wymownym potwierdzeniem stanowiska tych, którzy uważali, iż likwidacja Solidarności nie jest możliwa natychmiast, były wytyczne dla ambasadora Borisa Aristowa do rozmów „z przedstawicielami polskiego kierownictwa”, które 3 września przygotowała komisja Susłowa<sup>4</sup>. Zakładano w nich, że „kompromis będzie miał najwyraźniej

---

<sup>2</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 101.

<sup>3</sup> „Notatka Wydziału Administracyjnego KC PZPR” z października 1971 r., cyt. za: P. Raina *Cele polityki władz PRL wobec Watykanu. Tajne dokumenty 1967–1989*, Warszawa 2001, s. 110.

<sup>4</sup> Całość patrz: *Dokumenty. Teczka Susłowa...*, s. 15–25. Notatki Kani (?), stanowiące dosłowne tłumaczenie tego dokumentu (a więc być może Aristow dał rozmówcy egzemplarz) – AAN, KC PZPR, t. 3976, s. 235–243.

charakter przejściowy”, celem strategicznym jest „przygotować kontratak i wrócić na utracone pozycje w klasie robotniczej [i] w społeczeństwie”, ale działania, które proponowano, nie były bynajmniej radykalne, a nawet wprost zalecano „przejawiać elastyczność”. W obszernym repertuarze rekomendacji, który przekazano polskim towarzyszom, najostrzejszym z proponowanych środków było, aby „w razie konieczności wykorzystać wyważone [*wzwisezennyje*] środki administracyjne”. Nie jest zupełnie jasne, co to oznaczało, ale nie sądzę, aby były podstawy do odczytywania owego sformułowania jako zalecenia masowych represji czy wprowadzania stanu nadzwyczajnego. Dalej zaś mówiono: o „zwiększeniu bojowości wszystkich organizacji partyjnych”, o „wysunięciu [przez plenum KC] klarownego pozytywnego programu”, aby „maksymalnie osłabić w oczach robotników znaczenie żądań komitetów strajkowych”, o „organizacyjnym umocnieniu gminnych komitetów PZPR”, o „niedopuszczaniu do rozwiązania lub samorozwiązania się istniejących związków zawodowych” i „uzdrowieniu” ich kadry, o „mobilizacji opinii publicznej”, „demaskowaniu oblicza politycznego i zamysłów przywódców opozycji”, o „umacnianiu kierownictwa partyjnego i kontroli” środków masowego przekazu i propagandy oraz o „wykorzystaniu możliwości przyciągnięcia kadry dowódczej [armii] do pracy partyjno-gospodarczej”. Posługując się uczniowskim slangiem, była to mowa-trawa.

Każdy średnio przytomny aparatczyk z komitetu wojewódzkiego, który nie kwapił się do wyprowadzania z koszar wojska i zaatakowania fabryk przez ZOMO, mógłby ułożyć podobny zestaw. Może bez punktu o wykorzystaniu kadry oficerskiej, bo do tego trzeba było trochę więcej wyobraźni. (Swoją drogą ciekawe, skąd ten pomysł, gdyż w praktyce sowieckiej – poza sektorem przemysłu zbrojeniowego i programami kosmicznymi – nie był on stosowany).

Wedle mniej więcej takiego właśnie schematu myślano wówczas w warszawskim „Białym Domu” i nie jestem

pewien, czy rekomendacje z Kremla były komukolwiek potrzebne. Nie wiem zresztą, czy dotarły do członków Biura Politycznego, czy też zatrzymał je dla siebie Kania. W Warszawie mówiono, że partia „musi przejść do ofensywy”, a nawet dywagowano, czy ruch w tym kierunku już się rozpoczął. W połowie października gen. Jaruzelski widział już jakieś szanse: „Do VI Plenum<sup>5</sup> cofaliśmy się, przeciwnik zdobywał coraz nowe pozycje – mówił podczas posiedzenia Biura Politycznego, jak zwykle posługując się wojskowymi porównaniami – po VI Plenum następuje wolny proces ożywienia”<sup>6</sup>. Wszakże dyrektywa „przejścia do ofensywy” była niezwykle trudna do zrealizowania, a nawet do skonceptualizowania i przedstawienia w operatywnej formie. Wydaje się, że można opisać ją, odtwarzając dwa zasadnicze kierunki działania, z których każdy składał się, rzecz jasna, z „poddyrektyw”. Jednym kierunkiem był problem uwiarygodnienia PZPR, a ściślej biorąc, jej kierownictwa. Drugim – stosunek do Solidarności. Z chęcią zgodzę się z zastrzeżeniami (zarzutami), iż poniższe wywody nadmiernie upraszczają sprawę, i nie upieram się przy tym, że nie można znaleźć jakiejś innej osi konstrukcyjnej opisu.

Kierunek pierwszy – wiarygodność.

Trzy były, sądzę, główne pola walki o wiarygodność. Pierwsze z nich – co nie znaczy, że najważniejsze – to kontynuacja zmian personalnych, tym bardziej konieczna, iż jednym z głównych haseł owego „pospolitego ruszenia” w zakładach pracy, a także na różnych szczeblach struktur PZPR było wskazanie (i ukaranie) winnych zarówno tego, że kraj popadł w kryzys ekonomiczny, jak i tego, że nie zdołano mu odpowiednio wcześniej zaradzić. Interesujące, iż ośrodki kierownicze Solidarności w zasadzie nie

---

<sup>5</sup> Mowa o drugiej turze VI Plenum KC, która odbyła się w dniach 4–6 października. Pierwsza, na której odsunięto Gierka – do czego jeszcze wrócę – odbyła się 5–6 września.

<sup>6</sup> *PZPR i Solidarność...*, s. 123.

włączały się do tej akcji, wychodząc jakby z założenia, że są to wewnętrzne sprawy partii. Aczkolwiek w kierownictwie wciąż pojawiały się wątpliwości, czy zbyt głębokie grzebanie się w błędach i winach poszczególnych ludzi nie jest szczególnie na rękę tym, którzy poddają system totalnej krytyce, niemniej podjęcie zmian personalnych było niezbędne nie tylko dla – jakkolwiek by ono przebiegło – trzech milionów członków PZPR, ale także dla całego społeczeństwa.

Wspominałem już o „pierwszej transzy”, która dokonała się 24 sierpnia. W ciągu następnych paru miesięcy przyszedł kolejny. Oczywiście najbardziej spektakularne było usunięcie ze stanowiska Edwarda Gierka, co nastąpiło 5 września podczas nocnego posiedzenia KC. Oszczędzono sobie (i społeczeństwu) argumentów politycznych, powołując się na atak serca i hospitalizację I sekretarza. Gierek po latach wypowiadał się ostrożniej na temat swego stanu zdrowia, ale nawet jeśli rzeczywiście poważnie załamał, oczywiste było, iż kłopoty zdrowotne to raczej pretekst niż powód. Na jego miejsce wszedł Kania, który był już „silnym człowiekiem” w ciągu sierpniowej fazy kryzysu, co chyba bardziej wynikało z jego funkcji (nadzór nad MSW) niż cech charakteru czy pozycji intelektualnej.

Podczas tego samego posiedzenia dwóch spośród zastępców członków Biura Politycznego dostało zaszczytu zostania pełnymi członkami i wprowadzono trzy nowe osoby do Sekretariatu KC. Miesiąc później, podczas obrad II tury tego samego posiedzenia plenarnego KC, powołano dwóch nowych zastępców oraz nowego członka Sekretariatu. Równocześnie usunięto z KC osoby „wyrutowane” w sierpniu, a na ich miejsce wprowadzono nowe. Ostatnia w tym rozdaniu tura rozsad odbyła się w początkach grudnia, kiedy z Biura Politycznego odeszły cztery osoby, a na ich miejsce wprowadzono dwie nowe i jedną na zastępcę członka. Doszło do wielu – mniej istotnych – przesunięć w obrębie tych dwóch najważniejszych instancji. W sumie

spośród 19 członków i zastępców członków Biura Politycznego, wybranych na zjeździe w lutym 1980 r., po zmianach grudniowych pozostało tylko sześciu, a spośród ośmiu członków Sekretariatu ostała się na szczytach połowa. Jak to najczęściej w PZPR bywało, wybory dokonane przez najwyższą statutową władzę, zjazd partyjny, nie dawały żadnej gwarancji przetrwania na stanowisku całej kadencji. Wiele można by dywagować nad tym, kto zniknął, a kto był wprowadzany. Odszedł m.in. najbardziej wojowniczo nastawiony Kruczek, ale awansowało co najmniej parę osób mających opinię twardogłowych, jak wspomniani już Olszowski czy Grabski (nad podziw szybki awans: w sierpniu promowany na stanowisko członka KC, we wrześniu na jednego z sekretarzy, w grudniu na członka Biura Politycznego), a także wyciągnięty z politycznego lamusa Mieczysław Moczar. Odszedł uważany za indolentnego Kowalczyk, którego los podzielił nie tylko wiecznie „rwący się do bójki” Kruczek, ale także Werblan, jedyny chyba w tym gronie działacz o ambicjach intelektualnych. Biorąc pod uwagę fakt, iż w – zakończonej właśnie – dekadzie Gierka jednym z ważniejszych elementów promocji (i upadków) był klientelizm, zmiany na szczytach przenosiły się w dół i do aparatu KC. Krótko mówiąc: ruch kadrowy osiągnął ogromne rozmiary<sup>7</sup>. Czy i jaki miało to wpływ na image PZPR, trudno cokolwiek pewnego powiedzieć. Dla Solidarności być może ważne było, iż zawirowaniom na szczycie oparli się główni negocjatorzy – Barcikowski i Jagielski. Z dokumentów związku nie wynika jednak, aby nadmiernie ekscytowano się kolejnymi przesunięciami. Myślę, że i społeczeństwo w masie raczej zwracało uwagę

---

<sup>7</sup> Wedle oficjalnych danych od 1 września 1980 r. do 23 kwietnia 1981 r. odwołano: 26 – I sekretarzy KW, 72 – sekretarzy KW, 15 kierowników i zastępców kierowników wydziałów KC, 13 ministrów, 40 wiceministrów, 44 wojewodów i wicewojewodów, 26 komendantów i zastępców komendantów wojewódzkich MO. Patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 631.

na odsuniętych – czyli uważanych za winnych – niż na awansowanych. Z interesującego nas tu punktu widzenia, czyli techniki sprawowania władzy i procesów decyzyjnych, wydaje się, iż można uznać, że mimo tak licznych zmian nie doszło do powstania ekipy zwartej, lojalnej wobec siebie wewnętrznie, a także wobec nowego Numeru Jeden.

Drugi czynnik uwiarygadniania miał w znacznym stopniu charakter propagandowy. Jak sformułowano to podczas posiedzenia Biura Politycznego 17 września, na podstawie analizy przebiegu narad aktywów wojewódzkich, należy uświadamiać działaczom partyjnym – ale także i społeczeństwu – że dla PZPR „najważniejszym atutem do dalszej pracy” jest fakt, iż „największy w historii partii i w obozie socjalistycznym konflikt społeczny opanowaliśmy bez przelewu krwi”<sup>8</sup>. Nie było w tym słowa przesady, może poza uznaniem strajków sierpniowych za największy konflikt społeczny w krajach komunistycznych, gdyż niewątpliwie znacznie ostrzejszy wystąpił na Węgrzech w 1956 r. W Polsce komunistycznej też już mieliśmy do czynienia z – nader zręcznie rozwiązany – konfliktem o co najmniej porównywalnej skali w październiku-listopadzie 1956 r. Mniejsza z tym. Ów „najważniejszy atut” przekuto na hasło, które stało się głównym zawołaniem przez wiele następnych miesięcy. Tym słowem kluczem – a może tylko wytrychem? – stała się odnowa. Nieraz pisało je dużą literą, a często uzupełniano przymiotnikiem: „socjalistyczna”.

Trudno wnikać w treść owego hasła, które miało osadzenie w znanym całemu (chyba) społeczeństwu języku Kościoła<sup>9</sup>, ale nie podejrzewam, aby właśnie do tego języka się odwoływano. Raczej wracano do terminologii używanej w latach 1956–1957 i podobnie jak wówczas widziano główną siłę sprawczą „odnowy”. Tą siłą miała być sama

<sup>8</sup> Tamże, s. 101.

<sup>9</sup> „Odnowa (narodu) w Duchu Świętym” była jednym z podstawowych tematów duszpasterskich, także prymasa Wyszyńskiego.

partia komunistyczna. Sytuacja była bardziej skomplikowana, gdyż w czasie polskiego Października nie wyłoniła się żadna formacja polityczna, czy choćby parapolityczna, która mogłaby stanowić realną alternatywę dla PZPR. Od września 1980 r. „odnowa” była obecna na ustach działaczy partyjnych wszystkich szczebli, pełno jej było w oświadczeniach, apelach i w ogóle w mediach, odwoływano się do niej także w wąskich gremiach. Podobnie jak wówczas, gdy do władzy wracał Gomułka, pojęcie to było nader nieostre, choć oczywiste jest, iż nie myślano o odnowie moralnej czy duchowej, ale o poprawieniu instytucji. Już samo uznanie *via facti* powstawania nowych związków zawodowych uważano za przejaw „odnowy”, ale przede wszystkim chodziło o „odnowienie” tych już istniejących, a więc o coś w rodzaju „samoodnowy”. Nie ma chyba sensu przytaczać dziesiątków wypowiedzi ani nawet działań, które wiązano z tym pojęciem. Wskażę tylko – i to bardzo skrótowo – na jeden element istotny, jak sądzę, dla naszego tematu.

Jako że odnowicieli powinien świecić przykładem, a zatem dzieło naprawy zacząć od siebie, narzucało się samo przez się, że „odnowa” nie może ominąć partii komunistycznej. Oczywiście jednym ze składników „odnowy” była eliminacja tych, którzy byli winni, co, jak już pisałem, przybrało pokaźne rozmiary. Pojawiały się jednak także propozycje mające na celu demokratyzację procedur wewnętrznych w PZPR, z tym że chyba nikt już wówczas nie mówił – jak w 1956 r. – o „powrocie do norm leninowskich”. Proponowano m.in. przeprowadzanie autentycznych wyborów do władz partyjnych, swobodę dyskusji i wolność wypowiedzi na zebraniach, a więc zniesienie czy złagodzenie zasady centralizmu socjalistycznego lub – jak zalecał Moczar w nie publikowanym wówczas memoriale do KC – wprowadzenie zasady automatycznej rotacji na najwyższych stanowiskach partyjnych i kolektywnego kierownictwa. Przekonanie o niezbędności wewnątrzpar-

tyjnej „odnowy” i poważne potraktowanie tego hasła stało się zaczynem do powstania tzw. struktur poziomych, czyli niestatutowych, ale zinstytucjonalizowanych porozumień grup członków PZPR. Pierwsza taka struktura powstała 27 października w Toruniu<sup>10</sup>. Ruch ten przysporzył kierownictwu niemałych kłopotów. Nie można więc powiedzieć, że hasło „odnowy” miało w praktyce działaczy partyjnych sens li tylko propagandowy, ale ten wyraźnie przeważał.

Podobnie jak dwa wskazane, także trzecie pole uwiarygadniania się nie zostało rozpoznane. Przeciwnie: kierownictwo PZPR starało się tu działać już w czasie strajków sierpniowych. Chodzi mi, rzecz jasna, o stosunki z Kościołem. Sprawa stawiała się bardzo delikatna, gdyż zamiast, by – jak głosiło jedno z najsłynniejszych haseł lat gierkowskich – „Polska rosła w siłę”, niewątpliwie „urósł w siłę” Kościół, który okazał się kolejny raz nader ważnym czynnikiem stabilizacji społecznej, a nawet stabilności państwa jako takiego. Zbyt daleko idące uzależnianie się od wsparcia Kościoła było równie, a może nawet bardziej niebezpieczne niż – toutes proportions gardées – uzależnianie się od pożyczek, licencji i dostaw z Zachodu. Zdawano sobie z tego sprawę, ale wyjścia nie było.

Wprawdzie bp Dąbrowski, główny interlokutor ze strony episkopatu, stwierdził poufnie, że „społeczeństwo jest zaszokowane mało humanitarną metodą, jaką zastosowano do usunięcia pana Gierka”, ale uznał, iż Kania „gwarantuje dalszy pomyślny rozwój stosunków Kościół–państwo”<sup>11</sup>, co zostało w pełni potwierdzone 7 września podczas audiencji, jakiej udzielił prymas Józefowi Czyrkowi, nowo powołanemu ministrowi spraw zagranicznych. Już 5 września premier Pińkowski zapowiedział wznowienie prac Komisji Wspólnej (pierwsze posiedzenie odbyło się

---

<sup>10</sup> Najlepszy chyba opis, choć koncentrujący się na tym jednym ośrodku, patrz: R. Bäcker *Struktury poziome w Toruniu (1980–1981)*, Warszawa 1990.

<sup>11</sup> *Rozmowy z władzami PRL...*, s. 376.

24 września), od niedzieli 21 września — realizując jeden z postulatów strajkowych — rozpoczęto w ogólnopolskim programie radiowym transmisję mszy świętej, a miesiąc później doszło do oficjalnego spotkania Kania-Wyszyński. Podobnie jak w czasie strajków sierpniowych, wypowiedzi Kościoła, zarówno oficjalne, jak i te kierowane do działaczy Solidarności, miały charakter tonujący. Np. 7 września, podczas spotkania z delegacją gdańskich stoczniowców, wśród których był także Wałęsa poprzedniego dnia przyjęty na osobistej audiencji, prymas Wyszyński mówił, że „trzeba być niezwykle rozumnym (...), trzeba ogarniać teraźniejszość i przyszłość Narodu (...), potrzeba Wam ducha pokoju, a może i pokory, ale przede wszystkim rozwagi, roztropności, cierpliwości, szacunku dla każdego człowieka, czy będzie on waszym przyjacielem, czy przeciwnikiem”<sup>12</sup>. Podobne w tonie było posłanie Jana Pawła II do prymasa, w którym — niekwestionowany już przywódca duchowy ogromnej większości Polaków — pisał, iż „modli się o to, ażeby doszło do porozumienia między władzami państwowymi a przedstawicielami środowisk pracy (Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych) dla umocnienia wewnętrznego pokoju w duchu odnowy”<sup>13</sup>. Obradująca w dniach 15–16 października Konferencja Episkopatu zaś stwierdzała, iż „wszyscy po uznaniu praw ludzi pracy — unormowaniu stanu nowych związków zawodowych — ze wzmożoną energią i zapałem wypełnią swoje obowiązki na wszystkich odcinkach pracy i życia Narodu”<sup>14</sup>.

Rzecz jasna prymas, a najpewniej także większość hierarchów i księży, zdawał sobie sprawę, jakie mogą — czy nawet powinny być — długofalowe skutki społecznego uniesienia. Podczas nieformalnego spotkania z grupą działaczy Solidarności z Warszawy, 4 stycznia 1981 r., prymas

<sup>12</sup> P. Raina *Kościół w PRL...*, t. III, s. 166.

<sup>13</sup> Tamże, s. 187. (A jednak „odnowy”!)

<sup>14</sup> Tamże, s. 180.

mówił m.in., iż trudniejsza niż kłopoty gospodarcze jest „sprawa, gdybyśmy chcieli już dziś osiągnąć pełną wolność. Mnie się wydaje, że jest trochę za wcześnie”, że „można posunąć się o jakieś 10–20%. I trochę poczekać, aż osiągnięcia, które ma Solidarność, umocnią się”, że „jeżeli jawnie mówi się o zamiarze przejęcia władzy, to trzeba być bardzo ostrożnym”. I radził: „można to robić powoli, przejmując dział po dział, ale dobra strategia, dobra polityka społeczna nakazuje działać ostrożnie, oględnie i nie mówić za wiele, ale więcej czynić”<sup>15</sup>.

Ciekaw jestem, czy słowa te dotarły do kierownictwa PZPR, ale sądzę, że nawet jeśli SB je zarejestrowała lub zdołała za pomocą innych technik operacyjnych, należało włożyć je do szuflady (lub kartoteki). Ważniejsze bowiem niż ciche zamiary i nadzieje było to, co wszyscy wokół słyszeli i widzieli. A to drugie było jednoznaczne – władza ma uszanować prawa świata pracy, świat pracy ma pracować. Nie było więc dziwne, iż podczas posiedzenia Biura Politycznego 21 października, gdy jeden z jego członków sugerował, aby „zwrócić uwagę hierarchii kościelnej, aby nie angażowała się po stronie fanatyków”<sup>16</sup>, nowo mianowany minister spraw wewnętrznych skonstatował, iż Kościół zachowuje się lojalnie. W sumie więc można powiedzieć, że próby „uwiarygodnienia przez Kościół” były wielokrotnie podejmowane, ale oczywiście o ich społecznej skuteczności nic definitywnego powiedzieć nie jestem w stanie.

Kierunek drugi – wobec Solidarności.

Pora przejść do tych działań, które dotyczyły bezpośrednio nowych związków. Nie znalazłem, niestety, żadnego dokumentu ani wypowiedzi, w których zostałyby sformułowane wprost założenia taktyczne. Jeśli próbować odtworzyć je na podstawie protokołów z obrad najwyższych

<sup>15</sup> Tamże, s. 196–197.

<sup>16</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 138. Oczywiście nie chodziło o fanatyków religijnych, ale o „solidarnościową ekstremę”.

gremiów, niektórych działań, a także wypowiedzi prasowych, można by je ująć w dwóch parach: izolowanie i dzielenie oraz ograniczanie i wciąganie.

Dwa pierwsze chwytły nie były nowe, stosowano je – jak wiadomo z mizernym skutkiem – w drugiej połowie sierpnia, ale repertuar możliwych działań nie był przecież nieograniczony. O izolowaniu, które oznaczało, ogólnie ujmując, „oddzielanie nurtu zdrowej odnowy (...) od politycznych graczy”<sup>17</sup>, mówiono wiele razy w różnych gremiach. Izolację tę chciano osiągnąć za pomocą kampanii propagandowej, która uświadomiłaby klasie robotniczej, kim są prawdziwi przeciwnicy socjalizmu i państwa, a więc w zgodzie z dialektyką – także samej klasy robotniczej. Oczywiście głównym przedmiotem ataku propagandowego byli działacze opozycji. Jednym z podstawowych elementów propagandy stało się oskarżanie (bez konkretnych dowodów) o „służenie niepolskim interesom” i związki z obcymi wywiadami. Stosowano różne techniki manipulacji, z fałszowaniem materiałów filmowych włącznie. Np. 23 września emitowano w telewizji tendencyjnie zmontowane wypowiedzi Jacka Kuronia z KSS KOR i Maryli Płońskiej z Ruchu Młodej Polski dla telewizji szwedzkiej. Ale zdarzały się też pomysły bardziej finezyjne i zgodne z kanonami gry politycznej, jak ten premiera Pińkowskiego, który po rozmowach odbytych przy okazji spotkania delegacji rządowej z KKP, stwierdził, iż kularowe spotkania „pozwalają przypuszczać, że może być szansa na rozwarstwienie i zwycięstwo nurtu umiarkowanego”<sup>18</sup>. „Uderzenie w elementy KOR-owskie” było nieomal lejtymotywwem posiedzeń Biura Politycznego. Było to zarazem zadanie najłatwiejsze dla dziennikarzy propagandystów, gdyż niektórzy już od paru lat specjalizowali się w atakowaniu opozycji. Trudniej natomiast było w podobny sposób walczyć

---

<sup>17</sup> Tamże, s. 103.

<sup>18</sup> Tamże, s. 158.

z „nurtem ekstremistycznym” wśród działaczy związkowych, których przecież nie znali nie tylko dziennikarze, ale nawet SB miała kłopoty z ich rozróżnieniem i scharakteryzowaniem. Oceny wyników owych działań nie były optymistyczne, Olszowski określał je wręcz jako mizerne<sup>19</sup>, ale kontynuowano je wytrwale.

Kania i większość członków najwyższych władz mówili dosyć często o walce politycznej, przez co należało rozumieć także działania operacyjne SB. W istocie bowiem wszystko, co nie było strzelaniem lub aresztowaniem (zatrzymaniem), czyli represjami, uważano za walkę metodami politycznymi. Np. werbowanie tajnych współpracowników i próby ich aktywnego wykorzystania do – jak to fachowo nazywano – dezintegracji przeciwnika. Nie znam żadnych dokumentów operacyjnych z tego okresu, nie jestem więc w stanie powiedzieć, kiedy i jak stosowano te techniki lub jaki mogły mieć zasięg. Wydaje się jednak, że niektóre wydarzenia związane z istnieniem „nurtu umiarkowanego” wynikały z działalności operacyjnej SB. Nie należy oczywiście przykładać do niej zbyt dużej wagi, a w każdym razie nie wolno sądzić, że każdy „umiarkowany” miał cokolwiek wspólnego z funkcjonariuszami MSW.

Chyba jedynym szefem regionalnym PZPR, który bardziej energicznie działał na rzecz „izolacji korowców”, był Andrzej Żabiński, w nowym, posierpniowym „rozdańcu” I sekretarz KW w Katowicach. Być może inni też coś robili, ale śląski casus znany jest z ówczesnego przecieku nagrania wypowiedzi Żabińskiego na spotkaniu z aktywnym partyjnym województwa<sup>20</sup>. Jak wynika ze słów Żabińskiego, jednym z głównych zadań politycznych było izolowanie ludzi związanych z KSS KOR, czemu miały służyć m.in. „półkonspiracyjne, 50-osobowe grupy członków

---

<sup>19</sup> *A Compendium of Declassified Documents...*, dok. nr 8 (posiedzenie Sekretariatu z 25 października).

<sup>20</sup> J. Holzer *Solidarność 1980-1981. Geneza i historia*, Warszawa 1984, s. 76.

partii", przygotowane do zadawania „stosownych” pytań podczas wieców i zebrań oraz stwarzania na nich „odpowiedniej” atmosfery. Żabiński przygotowywał nawet kontramifestacje z „udziałem starych działaczy komunistycznych”. Liczono na członków PZPR, którzy zapisali się do nowych związków, na ich lojalność i możliwość wpływania za ich pośrednictwem na obsadę stanowisk we władzach zakładowych i regionalnych związku czy ogólniej rzecz biorąc, na kierunek działań i decyzje. Być może w wielu przypadkach kalkulacje takie były zasadne, ale z pewnością nie odnosiło się to do setek tysięcy szeregowych pezetpeerowców, którzy należeli do Solidarności. „Zaleciliśmy członkom partii wejść do nowych związków zawodowych. Ale powstaje pytanie, czy [my] mamy członków partii w Solidarności, czy Solidarność [ma swoich członków] w partii” — słusznie zauważył Barcikowski na posiedzeniu Sekretariatu 25 października<sup>21</sup>.

Działaniem mniej subtelnym, i nie pozbawionym zapewne dezintegracyjnych celów, było aresztowanie 23 września przywódcy KPN, Leszka Moczulskiego. Bez znajomości materiałów SB trudno stwierdzić z pewnością, ale wydaje się, że jednym z motywów takiej decyzji była chęć skłócenia — i tak już od dawna silnie zantagonizowanych — środowisk KPN i KSS KOR. A może chodziło tylko o wybadanie reakcji Solidarności na taką formę izolacji ludzi z opozycji? Ta była raczej wstrzemięźliwa. Aresztowania na szerszą skalę zaplanowano dopiero w związku z zastraszającym się tzw. kryzysem rejestracyjnym, o którym jeszcze będzie mowa. Wobec zamiaru Solidarności — przeprowadzenia kolejnego strajku powszechnego, 15 października wszystkie komendy wojewódzkie MO otrzymały telefoniczne polecenie przygotowania w ciągu dwóch dni wykazów osób przewidzianych do zatrzymania<sup>22</sup>. W zesta-

<sup>21</sup> *A Compendium of Declassified Documents...*, dok. nr 8.

<sup>22</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2306/IV, t. 1 i 2. W niektórych przypadkach SB nie miała danych o ludziach z opozycji ani nawet list

wieniu zbiorczym, wedle stanu z 31 października, na listach takich znalazło się blisko 1,2 tys. osób<sup>23</sup>. Ani aresztowań, ani zatrzymań jednak nie było.

Zamysł oddzielenia „antysocjalistycznej ekstremy” od „robotniczego nurtu” podsuwano także w rozmowach z ludźmi Kościoła, których część w taki sam lub podobny sposób widziała Solidarność, choć w zasadzie nie doszło do ujawnienia takiego stanowiska. Najbardziej znana, nieco późniejsza od omawianych tu wydarzeń, bo z 12 grudnia, była wypowiedź ks. Alojzego Orszulika, który publicznie skrytykował jeden z artykułów Jacka Kuronia. Choć więc otwartej krytyki raczej nie było lub zdarzała się sporadycznie, ambiwalencja hierarchów wobec ludzi z opozycji – głównie, a może nawet wyłącznie z KSS KOR – i ton wypowiedzi dały Olszowskiemu podstawy do dywagowania na temat istnienia w związku „tendencji socjaldemokratycznej”, uosabianej przez KSS KOR, i „tendencji chrześcijańsko-demokratycznej, związanej z Kościołem, bardziej realistycznej, rozumiejącej, że socjalizm to sprawa nieodwracalna”<sup>24</sup>. W tradycji komunistycznej od czasów lenińskich nazwanie kogoś socjaldemokratą uważano za jedno z najgorszych wyzwisk, ale tym razem chodziło o próbę przeciwstawienia „złych” socjaldemokratów „dobrym” chrześcijańskim demokratom.

Działania zmierzające do izolacji „ekstremy” i podziału związku rozgrywały się przede wszystkim w sferze propagandy, i na tym terenie praca szła na całego. Próbowano też uruchamiać polityczne mechanizmy – poprzez członków partii czy starając się o pomoc Kościoła. Innym, zapewne ważnym instrumentem były działania SB, o których jednak niewiele wiadomo.

---

działaczy Solidarności. Z jednego z województw przesłano więc zestawienie, na którym znajdowali się – będący już raczej w podeszłym wieku – żołnierze WiN, NSZ czy działacze PSL.

<sup>23</sup> Tamże, sygn. 2304/IV.

<sup>24</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 172.

Przez pierwsze tygodnie obok izolacji najważniejszym chwytem taktycznym było ograniczanie, czyli stawianie przeszkód w tworzeniu i funkcjonowaniu Solidarności. Polegało to głównie na utrudnieniach w przydziale lokali, odmowie prowadzenia rozmów na szczeblu ponadzakładowym, a przede wszystkim na blokadzie informacyjnej, zarówno na szczeblu krajowym, jak i – właściwie przede wszystkim – regionalnym i lokalnym. Sformułowanie dotyczące dostępu do środków masowego przekazu, uzgodnione w porozumieniu gdańskim, było w istocie na rękę władzom, gdyż mówiono w nim wprawdzie o „przestrzeganiu zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku i publikacji”, ale jeśli chodzi o dostęp do mediów, ograniczano go do „przedstawicieli wszystkich wyznań”. Zatem skoro uzgodniono z Kościołem transmisję mszy świętej, można było postulat uznać za spełniony. Brak dostępu do mediów, a nawet trudności ze swobodnym korzystaniem w niektórych fabrykach z wewnętrznej sieci radiowęzłów były dotkliwe szczególnie w mniejszych ośrodkach. Stan taki dezorientował, utrudniał organizację instancji związkowych czy zwoływanie wieców. KKP podjęła nawet stosowną uchwałę (6 października), domagając się dostępu do mediów, ale był to oczywiście dokument postulatywny i nie został wysłuchany.

Nie wiem, na ile świadomie zaplanowane, a na ile zrodziło się to spontanicznie, ale od pewnego momentu najwyraźniej popierane przez władze – m.in. poprzez odpowiednie nagłaśnianie w mediach – było tworzenie się poza Solidarnością innych „samorządnych i niezależnych związków zawodowych”. Wyznaczony do rejestrowania związków zawodowych, zgodnie z decyzją Rady Państwa, Sąd Wojewódzki w Warszawie był najwyraźniej spolegliwy wobec intencji władz, a zapewne nawet wypełniał polecenia płynące z KC. Oto bowiem pierwszą organizacją, która została zarejestrowana z nazwą wywodzącą się ze Stoczni Gdańskiej, nie była Solidarność, ale Niezależny Związek

Zawodowy Metalowców. W sumie w ciągu paru tygodni ponad 20 organizacji powstających w wyniku rozpadu CRZZ zarejestrowało się jako „niezależne”, a często z dodatkiem „samorządne”. Jakkolwiek chodziło głównie o ratowanie struktur, ludzi i posad, dodatkowym rezultatem było wprowadzanie zamieszania. Stało się ono tym większe, że informacji o tych związkach (zwanych branżowymi) było pełno w prasie, a cenzura ich nie blokowała.

Działaniem taktycznym, jakby przeciwnym ograniczaniu, było „wciąganie nowych organizacji związków zawodowych do odpowiedzialności za sprawy gospodarcze” – jak to określił Stefan Olszowski na posiedzeniu Biura Politycznego 22 września<sup>25</sup>. I do tego pomysłu wielokrotnie wracano, z tym że jego realizacja związana była w oczywisty sposób z powodzeniem – przynajmniej częściowym lub lokalnym – taktyki izolacji i podziału. Ze znanych dokumentów nie wynika, aby istniał wówczas bardziej generalny pomysł, na czym konkretnie tzw. wciąganie miałoby polegać, choć pojawiały się np. sugestie, aby wykorzystać w tym celu instytucję Frontu Jedności Narodu. W cytowanej już wypowiedzi Żabińskiego mowa była też o działaniach mających na celu demoralizację nowych, niedoświadczonych i często bardzo młodych działaczy Solidarności przez oferowanie im korzyści podobnych do tych, jakie mieli działacze starych związków (samochody, gabinety, sekretarki itd.). Czyli coś w rodzaju wciągania przez korupcję.

Wszystko to jednak było przygrywką do zasadniczej kampanii, która rozpoczęła się 24 września, gdy przedstawiciele KKP złożyli w sądzie wnioski o rejestrację. Władzom nie zależało na szybkim zarejestrowaniu, czyli dopuszczeniu Solidarności do pełnych praw i pełnych możliwości działania, takich choćby jak uzyskanie osobowości prawnej czy otwieranie kont bankowych. Zwlekano było

---

<sup>25</sup> Tamże, s. 105.

więc elementem taktyki ograniczania, wzmagало niepewność, co miało hamować napływ nowych członków i dawało czas związkom branżowym na przeorganizowanie się. Przede wszystkim poszło jednak o imponderabilia, czyli o miejsce związku w systemie.

Punktem, w którym o mało nie doszło do czołowego zderzenia, była akceptacja przewodniej roli PZPR, co zostało zapisane w Konstytucji PRL po jej nowelizacji w 1976 r. Sprawa budziła kontrowersje już w czasie negocjacji w Stoczni Gdańskiej, i to zarówno między stronami, jak i w łonie samego MKS. Ostatecznie do tekstu porozumień włączono stwierdzenia, że nowe związki „uznają, iż PZPR sprawuje kierowniczą rolę w państwie” i „nie podważają ustalonego systemu sojuszów międzynarodowych”. W porozumieniu szczecińskim znalazło się sformułowanie bardziej ogólne — nowe związki „będą miały socjalistyczny charakter zgodnie z Konstytucją PRL” — ale w istocie było ono równie jednoznaczne. Jednak w statucie Solidarności złożonym w sądzie rejestracyjnym nie było, jak mawiano wówczas, „kierownicy”. Pomijając problemy ideologiczne (w Solidarności nie myślano przecież ani o demokracji parlamentarnej, ani tym bardziej o gospodarce wolnorynkowej), kierownicza rola PZPR po prostu była nie do pogodzenia z określeniami: samorządne i niezależne. Dla obozu władzy przypomnienie o niej miało nie tylko symboliczny charakter, gdyż chodziło o to, aby nowa siła społeczna potwierdziła, kto naprawdę rządzi w Polsce. Jednak, co było równie ważne, sformułowanie to mogło stanowić furtkę do używania argumentu, że Solidarność, nie poddając się jakimś decyzjom partii, łamie własny statut. A to mogło być formalną podstawą do delegalizacji, a w każdym razie szantażowania delegalizacją. Można więc powiedzieć, że kierownictwo partyjne dążyło do upchnięcia związku w systemie. Nawet kolanem.

Na posiedzeniach Biura Politycznego debata na ten temat zaczęła się już 22 września, a więc zanim KKP

w ogóle złożyła wniosek o rejestrację. Proponowano wówczas, aby ogólne zasady przyjęte w porozumieniach znajdowały się w preambułach do statutów nowo powstających związków: „Niech będą w nich wymieniane *expressis verbis*, o to wojowaliśmy” – mówił Kania<sup>26</sup>. Parę tygodni później gen. Jaruzelski jasno stwierdzał: „Statut trzeba tak wymodelować, aby gwarantował wierność podstawowym zasadom ustrojowym”<sup>27</sup>. Gdy po udanym strajku ostrzegawczym, który przeprowadzono 3 października, m.in. pod hasłem szybkiego dokonania rejestracji, nic nowego się nie działo, przeciąganie się procedury zaczynało u jednych budzić niepokój, u innych chęć zaostrzenia protestu. Zdarzały się głosy o strajku generalnym, jako odpowiedź na opieszałość i sądu, i władz w ogóle. Ponieważ zgodnie z prawem rozprawa rejestracyjna musiała się odbyć do 21 października, mówiono o wyznaczeniu daty strajku o jeden dzień wcześniej. Trwały mniej lub bardziej poufne rozmowy, ale kompromis proponowany przez Solidarność – potwierdzenie zasad ustrojowych w dodatkowym protokole do statutu – został odrzucony. W kierownictwie PZPR pojawiły się nowe tony: wedle Grabskiego „nadszedł moment politycznej konfrontacji”, gen. Jaruzelski zaś mówił, że „doszliśmy do granicy ustępstw (...), nadszedł moment przejęcia inicjatywy”<sup>28</sup>. Obie te wypowiedzi padły 17 października, dokładnie w dniu, w którym do Sztabu Operacji Lato 80 zaczęły z komend wojewódzkich napływać listy osób wytypowanych do „izolacji”. Termin posiedzenia sądu ustalono ostatecznie na 24 października, o strajku ostrzegawczym nie było już mowy, ale na dzień ten w MSW zarządzono „stan podwyższonej gotowości”.

Sędzia Zdzisław Kościelniak, prowadzący rozprawę, postanowił zarejestrować Solidarność, ale jednocześnie wprowadził do statutu poprawki dotyczące owych „ustro-

<sup>26</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 107.

<sup>27</sup> Tamże, s. 123.

<sup>28</sup> Tamże, s. 132.

jowych zasad”, a dodatkowo dokonał zmian w tej części statutu, w której mowa była o prowadzeniu strajków. Choć takiego obrotu można się było spodziewać, większość obecnych na sali (i przed gmachem sądu) została zaskoczona. Przedstawiciele związku natychmiast złożyli odwołanie do Sądu Najwyższego. Atmosfera w kraju uległa gwałtownemu zaostreniu, gdyż chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie uważał, iż była to niezależna decyzja sędziego. Sędzia Kościelniak nie opublikował wprawdzie żadnej relacji, ale nie ulega wątpliwości, że werdykt został mu podpowiedziany: „w sposób zdecydowany zalecono wprowadzenie poprawek”, oświadczył Milewski następnego dnia na posiedzeniu Sekretariatu KC<sup>29</sup>. W dalszej części swego wystąpienia nowo mianowany minister spraw wewnętrznych powiadomił kolegów, że „przygotowuje się wariant na wypadek konfrontacji”, powołanie rezerw, „izolację przeciwnika”. „Zamknięcie Kuronia i ekstremy jest możliwe”, ale – dodawał – mogą wówczas nastąpić strajki. Tego rodzaju sformułowania świadczyły, iż praktycznie rzecz biorąc, resort nie poczynił żadnych konkretnych przygotowań, które brałyby pod uwagę zupełnie zmienioną po 31 sierpnia sytuację. „Izolować przeciwnika” – czy to znaczy zamknąć stoczniowców w stoczniach, a hutników w hutach? Aresztować Kuronia i parę setek innych „korowców” można było bez kłopotu – tak jak to zrobiono 20 sierpnia – bo nikt się nie ukrywał, ale co miało z tego wyniknąć? Nie wiedział tego ani Milewski, ani chyba nikt w jego aparacie.

Dwa dni po tej wypowiedzi KKP wydała oświadczenie, w którym wezwała premiera i ministra sprawiedliwości na rozmowy do Gdańska, co zostało uznane za obraźliwe wzywanie na dywanik. Niemniej Pińkowski zaproponował, żeby spotkanie odbyło się 31 października w Warszawie, a Wałęsa odpowiedział pozytywnie. Jedno-

---

<sup>29</sup> *A Compendium of Declassified Documents...*, dok. nr 8.

częśnie wyznaczono na 12 listopada stan gotowości strajkowej, gdyby Sąd Najwyższy nie oddalił werdyktu sędziego Kościelniaka. Groźba ta niczego nie rozwiązywała, ale przynajmniej wiadomo, jaki był limit czasowy tej sekwencji wydarzeń.

Zapewne pod naciskiem sytuacji nagle przyspieszono prace sztabowe nad uregulowaniami prawnymi wprowadzenia stanu wojennego. Ryszard Kukliński jako datę ich rozpoczęcia podaje 22 października, choć jednocześnie stwierdza, iż „idea wprowadzenia w Polsce stanu wojennego zrodziła się już w szczytowym okresie sierpniowych strajków”<sup>30</sup>. „Idea”, wsparta rozkazami wojskowymi czy decyzjami partyjnymi, może wystarczyć w warunkach rewolucyjnych, ale komunizm w Polsce dawno już miał za sobą ten etap, kiedy legitymizowany był – i to tylko częściowo – jako nosiciel rewolucji społecznej. Teraz potrzebowano prawa, a problem polegał, z grubsza rzecz biorąc,

---

<sup>30</sup> R. Kukliński *Wojna z narodem...*, s. 23 i 25. Relacja płk. Kuklińskiego – w zasadzie bardzo wiarygodna – w niektórych szczegółach jest niezgodna ze znanymi już dokumentami. M.in. błędnie stwierdza on, iż „kolektywnym autorem” pomysłu był „Sztab Kierowniczy”, powołany 24 sierpnia. W strukturze decyzyjnej Biura Politycznego istniał, wspominany już, „zespół Kani”, utworzony 16 sierpnia. Po zawarciu porozumień i usunięciu Gierka przekształcony on został w Zespół ds. Konfliktów Społecznych, który składał się z 15 osób. Na czele stał Olszowski, znaleźli się w nim przedstawiciele MSW (wiceminister Adam Krzysztoporski), ale nie było nikogo ze Sztabu Generalnego. W miarę zmian personalnych „na szczycie” skład tego Zespołu także się zmieniał (m.in. od 9 grudnia kierował nim Grabski, od połowy stycznia 1981 r. Barcikowski). Nieco szczegółów o jego funkcjonowaniu patrz: A. Kopeć *Kto zdradził*, Warszawa 1995, s. 121 i nast. Kukliński miał zapewne na myśli zespół powołany przez Biuro Polityczne 22 października, którego zadaniem było przygotowanie funkcjonowania państwa na wypadek rozpoczęcia strajku generalnego. Przewodniczącym był premier Pińkowski, w skład wchodził m.in. gen. Siwiczki i wiceminister Krzysztoporski. Był to więc zespół ad hoc, a materiały wypracowane w zespole zostały – jak pisze Kopeć (s. 130) – przekazane do Komitetu Obrony Kraju (KOK).

na tym, że nie było żadnych unormowań legislacyjnych poza ogólnym zapisem konstytucyjnym w sprawie wprowadzenia stanu wojennego. W dodatku konstytucja nie przewidywała instytucji stanu wyjątkowego, a tylko stan wojenny – znacznie bardziej surowy, wymagający nie tylko pieczołowitych przygotowań i udziału wojska, ale także przedstawienia opinii publicznej i opinii międzynarodowej wystarczająco wymownego uzasadnienia takiego kroku. W obu przypadkach zresztą potrzebne były przepisy wykonawcze – ustawy, dekrety, rozporządzenia. Stos papierów oraz zatwierdzenie tego stosu przez uprawnione organy państwa. Robota, na którą potrzeba dużo czasu.

Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Lecha Kowalskiego, istniejące projekty aktów prawnych „dotyczące ochrony bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w czasie stanu wojennego” zostały przesłane z MSW do KOK już 17 lipca<sup>31</sup>. Dosyć szybko, bo 29 lipca, gen. Mieczysław Dębicki, zastępca sekretarza KOK, przekazał uwagi do owych projektów na ręce płk. Pawlikowskiego z MSW. Tego samego dnia premier Babiuch – z urzędu przewodniczący KOK – zlecił MSW uaktualnianie projektów, tak aby w razie potrzeby mogły zostać zatwierdzone. Nie wiem, czy zajmujący się tym funkcjonariusze pojechali na urlopy – tak jak uczyniło to kierownictwo państwa – czy też raczej dlatego, że wydarzenia pobięły zbyt szybko, ale chyba nikt nie zdążył niczego uaktualnić, a cóż dopiero zatwierdzić. Zresztą ekipa rządząca odganiała jak natręta myśl o zastosowaniu siły na skalę tak szeroką, że niezbędne byłoby wprowadzenie stanu wojennego. Przygotowywano się raczej do działania w warunkach tzw. poważnego zagrożenia, do którego MSW było w jakimś stopniu przygotowane.

---

<sup>31</sup> L. Kowalski *Komitet Obrony Kraju w systemie...*, s. 530. Prace trwały od 1976 r. i w lipcu 1980 r. gotowe były projekty pięciu dokumentów, w tym projekt rozporządzenia o internowaniu.

Ale prace najpewniej postępowały. W każdym razie dosyć niespodziewanie – przynajmniej dla historyka, który ma skromny dostęp do archiwów – 18 października, w zupełnie już nowej sytuacji strategicznej, płk Tadeusz Malicki, zastępca szefa Sekretariatu KOK, przekazał gen. Dębickiemu kolejne uwagi do projektów. Stały się one przedmiotem debaty u szefa Sztabu Generalnego, gen. Floriana Siwickiego, która odbyła się 22 października. Następnego dnia płk Malicki otrzymał polecenie opracowania „Propozycji w przedmiocie trybu wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa oraz określenia skutków wprowadzenia tego stanu”. Tak więc początki są nieco dawniejsze, niż podawał to Kukliński, co oczywiście nie ma istotniejszego znaczenia. Być może przyspieszenie wynikało nie tyle z zaostrzenia się sytuacji politycznej w kraju, ile z wyznaczenia na 12 listopada terminu posiedzenia KOK. A już latem postanowiono, że najbliższe zebranie tej instytucji ma być poświęcone stanowi wojennemu. Nie wiem, czy termin posiedzenia był skorelowany z terminem gotowości strajkowej. Chyba nie, gdyż jeśli posiedzenie miałoby mieć sens operacyjny, powinno odbyć się – i to ze sporym wyprzedzeniem – przed datą spodziewanego „wejścia w zwarcie”.

Jedno, co z tego wynika, to stwierdzenie, że w drugiej połowie października stanu wojennego sensu stricto wprowadzić nie było można z prostej przyczyny: nie był gotowy jego szkielet prawny. A atmosfera nie tylko w kraju, ale także w kierownictwie PZPR, zagęszczała się. Tego samego dnia (21 października), kiedy Kania spotkał się z prymasem i odbywało się posiedzenie Biura Politycznego, na którym Żabiński informował o mobilizacji „starych działaczy komunistycznych”<sup>32</sup>, I sekretarz rozmawiał z Andriejem Gromyką, członkiem komisji Susłowa, który

---

<sup>32</sup> Rozpatrywano także, po raz pierwszy, projekt wprowadzenia kartek na mięso, w Polsce produktu o większym znaczeniu strategicznym niż broń jądrowa.

przebywał w Polsce z okazji posiedzenia Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych Państw Układu Warszawskiego. Gromyko, jak wspomina Pińkowski, „słuchał cierpliwie”<sup>33</sup> i uzgodniono, że I sekretarz i premier pojadą 30 października do Moskwy z – odkładaną wciąż – roboczą wizytą (również przedstawić się w swych nowych rolach). Nie tylko Moskwa była zaniepokojona. Podczas przywoływanego już posiedzenia Sekretariatu KC z 25 października Tadeusz Grabski dla wzmocnienia argumentacji na rzecz podjęcia zdecydowanych działań ostrzegał, iż „decyzja o konfrontacji nie musi wyjść od nas. Temat ten podejmują już Honecker, Bilak”<sup>34</sup>. I rzeczywiście: 30 września Biuro Polityczne enerdowskiej partii komunistycznej (SED) postanowiło zwrócić się do towarzyszy sowieckich o zorganizowanie spotkania przywódców państw Układu Warszawskiego<sup>35</sup>, co miało uruchomić „mechanizm konsultacyjny”, znany dobrze z wydarzeń 1968 r. i wywierania nacisku na Czechosłowację. Powstała na początku września, działająca w Polsce, Grupa Operacyjna Warszawa Stasi otrzymała 10 października wytyczne operacyjne. Przygotowywana była już decyzja o zawieszeniu bezpaszportowego ruchu między NRD a Polską, co nastąpiło 30 października. W latach 1980–1981 Honecker odgrywał w pewnym sensie rolę podobną do tej, jaką Gomułka odegrał wobec Czechosłowacji w 1968 r. – naciskał na centrum, żeby skończyć raz na zawsze z zarazą, która osłabia Obóz Narodów Miłujących Pokój. Z tym że troska kolegów

---

<sup>33</sup> J. Pińkowski 1980. *Horyzont przed burzą*, Warszawa 1993, s. 83.

<sup>34</sup> *A Compendium of Declassified Documents...*, dok. nr 8. Dla Kani szczególnie niemiło musiała zabrzmieć wzmianka o Vasilim Bilaku, głównym autorze listu, w którym grono członków najwyższych władz Czechosłowacji zwracało się w sierpniu 1968 r. do Breżniewa o „udzielenie braterskiej pomocy”. Grabski był jednym z kandydatów (i chętnych) do odegrania podobnej roli wobec Kani, jaką Bilak odegrał wobec Dubčeka.

<sup>35</sup> M. Wilke i in. *Kierownictwo SED...*, s. 47.

z Berlina o los socjalizmu w Polsce miała już nieustannie towarzyszyć polskiemu kierownictwu aż po rok 1989 i upadek Muru.

Zarówno w Warszawie, jak i w Moskwie przywiązywano dużą wagę do spotkania. Tego samego dnia, 29 października, zebrały się – oczywiście osobno – na specjalnych posiedzeniach biura polityczne KPZR i PZPR. Na Kremlu widziano sytuację w znacznie ciemniejszych barwach niż wówczas, gdy komisja Susłowa spisywała rekomendacje, które przedstawiono Kani 3 września. „Nikogo nie posadzili” – martwił się marsz. Ustinow<sup>36</sup>, nie mają nawet „oddziałów samoobrony” – dorzucał Breżniew, polscy przywódcy „nie rozumieją całej powagi powstałej sytuacji” – konkludował Andropow. Kilka osób wspominało o potrzebie wprowadzenia stanu wojennego, ale np. Gromyko uważał, iż „nie należy go wprowadzać od razu”, a widzieć w nieco dalszej perspektywie. Niemniej Ustinow zapewniał, że stacjonujące w Polsce jednostki Północnej Grupy Wojsk są „w pełnej gotowości bojowej”. Mówiono też o personaliach. Wedle Susłowa obecni liderzy „są ludźmi niedostatecznie silnymi, ale są uczciwi, najlepsi z obecnego kierownictwa”. O możliwych kandydatach nie miano dobrego mniemania: Olszowski – „prowadzi złą robotę”, Moczar – „lewak”, Jaruzelski – „człowiek pewny”, ale „nie przejawia specjalnego entuzjazmu”. Za syntezę rozważań można uznać słowa Gromyki: „Polakom trzeba o wszystkim powiedzieć, i to bardzo ostro [*oczeń riezko*]”. W Warszawie – jeśli zawierzyć protokołowi – dyskusja była znacznie mniej intensywna<sup>37</sup>. Zgodzono się z Kanią na określenie, iż „kompromis ma charakter strukturalny”, a „środki polityczne są jedynie słuszne”, z tym że brane są pod uwagę „inne warianty, jak np. represje”.

---

<sup>36</sup> Protokół z tego posiedzenia: *Generał Pawłow: byłem rezydentem...*, s. 270–275.

<sup>37</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 148–150.

Jak wynika z odręcznych notatek, które w czasie rozmów robił jeden z dwóch Polaków<sup>38</sup>, z informacji, które Kania i Pińkowski złożyli po powrocie<sup>39</sup>, a także tych, które Breżniew przedstawił swoim kolegom<sup>40</sup>, spotkanie przebiegało bez konfliktów i chyba też bez prób wywierania nacisku w ostrzejszych formach, takich jak podniesiony głos czy nieprzychylnie zwroty. Breżniew wręcz komplementował: „obaj wywarli na mnie (...) niezłe wrażenie: są to poważni, myślący ludzie”. Stwierdził, że „Kania (...) przejawiał wyraźną powściągliwość jedynie w sprawie wprowadzenia stanu nadzwyczajnego<sup>41</sup>. Co tyczy się innych proponowanych przez nas środków, oświadczył, że zgadza się z nimi”. Z zapisu tej wypowiedzi nie wynika, aby miał jakieś zastrzeżenia, choć trudno też wyczuć entuzjazm. Nie było żadnego poganiania. Co istotne dla polskiego kierownictwa – a czego Kania mógł się tylko domyślać, bo na Kremlu chyba nie było „polskiej wtyczki” – mocno podstarzały imperator uznał, iż „w obecnej chwili zrobiliśmy w polskiej sprawie wszystko, czego od nas można wymagać”. Dodając, iż jedyne, co trzeba przyspieszyć, to udzielenie Polsce pomocy gospodarczej.

Prawdę więc mówił Kania, gdy oświadczył swoim kolegom w Warszawie, że „są powody do pozytywnej oceny

---

<sup>38</sup> Notatki te patrz: AAN, PZPR, t. 3976, s. 265–277. Wprawdzie Gromyko proponował, aby materiał przygotowany przez komisję Susłowa dać Polakom, ale przytomnie zareagował szef KGB: „jeśli my je przekażemy, to niewykluczone, że mogą trafić do Amerykanów”. Rusakow zaś uzupełnił: „Niech oni uważnie słuchają Leonida Iljicza i notują”. Tak też się stało. W czasie rozmów Kania niejako potwierdził obawy Andropowa, oświadczając, że niektórych członków Biura nie o wszystkim poinformuje, gdyż „obawia się przecieków na Zachód”. „Dokładnie notowali”, zauważył Breżniew, choć złośliwi twierdzą, że gensek niewiele już wtedy widział (*General Pawłow: byłem rezydentem...*, s. 280).

<sup>39</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 151–153.

<sup>40</sup> *General Pawłow: byłem rezydentem...*, s. 279–281.

<sup>41</sup> Ale zadeklarował, że „wiedzą, kogo trzeba będzie aresztować, jak wykorzystać armię”.

rezultatów wizyty”, „odczuwaliśmy troskę” i „wiarę, że sami uporamy się z sytuacją”. W sumie rekomendowane kierunki działania nie były nowatorskie, ale też nie pociągały za sobą konieczności stosowania drastycznych środków: „umacnianie partii”, „ofensywa partii” – relacjonował Kania – hamowanie kampanii oczyszczania, atakowanie „nepmanów”, „śmielsze natarcie”, „władza musi być stanowcza”. Do tego żadnego horyzontu czasowego, poza ogólnikowymi „niezbędne”, „pilne”. Pińkowski mógł więc przystąpić do rozmów z Wałęsą, uspokojony i odprężony o tyle, iż nie wisiały nad nim żadne nakazy (rekomendacje) o natychmiastowej wykonalności. Choć Solidarność uzyskała parę obietnic (m.in. zgodę na wydawanie tygodnika), to w sprawie rejestracji porozumienia nie osiągnięto. Jeśli wierzyć – właściwie nie ma podstaw, aby nie wierzyć – wspomnieniom Witolda Formańskiego, sędziego, który przewodniczył kompletowi orzekającemu w owej sprawie, cała ta faza konfliktu o rejestrację, która znalazła się gestii Sądu Najwyższego, była wymownym świadectwem utraty zaufania do większości instytucji państwa. Otóż: Solidarność obstawała, aby władze wyraziły zgodę na pominięcie w preambule „kierownicy” i umieszczenie jej w aneksie, podczas gdy ani Kania, ani nikt inny z elity władzy nie miał ostatecznego wpływu na to, jaki wyrok zapadnie! Nikomu w Solidarności – i pewnie w ogóle nikomu – do głowy nie przychodziło, że Biuro Polityczne czy premier nie są w stanie zagwarantować wyroku sądu. I słusznie, bo w większości spraw o charakterze politycznym to władza wykonawcza – w rzeczywistości partyjna – orzekała. Zdarzało się, że orzekała nawet wprost, gdy na posiedzeniach Biura Politycznego podejmowano decyzje o wysokości wyroków. Ale choćby Kania i Pińkowski, a nawet niechby i sam gen. Jaruzelski przysięgali uroczyście, że nie mają wpływu na ten sąd, nie uwierzono by im. Sędzia Formański zarzeka się jednak, iż mimo parokrotnych prób wciągnięcia go w rozmowę na temat rozprawy, podejmowanych przez jego zwierzchników,

zarówno on, jak i jego koledzy, sędziowie obserwatorzy, zachowywali całkowitą bezstronność<sup>42</sup>.

Sytuacja stawiała się niebezpieczna, gdyż w istocie żadna z głównych sił politycznych nie miała wpływu na to, czy powstanie, czy nie, impuls do protestu. Oczywiście bowiem było, że jeśli sąd uhonoruje wyrok z pierwszej instancji, Solidarność niechybnie weźmie udział w strajku powszechnym, gdyż decyzję taką uzna za podyktowaną przez partię. W wywiadzie dla brytyjskiego dziennika „The Guardian” Wałęsa napinał mięśnie, mówiąc, że „będzie to strajk, jakiego świat nie widział. Możemy strajkować rok czy dwa, aż wygramy”. W zarządach regionalnych związku szykowano się do przenosin na teren wielkich zakładów pracy, dyskutowano o technice strajku itp. Niemniej 9 listopada KKP ogromną większością głosów zaakceptowała od wielu już tygodni proponowany kompromis. Atmosfera równie nerwowa jak w Solidarności panowała także w PZPR, z najwyższymi instancjami włącznie. Mało komu odpowiadała perspektywa „strajku, jakiego świat nie widział” — wiadano dobrze, że związek jest w impecie, rozgrywany po sierpniowych strajkach, że cieszy się ogromnym poparciem społecznym. W wiarygodnie przeprowadzonym sondażu socjologicznym 57,9% pytanych odpowiadało, że popiera Solidarność „zdecydowanie”, a 31,2%, że „raczej popiera”<sup>43</sup>. Organizacja opozycyjna, która posiada poparcie niemal 90% osób — naprawdę było nad czym się zastanawiać przed podjęciem decyzji o jej zaatakowaniu.

Na dwa dni przed zapowiedzianą rozprawą Olszowski, referując sytuację w imieniu Sztabu ds. Konfliktów Społecznych<sup>44</sup>, stwierdził, iż jest „opracowany wariant

---

<sup>42</sup> W. Formański *Meandry legalizacji NSZZ Solidarność. (Autentyczna relacja z wydarzeń wokół legalizacji w listopadzie 1980 roku)*, Warszawa 1996, s. 64–68.

<sup>43</sup> *Polacy '81. Postrzeganie kryzysu i konfliktu*, red. W. Adamski, Warszawa 1996, s. 92.

<sup>44</sup> Był to przekształcony „zespół Kani” z sierpnia.

działania, gdyby było konieczne ogłoszenie stanu wojennego”<sup>45</sup>. Zaproszony na posiedzenie Milewski uzupełnił, iż przygotowania resortu „mają rozpocząć się 12 listopada i stopniowo obejmować cały kraj”, i dodał, że potrzebny jest właściwie tylko dekret Rady Państwa, dający – w wypadku ogłoszenia stanu wojennego – prawo do zatrzymania na 7 dni, a nie na 48 godzin, jak dotychczas. Przedstawiono też repertuar działań, takich jak: nadzwyczajne zebrania podstawowych organizacji partyjnych, pełna mobilizacja aktywu, publikacja serii artykułów objaśniających stan prawny, wystąpienia telewizyjne i radiowe zarówno partyjnych ekspertów, jak i przywódców PZPR, wydrukowanie ulotek antystrajkowych, przygotowanie ekip dziennikarskich w radiu i telewizji, rezerwowych nadajników, drukarni wojskowych na wypadek strajku cywilnych poligrafów, zmilitaryzowania telekomunikacji, zablokowania wjazdu do Polski zachodnich ekip telewizyjnych. Olszowski rozrysował scenariusz działań na 10–13 listopada, Pińkowski upominał się o dekret „określający granice niezależności urzędników państwowych”.

Pytanie, które po wysłuchaniu tego zadał gen. Jaruzelski, było w dużym stopniu retoryczne: „Czy można wyegzekwować skutki stanu wojennego wobec milionów strajkujących?”

Już 21 października Sztab Generalny Wojska Polskiego wyraził zgodę na prośbę MSW o przejęcie ochrony 109 obiektów o szczególnym znaczeniu<sup>46</sup>, ale nic do tej pory nie wiadomo o ewentualnym czynnym udziale wojska w tłumieniu strajku. Chyba wyobrażano sobie udzielenie pomocy w podobnej formie, jak w sierpniu. Najpewniej chciano uniknąć podejmowania decyzji w chaosie, jak to było w grudniu 1970 r. Zebrany po dłuższej przerwie

---

<sup>45</sup> Protokół z posiedzenia Biura Politycznego z 8 listopada: *PZPR a Solidarność...*, s. 166–171.

<sup>46</sup> CA MSW, sygn. 419/92, t. 40.

Sztab Operacji Lato 80 nie miał specjalnie nowych pomysłów, może poza „zwiększonymi zatrzymaniami”, których liczba miała być bardzo wysoka. Zapewne 30 tys. osób, o których mowa w protokole z posiedzenia<sup>47</sup>, to pomyłka maszynowa, raczej chodziło o 3 tys., lecz i tak było to bardzo dużo. W każdym razie rozesłano do komend wojewódzkich pięciostronicowe wytyczne dotyczące trybu internowania, a w komendach szybko uzupełniano listy „figurantów”. Postanowiono, że od ranka dnia poprzedzającego strajk powszechny zacznie obowiązywać „stan pełnej gotowości” w resorcie, a jest wysoce prawdopodobne, że i w niektórych jednostkach wojskowych podnoszono stopień czujności. Dowództwo Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP) otrzymało rozkaz opracowania (do 10 listopada) szczegółowego planu zamknięcia granicy.

Czy armaty te byłyby wystarczające do pokonania milionów ludzi? Na pytanie gen. Jaruzelskiego odpowiedź mogła być wówczas tylko jedna – nie. Przyjmując, że sędzia Formański mówi prawdę, sytuacja była zarazem dramatyczna i aberracyjna. Dramatyczna, gdyż dwie wielkie siły szykowały się do starcia. Aberracyjna, gdyż jego rozpoczęcie zależało od decyzji trzech osób wchodzących w skład kompletu orzekającego, z których żadna nie była w to starcie bezpośrednio uwikłana. Choć oczywiście byli „przytomni” i wiedzieli mniej więcej, co dzieje się w kraju. I w elicie władzy.

W kierownictwie PZPR, m.in. po rozmowach, które odbył Grabski z doradcami Solidarności, zarysowała się zgoda na kompromis „załącznikowy”. Charakterystyczne, iż w trakcie tego spotkania przedstawiciele związku – relacjonował Grabski 8 listopada – „prosil, aby Sąd Najwyższy nie używał sformułowania, że załącznik stanowi integralną część statutu”. Mniejsza o sam wymóg, chciałbym zwrócić

---

<sup>47</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2309/IV, t. 2 (posiedzenie z 9 listopada).

uwagę na przekonanie dwóch wytrawnych działaczy<sup>48</sup>, iż kierownictwo partyjne będzie decydowało o tym, co powie sąd. Większość członków Biura Politycznego zgadzała się na załącznik, choć oczywiście budziło to niezadowolenie. Bardziej koncentrowano się na poprawkach dotyczących spraw strajkowych. Grabski jednak zwracał uwagę, iż jest za późno, gdyż – zapewniał – „Sąd Najwyższy nie popełni już błędu sądu wojewódzkiego i niczego nie będzie skreślał ani dopisywał”. Tego samego dnia do Kani zadzwonił Breżniew, ale nie znalazłem nigdzie informacji o przebiegu tej rozmowy. Można się więc tylko domyślać, że „pan na Kremlu” raczej zachęcał do zajmowania twardego stanowiska niż do ustępstw.

Nie wiem, czy sędzia Formański wiedział cokolwiek o tych deliberacjach. Na pewno znał decyzje KKP, bo były publiczne, zapewne docierały do niego wypowiedzi partyjnych liderów (przemówienie Kani w Nowej Hucie 5 listopada czy Grabskiego w Szczecinie 7 listopada). W każdym razie, aby móc lepiej się skoncentrować na czekającym go zadaniu, w poniedziałek 10 listopada, rano, w drodze do gmachu sądu, wszedł do kościoła i zatrzymał się przed obrazem św. Judy Tadeusza, „o którym wiedziałem – pisze – że jest patronem spraw trudnych, a nawet beznadziejnych”<sup>49</sup>. Po rozpoczęciu rozprawy pełnomocnik Solidarności, mec. Wiesław Chrzanowski, zgłosił autopoprawkę uchwaloną przez KKP poprzedniego dnia. Polegała ona na uzupełnieniu statutu o załącznik, który zawierał postanowienia konwencji nr 87 i nr 98 Międzynarodowej Organizacji Pracy, odnoszących się do wolności związkowych, oraz punkty od 1 do 7 porozumień gdańskich. W punktach tych zawarte były m.in. „kierownicza rola” i sojusze międzynarodowe. Obecny na sali prokurator Pro-

---

<sup>48</sup> Rozmówcami Grabskiego byli Tadeusz Mazowiecki i Karol Modzelewski.

<sup>49</sup> W. Formański *Meandry legalizacji NSZZ Solidarność...*, s. 69.

kuratury Generalnej, Tadeusz Potapowicz, oświadczył, iż proponuje przychylić się do odwołania związkowców, chciał jednak, aby od razu na sali wprowadzono także poprawkę do jednego z punktów dotyczących strajku, co zostało przez pełnomocników odrzucone. Po naradzie sędzia Formański ogłosił, iż postanowiono „zmienić zaskarżone postanowienie” sądu pierwszej instancji i przyjąć autopoprawkę. Wśród wiwatów działacze związku wraz z wielotysięcznym tłumem, zgromadzonym przed gmachem Sądu Najwyższego, udali się przed Grób Nieznanego Żołnierza, aby złożyć kwiaty, a ich delegacja została przyjęta przez prymasa Wyszyńskiego, który tego dnia – skracać swój pobyt – wrócił z Rzymu. Na spotkaniu tym prymas wypowiedział często później cytowane słowa: pamiętajcie, że „serce, chociaż ważne, jest niżej, trochę wyżej jest głowa”<sup>50</sup>.

Każda ze stron uważała się za zwycięzcę: Solidarność, bo jej propozycja kompromisu zwyciężyła i związek został definitywnie zalegalizowany, a kierownictwo PZPR, bo choć bocznymi drzwiami, ale jednak wepchnęło akceptację ustroju do statutu niezależnego i samorządnego związku.

Na posiedzeniu Biura Politycznego 11 listopada<sup>51</sup>, podkreślając zasługi partii w doprowadzeniu do kompromisu, zadowolenie wyrażali zarówno Olszowski („to ważny fakt polityczny, rezultat działań naszej partii, które trzeba ocenić pozytywnie”), jak i Kania („rejestracja to nasz sukces”). 14 listopada doszło do spotkania Kania-Wałęsa, 19 listopada KKP wezwała członków związku, aby odłożyli na później wszelkie roszczenia finansowe. Mogło się wydawać, że ustały wszystkie zasadnicze przeszkody i minął czas walki.

W tych warunkach posiedzenie KOK straciło wiele na dramatyczności, nie musiano podejmować żadnych doraźnych decyzji. Zebranie odbyło się w pełnym statuto-

<sup>50</sup> Cytat za: A. i A. Anusz *Samotnie wśród wiernych...*, s. 144.

<sup>51</sup> Protokół z posiedzenia: *PZPR a Solidarność...*, s. 172–180.

wym składzie, z udziałem kilku wyższych oficerów z Sekretariatu KOK, i jak wynika zarówno z (niestety, bardzo pobieżnego) protokołu, jak i relacji kilku uczestników nie było na nim Kani. Pierwszy sekretarz nie był oficjalnie członkiem tego gremium, fakt ten obniżał nieco rangę – albo KOK, albo I sekretarza. Tym bardziej że w skład KOK wchodziło kilku członków Biura Politycznego, w tym tacy, którzy nie pełnili funkcji państwowych. Tematem posiedzenia było „rozpatrzenie aktów prawnych normujących zasady działania państwa zagrożonego od wewnątrz”<sup>52</sup>. Zaczęto od dwóch wprowadzeń: jednego omawiającego prace i koncepcje wojska, drugiego – MSW. Wedle Kuklińskiego MON proponowało przede wszystkim system działań, który można by określić jako „pacyfikację przez militaryzację”: powołanie rezerwistów, skierowanie studentów do czynnej służby wojskowej, zmilitaryzowanie dużej liczby fabryk i urzędów, masowe powołania do służby w jednostkach Obrony Cywilnej. Szef MSW przedstawił propozycje m.in. delegalizacji Solidarności, licznych aresztowań, wprowadzenia godziny policyjnej, zawieszenia praw obywatelskich, ustanowienia sądów specjalnych<sup>53</sup>. Przekaz płk. Kuklińskiego, który nie był obecny na posiedzeniu, nie znajduje potwierdzenia w innych źródłach, ale jest bardzo prawdopodobne, iż tego rodzaju propozycje padały. Wiadomo, że omawiano także inne projekty – np. powołania Rady Obrony PRL czy utworzenia Komitetu Przemysłu Obronnego<sup>54</sup>. Wszystkie źródła – poza protokołem, który, jak pisałem, jest bardzo pobieżny – potwierdzają, że najważniejsze rozbieżności dotyczyły udziału wojska w prze-

<sup>52</sup> Jest to sformułowanie gen. Tuczapskiego, sekretarza KOK (L. Kowalski *Kulisy resortu MON...*, s. 234). Spośród kilku innych, wydaje mi się, najbardziej dokładne.

<sup>53</sup> R. Kukliński *Wojna z narodem...*, s. 25–26.

<sup>54</sup> Jednym z tematów obrad były sprawy przemysłu zbrojeniowego i wydatków zbrojeniowych, gdyż na pięciolatkę 1981–1985 Moskwa proponowała wzrost wydatków zbrojeniowych Polski aż o 40%.

widywanych działaniach. Jak twierdzi Kopeć, „doszło do istotnych różnic poglądów i polemik”<sup>55</sup> między przedstawicielami MON (Jaruzelski, Siwicki, Tuczański) i MSW (Milewski), ale nie udało mi się ustalić, jak do tych rozbieżności ustosunkowali się „niesiłowici” członkowie KOK, którzy stanowili w nim większość (jak 7:4). MSW dążyło do zwiększenia bezpośredniego udziału wojska w akcjach pacyfikacyjnych, wojskowi woleli, aby ograniczał się on do działań osłonowych i logistycznych (transport, kwaterunek, łączność). Premier Pińkowski uznał, iż konieczne jest m.in. opracowanie wniosków dotyczących zmian w konstytucji, które mogą być niezbędne do wprowadzenia stanu wojennego, oraz jasne rozstrzygnięcia dotyczące zakazu strajków w niektórych sektorach gospodarki (np. w portach). W sumie, mimo iż gen. Jaruzelski twierdził, że „został przygotowany zestaw niezbędnych dokumentów prawnych”<sup>56</sup>, uznano dotychczasowe przygotowania za niedostateczne, a także wyrażono przekonanie, iż całość wymaga ścisłej koordynacji. Postanowiono więc, że do przygotowań włączone zostaną (poza MSW, Sztabem Generalnym i KOK): Ministerstwa Łączności i Sprawiedliwości, Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, Prokuratura Generalna, Izba Wojskowa Sądu Najwyższego i Naczelna Prokuratura Wojskowa. Koordynację złożono na barki Sztabu Generalnego, a gen. Tuczańskiemu zlecono opracowanie harmonogramu wszystkich prac normatywnych. Setki osób czekała intensywna praca. Na razie – biurowa.

Aliści, gdy wydawało się, że partia zajmie się sobą, rząd ratowaniem gospodarki, Solidarność sprawami pracowniczymi i „cichą” wojną propagandową z systemem, specjaliści zaś będą realizowali harmonogram gen. Tuczańskiego<sup>57</sup>, doszło do kolejnego kryzysu. A właściwie dwóch, tuż po sobie następujących. Napisałem: „po sobie następu-

<sup>55</sup> A. Kopeć *Kto zdradził*, s. 137–138.

<sup>56</sup> Materiały Sejmu, KOK, t. 38.

<sup>57</sup> Jego pierwsza wersja była gotowa już 5 grudnia.

jących”, bo nie wiem, czy zaistniał pomiędzy nimi związek przyczynowo-skutkowy. Z wnioskovania *via facti* należy wnosić, że był.

16 listopada prokurator generalny Lucjan Czubieński rozesłał swym podwładnym tajny dokument pt. „Uwagi o dotychczasowych zasadach ścigania uczestników nielegalnej działalności antysocjalistycznej”. Z punktu widzenia praktyki prokuratorskiej nie było w nim nic specjalnie bulwersującego. Większość tekstu stanowił opis działań podejmowanych od lat 60. oraz informacja o toczących się postępowaniach przygotowawczych. Prokurator Czubieński instruował, jak kwalifikować aktywność opozycji, aby móc wnosić oskarżenia o „podejmowanie działań zmierzających do obalenia przemocą ustroju” i zalecał ów dokument „do umiejętnego wykorzystania w pracy politycznej i zawodowej”<sup>58</sup>. Każdy jako tako doświadczony prokurator, nawet jeśli sam jeszcze tego typu spraw nie prowadził, pewnie sporo o nich wiedział. Tekst ten stał się jednak przedmiotem konfliktu, gdyż w listopadzie 1980 r. sytuacja w Polsce była już jednak inna niż jeszcze parę miesięcy wcześniej, a choć „siły antysocjalistyczne” i „pełzająca kontrrewolucję” nieustannie atakowano w propagandzie, to jednocześnie członkowie Biura Politycznego negocjowali z ludźmi z owych „sił”. Solidarność nie była elitarnym skupiskiem intelektualistów i studentów, ale milionową organizacją.

Jeden z pracowników poligrafii Prokuratury Generalnej przekazał kopię dokumentu do regionalnych władz Solidarności w Warszawie, które uznały, iż jest to dobra okazja, aby zademonstrować sposoby działania prokuratury. Tekst zaczęto powielać. Riposta była szybka – 20 listopada w lokalu Regionu została przeprowadzona rewizja, a następnego dnia aresztowano owego drukarza (Piotra Sapellę) oraz pracownika Regionu, który dostał od niego

---

<sup>58</sup> Cyt. za: J. Holzer *Solidarność 1980–1981...*, s. 101–102.

kopię (Jana Narożniaka). W odpowiedzi 24 listopada rozpoczęły się w Warszawie pierwsze strajki ostrzegawcze pod hasłem uwolnienia obu aresztowanych, powołania komisji sejmowej do zbadania praworządności działań prokuratury, SB i MO oraz społecznej kontroli nad wydatkami na te instytucje, a zarząd Regionu przeniósł się w bezpieczne miejsce, tj. do Ursusa. Tego samego dnia u ministra Milewskiego odbyła się robocza narada. Zastanawiano się m.in. nad objęciem zarzutem prokuratorskim – ale bez aresztowania – szefa mazowieckiej Solidarności, Zbigniewa Bujaka, w pięciu województwach wprowadzono stan podwyższonej gotowości, powołano rezerwistów do ROMO, rozważano koncepcję utworzenia „milicji robotniczej” w zakładach pracy. Szef Sztabu Operacji Lato 80 uważał, iż należy „dać zdecydowany odpór i podjąć eskalację naszych przeciwdziałań”<sup>59</sup>.

Protokół z posiedzenia Biura Politycznego, które odbyło się 26 listopada<sup>60</sup>, jest nie tylko jednym z najdłuższych, jakie sporządzono w tym okresie, ale także jednym z najbardziej dramatycznych. W posiedzeniu brali udział minister i wiceminister spraw wewnętrznych, prokurator Czubiński i kierownik wydziału KC, któremu podlegał wymiar sprawiedliwości i MSW. Kania zaczął od przedstawienia alternatyw: „czy mamy iść na kompromis, zwolnić obydwóch zatrzymanych kosztem kondycji partii, aparatu bezpieczeństwa, wszystkich sił, na których się opieramy”, „czy przyjąć strajk generalny ze wszystkimi następstwami, licząc, że wygaśnie sam pod wpływem naszych apeli, z powodu dokuczliwości dla społeczeństwa. Równocześnie nie można wykluczyć (...), że nie uda się utrzymać stanu bezpieczeństwa na ulicy przy siłach, jakie mamy”.

Na naradzie „w mniejszym kolektywie” – powiedział Kania – jedna osoba (Barcikowski) była za zwolnieniem,

---

<sup>59</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2309/IV, t. 2.

<sup>60</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 180–188.

dwie (Olszowski i Grabski) za podjęciem wyzwania strajkowego. Pierwszy sekretarz swego stanowiska nie ujawnił, ale stwierdził, iż „aparat MSW ocenia, że jeśli się teraz cofniemy, to i tak będą nowe rubieże”. Wiceminister Krzysztoporski uzupełnił tę opinię deklaracją, iż „aparat jest przekonany, że to już ostatni próg. Mimo to – dodał – będziemy robili wszystko, aby każda decyzja Biura Politycznego była wykonana”. Zabierający głos różnili się konkluzjami, ale parę elementów tej debaty (szkoda, że nie ma nagrania całości!), które nie budziły kontrowersji, jest szczególnie wartych uwagi. Jednym z nich było uznanie, iż – na co jako pierwszy zwrócił uwagę Werblan – to tylko „Biuro Polityczne powinno mieć wpływ na wybór powodu i czasu do konfrontacji” (czas i przyczyna „nie może być dziełem przypadku” – dodał Kania). Drugim – potwierdzenie, że pod względem prawnym władza nie jest przygotowana do pacyfikacji [to moje określenie] na szeroką skalę. Trzecim, szczególnie, jak sądzę, ważnym, stwierdzenie, iż – jak mówił Kania – „przygotowując gotowość do konfrontacji, dokładać sił, aby miała ona polityczno-represyjny charakter, [była] inną, niż już przeżyliśmy 10 lat temu, a jej skutki ciążą na nas do dziś”.

Lekcja grudnia 1970 r., niezależnie od tego, czy należało się do „przeegranych” (jak Gomułka), czy „wygranych” (jak Kania), była dosyć czytelna: kierownictwo kompletnie nie przygotowane do konfrontacji, chaos kompetencyjny i decyzyjny, do akcji ulicznych nie przygotowano ani wojska, ani MO, brak też przygotowania propagandowego. Akcja taka nie może mieć charakteru akcji czysto „porządkowej”, musi być uzasadniona argumentami politycznymi czy ideologicznymi.

Kiedy zarysowała się szansa porozumienia, którą była – przekazana w trakcie obrad – propozycja Wałęsy udzielenia poręczenia aresztowanym i wypuszczenia ich w zamian za zakończenie strajków, I sekretarz zarządził męską rozmowę: każdy z obecnych (także osoby nie będące członkami Biura Politycznego i Sekretariatu) musiał

powiedzieć, czy jest za kompromisem, czy konfrontacją. Tylko cztery osoby opowiadały się zdecydowanie za pójściem w zwarcie — Kruczek i Olszowski oraz spoza Biura Atlas i Milewski. Parę osób zajęło stanowisko ambiwalentne lub może nawet wykrętne (jak gen. Jaruzelski, który mówił o „formule, która będzie dawała pozory, że nie ustępujemy”). Za kompromisem opowiedział się nie tylko uważany za twardogłowego Grabski, ale także prokurator Czubiński i — co ciekawe — wiceminister Krzysztoporski, który zajął inne stanowisko niż jego szef. Ostatecznie zgodzono się na zwolnienie zatrzymanych za poręczeniem, które złożył prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Stefan Bratkowski.

W związku z przykrą konstatacją, że nawet, gdyby chciano, nie było możliwości wprowadzenia stanu wojennego z uwagi na zbyt mało zaawansowane przygotowania, kolejna zaś konfrontacja była — jak prawie wszyscy mówili — nie tylko nieunikniona, ale nieomal czała się za progiem, powołano sztab polityczny, który natychmiast miał przystąpić do opracowywania zasad i kierunków takiej konfrontacji. W zespole, któremu przewodniczył premier, znaleźli się: Olszowski, Barcikowski, Grabski, Jagielski, Kociołek, Werblan, Milewski, Czubiński i gen. Siwicki. Powstała kłopotliwa sytuacja, gdyż rozpląnął się właściwie bez śladu zespół roboczy powołany w czasie kryzysu rejestracyjnego, nie rozwiązano też istniejącego od początku września Zespołu ds. Konfliktów Społecznych, którego przewodniczącym był Olszowski<sup>61</sup>. Przez wszystkie te sztaby przewijało się nieomal wyłącznie tych samych 8-10 osób. Z wyjątkiem przedstawicieli resortów siłowych wszyscy byli członkami Biura Politycznego lub/i Sekretariatu KC, członkami Prezydium Rządu, posłami na sejm, część była w KOK. W żadnym z tych zespołów nie było

---

<sup>61</sup> 17 października powołano też zespół propagandowy, którego kierownikiem został Werblan, jednym zaś z członków był Grabski.

Kani, co wydaje się oczywiste, ale nie uczestniczył w nich także gen. Jaruzelski, zostawiając reprezentację wojska szefowi Sztabu Generalnego. Kopeć wspomina, że „głowa pękała” od nadmiaru informacji, nadto wszyscy mieli „masę codziennych zawodowych obowiązków”, a więc „pracowaliśmy dorywczo i w rozproszeniu, stając się ofiarą licznych manipulacji”<sup>62</sup>. Nawet jeśli z manipulacjami Kopeć przesadził, to i tak wszystko to robi wrażenie chaosu organizacyjnego. W tych warunkach każda szeroko zakrojona operacja najpewniej skończyłaby się znacznie bardziej krwawo niż grudniowa z 1970 r. Bóg – korzystając z pomocy prymasa Wyszyńskiego – strzegł, by nie doszło wówczas do żadnej siłowej konfrontacji.

Ledwo skończyła się sprawa Narożniaka, rozpoczęło się kolejne napięcie o wielkiej skali. Tym razem przyszło z zewnątrz.

Nawet jeśli zarejestrowanie Solidarności nie przez wszystkich Polaków zostało przyjęte z radością, to uczucie ulgi było na pewno w Polsce powszechne. Inaczej rzecz wyglądała u sąsiadów i sojuszników. A przynajmniej w komunistycznych elitach władzy Moskwy, Berlina, Pragi czy Budapesztu. Kreml wprawdzie trzymał się przez pewien czas ustaleń z 30 października, ale np. w początkach listopada, podczas wizyty w Moskwie gen. Milewskiego, jego sowiecki partner, szef KGB – Andropow, miał wygłosić „utrzymany w alarmistycznym tonie monolog i starał się przekonać Milewskiego, że dla stanu wojennego nie ma żadnej alternatywy”<sup>63</sup>. Perorował o Wałęsie i „jego faszystowskich sprzymierzeńcach”, zasugerował też rozmówcy, aby uświadomił aktywowi partyjnemu, wojsku i „czekistom”, że „nie chodzi tylko o obronę zdobyczy socjalizmu, ale stawką jest bezpieczeństwo ich własnego życia i ich rodzin”<sup>64</sup>. Niestety

---

<sup>62</sup> A. Kopeć *Kto zdradził*, s. 122–123.

<sup>63</sup> Ch. Andrew, W. Mitrochin *Archiwum Mitrochina...*, s. 906.

<sup>64</sup> Tamże, s. 907.

z powodu nadzwyczaj skąpej dokumentacji bardzo mało wiadomo o poglądach sowieckich przywódców i o tym, jak się one zmieniały. Oczywiście, jeśli się zmieniały.

Dzięki otwarciu archiwów wschodnioniemieckich, a także intensywnej pracy kilku niemieckich historyków, znacznie więcej wiemy o postawach i działaniach kierownictwa SED. Być może po części z tego powodu Honecker i jego towarzysze rysują się jako nie dające się poskromić jastrzębie. Ale chyba rzeczywiście należeli oni do najtwardszych z twardych, a w tej postawie była być może – jak sugeruje np. Michael Kubina – szersza kalkulacja polityczna związana z marzeniem, aby NRD stała się najważniejszym, w każdym razie ważniejszym niż Polska, i najbardziej solidnym ogniwem Układu Warszawskiego<sup>65</sup>. Motywy są dla nas mniej istotne. Ważne jest to, że ekipa Honeckera była nie tylko twarda, ale także energiczna. Żegnając oficjalnie Olszowskiego, który do 24 sierpnia był ambasadorem PRL w Berlinie, Honecker 20 listopada wyraził głębokie zaniepokojenie – a właściwie rozdrażnienie – stanem rzeczy w Polsce: „Partia została dołączona do statutu jako załącznik (...), kompromis był wielką zmianą na gorsze”<sup>66</sup>. „Nie jesteśmy za rozlewem krwi – kontynuował. – To jest ostateczny środek. Ale także ten ostateczny środek musi zostać użyty, jeśli trzeba bronić władzy robotniczo-chłopskiej”. I odwołał się do przykładów – Berlin 1953, Budapeszt 1956, Praga 1968. Wedle oceny sporządzonej przez Stasi 20 listopada „dno kryzysu nie zostało jeszcze osiągnięte”<sup>67</sup>, a „sytuacja w partii [PZPR] – od szczytu do bazy – jest mętna. Nieprzewidywalna jest sytuacja [nawet] w samym Biurze Politycznym”.

---

<sup>65</sup> M. Kubina *Czy Honecker chciał zbrojnej interwencji w Polsce jesienią 1980 roku?*, w: *Studia i materiały do dziejów oporu społecznego*, red. Ł. Kamiński, Wrocław 1998, s. 117–118.

<sup>66</sup> Tamże, s. 119.

<sup>67</sup> *PRL w oczach Stasi...*, t. I, s. 85 i 89.

Parę dni później Biuro Polityczne SED rozesłało do instancji partyjnych „Informację”, którą można odczytać jako instrukcję do propagandowego uzasadnienia interwencji w Polsce, 26 listopada zaś Honecker, bez porozumienia z kolegami z Biura, wysłał list do Breżniewa z wnioskiem „o kolektywne wypracowanie działań w celu pomocy dla polskich towarzyszy”, którzy nie są najwyraźniej w stanie „w sposób zasadniczy zmienić sytuacji”. Dodawał też, że podobne życzenia wyrażali Husak i Žiwkow<sup>68</sup>. (Czyżby w ramach Układu Warszawskiego powstawała struktura pozioma?) Reakcja Moskwy była szybka. Być może nastąpiły już jakieś wcześniejsze nieformalne ustalenia, najpewniej Sowietci zdenerwowali się kolejnym ustępstwem polskiego kierownictwa (sprawa Narożniaka). W każdym razie już 28 października na nadzwyczajnym posiedzeniu Biura Politycznego SED, które odbyło się w podberlińskiej siedzibie Ministerstwa Obrony, Honecker miał w ręku pozytywną odpowiedź. Łącznie z akceptacją proponowanego terminu – „zaraz” po posiedzeniu plenarnym KC PZPR, które wyznaczone było na 1–2 grudnia. Czasu było bardzo mało. Ale Sowietci, w każdym razie wojskowi, byli najwyraźniej przygotowani na taki obrót spraw.

Nie udało mi się ustalić dokładnie, kiedy polskie kierownictwo zostało powiadomione o „spotkaniu konsultacyjnym”. Z porównania wspomnień Kania z dokumentami niemieckimi można wnosić, że chyba natychmiast po tym, jak na Kremlu podjęto decyzję, Honecker 28 listopada wiedział już, że narada odbędzie się po plenum KC PZPR, a o uwzględnienie obrad plenum przy ustalaniu daty Kania prosił Breżniewa, gdy ten dzwonił w sprawie odbycia narady<sup>69</sup>. Musiało to być więc nie później niż przed południem 28. Nie ma to wszakże większego znaczenia, tym bardziej że oś tej sekwencji wydarzeń, którą rozpoczął –

---

<sup>68</sup> M. Wilke i in. *Kierownictwo SED...*, s. 49.

<sup>69</sup> S. Kania *Zatrzymać konfrontację*, Warszawa b.d., s. 83.

umówiny się — list Honeckera, była gdzie indziej. Nie wiem, czy gen. Jaruzelski przekazywał Kani informacje o spotkaniach z sowieckimi oficerami, którzy byli w końcu listopada w Warszawie. Nie wiem nawet, czy takie rozmowy, a raczej jednostronne naciski na Polaka rzeczywiście nastąpiły — pisze o nich tylko w swojej relacji Kukliński<sup>70</sup>. Wydaje się jednak, że w ciągu tych paru dni nikt w kierownictwie nie koncentrował się specjalnie na zaplanowanym już spotkaniu w Moskwie. Jeśli tak było, to po kilku dniach nastroje musiały się zmienić.

Otóż 1 grudnia, gdy gen. Siwicki przebywał w Bukareszcie na — rutynowym, dorocznym — posiedzeniu ministrów obrony państw Układu Warszawskiego, a jego zwierzchnik brał udział w obradach KC, na pilne wezwanie marsz. Nikołaja Ogarkowa, szefa Sztabu Generalnego Armii Sowieckiej, wyjechał do Moskwy gen. Tadeusz Hupałowski, I zastępca szefa Sztabu Generalnego. W Moskwie pojawili się też szef sił lądowych NRD i I zastępca ministra obrony Czechosłowacji. Sądzę, że nie tylko Polacy, ale i pozostali goście zostali zaskoczeni oświadczeniem marsz. Ogarkowa, iż w trybie nagłym odbędą się ćwiczenia Sojuz 80<sup>71</sup>. Ćwiczenia miały być przeprowadzone w dwóch etapach: najpierw jako „ćwiczenia taktyczne, samodzielnie na terenie własnego kraju i na terenie PRL” (5–6 dni), następnie wojska przemieszczą się na ustalone pozycje i po dniu przerwy rozpocznie się druga faza jako „frontowe ćwiczenia dowódczo-sztabowe w terenie ze środkami łączności z częściowym wyprowadzeniem wojsk na tereny PRL”<sup>72</sup>. W tej fazie zostaną stworzone armie ogólnowojsko-

---

<sup>70</sup> R. Kukliński *Wojna z narodem...*, s. 27–28.

<sup>71</sup> Nie dalej niż na przełomie sierpnia i września odbyły się planowane od dawna ćwiczenia Braterstwo Broni 80, z udziałem wojsk polskich, sowieckich, energowskich i czechosłowackich.

<sup>72</sup> Materiały Sejmu, dokumenty Ministerstwa Obrony Republiki Czeskiej, „Notatka informacyjna dla towarzysza ministra obrony narodowej CSRS, generała armii Martina Dzura” z 3 grudnia 1980 r.

we<sup>73</sup> – 2-3 sowieckie i po jednej z pozostałych wojsk uczestniczących, dowództwo zaś powstałego w ten sposób „frontu” obejmie dowódca naczelny wojsk sojuszników. W ćwiczeniach ma brać udział 5-6 dywizji sowieckich (w tym jedna stacjonująca na terenie Czechosłowacji), jedna dywizja niemiecka, dwie dywizje czechosłowackie i cztery polskie. Z prowizorycznej mapy zatytułowanej „Praktyczne działania wojsk w ćwiczeniu Sojuz 80”<sup>74</sup> można wyczytać, iż rejonami docelowymi były okolice dużych miast i skupisk przemysłu – Tarnów, Kraków, Katowice, Opole, Wrocław, Poznań, Łódź, Warszawa, Elbląg, Gdańsk, Bydgoszcz, Szczecin, Koszalin. Na mapie tej Polska została podzielona mniej więcej wzdłuż linii Elbląg-Łódź-Kraków. Na wschód od niej miały „ćwiczyć” tylko dywizje sowieckie; czechosłowackie miały działać w rejonach Wrocławia i Katowic, niemieckie – Szczecina i Koszalina. Dla WP wyznaczono rejony Poznania, Gdańska i Wrocławia. „O przeprowadzeniu ćwiczeń, łącznie z ustaleniem terminu, zadecyduje kierownictwo polityczne” – dodał marszałek i zakończył informacją, że zgodnie z aktem końcowym KBWE ćwiczenia „zostaną prawdopodobnie ogłoszone”, ale „w krótszym terminie niż ustalone 21 dni”. Nic dziwnego – termin gotowości do rozpoczęcia ustalony był na 8 grudnia. Data zakończenia „ćwiczeń” nie została podana.

Niestety nie odtajniono do tej pory ani sowieckich, ani polskich dokumentów wojskowych<sup>75</sup>, a więc nieco

---

<sup>73</sup> W przypadku wojsk czechosłowackich armia składać się miała z dwóch dywizji rzeczywistych i dwóch ćwiczebnych. Nie wiem, czy dla Armii Sowieckiej również przewidywano „dywizje ćwiczebne”, czy wszystkie miały być „rzeczywiste”. Być może różnica między informacjami czechosłowackimi (5-6 dywizji sowieckich) a niemieckimi (13 dywizji, patrz: M. Wilke i in. *Kierownictwo SED...*, s. 68), pochodzi stąd, że Niemcy liczyli łącznie dywizje „rzeczywiste” i „ćwiczebne”.

<sup>74</sup> Materiały Sejmu, sygn. 1839/94/1.

<sup>75</sup> Także tzw. Dzieło III, czyli nie opublikowane opracowanie historyków wojskowych pt. *LWP w okresie zagrożenia socjalistycz-*

szczegółów znanych jest tylko ze stosunkowo obfitej dokumentacji niemieckiej i paru dokumentów czeskich. Z tego, co piszą historycy niemieccy, wynika, iż Narodowa Armia Ludowa NRD potraktowała rzecz niezwykle serio – przewidywano mobilizację nie tylko oficerów politycznych, ale także personelu medycznego (przygotowano dodatkowe miejsca w szpitalach wojskowych) oraz prawników do prokuratur i sądów wojskowych; zakładano całkowity zakaz kontaktów z ludnością cywilną (z powodów... „higieniczno-epidemiologicznych”); planowano organizację poczty polowej, a nawet „wojskowej organizacji handlowej”. Najwyraźniej „nastawiano się na dłuższy pobyt w Polsce”, konkludują autorzy<sup>76</sup>.

Gen. Jaroslav Gottwald, z Zachodniego Okręgu Wojskowego armii czechosłowackiej, 4 grudnia rano przekroczył granicę polską, gdzie witał go – ubrany, nie wiedzieć czemu, po cywilnemu – zastępca dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego, dobrze mu znany gen. Ryszard Wilczyński<sup>77</sup>. Polak nie był „w pełni” poinformowany o celu wizyty towarzyszy broni zza Sudetów, gdyż nie otrzymał żadnych rozkazów od dowódcy okręgu, który dopiero co wrócił z Warszawy, gdzie uczestniczył w nocnym posiedzeniu Rady Wojskowej MON. „Drogi (...) są źle utrzymane, występuje zlodowaciały śnieg na drodze, występuje bardzo dużo niebezpiecznych zakrętów (...), jest cały szereg podjazdów i zjazdów, wąskich miejsc (...) na terenie PRL dla większości mostów brak danych [o nośności], a część osad i miast jest nie oznakowana” – wybrzydział Gottwald w raporcie z dwudniowej wizytacji rejonów planowanych przemieszczeń. Troszkę lepsza niż na drogach, choć daleka od ideału, była sytuacja u polskich przyjaciół.

---

*nego państwa i stanu wojennego* (Warszawa 1985), nie zawiera informacji na temat ćwiczeń Sojuz 80.

<sup>76</sup> M. Wilke i in. *Kierownictwo SED...*, s. 69.

<sup>77</sup> Materiały Sejmu, dokumenty Ministerstwa Obrony Republiki Czeskiej, informacja dla szefa Sztabu Generalnego z 6 grudnia.

Sytuacja polityczna „złożona, [ale] ponoć stabilizuje się”, „występują ataki na armię (...), niektórzy członkowie LWP nie mają jasności w podstawowych sprawach (Kościół, rolnictwo)”. Jednak dowództwo żywi przekonanie, że w jednostkach okręgu „jest wszystko w porządku, armia stoi na pozycjach PZPR, partia opanuje sytuację”. W związku z tym ostatnim „nie należy – zdaniem rozmówców gen. Gottwalda – sięgać do skrajnych rozwiązań”. Czech wyrażał pewien niepokój o postawę ludności – „można spodziewać się prowokacji, ćwiczenia nie zostaną przyjęte jako normalne i szereg ludzi potraktuje je jako przygotowania do interwencji”.

Gen. Hupałowski powrócił jeszcze tego samego dnia, przywożąc zrobioną na kalce technicznej (oleata) kopię mapy ćwiczeń. Wiadomość, że odbędzie się nie tylko narada pierwszych sekretarzy, ale że tuż po jej zakończeniu zaplanowane są manewry, musiała być sporym zaskoczeniem. Przede wszystkim dla polityków, choć – jeśli wierzyć Kuklińskiemu – to gen. Jaruzelski był „w stanie szoku, zamknął się w swoim gabinecie i był zupełnie niedostępny dla swego otoczenia”<sup>78</sup>. Dramatycznie przedstawia te dni Kania – „wyłaniał się obraz grozy”, myślałem „o żonie, dzieciach, matce”, „wyobraźnia podsuwała obraz tego, co będzie dziać się w Polsce (...), gdy dojdzie do inwazji”<sup>79</sup>. Pińkowski, wspominając, że „narada odbywała się w groźnej dla Polski scenerii”<sup>80</sup>, zapewne miał na myśli także sytuację w Warszawie. „Leciałem do Moskwy – wspomina Barcikowski – w stanie ogromnego wewnętrznego napięcia. Liczyłem się z najgorszym”<sup>81</sup>.

Choć informacje zarówno o ćwiczeniach, jak i naradzie trzymane w ścisłej tajemnicy, atmosfera nerwowości

---

<sup>78</sup> R. Kukliński *Wojna z narodem...*, s. 29.

<sup>79</sup> S. Kania *Zatrzymać konfrontację*, s. 84–85.

<sup>80</sup> J. Pińkowski *1980. Horyzont przed burzą...*, s. 108.

<sup>81</sup> K. Barcikowski *U szczytów władzy*, Warszawa 1998, s. 204–205.

stawiała się coraz wyraźniejsza. Za pośrednictwem RWE docierały informacje i komentarze z prasy (głównie) amerykańskiej o koncentracji wojsk sowieckich nad granicą z Polską. Pojawiły się one już 2 i 3 grudnia. Ich źródłem były oczywiście dane wywiadu USA, przekazywane czy to na oficjalnych briefingach, czy częściej jako „anonimowe przecieki”. Politycy amerykańscy mieli oczywiście pełniejsze informacje niż dziennikarze<sup>82</sup>. Wynikało z nich, iż dochodzi do nietypowych dla tej pory roku ruchów wojsk w zachodnich okręgach wojskowych ZSRR, ale nie potwierdziły się wiadomości o mobilizacji rezerwistów. Wymowna była wiadomość, przekazana zachodnim misjom łącznikowym w Berlinie z kwatery Zachodniej Grupy Wojsk Armii Sowieckiej, że od 29 listopada do 9 grudnia zamknięty zostanie dla nich dostęp do całego pasa granicznego z Polską. Prezydent Carter zareagował podobnie jak w końcu sierpnia, pisząc najpierw (1 grudnia) do trzech przywódców zachodnich, a 3 grudnia wysyłając osobisty list do Breżniewa, w którym ostrzegał, iż „obca interwencja zbrojna w Polsce wywrze wysoce negatywny wpływ na stosunki Wschód-Zachód w ogóle, a stosunki amerykańsko-sowieckie w szczególności”<sup>83</sup>. Następnego dnia tekst owego listu został opublikowany w „The New York Times”. List do Breżniewa wysłał prezydent Francji, protesty lub ostrzeżenia wystosowali komuniści włoscy i chińscy. Trudno orzec, jak dalece to wszystko wpływało na stanowisko Kremla, w każdym razie informacje te ekscytowały sporą część Polaków.

Na wieści z zagranicy nakładały się nerwowe ruchy wykonywane na partyjnych szczytach. 4 grudnia ogłoszono lakoniczny komunikat o posiedzeniu Rady Wojskowej MON. Mało kto wiedział, o jaką radę chodzi, ale zabrzmiało to groźnie. Podczas dwudniowego posiedzenia KC znów

---

<sup>82</sup> Np. w postaci „Alert Memorandum” z 26 listopada i 2 grudnia.

<sup>83</sup> D. J. MacEachin *US Intelligence and the Polish Crisis...*, s. 34.

dokonano zmian personalnych, ustalono osobistą odpowiedzialność Gierka i Jaroszewicza za kryzys polityczny i gospodarczy, zaczęto przygotowania do nadzwyczajnego zjazdu. Na konferencji prasowej po zakończeniu obrad KC kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej, słynny ongiś dziennikarz z tygodnika „Po prostu”, Walery Namiotkiewicz, powiadomił, iż w Polsce odbywa się jeden strajk (w Toruniu „stoi kilkanaście osób tylko dlatego, że nie dowieziono cementu”<sup>84</sup>), co potwierdzało powszechne przekonanie, że „szaleństwo strajkowe”, może na chwilę, ale przygasało. Równocześnie jednak Komitet Centralny wystosował dramatyczny apel zaczynający się od słów: „Rodacy! Ważą się losy narodu i kraju!”. Pisano, że skutki „ostrego kryzysu politycznego”, w którym kraj się znajduje, „mogą okazać się groźne dla naszych podstawowych narodowych interesów”. „Rodacy”, „narodowy interes” – tych pojęć w języku PZPR nie używano nadaremno. To coś znaczyło. Powstawała atmosfera zagrożenia. Czy chodziło o mobilizację przeciwko „najeźdźcy”, czy o wyprzedzające usprawiedliwienie „braterskiej pomocy”? Nie można wykluczyć, że w aparacie władzy coś jednak się działo. Na posiedzeniu Sztabu Operacji Lato 80 (zima za pasem, a operacja wciąż „letnia”) gen. Stachura mówił tajemniczo, że „przewiduje się podjęcie pewnych działań partyjno-politycznych, które mogą wywołać zamieszanie. Może wówczas zajść potrzeba ochrony naszych obiektów”<sup>85</sup>. Następnego dnia dyrektor Departamentu Gospodarki Materiałowo-Technicznej MSW powiadomił podczas telekonferencji z komendami wojewódzkimi MO o „zgodzie na rozkonserwowanie broni”<sup>86</sup>. Nie udało mi się podjąć tego tropu, ale pocieszam się, że zapewne i tak nie ma on większego znaczenia.

Wieczorem 4 grudnia na moskiewskim lotnisku wysiadło siedmiu członków Biura Politycznego: Kania, Piń-

<sup>84</sup> Cyt. za: J. Holzer *Solidarność 1980–1981...*, s. 106.

<sup>85</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2309/IV, t. 2.

<sup>86</sup> Tamże, sygn. Spis 156, poz. 21.

kowski, Barcikowski, Olszowski, Jaruzelski, Czyrek i Milewski (oraz szef kancelarii KC, Zbigniew Regucki). W ciągu paru godzin przybywały kolejne delegacje, wszystkie mniej więcej w podobnym składzie – I sekretarz, premier, MON, MSW, zwierzchnik propagandy. Od razu na lotnisku Susłow wręczył projekt komunikatu końcowego, Polacy też natychmiast wnieśli poprawkę, na którą Susłow się zgodził. Skoro komunikat końcowy został uzgodniony, to można by już wracać, ale chodziło o te parę godzin debaty. Przecież uzgodniony tekst komunikatu można jeszcze wycofać. Zaczęło się chyba dobrze. Barcikowski wspomina: „Widocznie mój wygląd zewnętrzny odpowiadał nastrojom wewnętrznym, gdyż na moskiewskim lotnisku (...) podszedł do mnie Rusakow, sekretarz odpowiedzialny za stosunki z Polską [i innymi państwami komunistycznymi], i powiedział, że nie trzeba się niepokoić, bo wszystko pójdzie pomyślnie (*blagopołuczno*)”<sup>87</sup>.

Na temat przebiegu spotkania przywódców siedmiu państw Układu Warszawskiego, które rozpoczęło się 5 grudnia około godziny 10 rano, posiadamy wiele relacji źródłowych: wspomnienia kilku polskich uczestników (Barcikowski, Jaruzelski, Kania, Pińkowski), a co ważniejsze – 27-stronicową notatkę ze streszczeniami wypowiedzi pierwszych sekretarzy<sup>88</sup>, maszynopis wystąpienia Kani, przygotowany do autoryzacji, oraz odręczny, oryginalny tekst tego wystąpienia.

W istocie podczas narady nic specjalnie ważnego politycznie ani intelektualnie ważkiego nie zostało powiedziane. Istniały różnice między niektórymi liderami – Żiwkow i Honecker byli bardziej twardzi, Kadar bardziej miękki. Z polskich uczestników chyba najlepiej streszcza wypowiedzi Barcikowski, który pisze: „Nie były to wypowiedzi napastliwe, czy też bardzo krytyczne wobec pol-

---

<sup>87</sup> K. Barcikowski *U szczytów władzy*, s. 205.

<sup>88</sup> Wersję polską można porównać z niemiecką, która została opublikowana w całości.

skiego kierownictwa, ale wyrażały wielkie zaniepokojenie biegiem spraw u nas. (...) Każdy czuł się w prawie i w obowiązku udzielenia nam rad. (...) Różnice były w tonie wystąpień, ale nie w stanowisku. Były to nawoływania do stanowczości w polityce wewnętrznej, aby własnymi siłami doprowadzić do rozstrzygnięcia"<sup>89</sup>. Na podstawie porównania tekstu przygotowanego z wygłoszonym przez Honeckera niemieccy historycy stwierdzili, że przywódca SED odszedł nieco od pierwotnej koncepcji, łagodząc ostrzejsze sformułowania<sup>90</sup>. Dopiero po wysłuchaniu wprowadzenia Breżniewa chyba zrozumiał, że za bardzo się zapędził. Choć trudno powiedzieć, iż Leonid Iljicz był łagodny jak baranek, nie było w jego wystąpieniach żadnych gróźb, co ważne, nie było też bezpośredniej krytyki ad personam wobec kogokolwiek z aktualnego kierownictwa. Wszystko to trwało dosyć długo. Sama wypowiedź Kania, który wystąpił jako pierwszy mówca, zajęła 65 minut, toteż pod koniec Breżniew był już solidnie zmęczony, a czekała go ciężka praca, gdyż 7 grudnia wyjeżdżał z 3-dniową oficjalną wizytą do Indii. Być może z tego powodu nie było na zakończenie zwyczajowego bankietu. Natomiast na osobności premier Pińkowski rozmawiał z premierem Tichonowem, gen. Jaruzelski z marsz. Ustinowem, a Kania odbył krótkie spotkanie z Breżniewem w obecności tylko Rusakowa. To wówczas właśnie padły wielokrotnie cytowane słowa genseka: „No, choroszo, nie wojdiom”, „A kak budiet usłożniatsia, wojdiom”, „No biez tiebia – nie wojdiom”. No i nie weszli. Późnym wieczorem odwołano ćwiczenia Sojuz 80.

Brak dostępu do dokumentów sowieckich w istocie uniemożliwia szczegółową analizę i konkluzywną ocenę tego całego epizodu. Na podstawie znanej mi bazy źródłowej skłonny byłbym twierdzić, iż był to wielki blef, że przywódca sowieccy od początku – tj. od listu Honeckera –

<sup>89</sup> K. Barcikowski *U szczytów władzy*, s. 205.

<sup>90</sup> M. Kubina *Czy Honecker...*, s. 122.

nie mieli zamiaru wprowadzać wojsk ani swoich, ani pozostałych sąsiadów Polski na terytorium sojusznika. I to największego sojusznika. Że było to coś w rodzaju „ćwiczeń przed ćwiczeniami” – przetestowanie reakcji opinii światowej i Polaków, przede wszystkim postraszenie zarówno Solidarności, jak i kierownictwa PZPR, skłonienie pierwszych do spokoju, drugich do działania. Sam Kania podczas posiedzenia Biura Politycznego 16 grudnia mówił, że „takie fakty, jak apel, posiedzenie Rady Wojskowej, spotkanie w Moskwie, głosy wokół interwencji, działały otęrażająco”<sup>91</sup>. Z całą pewnością nie wchodziła w grę interwencja typu „bież ciebia”. Nie po to dano polskim oficerom mapy dyslokacji wojsk, aby wiedzieli, gdzie będzie przeciwnik.

Ale nie jest to jedyna możliwa interpretacja. Np. Kania uważa, iż w grudniu 1980 r. istniała rzeczywista groźba przeprowadzenia ćwiczeń z udziałem wojsk polskich i za zgodą polskiego kierownictwa, których celem byłoby „uruchomienie procesu zewnętrznych i wewnętrznych nacisków (...), próba zmuszenia polskich władz do siłowego rozstrzygnięcia”<sup>92</sup>. Podobna jest opinia gen. Jaruzelskiego i Pińkowskiego („byliśmy blisko interwencji”). Tylko stanowcza postawa polskich przywódców – twierdzą – i fakt – co podkreśla Jaruzelski – że nie było między nimi różnic<sup>93</sup>, skłoniły Breżniewa do rezygnacji z planu. Ku tej koncepcji zdają się skłaniać także niektórzy ówczesni amerykańscy eksperci, z tym że starają się podkreślać rolę, jaką

---

<sup>91</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 200.

<sup>92</sup> S. Kania *Zatrzymać konfrontację*, s. 94.

<sup>93</sup> Oczywiście, iż w rzeczywistości różnice były, ale w Moskwie nawet nie miały jak się ujawnić, gdyż z każdej delegacji zabierała głos tylko jedna osoba (I sekretarz) i nie było żadnej dyskusji. Opublikowany swego czasu w piśmie „Antyk” (1993, nr 9-12) „stenogram spotkania w Moskwie 5 grudnia 1980 r.” jest fałszywy, co łatwo sprawdzić, porównując z polskim czy niemieckim tekstem, a te znajdują się w archiwach. Niestety wciąż jeszcze zdarzają się powołania na ten tekst.

w wycofaniu się z decyzji odegrały ostrzeżenia kierowane pod adresem Moskwy.

Myślę, że jednak główną zasługę mieli Breżniew i jego ekipa, gdyż byli znacznie bardziej pragmatyczni i ostrożni, niż to się zwykle sądzi. Sojuz 80 potraktowali jako blef, „skutecznie udramatyzowali swoje zaniepokojenie o Polskę”<sup>94</sup>. Oczywiście warunkiem pełnego powodzenia było, aby w blef ten uwierzyli ci, którzy uwierzyć mieli. Kibice nie musieli, byleby nie dawali umówionych znaków, ale chyba i oni uwierzyli.

---

<sup>94</sup> J. B. de Weydenthal i in. *Polski dramat 1980–1982*, Warszawa 1991, s. 178.

## WIOSENNE PRZESILENIE, CZYLI SOJUZ 81

Z pewnym uproszczeniem i przesadą równocześnie można wydzielić granice obszaru, na którym rozgrywały się wydarzenia w Polsce. Posłużymy się tutaj dwoma sformułowaniami odnoszącymi się do kompromisu zawartego na przełomie sierpnia i września 1980 r.: „charakter przejściowy” i – „charakter strukturalny”. Może to mniej istotne – ale oczywiście nie bez znaczenia – że te sprzeczne oceny wyszły z bardzo różnych miejsc. O „charakterze przejściowym” pisano w zaleceniach komisji Susłowa z 3 września, o „charakterze strukturalnym” mówił Stanisław Kania na posiedzeniu Biura Politycznego 29 października. Napisałem „mniej istotne”, gdyż nie tylko na Kremlu zakładano przejściowość obowiązywania porozumień. Jak można sądzić ze znanych dziś dokumentów, których fragmenty cytowałem (i będę jeszcze cytował), podobną czy identyczną opinię miało także wiele osób z polskiego kierownictwa. Ale również – a może nawet: przede wszystkim – z niższych szczebli aparatu partyjnego, resortu spraw wewnętrznych, wojska, administracji państwowej i gospodarczej, bez wątpienia bardzo liczni szeregowi członkowie PZPR. A najpewniej i wśród bezpartyjnych nie brakowało zwolenników tymczasowości porozumień społecznych. Tak więc podział biegł nie między Kanią a Susłowem, ale dzielił Polaków, a w każdym razie – co nas tu wyłącznie interesuje – polskie kierownictwo.

Określenia strukturalny i przejściowy, aczkolwiek mają dosyć oczywiste definicje słownikowe, nie były jed-

nak – przynajmniej w omawianym przypadku – ostre. Np. stwierdzenie o przejściowości, zarówno w tekście zaleceń moskiewskich, jak i użyte *explicite* lub *implicite* w wypowiedziach niektórych polskich komunistów, nie było właściwie nigdy osadzone w czasie. To znaczy, nie towarzyszyło mu dodatkowe wyjaśnienie, jak długo ów okres ma trwać. W tym wywodzie dobiegłem już do połowy grudnia, a więc minęło ponad trzy miesiące od spisania zaleceń, a stan przejściowy trwał w najlepsze. Podobnie chronologicznie nieokreślone były liczne wypowiedzi o „rubieży”, „ścianie”, „ostatniej granicy”, które pojawiały się od sierpnia 1980 r., to jest od chwili, gdy zaczęto poważnie rozważać możliwość (konieczność) zawarcia kompromisu innego niż wypłacenie paru groszy strajkującym. Najwyraźniej dla samych autorów tych określeń były to rubieże ruchome. A cóż dopiero dla milionów – no, może dziesiątek czy setek tysięcy – osób, które liczyły, iż można je przesuwając w nieskończoność, nawet po horyzont coraz mniej skrywanych życzeń i nadziei. Tak jak to mówił cytowany już tutaj prymas Wyszyński.

Z drugim określeniem rzecz się miała właściwie podobnie. Nie było wówczas i nie jest do dziś jasne, co w tym przypadku znaczy strukturalny. Zapewne Stanisław Kania miał na myśli kompromis trwały lub długotrwały. Ale czy oznaczało to zgodę na stan, który istniał od początku września – mówiąc w skrócie: Solidarność sobie, władze sobie. Czy też może miało oznaczać, że związek Lecha Wałęsy zostanie wkomponowany w istniejący system przy jak najmniejszych tego systemu zmianach (a jeszcze lepiej – bez zmian)? Jak pisałem, wydaje się, że chodziło raczej o to drugie, o ulokowanie Solidarności w istniejących strukturach ustrojowych. Jeśli tak, to obszar między przejściowością a trwałością był w istocie mniejszy, niż można by sądzić<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Pomijam, być może niesłusznie, różnego rodzaju projekty mniejszych lub większych modyfikacji systemu, które rodziły się

I oczywiście zmiany jego zakresu nie przebiegały wedle jednej linii – ani nie zmniejszał się on stale, ani nie powiększał systematycznie. Podlegał zatem fluktuacji, raz było więcej przestrzeni, raz mniej.

„Istniejący obecnie stan względnego spokoju w kraju w żadnym przypadku nie może być dla władz czynnikiem samouspokojenia, bowiem przeciwnik będzie go wykorzystywał do swoich celów. (...) Stąd pilna konieczność podjęcia odpowiednich decyzji partii i władz, stwarzających warunki do położenia tamy wobec działalności przeciwko interesom państwa, niezależnie od tego, z jakich ośrodków i struktur ona wychodzi, oraz rozpoczęcia ofensywy politycznej i ideologicznej, a także represyjnej” – pisano w obszernej analizie sytuacji sporządzonej w sztabie MSW z datą 22 grudnia 1980 r.<sup>2</sup> Rzeczywiście: po napięciu, w którym żył kraj mniej więcej od 24 listopada do 6-7 grudnia, nadszedł czas pewnego uspokojenia. Uwieńczeniem odprężenia było odsłonięcie 16 grudnia pomnika Poległych Stoczniovców i obchody 10-lecia masakry na Wybrzeżu. Nadano im charakter uroczystości oficjalnej, podczas której przedstawiciele władzy stali obok hierarchów Kościoła i przywódców Solidarności<sup>3</sup>.

na obrzeżach obozu władzy bądź na stykach z nim. Niektóre, np. opracowywane w ramach struktur poziomych czy Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość, odgrywały wówczas pewną rolę, ale dla kierownictwa PZPR były to raczej wzory negatywne. Inne miały charakter poufny, żeby nie powiedzieć osobisty, jak list Jerzego Urbana do Kani z początków stycznia 1981 r., który stał się znany dopiero w 1988 r., gdy opublikowała go paryska „Kultura” (a za nią drugoobiegowy miesięcznik „Most”).

<sup>2</sup> „Ocena sytuacji wewnętrznej kraju i propozycje działań resortu spraw wewnętrznych”, Materiały Sejmu, sygn. 2298/IV.

<sup>3</sup> Z protokołów posiedzeń Biura Politycznego z 13 i 16 grudnia wyraźnie widać, jak starano się ograniczać zasięg tej uroczystości, włącznie z zalecaniem placówkom dyplomatycznym, aby wstrzymywały się od udziału w nich. Nieomal zabawne były dyskusje nad tym, czy – a jeśli już, to jak i gdzie – dopuszczać do projekcji filmu dokumentalnego *Robotnicy*.

Wydaje się, że kierownictwo MSW nie musiało przypominać członkom najwyższych władz o istnieniu „pilnej konieczności”. Dzień po powrocie z Moskwy Kania przedstawił kolegom z Biura Politycznego 14-punktowy program działań, w którym znalazły się takie pozycje, jak „możliwość uzbrojenia grup ludzi godnych zaufania”, zobowiązanie dla MSW i prokuratury do „przedstawienia w krótkim czasie koncepcji reagowania na elementy najbardziej aroganckie i rozwydrzone”. Zlecał też sztabowi premiera Pińkowskiego przedstawienie „w krótkim czasie” wniosków z rozpoczętych dopiero co prac nad działaniami planowanymi w przypadku strajku generalnego<sup>4</sup>. Andrzej Żabiński, jak zwykle najbardziej energiczny, informował, że „rozbije w najbliższym czasie” katowicki MKZ i że Komitet Wojewódzki tworzy „zakonspirowane grupy” w redakcjach lokalnych pism. Planowano powołać specjalną grupę w KC, która będzie „prowadzić studia walki ideologicznej”, jako że front propagandowy był wciąż słabym punktem obozu władzy. Pośpiech był wskazany, gdyż — obawiał się Kania — następuje „spadek trzeźwiącej fali [poczucia] zagrożenia”. Strach jako instrument polityki — tak to właśnie wyglądało. Odprężenie odprężeniem, ale straszyc trzeba.

„Około 10 grudnia — wspominał Kukliński — we wszystkich komórkach zajmujących się przygotowaniami do wprowadzenia tego [wojennego] stanu rozpoczęto generalną nowelizację i uszczegółowienie planów z takim wyliczeniem, aby można je było wprowadzić w życie na wiosnę roku 1981”<sup>5</sup>. Podczas posiedzenia KOK 12 listopada ustalono termin ukończenia prac na 31 grudnia, a więc czasu było bardzo mało, ale termin ten nie został dotrzymany, głównie z uwagi na zawirowania z przełomu listopada i grudnia, kiedy znów, zamiast zajmować się długofalo-

---

<sup>4</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 190.

<sup>5</sup> R. Kukliński *Wojna z narodem...*, s. 31.

wym planowaniem, przywódcy PZPR musieli podejmować decyzje z dnia na dzień, a nawet z godziny na godzinę. W dodatku poczucie zagrożenia, które starali się szerzyć, z pewnością i im samym nie było obce.

Z powodu niedostępności dokumentów wojskowych nie miałem możliwości ustalenia, w jakiej kolejności plany i dokumenty „odkurzano”, ani które z ostatecznie przyjętych dopiero powstawały. W relacji płk. Kuklińskiego brakuje tych szczegółów. Nie zawiera ich też wspomniane już opracowanie *Działalność Sił Zbrojnych...* (część szerszego opracowania pt. *Ludowe Wojsko Polskie w okresie zagrożenia socjalistycznego państwa i stanu wojennego*), którego autorzy koncentrowali się na wydarzeniach po 13 grudnia 1981 r. Zresztą nie jest to zapewne najważniejsze. O tym, co przygotowano w Sztabie Generalnym, napiszę w dalszej części tego rozdziału, ale już teraz uprzedzam, że mowa będzie o podstawowych dokumentach dotyczących generaliów, a nie o materiałach operacyjnych<sup>6</sup>.

Na temat przygotowań MSW udało mi się zebrać więcej informacji. Jak można sądzić, poza rutynowymi pracami, takimi jak powoływanie i szkolenie rezerwistów ROMO (włącznie z indoktrynacją), doskonalenie umiejętności walki z tłumem (ZOMO) czy rozpracowywanie ważniejszych obiektów przemysłowych pod kątem rozbijania ewentualnych strajków (włącznie z planami zablokowania syren alarmowych, unieruchomienia zakładowych urządzeń poligraficznych i radiowęzłów), na plan pierwszy wybijały się trzy zagadnienia: internowania, agentura, samoobrona.

---

<sup>6</sup> Z cytowanego opracowania wiadomo, że w porównaniu z Dyrektywą nr 001 (patrz: rozdz. I, przyp. 17) w połowie września uzupełniono jednostki przeznaczone do wspierania sił MSW o dodatkowe 9 batalionów interwencyjnych (czyli 9 × 300 żołnierzy), z których 4 znajdowały się w bezpośredniej dyspozycji szefa Sztabu Generalnego.

Bodaj czy nie najważniejszym z nich były przygotowania do internowania działaczy Solidarności i opozycji. Jak już pisałem, pierwsze zaktualizowane listy były gotowe w drugiej połowie października, ale prace nad ich uzupełnianiem trwały cały czas. W grudniu Biuro Śledcze MSW, w którego gestii znajdowało się opracowanie szczegółów, przygotowało serię projektów (m.in. rozporządzeń „o zasadzie i trybie postępowania w sprawach o internowanie”, „w sprawie utworzenia i organizacji ośrodków odosobnienia”, a także „Regulamin pobytu osób internowanych w ośrodkach odosobnienia”), 31 grudnia 1980 r. zaś skierowało do ministra obszerną notę informacyjną, która zawierała także statystykę osób wytypowanych (łącznie 12 901)<sup>7</sup>. Wśród dokumentów tych były nie tylko materiały o charakterze legislacyjnym, ale także szczegółowa instrukcja dla zespołów, które będą dokonywały internowań (m.in. przypomnienie, aby posiadały z sobą „sprzęt do otwierania drzwi”, czyli łomy lub raki). Z dokumentów tych można stosunkowo łatwo odtworzyć procedurę internowania zarówno od strony formalnoprawnej (druk formularzy m.in. „Decyzji o internowaniu” i „Nakazu zatrzymania i doprowadzenia”), technicznej (tworzenie zespołów internujących), jak i logistycznej (wedle danych z 26 lutego przygotowano 13 640 miejsc w 34 zakładach karnych różnych kategorii). Operacja internowania otrzymała kryptonim Wiosna, a rozpocząć ją miano na rozkaz o kryptonimie Brzoza 81<sup>8</sup>. Autorzy dokumentów podkreślali, iż „niezmiernie ważnym zagadnieniem jest natychmiastowe podjęcie pracy operacyjno-filtracyjnej wśród osób internowa-

---

<sup>7</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2304/IV. Pod tą sygnaturą znajdowały się materiały Biura Śledczego od listopada 1980 do grudnia 1981.

<sup>8</sup> Operowanie porami roku jako kryptonimami miało dosyć długą tradycję w MSW. Być może ciekawe byłoby studium językoznawcze nad kryptonimami. Znaczna część tych, które dotyczyły stanu wojennego, wywodziła się ze świata roślinnego – były więc: Brzoza, Sasanka, Azalia, Wrzos, Jodła, Klon, Malwa itp.

nych”, przypominali też, iż funkcjonariusze prowadzący działania operacyjne w ośrodkach odosobnienia „winni otrzymać wykaz aktualnych i byłych współpracowników SB i MO podlegających z różnych powodów internowaniu”. Warto dodać, iż operacja internowania miała dotyczyć nie tylko osób groźnych dla bezpieczeństwa państwa – czyli z powodów politycznych – ale także dla porządku publicznego, mówiąc inaczej „elementu kryminalnego”. Jak wynika z danych ilościowych, stosunek liczbowy między tymi kategoriami był jak 1:1<sup>9</sup>. Przewidywano także wcielanie do wojska części „figurantów” z obu kategorii. Nie później niż w połowie lutego 1981 r. operacja Wiosna była całkowicie przygotowana.

Drugim problemem, który przyciągał uwagę resortu, była agentura. Niestety, z uwagi na charakter dokumentów, które jej dotyczą, a które są wciąż tajne (jeśli w ogóle istnieją!), nie udało mi się zebrać wystarczających informacji. Oto pikantna ciekawostka: w trakcie ostatniej w 1980 r. telekonferencji ministra z szefami komend wojewódzkich gen. Milewski wyraził m.in. następujące życzenie: „Wejdźmy w Nowy Rok wzmocnieni o nowe osobowe źródła informacji w interesujących nas środowiskach”<sup>10</sup>. Nie mam pojęcia ani, jaki był stan owych osobowych źródeł wcześniej, ani do jakich zmian doszło później. Choć wiele osób wypowiadało się na ten temat, faktycznych danych odnoszących się do lat 1980–1981 nikt nie podał<sup>11</sup>. Nie ulega oczywiście wątpliwości, iż to, co mówił minister, nie było li

---

<sup>9</sup> Nie trafiłem na żadne informacje o tym, jak przebiegało internowanie „elementu kryminalnego”, gdy stan wojenny został wprowadzony. O ile wiem, nikt się tym do tej pory nie zainteresował.

<sup>10</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2309/IV/4, cz. 6.

<sup>11</sup> Nie ma żadnych konkretnych liczb nawet w opracowaniu H. Dominiczaka *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, w którym istnieje osobny rozdział: *Slużba Bezpieczeństwa a Solidarność i stan wojenny 1980–1983* (s. 325–368).

tylko pobożnym życzeniem, ale że prowadzono intensywne działania operacyjne mające stworzyć – lub rozbudować – sieć tajnych współpracowników (TW) w środowiskach opozycyjnych (które od dawna były przedmiotem penetracji), a przede wszystkim w nowo powstałych strukturach Solidarności i innych organizacji tworzonych na fali „odnowy”. Z powodu niedostępności dokumentów na temat wielkości i struktury sieci TW istnieje wiele przesadnych opinii. Wedle zestawienia sporządzonego jesienią 1981 r., jedyne go szczegółowego, które znam, aparat Służby Bezpieczeństwa Komendy Stołecznej MO miał do dyspozycji 2411 osobowych źródeł informacji<sup>12</sup>, z tego 697 znajdowało się w gestii Wydziału II (kontrwywiad), w pionie III (walki z przeciwnikiem politycznym, który to pion był już wówczas podzielony na pięć podpionów) – 1093, w pionie IV (Kościół i wieś) – 307, w pionie B (obserwacja) – 190, w pionie W (kontrola korespondencji) – 107<sup>13</sup>, w gestii Biura Paszportów było 13 TW, a w zespole Inspektoratu ds. Departamentu I (wywiad) – 4. Przyjmując, iż są to dane wiarygodne, trudno orzec, czy było to dużo czy mało<sup>14</sup>. Gdyby na podstawie danych demograficznych (warszawiacy stanowili około 5% ogółu ludności) ekstrapolować powyższą liczbę na resztę kraju, można by stwierdzić, iż cała sieć TW, nie licząc pionu wywiadu, którą miała do dyspozycji Służba Bezpieczeństwa, liczyła około 48 tys. osób. Ale jest to oczywiście tylko przypuszczenie, a więc nawet nie dane szacunkowe. Tym bardziej że stolica była skupiskiem różnych kategorii przeciwników systemu, co zapewne oznaczało, że liczba TW per capita była tu prawdopodobnie większa (lub znacznie większa) niż faktyczna „średnia krajowa”.

---

<sup>12</sup> Materiały Sejmu, sygn. Spis akt nr 156, poz. 78, t. I.

<sup>13</sup> Byli to pracownicy poczty.

<sup>14</sup> Inne działy Komendy Stołecznej (m.in. kryminalny i przestępczości gospodarczej) posiadały mniej więcej równie liczną sieć – 2350 TW.

Trudno powiedzieć cokolwiek pewnego na temat efektywności tej sieci. W tym także, na ile miała charakter informacyjny (czy informacyjno-sygnalizacyjny), a na ile aktywny. To znaczy, jaką część stanowiły nie tylko osobowe źródła informacji, ale agenci sensu stricto, to znaczy osoby podejmujące aktywne działania na zlecenie swych oficerów prowadzących. Z wielu dokumentów wynika jasno, iż jeden z podstawowych celów strategicznych obozu władzy – izolacja środowisk radykalnych i rozbijanie ich od wewnątrz – był realizowany głównie (obok propagandy) poprzez działania właśnie agentury. Jako przykład do przedstawienia tego rodzaju działania przytoczę jeden tylko potwierdzony źródłowo fakt. 5 marca 1981 r., podczas telekonferencji z szefami SB komend wojewódzkich, gen. Stachura, szef Sztabu Operacji Lato 80, wydawał polecenia w związku ze zjazdem środowisk chłopskich w Poznaniu. Miano wówczas stworzyć ogólnokrajowy NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych. Stachura m.in. nakazał, aby „wysłać maksymalnie dużą liczbę TW, którzy podejmą podczas zjazdu zadania wywoływania chaosu oraz niedopuszczenia do zjednoczenia się różnych odłamów w jeden ruch chłopski”<sup>15</sup>. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż nie był to izolowany przypadek. Odwrotnie, należy sądzić, że wykorzystywanie agentury do wywierania wpływu na działania przeciwnika było stałym elementem walki. Aczkolwiek nie znam dokumentów normatywnych tego dotyczących, można jednakże wnosić, iż od jesieni 1980 r. następowały wzmożone werbunki. Wydaje się także pewne, że nasiliły się po wprowadzeniu stanu wojennego. Ale to już inna sprawa.

Trzecim problemem, do którego w MSW przywiązywano dużą wagę, był kompleks spraw, który można określić jako samoobronę resortu. Już w połowie grudnia goto-

---

<sup>15</sup> Materiały Sejmu, sygn. Spis akt nr 156, poz. 21. Nie wiem oczywiście, ilu było tam owych TW ani co robili. W każdym razie związek powstał.

we były „Zasady rozśrodkowania rodzin funkcjonariuszy”, niewiele później „Zasady systemu samoobrony rodzin funkcjonariuszy oraz emerytów i rencistów MO i SB”. Wedle „Notatki służbowej dotyczącej organizowania grup obrony i samoobrony b. funkcjonariuszy MO” z 22 grudnia odbyto rozmowy z około 25 tys. osób, z których 16 tys. wyraziło gotowość uczestniczenia w takich grupach<sup>16</sup>. Podjęto także intensywne przygotowania – przynajmniej na poziomie instrukcji – do ochrony gmachów, co zostało objęte akcją o kryptonimie Trapez. 15 grudnia gotowe były „Zasady ochrony i obrony obiektów resortu spraw wewnętrznych”. Przewidywano w nich m.in. ustalenie miejsc „stanowisk strzelców wyborowych”, w późniejszym uzupełnieniu zaś (z lutego 1981 r.) stwierdzano, iż „istnieje możliwość wyposażenia stanowisk ogniowych w ciężkie karabiny maszynowe, ręczne granatniki przeciwpancerne i karabiny wyborowe SWD”<sup>17</sup>. Trudno powiedzieć, czy była to swoista „samoindoktrynacja” kierownictwa resortu, to znaczy, na ile uważano w nim, iż powtórzą się sytuacje z czerwca 1956 r. czy grudnia 1970 r., kiedy zdeterminowane tłumy atakowały gmachy bezpieki, a na ile była to świadoma gra na emocjach celem dodatkowego umotywowania funkcjonariuszy i ich rodzinno-towarzyskiego otoczenia. W każdym razie podjęto działania zgodne z sugestią szefa KGB, Andropowa, wyrażoną w cytowanej już rozmowie z gen. Milewskim<sup>18</sup>, natomiast instrukcje dotyczące ochrony gmachów przypominały raczej przygotowania do odparcia lądujących w Polsce jednostek amerykańskich sił specjalnych (albo Bundeswehry) niż do działań w sytuacji strajku czy nawet ulicznych manifestacji. Trudno – wojna to wojna.

Wymienione przedsięwzięcia nie wyczerpywały, rzecz jasna, repertuaru przygotowań. Starano się przewidzieć nieomal wszystko, co może się wydarzyć. Biuro

<sup>16</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2309/IV/4, cz. 5.

<sup>17</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2330/IV.

<sup>18</sup> Rozdz. II, przyp. 64.

Paszportów przygotowało plan postępowania wobec wyjeżdżających służbowo za granicę i wobec cudzoziemców przebywających w Polsce<sup>19</sup>; WOP ustalał zasady zamykania granicy; w porozumieniu z odpowiednimi komórkami KC PZPR i wojskiem przygotowywano „zastępczą” poligrafię; opracowany został pakiet przepisów i decyzji dotyczących wprowadzenia cenzury wojennej. Wszystkie te dokumenty, instrukcje, wytyczne, zasady działania – jak to często określano – „na wypadek W”, gotowe były mniej więcej w połowie lutego.

Nie ograniczano się jednak do technicznych przygotowań. W MSW starano się wypracować szerszą koncepcję walki. I uzyskać na nią zgodę najwyższych czynników. Koncepcja ta została przedstawiona w cytowanym już dokumencie pt. „Ocena sytuacji wewnętrznej w kraju i propozycje działań resortu spraw wewnętrznych” z 22 grudnia 1980 r. Trzeba powiedzieć, że niezależnie od ideologicznego uwarunkowania w dokumencie tym przeprowadzono w sumie dosyć precyzyjną analizę sytuacji, koncentrując się – co zrozumiałe – na działalności „sił antysocjalistycznych” i Kościoła, jako dwóch czynników starających się wpływać na kształt, cele i działania Solidarności. Aby najkrócej rzecz ująć, posłużmy się cytatami:

Kościół „jest przeciwny eskalacji negatywnych nastrojów społecznych”, jest też „przeciwny nadawaniu jej [Solidarności] cech ruchu politycznego, bowiem zdaje sobie sprawę, że następstwem byłaby nieuchronna konfrontacja z nieobliczalnymi konsekwencjami dla narodu i Kościoła”, dlatego też „opowiada się za eliminowaniem działaczy KSS KOR<sup>20</sup> z Solidarności”. A więc może być nawet uważany za sojusznika.

---

<sup>19</sup> Przy okazji studiowania tych dokumentów dowiedziałem się, że na początku 1981 r. w słynnej dęblńskiej szkole orlał pobierało nauki 119 pilotów libijskich.

<sup>20</sup> Nie tylko z tego, ale także z dziesiątków innych dokumentów MSW (i partyjnych), wynika, iż w obozie władzy po-

Grupy antysocjalistyczne „już na obecnym etapie zakładają demontowanie systemu socjalistycznego”, z Solidarności „chcą stworzyć siłę polityczną, która ułatwi im przejście władzy”, natomiast „KSS KOR koncentruje swoje działania na pogłębianiu nastrojów niezadowolenia społecznego”, a także „doprowadzaniu do demobilizacji członków partii” i w tym celu „próbuję się wywołać w partii tendencje rewizjonistyczne”.

Po części analitycznej następowały prognozy, w których brano pod uwagę możliwość przekształcenia się sił o wyraźnie sprzecznych poglądach, a oddziaływających na Solidarność, w „grupy frakcyjne o charakterze chadeckim i socjaldemokratycznym”, a nawet dostrzegano takie, które będą dążyły „do zjednoczenia się ze związkami branżowymi” (czyli prorządowymi). Jednak nie zastanawiano się — przynajmniej w tym dokumencie — nad mechanizmami, które mogłyby pogłębić te sprzeczności, zostawiając to zapewne czynnikom politycznym. Zgodnie z charakterem samego resortu, autorzy przedstawili natomiast „koncepcję ograniczenia działalności antysocjalistycznej”. Jej kluczowym założeniem było stwierdzenie, iż „na obecnym etapie niewskazany byłoby podjęcie generalnego i zmasowanego uderzenia (...), gdyż mogłoby zrodzić to trudne do przewidzenia konsekwencje, łącznie ze strajkiem generalnym wnoszącym element konfrontacji władze-społeczeństwo i zasadniczą trudność opanowania sytuacji własnymi siłami”. W związku z tym proponowali przyjęcie taktyki „odcinkowych konfrontacji”.

Taktyka ta „powinna wyrażać pełne zsynchronizowanie akcji politycznych i propagandowych oraz prezentacji

---

wszechne było przekonanie, że KSS KOR jest wrogiem znacznie groźniejszym od innych. Dostę często właściwie utożsamiano siły antysocjalistyczne z KSS KOR, w znacznie mniejszym stopniu obawiano się KPN, a inne grupy opozycji nieomal w ogóle zniknęły z pola widzenia. Przynajmniej na poziomie analiz politycznych, bo zapewne nie w pracy operacyjnej SB.

programu rozwiązań w sferze ekonomiczno-społecznej ze stosowaniem skutecznej dolegliwości represyjnej wobec przywódców i ośrodków kierowniczych grup antysocjalistycznych". Był to wymóg niezwykle trudny do spełnienia, zwłaszcza iż chodzić musiało nie tylko o „prezentację programu”, ale także o przekonanie do niego społeczeństwa, a nad tym przecież w kierownictwie PZPR łamano sobie głowę co najmniej od ruszenia „fali sierpniowej”, a w rzeczywistości już wcześniej. Łatwiej było zapewne o „zsynchronizowane akcje polityczne i propagandowe”, choć te, które od wielu miesięcy prowadzono, nie przynosiły pożądanych efektów. Najłatwiej, mogło się wydawać, byłoby ze „skuteczną dolegliwością represyjną”. Ale i ona nastroczała poważnych trudności i groziła licznymi niebezpieczeństwami, z których zresztą autorzy „Oceny sytuacji” zdawali sobie sprawę. Pisali bowiem dalej, że „każde nasze jednostkowe działanie może wywołać reakcję przeciwnika, uruchamiając napięcia i zderzenia lokalne, regionalne, a nawet konfrontację w skali całego kraju pomiędzy społeczeństwem a władzą”<sup>21</sup>. Widać przewidywanie negatywnych skutków działań, które zamierza się podejmować, bywa zachętą do planowania tychże, gdyż dalej znajdujemy przedstawienie — a nawet wzór — „odcinkowej konfrontacji”.

Otóż najpierw należy przygotować „klimat społeczny”. Osiągnąć to można dzięki walce ze spekulacją i przestępczością kryminalną, co służy nie tylko umocnieniu porządku, ale także „podnoszeniu prestiżu organów ścigania (MO i SB)”, a nawet może stworzyć „naturalną płaszczyznę zbliżenia NSZZ Solidarność do organów porządkowych”. Jeśli powstanie już sprzyjający klimat, można przystąpić do ataku, który składa się z kilku faz, czy raczej pojedynczych ruchów. Rozpoczyna się np. od likwidacji redakcji

---

<sup>21</sup> Aczkolwiek ręka świerzbi, żeby zająć się użyciem w tym dokumencie dychotomii władza-społeczeństwo, którą posługiwało się raczej w języku politycznym (i propagandowym) opozycji niż PZPR czy MSW, ale odkładam to na inną okazję.

„Robotnika” i kilku innych działań represyjnych, na co KSS KOR odpowiada kampanią polityczną i propagandową. Wówczas:

„2.2.4. W sytuacji dalszego eskalowania przez KSS KOR walki politycznej zatrzymać J. Kuronia i bliskich jego współpracowników (...).

2.2.5. W przypadku stwierdzenia inicjatyw zmierzających do wywołania znacznej akcji strajkowej w obronie J. Kuronia, po wyczerpaniu innych środków oddziaływania, ogłosić stan wojenny dla regionów zagrożonych taką akcją”.

Dobrze pomyślane, ale cała ta kombinacja w sposób oczywisty prowadziła do globalnej konfrontacji, chyba iż miał to być plan długofalowy, wymagający wielu wytrwale i pieczołowicie przygotowanych działań, zarówno w skali ogólnospołecznej („klimat”), jak i tak pożądaných podziałów w Solidarności. Zresztą ostateczny efekt i tak był nie do przewidzenia. Tymczasem czas naglił, jak sami autorzy tego projektu stwierdzali. A zatem może chodziło tylko o prowokację, która wywołałaby sytuację wymuszającą na kierownictwie politycznym decyzję o wejściu w „stan W”?

Resort był jednak lojalny i zorganizowano specjalną naradę w celu omówienia tego dokumentu. Otrzymała się ona 5 stycznia 1981 r., a uczestniczyli w niej z KC — Kania, Barcikowski i Atlas, z MSW — minister, trzech wiceministrów, komendant główny MO, dowódca WOP, dowódca Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych, ich zastępcy, dyrektorzy departamentów i biur oraz ich zastępcy. Słowem, centralny aktyw kierowniczy resortu. W naradzie zabrało głos 14 osób z MSW, a Kania wygłosił dłuższe przemówienie. W wypowiedziach nie było nowych elementów. Uderzające, iż właściwie wszyscy mówcy bardzo silnie podkreślali konieczność intensywnej pracy propagandowej, a niektórzy nawet wyrażali nadzieję, że przy mocnym ataku propagandowym „uda nam się zrealizować zadanie bez konfrontacji” (dyrektor Departamentu Techniki Operacyjnej, gen. Stefan Stochaj). Kania nie szczędził komplementów: resort — mó-

wił — „jest głównym ekspertem partii i władzy ludowej w walce politycznej”. Brzmiało to pochlebnie, ale komplement ten miał również i odwrotny sens, z czego zapewne Kania nie zdawał sobie sprawy. Oznaczał bowiem, że głównymi narzędziami walki politycznej PZPR były po prostu agentura, podsłuch, rozpuszczanie plotek, podrzucanie anonimów, drukowanie fałszywek. Bo przecież takimi sprawami, a nie koncepcjami politycznymi czy debatami ideologicznymi zajmowali się ludzie gen. Milewskiego. Pierwszy sekretarz przypomniiał zebrany swoje doktrynalne założenie — kryzys może nie być rozwiązany szybko, ale musi być rozwiązany własnymi siłami. Za tym szło stwierdzenie, że „[wprawdzie] limit cofania się władz skończył się, ale decyzje muszą być rozważne”. W sumie więc Kania w całej rozciągłości podtrzymywał dotychczasową linię. Resort — jak oświadczył, kończąc naradę minister — „będzie sumiennie realizował zadania, jakie zostaną przed nim postawione”. Nie wiem, na ile było to szczere, a w jakim stopniu była to tylko pusta deklaracja.

Spokój nie trwał długo, już na początku stycznia było oczywiste, iż lada chwila wybuchnie kolejny konflikt. Tym razem przedmiotem najpoważniejszego zatargu stało się wprowadzenie wolnych sobót, co było jednym z postulatów z sierpnia 1980 r. Ale swoją — a z czasem coraz bardziej znaczącą — rolę odgrywała sprawa uznania związku zawodowego rolników, a także seria konfliktów lokalnych i środowiskowych. Zatarg o wolne soboty przyniósł szybki wzrost napięcia. Mimo kilkakrotnych rozmów nie udało się osiągnąć kompromisu, Solidarność wzywała do bojkotowania pracujących sobót, mówiono nawet o strajku generalnym, którego hasła miały — jak zawsze do tej pory — obejmować także kilka innych, nie załatwionych postulatów, takich m.in., jak dostęp do mediów, przyspieszenie prac nad ustawą o cenzurze, uregulowanie sprawy zapłaty za okres strajku. W kierownictwie PZPR choć od czasu do czasu któryś z jego członków — a zdarzało się to także Ka-

ni – wspominał o konieczności konfrontacji, znacznie częściej zwracano uwagę na brak możliwości podjęcia takiego wyzwania, a pojawiały się nawet głosy o zawarciu nowego generalnego porozumienia z Solidarnością. Chyba najdalej w tym kierunku szedł premier Pińkowski, który – po znacznym sukcesie bojkotu pracy w sobotę 24 stycznia – na posiedzeniu Biura Politycznego mówił, iż należy „podjąć rozmowy z Solidarnością w sprawach najważniejszych, zapewnić, że będzie się je rozwiązywać, ale pod warunkiem, że w kraju będzie spokój”<sup>22</sup>. Zatarg zakończył się – jak zawsze do tej pory – kompromisem.

Ale pozostałe konflikty trwały i stan napięcia nie ustępował. Najważniejsza stała się sprawa powołania związku rolników, co uznawano za „groźniejsze niż kiedyś [tj. w 1945 r.] PSL”, a I sekretarz uważał, iż nawet za cenę gorszych stosunków z Kościołem nie wolno zmieniać stanowiska przeciwnego legalizacji tego związku<sup>23</sup>. Sprawa ciągnęła się już od kilku miesięcy, angażując Solidarność, a Kościół, który cały czas popierał dążenie do utworzenia jednolitej, niezależnej organizacji chłopskiej, coraz częściej i coraz dobitniej zabierał w tej sprawie głos. W pierwszej połowie stycznia dwukrotnie dochodziło do okupacji przez rolników budynków publicznych, w jednym przypadku interweniowała MO. Jakby tego było mało, 21 stycznia rozpoczął się strajk studentów w Łodzi, a głównym postulatem stała się rejestracja Niezależnego Zrzeszenia Studentów, co administracja państwowa, mimo licznych obietnic, wciąż odkładała. 27 stycznia rozpoczął się strajk powszechny na Podbeskidziu w związku z zarzutami wobec władz lokalnych. 30 stycznia strajk powszechny objął Jelenią Górę, gdzie Solidarność żądała przekazania na cele społeczne ośrodków wypoczynkowych MSW i KC. Na 10 lutego zapowiedziane było posiedzenie Sądu Najwyższego,

---

<sup>22</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 251.

<sup>23</sup> Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, J/1.

na którym miano rozpatrywać odwołanie od decyzji odmawiającej rejestracji związku zawodowego rolników, co w przypadku potwierdzenia poprzedniego werdyktu mogło – jak się powszechnie spodziewano – wywołać niepokoje i kolejne okupacje budynków.

Dodatkowy element nerwowości w kierownictwie PZPR mógł wprowadzić przyjazd – w dniach 13–21 stycznia, a więc w czasie konfliktu o wolne soboty – Leonida Zamiatina, członka komisji Susłowa, który spotykał się nie tylko w członkami kierownictwa w Warszawie, ale także wizytował teren (Katowice). Było oczywiste, iż swoje spostrzeżenia przekaże na Kremlu, a wobec narastającej sytuacji strajkowej nie będą one z pewnością pochlebne dla ekipy Kani. 7 lutego I sekretarz spotkał się z prymasem Wyszyńskim, co wymownie już świadczyło o skali napięcia. Tego samego dnia Kania wystąpił jako Kasandra, mówiąc kolegom z Biura Politycznego, że „może rzeczywiście zbliża się katastrofa, [przez] usilne podprowadzanie nas do tego, aby przyszedł z pomocą sąsiad. Stworzenie u nas takiej sytuacji, od której zacznie się wielki zwrot na świecie”<sup>24</sup>. Nie wiem, czy w tym momencie Kania znał pogląd prymasa, który 6 lutego na spotkaniu z działaczami chłopskimi ostrzegał przed „ludźmi, którzy mają inne założenia, którzy są gdzieś uzależnieni i chcą przeprowadzić niepolskie sprawy”, ludźmi, „którym zależy na tym, aby Polskę wplątać w jakieś sytuacje polityczne”<sup>25</sup>. Mniej jest istotne, czy przemyślenia I sekretarza były samodzielne, czy posłużył się opinią głowy polskiego Kościoła. Zresztą nie ma to większego znaczenia, interesująca jest skądinąd ta zbież-

---

<sup>24</sup> Tamże, s. 266.

<sup>25</sup> P. Raina *Kościół w PRL...*, t. III, s. 207. Prymas nie wymienił żadnych nazwisk, ale chyba nietrudno zorientować się, że miał na myśli „wroga numer jeden” PZPR, czyli KSS KOR. Podobną myśl wyraził też podczas rozmów z Kanią. Być może uznano to nawet jeśli nie za zachętę, to za swoiste przyzwolenie, gdyż można było sądzić, iż Kościół nie będzie stawał w obronie korowców.

ność ocen obu polityków. Ważne jest, iż w kierownictwie PZPR panowała niepewność, a być może nawet poczucie, że traci kontrolę nad biegiem wydarzeń.

W tej sytuacji podjęta została decyzja o kluczowym znaczeniu. Wnet po wysłuchaniu kasandrycznej wypowiedzi Kani premier Pińkowski oficjalnie złożył rezygnację ze stanowiska. Posunięcie to było uzgodnione wcześniej, o czym świadczy fakt, iż w porządku dziennym posiedzenia znajdował się punkt „sprawy kadrowe”. Być może – ale wydaje mi się to mało prawdopodobne – zostało ono skonsultowane z Moskwą. W każdym razie I sekretarz stwierdził, iż stanowisko premiera zaproponował gen. Jaruzelskiemu, który przyjął propozycję „z wielkimi obawami, podkreślając, że brak mu doświadczenia”. Kandydat potwierdził gotowość objęcia – choć „z ciężkim sercem” – funkcji, uważając, iż „ten spektakularny ruch kadrowy może być pożyteczny”<sup>26</sup>. Tym razem rotacja na stanowisku premiera nie miała charakteru rytualnego i nie chodziło wcale o wskazanie kozła ofiarnego. Nie jestem pewien też, czy miała na celu natychmiastową zmianę dotychczasowej polityki i przejście do generalnej konfrontacji, choć istnieją przesłanki, aby sądzić, że właśnie przekonanie o nieuchronności starcia, i to w najbliższej przyszłości, było czynnikiem decydującym. Wydaje się bowiem logiczne, iż w takim momencie na czele aparatu państwowego staje osoba utożsamiana z instytucją, która cieszy się tradycyjnie dużym zaufaniem społecznym, a taką instytucją było wojsko. 58-letni gen. Jaruzelski natomiast, którego w powszechnej ocenie łączono z rozpoczętą na froncie karierą wojskową, a nie polityczną<sup>27</sup>, stawał się *homme fort* systemu, także z uwagi na piastowanie najważniejszych stanowisk

---

<sup>26</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 267.

<sup>27</sup> Od 1960 r. na wysokich stanowiskach sztabowych, m.in. szef Głównego Zarządu Politycznego, minister obrony narodowej od 1968 r., członek KC PZPR od 1964 r., zastępca członka i członek Biura Politycznego od 1970 r., poseł na sejm od 1961 r.

(premier, przewodniczący KOK, minister obrony narodowej). Objęcie przez oficera służby czynnej funkcji szefa aparatu państwowego było rzadkością w obozie komunistycznym<sup>28</sup>, choć w 1955 r. premierem Związku Sowieckiego został minister obrony narodowej (Nikołaj Bułganin, faktycznie jednak był to „generał czasu wojny”, a nie zawodowy wojskowy), a w 1968 r. prezydentem Czechosłowacji został gen. Ludvik Svoboda (wtedy już w stanie spoczynku). Precedensy te jednak nie miały większego (lub wręcz żadnego) znaczenia.

Reakcje na „spektakularny ruch kadrowy” – który został sformalizowany 11 lutego uchwałą sejmu powołującą nowego premiera – były zgodne z oczekiwaniami. Nawet kierownictwo Solidarności odpowiedziało pozytywnie, zawieszając planowany na 13 lutego bojkot prasy, którym chciano wymusić na władzy dostęp związku do mediów publicznych. W exposé premiera nie było żadnych nowych elementów, które dotyczyłyby bezpośrednio Solidarności, takich np. jak propozycja zawarcia nowej ugody społecznej. Gen. Jaruzelski zwrócił się raczej wprost do społeczeństwa, apelował o powstrzymanie się od akcji strajkowych, o „trzy pracowite miesiące, o dziewięćdziesiąt spokojnych dni”, a dopiero po blisko miesiącu (10 marca) spotkał się Wałęsą. Nie oznaczało to lekceważenia związku, o czym może świadczyć fakt, iż już 14 lutego, dwa dni po powołaniu na stanowisko wicepremiera, z liderem Solidarności spotkał się Mieczysław F. Rakowski, powszechnie uważany za partyjnego liberała i reformatora. Zaczynała się kolejna faza odprężenia.

---

<sup>28</sup> Pomijając różnego rodzaju junty wojskowe i generałów dyktatorów w Ameryce Łacińskiej, w Afryce czy Azji oraz przywódców systemów autorytarnych (jak gen. Franco w Hiszpanii), także w tradycyjnych demokracjach zdarzało się, iż zawodowi wojskowi zajmowali najwyższe lub wysokie stanowiska cywilne – jak gen. Dwight Eisenhower (prezydent) i gen. George Marshall (sekretarz stanu) w Stanach Zjednoczonych czy gen. Charles de Gaulle (premier i prezydent) we Francji.

Objęcie przez gen. Jaruzelskiego stanowisk premiera i przewodniczącego KOK formalnie nie zmieniało struktury mechanizmów decyzyjnych na najwyższych szczeblach władzy. Nadal działał zespół monitorujący bieżące wydarzenia, którym kierował Barcikowski, referując na posiedzeniach Biura Politycznego sytuację społeczno-polityczną. Być może ze względów osobistych gen. Jaruzelski zaproponował, aby na czele, jak to określił, sztabu obrony kraju, czyli zespołu, który przygotowywał warianty działania na wypadek strajku generalnego, pozostawić Pińkowskiego. Jak jednak pisze we wspomnieniach, przejął ostatecznie kierownictwo tego zespołu, z tym że „istniał on tylko formalnie, nie zbierał się”<sup>29</sup>. Można więc sądzić, iż w wyniku tego najwyższa instancja została przynajmniej częściowo odsunięta od przygotowań do reakcji na wypadek sytuacji nadzwyczajnej, jaką byłby niewątpliwie strajk generalny. Biuro Polityczne miało natomiast dobrą łączność z MSW, gdyż we wszystkich posiedzeniach uczestniczył, nie będący członkiem Biura ani Sekretariatu, gen. Milewski. Jest oczywiste, iż nowy premier stopniowo ściągał do swojego urzędowego otoczenia ludzi, do których miał szczególne zaufanie. Z dniem 18 lutego nowym szefem Urzędu Rady Ministrów został gen. Michał Janiszewski, od 1972 r. szef gabinetu ministra obrony narodowej, jeden z najbliższych – obok gen. Siwickiego, towarzysza broni z czasów frontowych – współpracowników gen. Jaruzelskiego. Ale nominacja ta, a chyba poszły za nią także inne, na niższym szczeblu, nie zmieniała struktury decyzyjnej. Premier de facto scedował bieżące sprawy MON na gen. Siwickiego, wciąż jednak miał znacznie szybszy, nie tylko w sensie służbowym, ale z powodu świetnej znajomości procedur, instancji i ludzi, dostęp do tego wszystkiego, nad czym pracowano w KOK i Sztabie Generalnym. Można zastanawiać się, czy premier był tylko „numerem dwa”,

<sup>29</sup> W. Jaruzelski *Stan wojenny. Dlaczego*, Warszawa 1992, s. 107.

czy też należałoby mówić raczej o „tandemie Kania-Jaruzelski”, ale nie miało to wówczas chyba większego znaczenia. Nie tylko gen. Jaruzelski jako premier i szef MON, ale nawet I sekretarz nie mogli w praktyce podejmować pojedynczo naprawdę kluczowych decyzji. Zebrania Biura Politycznego odbywały się często<sup>30</sup>, dyskusje na nich były bardzo żywe i otwarte. Spotykano się ponadto w mniejszym gronie. Bardzo prawdopodobne, ale nie natrafiłem na żadne przekazy tego dotyczące, że wiele spraw omawiano nawet na gruncie prywatnym, w domach, daczach, podczas wspólnych podróży. Historyk jest zdany właściwie wyłącznie na protokoły i różnego rodzaju urzędowe dokumenty, gdyż pamiętnikarze bardzo mało piszą o tym innym, „prywatnym życiu politycznym”.

Objęcie przez gen. Jaruzelskiego nowej funkcji spotkało się z przychylnymi reakcjami Moskwy. Brak dostępu do odpowiednich dokumentów nie pozwala na zbyt daleko idące wnioski, ale można sądzić, że stanowisko sowieckiego kierownictwa wyraziło się nie tylko formalnymi gratulacjami, które złożyli Breżniew i premier Nikołaj Tichonow. W każdym razie na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR 12 marca sekretarz generalny stwierdził, iż gen. Jaruzelski to „dobry, mądry towarzysz”<sup>31</sup>. A mówił to w kontekście relacji z rozmowy z Honeckerem, z którym byli zgodni, że Polacy „powinni przystąpić do realizacji bardziej pozytywnych działań”, co oczywiście oznaczało rozbicie Solidarności.

Nie jestem pewien, czy następny – mówiąc z pewną przesadą: milowy – krok na drodze przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego miał bezpośredni związek z objęciem przez gen. Jaruzelskiego nowej funkcji, czy też było to działanie zgodne z wcześniej przyjętym harmonogramem. Tak czy inaczej, 16 lutego w auli gmachu Inspek-

---

<sup>30</sup> W styczniu 1981 r. – 10 razy, w lutym – 8, w marcu – 10.

<sup>31</sup> *General Pawłow: byłem rezydentem...*, s. 295.

toratu Obrony Terytorialnej i Wojsk Obrony Wewnętrznej przy al. Niepodległości, których szefem był sekretarz KOK, gen. Tuczański, odbyła się „międzyresortowa gra decyzyjna”. Celem jej było dokonanie przeglądu „aktualnego stanu przygotowań na wypadek konieczności wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa”<sup>32</sup>. Wedle cytowanego „Meldunku” uczestniczyło w niej 38 osób z MSW, Sekretariatu KOK, MON (w tym też ze Sztabu Generalnego), które zajmowały się tymi pracami oraz kierownik (Walery Namiotkiewicz) i zastępca kierownika (Andrzej Czyż) Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR. Ponadto „w oddzielnym trybie”, czyli zapewne w innym pomieszczeniu lub dopuszczeni tylko do części narady, uczestniczyli w niej ministrowie i dyrektorzy departamentów wojskowych Ministerstw: Komunikacji, Łączności, Energetyki i Energii Atomowej oraz Handlu Wewnętrznego i Usług<sup>33</sup>. W naradzie nie brali udziału ani były premier Pińkowski, ani żaden cywil z jego zespołu; podobnie nie było żadnego cywila z zespołu Barcikowskiego. Prowadzili ją generałowie Milewski i Siwicki.

Należy zwrócić uwagę na następujące konkluzje przygotowanego tam raportu, które przytoczę dosłownie:

1. Na wstępie autorzy zwracają uwagę, iż „wprowadzenie stanu wojennego powinno być ostatecznością”, a za „naczelne zadanie (...) należy uznać energiczne działanie na rzecz wyeliminowania przesłanek jego wprowadzenia”.

2. „Gra wykazała zaawansowany, choć jeszcze niepełny stopień przygotowania państwa”; wprowadzie „zamknięto etap przygotowywania i uzgadniania pakietu niezbędnych aktów [prawnych] stanu wojennego”, niemniej zwraca się uwagę, iż „niektóre z opracowanych dokumentów

---

<sup>32</sup> „Meldunek w sprawie międzyresortowej gry decyzyjnej”, „wersja pierwsza”, bez daty — Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, J/2.

<sup>33</sup> Zapewne stąd wzięta się liczba 45 osób, o której mówił w swej relacji płk Kukliński, sam obecny na naradzie.

zawierają sformułowania i konstrukcje prawne nie zawsze zrozumiałe dla przeciętnego obywatela”.

3. Większość uczestników „wypowiedziała się za (...) wykorzystaniem konstytucyjnych uprawnień Rady Państwa do wydawania dekretów z mocą ustawy”, co „umożliwiłoby zachowanie tajemnicy przygotowań, a w konsekwencji dawałoby większą gwarancję skuteczności działania”; jednak z uwagi na jeden z *passusów* w *exposé* premiera „zarysowuje się także alternatywny wariant proceduralny, polegający na podjęciu [ustawowej decyzji] na forum sejmu”, a nawet możliwość „ustanowienia bardziej adekwatnego do zaistniałej sytuacji w kraju stanu wyjątkowego”, i to „łącznie z pakietem ustaw dotyczących realizacji umów społecznych”.

4. „Za szczególnie ważny uznano wybór momentu wprowadzenia stanu wojennego”, uznając, iż najbardziej niekorzystne byłoby to w „okresie wzmożonych napięć, zwłaszcza strajków okupacyjnych”, natomiast najbardziej korzystny moment – zwłaszcza dla przeprowadzenia operacji Wiosna – to byłby okres przed lub po cofnięciu się fali strajkowej.

5. Uznano, iż zainteresowane resorty powinny być „odpowiednio wcześniej”, „w granicach trzech dób”, powiadomione o podjęciu ostatecznej decyzji politycznej<sup>34</sup>.

6. „Wyrażono zgodny pogląd, że w całokształcie przygotowań dziedziną zdecydowanie odstającą jest propaganda”, że konieczne jest „przyspieszenie prac” nad „awaryjnym rozwinięciem zespołów redakcyjnych i technicznych” tak, aby normalnie funkcjonowały co najmniej po jednym centralne programy telewizyjne i radiowe oraz ukazywały się „Trybuna Ludu” i „Żołnierz Wolności”.

---

<sup>34</sup> Wedle relacji płk. Kuklińskiego mówiono również o tym, że operacja Wiosna powinna zacząć się 6–12 godzin przed oficjalnym wprowadzeniem stanu wojennego (R. Kukliński *Wojna z narodem...*, s. 35).

7. Uzgodniono zakres powołań rezerwistów do wojska (około 40 tys.) i MSW (ponad 45 tys.) oraz mobilizacji pojazdów mechanicznych (łącznie dla MON i MSW około 7,7 tys.), a także zasięg mobilizacyjnego rozwinięcia sił podległych MSW oraz wojska (cztery związki taktyczne – trzy dywizje zmechanizowane oraz dywizja powietrzno-desantowa).

8. Ocena pomocy wojska na rzecz MSW wypadła pozytywnie, z tym że zaproponowano szereg „dalszych świadczeń”, w tym użycie wojska do blokad „obiektów gospodarki narodowej” i „przywracania naruszonego porządku publicznego w przypadku wielkich demonstracji antypaństwowych”.

9. Pozytywnie oceniono stan przygotowań resortów cywilnych.

Ten wielce interesujący, dwudziestostronicowy, dokument zawiera oczywiście sporo uwag, ocen i propozycji szczegółowych, a w konkluzji proponuje się, aby cały kompleks spraw dotyczących stanu wojennego został rozpatrzony „na najbliższym posiedzeniu” KOK. Wedle Kuklińskiego wnioski – być może właśnie w formie cytowanego „Meldunku” – zostały przedstawione gen. Jaruzelskiemu 20 lutego, następnego zaś dnia gen. Siwicki poinformował współpracowników, że premier zaaprobował materiał. „Wniósł jedynie – relacjonował słowa szefa Kukliński – kilka drobnych uzupełnień i polecił przerobienie go na informację «O stanie przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego», którą zamierzał przedstawić radzieckiemu kierownictwu”<sup>35</sup>.

Być może tu właśnie był klucz do wyboru takiego, a nie innego terminu przeprowadzenia gry. Polska delegacja udawała się bowiem, jak to było od dawna wiadomo, na XXVI Zjazd KPZR, który odbywał się w dniach 23 lutego – 3 marca, i tam, rzecz oczywista, spotka się z sowieckimi li-

---

<sup>35</sup> Tamże, s. 35.

derami. A więc „coś” trzeba będzie im powiedzieć i przekonać, iż przygotowania są zaawansowane.

Raz jeszcze, żaląc się na nikłą liczbę dostępnych dokumentów sowieckich, trzeba się trochę cofnąć. Otóż 22 stycznia, na posiedzeniu Biura Politycznego KPZR, Zamiatin złożył sprawozdanie ze swych rozmów w Polsce. Była to wypowiedź dosyć obszerna, w pewnej części krytyczna wobec warszawskich liderów, ale nie napastliwa, mówca zaś nie proponował żadnych jednoznacznych działań. Chyba dlatego, że jego misja miała charakter informacyjny, ale zapewne także z tego powodu, że i komisji Susłowa brakowało sprecyzowanych pomysłów. Kilku kolejnych mówców zabierało głos w tym samym tonie, mówiąc o wywieranych naciskach i przekazywanych zaleceniach, a także o tym, że „polscy towarzysze” (lub „przyjaciele”) nie podejmują wciąż — jak to określił Gromyko — „środków nadzwyczajnych”<sup>36</sup>. Na tym tle dosyć niespodziewany — przynajmniej dla historyka, który miał do przeczytania tylko protokół — był głos marsz. Ustinowa. Najpierw, powołując się na relację marsz. Wiktora Kulikowa, który 13 stycznia widział się zarówno z gen. Jaruzelskim, jak i z premierem Pińkowskim i I sekretarzem, przyłączył się do narzekań, że w Polsce „nie ma na razie poważnego przełomu”. Za chwilę jednak powiadomił zebranych, że „planujemy przeprowadzić w marcu manewry w Polsce” i dodał znamienne: „wydaje się mi, że należy zwiększyć rangę tych ćwiczeń, to znaczy, inaczej mówiąc, dać do zrozumienia, że nasze siły są w gotowości”<sup>37</sup>. Z zapisu można wnosić, iż o sprawie tej poprzednio nie mówiono. Nie jest jasne, komu „zamierzano dać do zrozumienia”, czyli kogo zastraszyć — czy polskie społeczeństwo, czy polskie kierownictwo? Można założyć, że i jedno, i drugie. Wydaje się wszakże, iż chodziło raczej o zastraszenie

---

<sup>36</sup> *General Pawłow: byłem rezydentem...*, s. 290.

<sup>37</sup> Tamże, s. 290.

Polaków i wyposażenie kierownictwa PZPR w pewnego rodzaju tarczę, zza której mogłoby dokonać uderzenia na Solidarność. A przynajmniej na „ekstremę” i „siły antysocjalistyczne”. Byłoby to proste powtórzenie taktyki, którą Moskwa chciała zastosować w grudniu, a w każdym razie zapowiadała wówczas, że ją zastosuje. Nie minęły jeszcze dwa miesiące i marsz. Ustinow odświeżył tamten pomysł.

Niestety nie wiem, kiedy i w jakiej formie informacje dotyczące manewrów, którym nadano kryptonim Sojuz 81, dotarły do polskiego Sztabu Generalnego i kierownictwa PZPR. W każdym razie 27 lutego, a więc już po pierwszej formalnej części pobytu polskiej delegacji w Związku Sowieckim, ale jeszcze przed osobnym spotkaniem Kani i Jaruzelskiego z sowieckim kierownictwem, płk Pawlikowski podczas zebrania Sztabu Operacji Lato 80 powiadomił kolegów nie tylko o tym, że manewry odbędą się w dniach 17–25 marca, ale także oświadczył, iż „mogą ulec przedłużeniu”<sup>38</sup>. Decyzja o elastyczności terminu zakończenia mogła wiązać się z rachubami, iż w ciągu planowanego okresu nie zostaną osiągnięte cele ćwiczeń, co by się nie odnosiło do manewrów o zadaniach stricte wojskowych, które można z góry dosyć ściśle wyznaczyć. Być może sama informacja o przedłużeniu, podana w odpowiednim momencie, miała stać się dodatkowym czynnikiem nacisku. Sztab Generalny, skąd płk Pawlikowski otrzymał informacje, wiedział o planie ćwiczeń wcześniej. Jak relacjonuje płk Kukliński, Moskwa wystąpiła z inicjatywą odbycia manewrów „na krótko przed VIII Plenum [KC] PZPR”, które obradowało 9 lutego i już wówczas przybyła do Polski grupa 18 sowieckich generałów, aby sprawdzić, jak wojsko jest do ćwiczeń przygotowane<sup>39</sup>. Mało tego – jak wspominał Kukliński – „od 14 lutego na teren Polski zaczęły przybywać rosyjskie [sic] grupy rekonesansowe”, które miały

---

<sup>38</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2309/IV, t. 2.

<sup>39</sup> R. Kukliński *Wojna z narodem...*, s. 37.

interesować się takimi szczegółami, jak plany budynków wytypowanych na sowieckie komendantury wojskowe. Istnieje wiele przekazów, także w ówczesnych biuletynach związkowych, o silnej penetracji sowieckich grup i jednostek logistycznych czy łącznościowych. Zapewne zasięgowych przygotowań do ćwiczeń, a także rejonów zainteresowania i penetracji były nie spotykane w dotychczasowej praktyce, ale przecież nie odbywało się to bez wiedzy i zgody polskiego kierownictwa. Przynajmniej wojskowego.

Polsko-sowieckie spotkanie na szczycie odbyło się 4 marca. Nie znalazłem niestety żadnego sprawozdania czy protokołu z jego przebiegu. Bardzo krótkie, wręcz lakoniczne relacje opublikowali we wspomnieniach Kania<sup>40</sup> i Jaruzelski<sup>41</sup>. Obaj podobnie przedstawili – i ocenili – wypowiedzi Breżniewa, Ustinowa, Susłowa i Andropowa: Sowieci podkreślali „brak przełomu”, bezkarność Kuronia i Michnika, organizowanie się bez zakłóceń zjazdów nie zalegalizowanych organizacji, ustępowanie w kolejnych sprawach<sup>42</sup>, istnienie elementów dwuwładzy. Z obu relacji wynika, iż jedynie fakt, że premierem jest generał, został oceniony pozytywnie. Kania i Jaruzelski bronili dotychczasowej linii i mówili – jak z ich relacji wynika, czynili to pobieżnie – o przygotowaniach podejmowanych na wypadek gwałtownego zaostrzenia się sytuacji. „W sumie – konkludował Kania – było to spotkanie przygnębiające, wszyscy byli rozdrażnieni i nie rozumieliśmy się”. Podobnie Jaruzelski: „Nasze wyjaśnienia przyjęte zostały z dużą rezerwą. Widać to było po minach, gestach, po chłodnym pożegnaniu”. Jeśli wierzyć informacjom Władimira I. Woronkowa, pracownika sektora polskiego KC KPZR, który pisze, że obecny na spotkaniu marsz. Ustinow – „któremu

---

<sup>40</sup> S. Kania *Zatrzymać konfrontację*, s. 116–117.

<sup>41</sup> W. Jaruzelski *Stan wojenny...*, s. 52–54.

<sup>42</sup> Jak sądził gen. Jaruzelski, rozmówcom szczególnie nie podobało się zarejestrowanie NZS oraz postanowienie, że rosyjski przestaje być językiem obowiązkowym na wyższych uczelniach.

wyraźnie puściły nerwy” — miał w pewnym momencie wykrzyknąć: „Macie dwa tygodnie na zaprowadzenie w Polsce porządku!”<sup>43</sup>. Jednak ani Kania, ani Jaruzelski nie odnotowali w swoich wspomnieniach tego incydentu, choć — jeśli do niego doszło — z pewnością należał do najbardziej znaczących wydarzeń podczas rozmów. Obaj Polacy nie wspominają też, aby sowieccy towarzysze grozili interwencją. Na pewnym poziomie znajomości języka takich rozmów byłoby to chyba zresztą zbyteczne. Gen. Jaruzelski nie wspomina, aby była mowa o ćwiczeniach Sojuz 81. Czyżby nie poruszył w Moskwie tego tematu? Nie wiadomo, czy odbył osobną rozmowę z marsz. Ustinowem lub marsz. Kulikowem.

Aczkolwiek w kraju daleko było do sielanki, nie wydarzył się jednak żaden konflikt na większą skalę; poza — rzecz jasna — nie rozwiązana sprawą NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych, którego zjazd zakończył obrady 9 marca. Wbrew obawom wyrażanym na posiedzeniach Biura Politycznego, rocznica wydarzeń marcowych 1968 r. animowała wprawdzie ludzi, ale nie doszło do żadnych ekscesów czy manifestacji ulicznych. 10 marca, jak pisałem, gen. Jaruzelski spotkał się z Wałęsą. Rozmowa nie przyniosła żadnego konkretnego efektu, ale odbyła się w spokojnej atmosferze. „Nie była to rozmowa głuchych — wspomina gen. Jaruzelski. — Rozumieliśmy się dobrze”<sup>44</sup>. Wielce uspokajający komunikat został ogłoszony po dwudniowej (12–13 marca) Konferencji Plenarnej Episkopatu

---

<sup>43</sup> W. I. Woronkow *Moskiewska gra o Polskę...*, s. 93.

<sup>44</sup> W. Jaruzelski *Stan wojenny...*, s. 61. Trzeba powiedzieć, że premier starannie przygotował się do spotkania. Nawet zainspirował pojawienie się „przypadkiem” w gmachu Rady Ministrów dowódcy plutonu, w którym Wałęsa odhdywał służbę wojskową, akurat w chwili, gdy przechodził tamtędy przewodniczący Solidarności — „tworzyło to sympatyczną atmosferę”. Wałęsa też zachował pozytywne wspomnienia z tej rozmowy: nawiązała się „jakaś nieć porozumienia między nami” — L. Wałęsa *Droga nadziei*, t. II, Warszawa 1989, s. 54.

Polski. Hierarchowie apelowali w nim o „zachowanie roztropnego zdyscyplinowania”, przypominali, że związki zawodowe „spełnią powszechne nadzieje, jeśli swą działalność (...) skoncentrują głównie na zadaniach społeczno-zawodowych”<sup>45</sup>. Sytuacja wydawała się do tego stopnia stabilna, że podczas posiedzenia Biura Politycznego 17 marca postanowiono – najpewniej z powodu braku czasu – przenieść na następne zebranie podpunkt „a” punktu „sprawy różne”, w którym miała być przedstawiona „informacja o ruchu związkowym” oraz „ocena społeczno-polityczna NSZZ Solidarność z uwzględnieniem działalności niezgodnej ze statutem w okresie 1 II-10 III i przewidywane konflikty na najbliższy czas”<sup>46</sup>. W bilansie 33 dni rządów gen. Jaruzelskiego, przedstawionym tego dnia na konferencji prasowej, jego rzecznik z zadowoleniem stwierdził, iż „zakończono ciągnące się uprzednio w nieskończoność rozmowy z rolnikami (Rzeszów, Ustrzyki), ze studentami (Łódź), zażegnano konflikty w Radomiu, Płocku, Nowym Sączu”<sup>47</sup>. A jednak...

„Zgodnie z poleceniem Towarzysza Premiera w dniu 15.03. br. odbyło się spotkanie kierownictw MON i MSW, na którym, uwzględniając ostatnie wydarzenia w kraju, dokonano oceny przygotowań na wypadek konieczności wprowadzenia stanu wojennego” – tak zaczyna się czterostronicowa notatka służbowa, która została następnego dnia skierowana do Kani i Jaruzelskiego<sup>48</sup>. Było to prawdziwe spotkanie na „najwyższym szczeblu” resortów siłowych, gdyż uczestniczyli w nim tylko czterej generałowie: Siwicki i Hupałowski ze Sztabu Generalnego, Milewski

---

<sup>45</sup> P. Raina *Kościół w PRL*... t. III, s. 210.

<sup>46</sup> Protokół z posiedzenia – Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, J/1.

<sup>47</sup> *300 niespokojnych dni. Wydarzenia i fakty*, Warszawa 1982, s. 27.

<sup>48</sup> IPN, zbiory nie uporządkowane, poprzednia sygnatura: CA MSW, MSW II, 1412/37a. Ciekawostka: jak wynika z adnotacji

i Stachura z MSW (plus protokolanci). Generalski kwartet wydał opinię raczej ambiwalentną. Najpierw przedstawiono nowe, w porównaniu z grą z 16 lutego, ustalenia dotyczące współpracy resortów. Następnie stwierdzono, iż „istniejący stan przygotowań MON i MSW pod względem formalnoprawnym oraz użycia sił i środków – łącznie z przeprowadzeniem akcji internowania – czyni w zasadzie oba resorty zdolnymi do podjęcia działań na wypadek wprowadzenia stanu wojennego”. „Jednak – zastrzegli się uczestnicy narady – operacja ta nie może być przeprowadzona z pozytywnym dla nas rozwojem sytuacji bez uprzedniego przygotowania propagandowego”. A propaganda, stwierdzono, nadal „pozostaje w tyle”. Powinien być wyznaczony specjalny zespół pracowników KC, który by się tym zajął (ale przecież swego czasu powołano sztab propagandowy – najpierw pod kierownictwem Olszowskiego, potem Werblana; najwyraźniej cywile nie nadają się do solidnej roboty!). Ustalono, iż nie należy brać pod uwagę wprowadzania stanu wojennego na wybranym obszarze, a więc musi być ogłoszony w całym kraju jednocześnie. Dalej przedstawiono trzy możliwe warianty rozwoju sytuacji po wprowadzeniu stanu wojennego, z założeniem wcześniejszego internowania „osób szczególnie niebezpiecznych” oraz „propagandowego przygotowania”:

w wariantcie I, nazwijmy go „łagodnym”, wszyscy podporządkowują się zarządzeniom władz, występują niewielkie przerwy w pracy, wojsko i milicja są pasywne, stopniowo – regionami – znosi się stan wojenny;

w wariantcie II, nazwijmy go „aktywnym”, w niektórych regionach występują „masowe przerwy w pracy”, ale wiece i strajki odbywają się na terenie zakładów, wojsko „zajmuje postawę obronno-ochronną” (tj. raczej pasywną), MO „aktywniej działa”, wprowadza się postępowanie do-

---

odręcznych, dwa egzemplarze notatki, które przeznaczone były dla MSW, zostały protokolarnie zniszczone: jeden w czerwcu, drugi w listopadzie 1981 r.

rażne, „aktywne oddziaływanie partyjno-propagandowe” wspomaga stopniową eliminację zjawisk negatywnych;

i wreszcie w wariantcie III, nazwijmy go „insurekcyjnym”, wybucha ogólnokrajowy strajk okupacyjny, część załóg wychodzi na ulice, demonstranci atakują gmachy publiczne, aktywnie muszą przywracać porządek zarówno MO, jak i wojsko, wprowadza się postępowanie doraźne na całym terytorium kraju i na końcu, kluczowa w ówczesnej sytuacji uwaga: „nie wyklucza się pomocy wojsk Układu Warszawskiego”.

Zebrani stwierdzili, że przy istniejącym stanie przygotowań „niezbędne minimum czasowe na prawidłowe rozwinięcie operacji” przez oba resorty wynosi 5–7 dni od chwili podjęcia politycznej decyzji. Notatka kończy się stwierdzeniem, że „całość przygotowań wymaga kompleksowej oceny kierownictwa partyjno-rządowego”.

Jeśli nie brać pod uwagę jakichś bardzo szczegółowych ustaleń (np. listy obiektów, których ochronę przejmie wojsko), prawdopodobnie intensywnych ćwiczeń zarówno ZOMO, jak i funkcjonariuszy MO oraz rezerwistów z ROMO czy natężonych werbunków i gorączkowych „gier operacyjnych” prowadzonych przez SB, stan zarysowany 15 marca niewiele różnił się od tego sprzed miesiąca. Np. okres „rozwięcia operacji” był wciąż bardzo długi, co właściwie wykluczało podjęcie decyzji politycznej na skutek jakiegoś niespodziewanego wydarzenia. A ćwiczenia Sojuz 81 były tuż-tuż. 10 marca publicznie zapowiedziano, że trwać będą w dniach 15–25 marca. W rzeczywistości rozpoczęły się 17 marca.

O naradzie tej nie wspominają ani Kania, ani gen. Jaruzelski. Ten ostatni nawet zarzucał kłamstwo (lub negował znaczenie dokumentu), gdy wymienione trzy warianty rozwoju sytuacji zostały upublicznione<sup>49</sup>. Nie jest dla mnie

<sup>49</sup> Bardzo mi niezręcznie, ale nie byłem w stanie znaleźć w moich wycinkach prasowych tej wypowiedzi generała. Przysięgam (!), że było to wówczas, gdy na notatkę powoływali się nie-

więc jasny cel narady. Czy gen. Jaruzelskiemu chodziło o analizę faktycznych możliwości działania w związku z rozpoczynającymi się manewrami Sojuz 81, w czasie których chciano przeprowadzić atak na Solidarność (lub tylko „ekstremistów”), tak jak tego domagali się Sowieci? Czy też chciał uzyskać takie właśnie, jakie otrzymał, ambiwalentne konkluzje, z których wynikałoby, iż nie ma możliwości skutecznego zaatakowania Solidarności w czasie ćwiczeń. W świetle tego ciekawe staje się, jakie to „przewidywano konflikty na najbliższy okres” i dlaczego 17 marca zrezygnowano z ich omawiania przez Biuro Polityczne? Pozostaje mieć nadzieję, że któraś z osób naprawdę wtajemniczonych we wszystkie niuanse wypowie się na ten temat. Trudno też wykluczyć, że zostaną znalezione – i ujawnione opinii publicznej – jakieś dokumenty polskie lub sowieckie.

Jak powszechnie wiadomo, wieczorem 19 marca funkcjonariusze jednostki specjalnej MSW pobili w Bydgoszczy trzech działaczy Solidarności, którzy uczestniczyli w posiedzeniu tamtejszej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Akt ten wywołał konflikt najostrzejszy od zakończenia strajków sierpniowych. Można ułożyć wiele hipotez objaśniających, dlaczego doszło do pobicia, a więc i do wywołania konfliktu. Usystematyzuję je tutaj w trzech grupach:

Pierwsza hipoteza, najdalej idąca, brzmi: była to świadomie, na samych szczytach władzy, zaplanowana „odcinkowa konfrontacja”, która miała pod osłoną ćwiczeń Sojuz 81 rozwinąć się w generalne uderzenie w Solidarność, z wykorzystaniem stanu wojennego.

Druga zakłada, iż była to prowokacja, która wyszła spoza ścisłego kierownictwa PZPR (w każdym razie „tandemu”), miała zmusić je do podjęcia radykalnych działań, a nawet stworzyć sytuację, w której nastąpią zasadnicze

---

którzy eksperci sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej (Jerzy Holzer, Krystyna Kersten, Andrzej Paczkowski – patrz: *O stanie wojennym w Sejmowej Komisji...*, s. 37, 96, 150).

zmiany w ekipie rządzącej, promując na czoło twardogłowych. A więc, że była to prowokacja przeciwko Jaruzelskiemu i Kani.

Trzecia hipoteza odwołuje się do teorii przypadku: pobicie nie było działaniem z premedytacją, ale niekontrolowanym odruchem, natomiast samo wyrzucenie przedstawicieli Solidarności z gmachu WRN — aktem normalnym w sytuacji, jaka istniała w Bydgoszczy (i w kraju), tym bardziej że był już przypadek usuwania okupujących w Ustrzykach. W każdym razie nie musiało być „drugiego dna”, a naprawdę ważne stało się to, co wydarzyło się później.

Najprostsza jest oczywiście ta ostatnia możliwość, gdyż właściwie nie wymaga dowodu tzw. pozytywnego, tzn. dokumentów lub świadectw na jej poparcie. Wystarczy, że poprzednich hipotez nie uda się przekonywająco dowieść.

Spróbujmy zastanowić się, oczywiście pokrótce, nad pierwszą i drugą, co jest o tyle kłopotliwe, iż mam do dyspozycji mało materiałów<sup>50</sup>. Niemniej można uznać za pewne, że sytuacja w Bydgoszczy (okupacja od 16 marca gmachu WK ZSL przez rolników, którzy domagali się rejestracji NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych) budziła poważne zaniepokojenie Biura Politycznego. Ostatnia część posiedzenia 17 marca była głównie temu właśnie poświęcona. Barcikowski krótko przedstawił stan rzeczy, zwracając uwagę, że nie powiodło się nakłonienie działaczy ZSL, aby wystąpili do milicji z formalną prośbą „o pomoc

---

<sup>50</sup> Znaczna ich część jest wciąż „pod kluczem”, a w udostępnionych istnieją dotkliwe luki. Np. w materiałach dostarczonych sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej brakowało protokołów posiedzeń Sztabu Operacji Lato 80 z 23, 25 i 28 marca, a wyłączono je najprawdopodobniej już w 1982 r., natomiast protokołów posiedzeń Kierownictwa MSW sprzed 26 marca w ogóle nie dostarczono, choć ciało to chyba odbywało jakieś narady. O materiałach wojskowych lepiej nie mówić.

w przerwaniu okupacji”<sup>51</sup>. Grabski uzupełnił informację, wskazując, że za dwa dni ma odbyć się sesja WRN z udziałem delegacji lokalnej Solidarności, która ma poprzeć protest rolników. O zaostrzaniu sytuacji na Śląsku mówił Żabiński (choć już kilkakrotnie zapowiadał, iż zaprowadzi u siebie porządek). O nowych postulatach Regionu Mazowsze Solidarności, który dobrze załaził władzom za skórę w czasie konfliktu z końca listopada (sprawa Narożniaka) i w którym KSS KOR miał znaczne wpływy, wspominał Stanisław Kociolek, I sekretarz warszawskiego KW. Kania konkludował, że „potrzebna jest stanowczość wobec nowej eskalacji żądań. Bydgoszcz to nowa próba rzucenia władzy na kolana”. Wyznaczył Barcikowskiego, Milewskiego i Antoniego Połowniaka (kierownika Wydziału Rolnego KC) „do zajęcia się sprawą sytuacji w Bydgoszczy”. Jednak minister spraw wewnętrznych zwracał uwagę, że „gdyby wczoraj zwrócono się (...) o usunięcie okupujących, można to było zrobić bez kłopotu. Z każdym dniem narasta dla nich wsparcie i będzie trudniej”. Niemniej koncentrowano w Bydgoszczy jednostki milicji, a 18 marca Sztab Operacji Lato 80 zwrócił się do Sztabu Generalnego WP, aby „w związku z planowanymi przedsięwzięciami” umożliwić zakwaterowanie od 19 marca w Bydgoszczy 1300 funkcjonariuszy MO<sup>52</sup>. Prośba została spełniona. Tak więc zgromadzono znaczne siły. Wiele wskazuje na to, że zadaniem ich było „uwolnienie” okupowanego budynku. Ale czy tylko?

Jedna wątpliwość, określmy to jako poszlakę, powstaje w związku z tym, iż na sesję WRN przyjechał wicepremier Stanisław Mach, choć waga spraw, które znajdowały się w porządku dziennym, nie wskazywała bynajmniej na konieczność „nadzoru” ze strony tak wysokiego urzędnika państwowego. Był powód formalny – chodziło o zarekomendowanie kandydata na nowego wojewodę.

---

<sup>51</sup> Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, J/1.

<sup>52</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2303/IV.

Ale żeby aż wicepremier? Dalej: wieczorem 18 marca Romuald Kukołowicz, doradca prymasa do spraw Solidarności, został – wedle jego raczej wiarygodnej relacji – poproszony nieomal równocześnie przez swego pryncypała i Wałęsę (który wspomina, iż „otrzymał ostrzeżenie, że szykuje się prowokacja”<sup>53</sup>), aby natychmiast pojechał do Bydgoszczy<sup>54</sup>. Wedle Kukołowicza w tej samej sprawie miał do niego dzwonić wicepremier Rakowski, który jednak nie pisze nic na ten temat w swoich obszernych wspomnieniach<sup>55</sup>. Rano 19 marca ulice „były pustawe – wspomina Kukołowicz – a na nich patrole specjalnych jednostek milicyjnych”<sup>56</sup>. Delegacja Solidarności miała być „wzmocniona” wiecem, który zwołano przed gmachem WRN, co podniosło oczywiście temperaturę. Zgromadziło się jednak niewiele osób, nie więcej niż tysiąc<sup>57</sup>, a zatem, nawet jeśli liczyć łącznie delegację w budynku, ludzi przed budynkiem i grupę „okupantów”, było ich mniej niż sił milicyjnych. Sesja została niespodziewanie przerwana, zanim delegacja związku zdołała zabrać głos. Większość radnych opuściła salę i gmach, ale przewodzący delegacji Jan Rulowski wezwał pozostałych do wspólnego działania. Powstała sytuacja patowa, gdyż urzędnicy domagali się, aby delegacja opuściła budynek, czego ta – rzecz jasna – nie chciała uczynić. Zaczynały grać emocje. Późnym popołudniem obecny w gmachu wicewojewoda Stanisław Bąk przekazał Kukołowiczowi informację, że w Warszawie oczekuje go wicepremier Rakowski. Doradca prymasa wyjechał, aby po przybyciu na miejsce dowiedzieć się, że Ra-

---

<sup>53</sup> L. Wałęsa *Droga nadziei*, s. 56.

<sup>54</sup> *W cieniu Prymasa Tysiąclecia...*, s. 175.

<sup>55</sup> M. F. Rakowski *Czasy nadziei i rozczarowań*, Warszawa 1985, „sprawa bydgoska” opisana jest na s. 122–134.

<sup>56</sup> R. Kukołowicz *Kryzys bydgoski i zagrożenia z niego wynikające*, w: *Marzec 1981*, red. A. Bezwiński, Bydgoszcz 2001, s. 16.

<sup>57</sup> A. Paczkowski „Wydarzenia bydgoskie” w strategii walki z Solidarnością, w: tamże, s. 36.

kowski „wyjechał w sprawach służbowych”. Kukołowicz, który od wielu miesięcy „specjalizował” się w mediacjach, komentuje to jednoznacznie: komuś zależało na tym, aby nie było go w Bydgoszczy. W kilku rozmowach telefonicznych do opuszczenia budynku namawiał Rulewskiego także Wałęsa, ale bezskutecznie. Około godz. 19 wicewojewoda i przybyły prokurator rejonowy zażądali stanowczo wyjścia z gmachu, który już był otoczony przez milicję. Gdy delegaci Solidarności odmówili, na salę weszło około 200 milicjantów mundurowych i grupa funkcjonariuszy w cywilu. Rozpoczęto wyprowadzanie obecnych siłą. Na schodach i na dziedzińcu trzech członkowie delegacji, w tym Rulewski, zostali pobici przez „cywili”. Poturbowanych uwolniono na zewnątrz i odprowadzono do lokalu Solidarności (a wnet trafili do szpitala). Cała akcja, od momentu wejścia funkcjonariuszy do sali aż po usunięcie delegatów związku, była filmowana przez operatorów z MSW.

To nie wszystko. Późnym wieczorem Kania, który dopiero co wrócił z roboczej wizyty w Budapeszcie, powiadomił premiera, że należy jeszcze tej nocy usunąć rolników okupujących budynek ZSL i że była w tej sprawie decyzja Biura Politycznego<sup>58</sup>. Być może miał na myśli to, o czym mówiono 17 marca. Gen. Jaruzelski kwituje: „pociemniało mi w oczach”. Jeszcze w nocy odbyło się spotkanie, które Jaruzelski określa jako nieformalne, „w gronie kilku osób”, przez Kanię uznane za zebranie Biura Politycznego<sup>59</sup>. Wedle Jaruzelskiego za użyciem siły mieli opowiedzieć się Olszowski i gen. Stachura, przeciwko – premier i minister spraw wewnętrznych. Kania skłonił się do tych drugich. Do interwencji więc nie doszło.

---

<sup>58</sup> Cały incydent patrz – W. Jaruzelski *Stan wojenny...*, s. 77–78.

<sup>59</sup> S. Kania *Zatrzymać konfrontację*, s. 107. Nie ma protokołu z tego zebrania, ale sądząc po numeracji, zestaw istniejących protokołów nie wykazuje braku. Może to jednak oznaczać, iż nie było ono protokolowane. Podobnie jak Kania, jako zebranie Biura

Nad ranem w Bydgoszczy pojawili się Wałęsa wraz z całym chyba Prezydium KKP i Kukołowicz, a jednocześnie wysłany przez Rakowskiego zastępca prokuratora generalnego Józef Żyta, który wieczorem spotkał się z przedstawicielami bydgoskiej Solidarności. Kraj był wstrząśnięty: Prezydium KKP już o czwartej rano wprowadziło stan gotowości strajkowej, stwierdzając, że nastąpiła prowokacja wymierzona w rząd gen. Jaruzelskiego; Solidarność bydgoska proklamowała dwugodzinny strajk ostrzegawczy; w wielu miastach odbyły się krótkotrwałe strajki, ogłaszane przez różne struktury związku (nie tylko zarządy regionów, ale nawet niektóre organizacje zakładowe); powielano – na czym kto mógł – zdjęcia pobitych, które rozklejano na ulicach; z regionu do regionu i z fabryki do fabryki przesyłano teleksy z opisem wydarzeń i interpretacjami identycznymi jak w oświadczeniu władz krajowych związku; to samo stało się głównym tematem zakładowych radiowęzłów. Monopol informacji okazywał się w znacznym stopniu fikcją, gdyż stopień zaufania do państwowych mediów był niezwykle niski.

Nie udało mi się niestety dotrzeć do materiałów wojсковych z pierwszych dni po „incydencie bydgoskim”. Oczywiście odbywały się manewry Sojuz 81, ale nie bardzo wiem, jaki był ich program ani ilu uczestniczyło w nich żołnierzy<sup>60</sup>. Być może część toczyła się na zachodniopomorskich poligonach, niezbyt odległych od Bydgoszczy. A jeśli tak, to czy mogło to mieć jakieś znaczenie? Zapewne postawiono (od kiedy?) w stan gotowości, tak

---

Politycznego, określa tę naradę Rakowski, który w niej nie uczestniczył (s. 134). Być może odbyły się dwa różne spotkania – najpierw w wąskim gronie, później Biura Politycznego.

<sup>60</sup> Ogólne określenie to – „ćwiczenia strategiczno-operacyjne”; toczyły się zarówno na lądzie, jak i na morzu. Tylko część miała odbywać się na terenie Polski, gdyż w grę wchodziły także republiki białoruska i litewska. Wedle Kuklińskiego w ćwiczeniach na terenie Polski miało brać udział około 30 tys. żołnierzy, na ogólną liczbę około 150 tys. (R. Kukliński *Wojna z narodem...*, s. 37).

jak w połowie sierpnia 1980 r., jednostki wytypowane do współpracy z MSW, w tym jednostki transportowe i lotnicze. 22 marca wojska ćwiczące na poligonie w okolicach Świątoszowa na ziemi lubuskiej wizytowali ministrowie obrony Czechosłowacji (Martin Dzur) i NRD (Heinz Hoffman) oraz gen. Jaruzelski.

Podobna jest sytuacja, jeśli chodzi o dokumenty MSW z 19-25 marca. Mogę więc tylko domyślać się, że podwyższono stan gotowości i zmobilizowano rezerwistów do ROMO, być może miały miejsce jakieś przesunięcia sił (m.in. wycofanie jednostek z ulic Bydgoszczy). Główną uwagę kierownictwa resortu musiała skupiać sprawa samego incydentu – prokurator Żyta prowadził dochodzenie, powołana została komisja rządowa pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości Jerzego Bafii, a Solidarność domagała się obecności w niej swoich przedstawicieli. Nawet jeśli przyjąć hipotezę, że pobicie było wynikiem nadgorliwości czy emocji, powstawał problem ochrony tych, którzy go dokonali.

Z najwyższych instancji PZPR jako pierwszy – 20 marca – zebrał się Sekretariat. W trakcie posiedzenia oglądano wieczorne wydanie dziennika telewizyjnego, w którym przedstawiono pierwsze obszerniejsze informacje o przebiegu incydentu. Przewodniczący zebraniu I sekretarz wypowiadał się dosyć zdecydowanie, przede wszystkim jeśli chodzi o ewentualne zarejestrowanie Solidarności wiejskiej i działania, które mogłyby zahamować eksplozję propagandową Solidarności. Zastanawiano się też nad własnymi posunięciami propagandowymi. Kociołek z zaniepokojeniem stwierdził, iż wersja wydarzeń przekazywana przez związek „trafia do przekonania”<sup>61</sup>, i zwracał uwagę, że w poniedziałek 23 marca może dojść w Warszawie do strajku generalnego. Proponował więc, aby zastanowić się, czy nie zawiesić pracy zakładów po to, aby ludzie zostali

---

<sup>61</sup> AAN, PZPR, 2256 (protokół posiedzenia, s. 84-103).

w domach. Sugerował też dalej idące posunięcia: od zawieszenia gazet, które „atakują i kwestionują socjalistyczną odnowę” po „ogłoszenie odezwy Rady Państwa o stanie zagrożenia interesów narodu polskiego”. Barcikowski był odmiennego zdania: „jeśli będą strajki – mówił – to nie będziemy mogli przeciwstawić się im. Należy podkreślać chęć rozmów i nie demonstrować przestraszenia”. Zieliński domagał się, aby wyraźnie powiedziano, że komisja Bafii ma za zadanie zbadać „działania Solidarności zmierzające do zerwania sesji”, a nie legalność akcji milicji. „Dekret [o stanie wojennym] wprowadzić, jeśli stanie komunikacja” – dodawał. „Jestem za rozmowami – mówił Kurowski – ale przygotujmy się na najgorsze”. Najwyraźniej więc brakowało zarówno determinacji, jak i jednolitego stanowiska. Także Kania, który reasumował obrady, nie wywołał się jednoznacznie: z jednej strony twierdził, że „nie ma ważniejszej sprawy niż wyjaśnienie, po czyjej stronie jest racja”, z drugiej, że „nie możemy cofnąć się w sprawach Solidarności wiejskiej”. Wydał też dyspozycję, aby przeanalizować możliwość zablokowania urządzeń telefaksowych. Sądził jednak, że „sprawę stanu W można przygotować w odpowiednim czasie”, ale o tym, kiedy ten „odpowiedni czas” nadejdzie, chyba nikt nie chciał myśleć. I tak ostateczną decyzję mogło podjąć tylko Biuro Polityczne.

Posiedzenie Biura odbyło się następnego dnia z udziałem Sekretariatu KC, Milewskiego i Kociółka, którzy bywali na wszystkich posiedzeniach, oraz Macha i Rakowskiego, odpowiedzialnego z ramienia rządu za kontakty ze związkami zawodowymi. Z wymiany zdań – przynajmniej tak jak zanotowali to protokolanci – wynika, iż zdawano sobie sprawę, że opinia społeczna jest mocno krytyczna wobec poczynąń władzy: „obywatel akceptuje apel o spokój – mówił Rakowski – ale równocześnie gotów jest stanąć na każde wezwanie do akcji przeciwko władzy”<sup>62</sup>.

---

<sup>62</sup> Całość protokołu *PZPR a Solidarność...*, s. 286–294.

Kociołek zwracał uwagę na wysoce niepokojące zjawisko „podobnego reagowania (...) organizacji partyjnych i ogniw Solidarności”. Kania z kolei uznał, iż „złożoność sytuacji polega na tym, że (...) mamy stan powszechnego braku zaufania społeczeństwa do partii”, a w samej partii stan „frustracji i zamętu”. Opowiadał się za tym, aby rozpocząć rozmowy („aby wygasić strajk”), a jednocześnie podjąć „natychmiast” przygotowania do „zabezpieczenia planu funkcjonowania państwa i życia społeczeństwa w warunkach strajku generalnego”. Następnego dnia rozmowy, w których brał udział z jednej strony Rakowski, a z drugiej Wałęsa oraz delegacja Solidarności bydgoskiej, zostały rozpoczęte.

Towarzyszyła im powszechna ekscytacja, ale także działania tonujące, publiczne i poufne. Korzystając z radiowej transmisji niedzielnej mszy świętej (22 marca przypadał w niedzielę), prymas zwracał się o „modlitwę w intencji spokoju w Ojczyźnie”, napominał władze, że „muszą liczyć się z następstwami każdego nierozważnego kroku czynników porządku publicznego”, a jednocześnie upominał „obywateli zmierzających do osiągnięcia słusznych praw społecznych zrzeszania się [co było wyraźną aluzją do sprawy Solidarności wiejskiej] i rewindykacji ekonomicznych, [że] muszą wiedzieć, iż dla osiągnięcia tych zadań trzeba wiele czasu, cierpliwości i możliwości funkcjonalnych”<sup>63</sup>. Prymas przestrzegał i uspokajał, a na zapleczu szukano rozwiązań kompromisowych. Po zakończeniu pierwszej tury rozmów enigmatycznym komunikatem i bez dojścia do konkluzyjnych ustaleń wieczorem 22 marca doszło do poufnego spotkania Wałęsy i premiera, który był w rzadko używanym od 11 lutego mundurze, bo, jak pisze, nie zdążył się przebrać po powrocie ze Świątoszowa<sup>64</sup>. Rozmowa przebiegała w nerwowej atmosferze, obaj

<sup>63</sup> P. Raina *Kościół w PRL...*, t. III, s. 212.

<sup>64</sup> Cały epizod patrz: W. Jaruzelski *Stan wojenny...*, s. 73–75. Wałęsa skwitował to spotkanie króciutką wzmianką, nie podając nawet daty: L. Wałęsa *Droga nadziei*, s. 55.

panowie przedstawiali „częściowo odmienne” wersje wydarzeń w Bydgoszczy, wypominali sobie wzajemnie różne incydenty z przeszłości, ale — jak chyba wiernie oddaje to gen. Jaruzelski — „łączyła nas świadomość, iż znaleźliśmy się na ostrym zakręcie”. Wałęsa był zdecydowany opanować sytuację, premier obiecał, że „zrobi wszystko, co możliwe”, aby wyjaśnić incydent. Na koniec rozmowy, w odpowiedzi na konstatację przewodniczącego, że prędzej czy później i tak dojdzie do radykalnych rozwiązań i chciałby wiedzieć cztery dni wcześniej, że ów moment się zbliża, premier obiecał, iż przekaze stosowną informację. „Obietnica — pisze Wałęsa — nie została dotrzymana”<sup>65</sup>. Ze spotkania tego można wyciągnąć wniosek o zawarciu czegoś w rodzaju dżentelmeńskiego porozumienia — jeśli nie będzie strajku generalnego, nie będzie stanu wojennego. Kłopot polegał jednak na tym, iż ani jeden, ani drugi z rozmówców nie był samodzierżcą w swoim obozie.

Od późnych godzin popołudniowych 23 marca, z nocną sesją, która trwała do godziny trzeciej, i znów od południa do wieczora 24 marca, obradowała w Bydgoszczy Krajowa Komisja Porozumiewawcza. Przed gmachem gromadziły się tłumy bydgoszczan, dla których transmitowano obrady<sup>66</sup>. Było to z pewnością jedno z najbardziej dramatycznych posiedzeń tej instancji, a jego wyjątkowość podkreślił na wstępie Wałęsa, stwierdzając, iż sytuacja jest na tyle poważna, że „trzeba ograniczyć demokrację”. Popierany przez część doradców i wyraźną mniejszość członków KKP, po zastosowaniu swoistego szantażu (złożenie dymisji), Wałęsa zdołał przekonać zebranych, aby nie ogłaszać od razu strajku generalnego, ale — „podtrzymując swoje stanowisko negocjacyjne” — rozpocząć od cztero-

---

<sup>65</sup> Tamże, s. 55.

<sup>66</sup> Częściowy stenogram przebiegu posiedzenia patrz: *Komisja Krajowa NSZZ Solidarność. Posiedzenie w dniach 23–24 marca 1981*, Warszawa 1986 (seria Archiwum Solidarności, t. 7, oprac. T. Tabako, A. Paczkowski).

godzinnego strajku ostrzegawczego, który wyznaczono na 27 marca. Jeśli mimo to władze nie zgodzą się na wypełnienie żądań, 31 marca zostanie przeprowadzony powszechny strajk okupacyjny w całym kraju. Żądania nie były w istocie nowe: ukaranie winnych pobicia w Bydgoszczy, ale także odpowiedzialnych za „akty bezprawnej przemocy, represji i pobicia”, których dokonano wcześniej; zagwarantowanie, aby nikt nie był represjonowany za działalność związkową; udostępnienie mediów państwowych do repliki na zarzuty w nich stawiane; ogłoszenie abolicji dla osób, które „w latach 1976–1980 prowadziły działalność opozycyjną”, i wreszcie zagwarantowanie prawa rolników do zrzeszania się w związki zawodowe.

W kierownictwie PZPR lista tych żądań spotkała się z bardzo negatywnym przyjęciem: „Chodzi o podcięcie aparatu Służby Bezpieczeństwa oraz stworzenie opozycyjnej siły politycznej na wsi” — uważał Kania, przedstawiając sytuację na posiedzeniu Biura Politycznego 24 marca<sup>67</sup>. „Zgoda na rejestrację Solidarności wiejskiej dziś — mówił — oznacza zgodę na wybory do sejmu jutro, czyli pokojowy finał przejęcia władzy”. I dodawał, że „ze względów ustrojowych i ze względów moralnych (operacja w Bydgoszczy nie odbyła się bez naszej wiedzy) nie możemy się na te żądania zgodzić”. Równocześnie jednak podtrzymywał swoją dotychczasową linię — strajku „nie da się złamać innymi środkami niż politycznymi i moralnymi”. W skomplikowanej i naładowanej emocjami sytuacji nie udawało się panować nad wszystkimi elementami systemu władzy, zgrać działań o charakterze propagandowym, politycznym i prawnym. Np. mimo zalecenia Sekretariatu KC Rada Państwa nie uchwaliła dekretu o zakazie strajków w przedsiębiorstwach i instytucjach — w tym w telewizji — „mających szczególne znaczenie dla gospodarki narodowej”. Hen-

---

<sup>67</sup> Protokół z posiedzenia patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 299–309.

ryk Jabłoński, przewodniczący Rady Państwa i od grudnia 1970 r. członek Biura Politycznego, tłumaczył się z tego rozbrajająco: „atmosfera posiedzenia była podniecona, niektórzy członkowie wypowiedzieli się przeciwko dekreto-  
wi, [zaś] prof. [Jan] Szczepański wręcz oświadczył, że w kraju dzieją się wielkie rzeczy, a Rada Państwa zajmuje się «duperelami»”.

Podczas posiedzenia Biura Politycznego najbardziej radykalny był ponownie Kociołek, który po stwierdzeniu, że „mamy stan niezbrogłego powstania większości społeczeństwa przeciw systemowi politycznemu”, uznał, iż dalsze „kluczenia [i] próby ustępstw tylko odwłoką moment, gdy szaleńcy i tak sięgną po władzę”, i zaproponował, aby „podjąć wyzwanie (...) z odwołaniem się do środków przymusu we własnym wykonaniu”. Ale też dodawał — „jeśli to będzie konieczne”. Wszyscy wiedzieli, że władze mają do dyspozycji siłę, a jednocześnie zdawano sobie sprawę, że nie jest ona jeszcze należycie przygotowana, a racje moralne — co przekładało się też na propagandę — nie były po ich stronie. „Czegoś nie rozumiem — mówił Barcikowski — ludzie mieli być usunięci z sali, ale nie pobici. To nas rozłożyło moralnie”. Nawet Milewski zapewniał, że jeśli znajdzie się winnych, „ręka mi nie zadrży, aby ukarać”, ale równie oczywiste było, iż — jak z mocą powiedział Kania — „nie można poświęcić kogokolwiek z Bydgoszczy”. Jaru-  
zelski uznał, iż „moment obecny jest jakościowo inny” niż podczas poprzednich napięć, ale mimo to jednoznacznie opowiadał się za tym, aby „wyczerpać absolutnie wszystkie środki dla rozwiązania konfliktu”, a przypominając swoje dawne ostrzeżenia, dodał, że „rozwiązanie siłowe nie da się utrzymać w określonych ramach”. Premier zaproponował kroki, które w jego przekonaniu miały ułatwić osiągnięcie kompromisu, m.in. spotkania Kani z Wałęsą i prymasem. „Na zapleczu” odbywały się najróżniejsze nieoficjalne rozmowy, m.in. Namiotkiewicza z jego daw-

nym kolegą, Janem Olszewskim<sup>68</sup>, który był jednym z najważniejszych i najbardziej wpływowych doradców Solidarności.

W ośrodku kierowniczym gorączkowo poszukiwano rozwiązań, ale jednocześnie nie chciano ustąpić w dwóch najważniejszych – tak jak to zdefiniował Kania – sprawach: rzetelnej analizy incydentu bydgoskiego wraz z wyciągnięciem konsekwencji wobec winnych<sup>69</sup> oraz uznania niezależnego związku chłopskiego. Na posiedzeniu Biura Politycznego 25 marca Barcikowski rzucił pomysł zwołania nadzwyczajnego posiedzenia sejmu i powołania Rządu Ocalenia Narodowego, „wyposażonego w dodatkowe pełnomocnictwa”<sup>70</sup>. Z protokołu nie wynika, jaki miałby być skład owego rządu, ale bardzo wątpliwe, żeby wnioskodawca brał pod uwagę udział w nim przedstawicieli Solidarności (nie mówiąc już o kimkolwiek z opozycji). Jaruzelski ze swej strony proponował, aby zwołać posiedzenie KC oraz, aby sejm wydał „apel do narodu”. Zapalony, jak zwykle, Kociołek namawiał, aby raczej przygotowywać się do „wygrania strajku” i zachęcał do zapoznania się z doświadczeniami węgierskimi z 1956 r. Nie była to jednak propozycja „na dziś”, a o taką przecież chodziło.

Nacisk ze strony Moskwy nie ustawał. 24 marca Aristow przekazał Kani stanowisko i opinię Breżniewa, Jaruzelski powołuje się na wypowiedzi wojskowych uczestniczących w manewrach. Tego samego dnia ogłoszono komunikat o przedłużeniu ćwiczeń bez podawania daty ich zakończenia. W Sztabie Generalnym, Sekretariacie KOK

---

<sup>68</sup> W 1956 r. opublikowali wspólnie kilka artykułów w tygodniku „Po prostu”.

<sup>69</sup> Pomysł wspólnej komisji rządu i Solidarności, co sugerował Jan Olszewski, został z góry odrzucony przez Kanię: „będzie badała – mówił – naszych ludzi, to niemożliwe, oni takiej presji nie wytrzymają” (*PZPR a Solidarność...*, s. 311).

<sup>70</sup> Protokół posiedzenia patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 310–317.

i MSW trwały gorączkowe przygotowania dokumentów niezbędnych do wprowadzenia stanu wojennego. W tych dniach część z nich ukończono, a niektóre może wręcz dopiero wówczas opracowano, m.in.: „Myśl przewodnią wprowadzenia na terytorium PRL stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa”, „Centralny plan działania organów politycznych władzy i administracji państwowej na wypadek konieczności wprowadzenia w PRL stanu wojennego”, „Ramowy plan działania sił zbrojnych”. Wciąż jednak nie było wszystkich projektów. Np. 26 marca płk Pawlikowski i płk Malicki spotkali się, aby omówić „podstawy prawne stosowania środków przymusu bezpośredniego, w tym zwłaszcza użycia broni palnej”<sup>71</sup>. Stwierdzili wówczas, iż należy przygotować odpowiedni dekret Rady Państwa, i to tak, aby „można w nim znaleźć podstawę prawną w każdej sytuacji, nawet lokalnego zagrożenia porządku publicznego”. Był to bardzo ważny dokument. Ale najpierw musiał zostać napisany.

Momentem prawdy miał stać się strajk ostrzegawczy. Rano poprzedniego dnia doszło do rozmowy premiera z prymasem, która mogła być dla gen. Jaruzelskiego o tyle pożyteczna, że upewnił się, iż Kościół pozostanie siłą moderującą, ale jednocześnie nieprzyjemna, gdyż kardynał Wyszyński zapowiedział, że będzie twardo obstawać przy dotychczasowym żądaniu uznania Solidarności wiejskiej. Wieczorem, dla odmiany, Jaruzelski spotkał się z kierownictwem MSW, które postawiło już w „stan wzmożonej czujności” wszystkie siły resortu. Nie ulega wątpliwości, że w stanie gotowości były też wytypowane jednostki wojskowe. Może nawet i te związki taktyczne, które wymieniane były w podsumowaniu gry z 16 lutego. Na terenie Polski znajdowały się zawiązki sztabów, a za wschodnią granicą liczne – ćwiczące w ramach manewrów Sojuz 81 bądź będące w stanie pogotowia – jednostki Armii So-

---

<sup>71</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2332/IV.

wieckiej. Wedle amerykańskich analityków łącznie siły te mogły wynosić ponad 30 dywizji, czyli znacznie więcej niż było uruchomionych w grudniu 1980 r.<sup>72</sup> Trudno mi określić wiarygodność tych informacji, tym bardziej że amerykańska społeczność wywiadowcza miała skłonność do przesady. Nie ulega jednak wątpliwości, iż – jak relacjonował Kukliński – w ćwiczeniach Sojuz 81 miało brać udział poza granicami Polski około 120 tys. żołnierzy. 27 marca sekretarz obrony Caspar Weinberger oraz sekretarz stanu (generał w stanie spoczynku) Alexander Haig publicznie mówili o groźbie udziału wojsk sowieckich w przypadku wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, a dwa dni później Haig w wywiadzie telewizyjnym wprost powoływał się na doniesienia służb wywiadowczych na ten temat. Sekretarz stanu odłożył planowaną podróż na Bliski Wschód, co można było interpretować jako wzmożone zaniepokojenie rozwojem sytuacji w Polsce, ale bezpośrednia interwencja nastąpiła dopiero w pierwszych dniach kwietnia, gdy prezydent wysłał list do Breżniewa. Było to już jednak po przesileniu.

Jak się wydało, dzień 27 marca był rzeczywiście punktem zwrotnym. W Warszawie zjawiała się – pod wodzą marsz. Kulikowa – wieloosobowa grupa wyższych oficerów ze sztabu wojsk Układu Warszawskiego i Sztabu Generalnego Armii Sowieckiej, której towarzyszył zastępca szefa KGB, Władimir Kriuczkow, z paroma pomocnikami oraz przedstawiciele Gosplanu. Przybyli zapoznali się z przygotowaniami do stanu wojennego, które uznali – jak relacjonował Kukliński – za „niewystarczające”<sup>73</sup>. Mieli Polakom doradzać zawieszenie konstytucji i przejęcie władzy przez wojsko oraz aby na 14 godzin przed rozpoczęciem akcji internować działaczy „kontrewolucji” i wprowadzić sądy doraźne. Nie znalazłem niestety tych dezyde-

<sup>72</sup> D. J. MacEachin *US Intelligence and the Polish Crisis...*, s. 103–104.

<sup>73</sup> R. Kukliński *Wojna z narodem...*, s. 40.

ratów na piśmie, trudno więc powiedzieć, które z nich i w jakim trybie zostały uwzględnione. W dokumentacji, do której miałem dostęp, istnieje pewna, niejasna dla mnie, sprzeczność lub może tylko luka. Otóż wymienione wyżej dokumenty („Myśl przewodnia...” itd.) noszą podpisy „zatwierdzam” premiera i przewodniczącego KOK oraz „akceptuję” I sekretarza, oba z datą 27 marca, a jednocześnie na stemplu kancelaryjnym Zarządu I Sztabu Generalnego, który na dokumentach tych przyłożono, znajduje się zapis, iż „wpłynęło” 8 kwietnia<sup>74</sup>. Być może podpisy były antydatowane. Ale jeśli złożono je rzeczywiście 27 marca, to należy sądzić, że konsultacje towarzyszy sowieckich niewiele, może poza dezyderatem zawieszenia konstytucji, wniosły. W wersji własnej, polskiej, były bowiem przewidziane nie tylko sądy wojskowe, masowe internowania czy „uniemożliwienie obywatelom PRL wejścia na teren ambasad krajów kapitalistycznych”, w sumie to wszystko, o czym mówiono już 16 lutego, ale także projektowano, iż „zasadnicze funkcje sprawowania władzy i kierowania państwem przechodzą na Komitet Obrony Kraju i odpowiednio na Wojewódzkie Komitety Obrony Kraju”. Być może więc płk Kukliński, a za nim autorzy innych wspomnień (nie ulega wątpliwości, że Kania i Jaruzelski, pisząc swoje relacje, znali *Wojnę z narodem...*) nieco przeceniają ingerencję przybyszy z Moskwy w tryb przygotowań do stanu wojennego. Na pewno natomiast ani Kukliński, ani pozostali nie przesadzają, jeśli chodzi o wywieranie nacisku, aby plany te wreszcie wprowadzić w życie.

Była to nie tylko presja zbiorowa, jak pojawienie się ekipy Kulikowa, ale także oddziaływania indywidualne. W południe 27 marca do Kani zadzwonił Breżniew, który stwierdził, że sytuacja „weszła w krytyczną fazę”<sup>75</sup>. Sekretarz generalny radził swemu rozmówcy, aby w przeddzień

---

<sup>74</sup> Materiały Sejmu, sygn. 1813/92/1.

<sup>75</sup> S. Kania *Zatrzymać konfrontację*, s. 111.

planowanego strajku generalnego zwołać posiedzenie sejmu i ogłosić stan wojenny, zablokować wejścia do zakładów, zamknąć granice, wprowadzić cenzurę wojenną itd. „Dobrze byłoby – miał powiedzieć – gdyby udało się skompromitować opozycję przez wykrycie dwóch-trzech składów broni”. Stary numer, znany dobrze z czasu inwazji na Czechosłowację w 1968 r., kiedy „wykrycie” takiego składu było przez tygodnie koronnym argumentem propagandowym w walce z „kontrewolucją”.

Tymczasem istniał też nacisk z drugiej strony. Wedle zgodnej oceny wszystkich – nie tylko uczestników i obserwatorów, ale także członków kierownictwa PZPR – strajk ostrzegawczy wykazał zarówno sprawność organizatorów, jak i powszechne poparcie społeczne dla żądań Solidarności, w tym także powszechne poparcie członków partii. Na posiedzeniu Biura Politycznego, które odbyło się wieczorem 27 marca, Kania zwrócił uwagę na to, że strajkujący w wielu miejscach skutecznie przejęli kontrolę nad zakładami, a także, iż do strajku włączyła się nie tylko młodzież studencka, ale nawet szkolna<sup>76</sup>. Kociołek konstatawał, że Solidarność „odczuwa totalne poparcie”, natomiast „partia jest rozbita, podzielona”, „mamy stan bezpośredniego zagrożenia partii”, trwa „kurs na niszczenie partii”. Można chyba powiedzieć, iż zebrani mieli poczucie, iż z tego starcia nie wyszli zwycięsko. Nawet Kociołek mówił, że trzeba „wykorzystać wszystkie możliwości politycznego rozwiązania”. Niemniej nikt nie uważał, iż można zrezygnować z przygotowań na wypadek strajku generalnego, z czego należy wnosić, iż wciąż nie było decyzji co do zasięgu kompromisu: „wojna nerwów trwa” – przypominał premier. Toczyła się ona wszędzie – w mediach, na murach, w głośnikach umieszczonych w halach fabrycznych. Także podczas wciąż prowadzonych rozmów Wałęsa-Rakowski,

---

<sup>76</sup> Protokół z posiedzenia patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 317-321.

w których czynni byli także inni działacze Solidarności i doradcy. Sytuacja ta stwarzała kierownictwu PZPR pole manewru, gdyż reprezentowała je osoba wprawdzie posiadająca autorytet, ale jednak znajdująca się na niższym szczeblu formalnej hierarchii w państwie niż Wałęsa w związku, a więc Rakowski nie tylko miał mniejsze możliwości decyzyjne, ale mógł być także dość łatwo zdezwurowany. Z drugiej strony jednak, gdyby mu się nie udało, mógł zostać zastąpiony przez kogoś stojącego „o oczko” wyżej. Wałęsy nie miałby kto zastąpić. Obie strony napinały mięśnie, a jednocześnie obie mówiły o potrzebie wyjścia z pata.

Także posiedzenie plenarne KC, które zamieniło się nieomal w 24-godzinny maraton, rozpoczęty 29 marca o dziesiątej rano, pełne było ambiwalencji i niepewności. Część członków tego gremium, głównie robotnicy, wypowiedziała się w sprawie wypadków bydgoskich „pod przemożnym wpływem — oceniał Rakowski — propagandy Solidarności”<sup>77</sup>. Grabski i Olszowski spróbowali, kładąc na szali swoje stanowiska, wpłynąć na zaostrzenie antysolidarnościowych akcentów. Jednak podstawowa uchwała głosiła, iż „niezmienną linią działania partii jest (...) dążenie do kontynuowania linii porozumienia i dialogu, rozwiązywania konfliktów środkami politycznymi w drodze rozmów i wyjaśniania oraz szerokiego uwzględniania opinii społecznej”. Była to zachęta do prowadzenia rozmów, choć nie został ani w uchwale, ani w żadnym autorytatywnym głosie określony wyraźnie zakres ewentualnych ustępstw.

Rozmowy wznowiono w poniedziałek 30 marca, niedługo po zakończeniu plenum KC. Przez dłuższy czas toczyły się w nerwowej i ciężkiej atmosferze, wywołanej m.in. deklaracjami Rakowskiego, że strajk generalny „otworzyłby drogę do zastosowania niezwykle środków”, a także aluzjami do „położenia geopolitycznego”. W rezul-

---

<sup>77</sup> M.F. Rakowski *Czasy nadziei...*, s. 150.

tacie żadnej ze stron nie udawało się zrobić kroku naprzód. Wreszcie, jak wynika ze wspomnień Rakowskiego, pierwszą sugestią, która prowadziła do kompromisu w sprawie Solidarności wiejskiej, wysunął Wałęsa, później pojawiła się szansa na znalezienie formuły dogadzającej obu stronom w sprawie bydgoskiej. Gdy rozmowy znajdowały się w przełomowym momencie, zebrało się na naradę kierownictwo MSW. Krótki przegląd sytuacji podsumowano wnioskiem, iż nie wszystkie zadania operacji Wiosna, „w aktualnych warunkach”, to znaczy pogotowia strajkowego, gdy większość kandydatów do internowania przebywa na terenie fabryk czy w lokalach zarządów regionalnych związku, będą mogły być „zrealizowane w całości”<sup>78</sup>. Sygnalizowano „osłabienie aktywności pracy operacyjnej” i „osłabienie kondycji” osobowych źródeł informacji, typowe objawy sytuacji krytycznej, gdy tajni współpracownicy albo obawiali się kontaktów, albo nabierali odwagi i starali się zrywać swoje związki z SB. Na wypadek strajku generalnego nie przewidywano jednak szybkiej, ostrej reakcji – „milicja winna demonstrować gotowość do działań, patrole MO winny występować w kaskach”, mówił komendant główny. Zamykając spotkanie, min. Milewski „podkreślił, że wszelkie nasze przygotowania na «trudniejsze warunki» wymagają szybkiego dopracowania”. A zatem znów to samo: resort nie był gotowy do akcji. I tak było to, przynajmniej przez pewien czas, bezprzedmiotowe: godzinę po zakończeniu tej narady gotowy był komunikat z rozmów toczonych w Pałacu Namiestnikowskim, ówczesnie jednym z gmachów Urzędu Rady Ministrów. Chodziło m.in. o to, aby w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego, o 19.30, można było powiadomić o zawieszeniu strajku. W towarzystwie Rakowskiego uczynił to jednak nie przewodniczący związku, ale jego zastępca – a poniekąd i rywal – Andrzej Gwiazda. Horror się zakończył.

---

<sup>78</sup> Instytut Pamięci Narodowej, materiały nie uporządkowane.

Ale nie całkowicie i nie dla wszystkich. Na posiedzeniu Biura Politycznego 31 marca Kania ostro zaatakował Rakowskiego za przekroczenie otrzymanych pełnomocnictw w obu kluczowych sprawach<sup>79</sup>. Ale sam nie miał dobrego rozwiązania i gdy Kociołek zaproponował odrzucenie porozumienia – nazwał to awanturnictwem. Milewski sugerował, aby odrzucić porozumienie za cenę jego dymisji, która miałaby oznaczać pośrednie przyznanie się do winy. Większość członków kierownictwa wyraźnie opowiadała się za uznaniem faktu dokonanego, tym łatwiej że wielu z nich podkreślało, iż „strajku byśmy nie przetrwali”. Co znaczy w tym przypadku „byśmy”, nie jest jasne – ludzie z ekipy rządzącej, PZPR, Polska? Podobnie cierpkie słowa, jak Rakowskiego, spotkały Wałęsę i zespół negocjacyjny na posiedzeniu KKP, które odbywało się w Gdańsku. Ale i tu, mimo zmasowanej krytyki, Komisja uchwaliła (25 głosów „za”, 4 „przeciw”, 6 wstrzymujących) odwołanie strajku generalnego.

Pozostawała wszakże Moskwa i wojska uparcie ćwiczące Sojuz 81. Breżniew w kolejnym telefonie do Kani, po zakończeniu plenum KC, domagał się ostrych działań, a nawet rugał swego rozmówcę: was trzeba nie krytykować, jak to zrobiono na plenum – mówił – ale „wziąć w rękę pałę [*brat' w ruku dubinku*]. Wówczas, być może, zrozumielibyście”<sup>80</sup>. W sowieckim kierownictwie panowało generalne zaniepokojenie i głębokie rozczarowanie: zapobieżono strajkowi, ale za cenę kapitulacji, „jest dalsze pogorszenie”, Jaruzelski „zupełnie oklapł i nie wie, co dalej robić”, Kania „zaczął ostatnio więcej pić”, zjazd PZPR może być „całkowicie zdominowany przez przedstawicieli Solidarności, «chaos gospodarczy»” – to tylko fragmenty wypowiedzi na posiedzeniu Biura Politycznego KPZR, któ-

<sup>79</sup> Protokół z posiedzenia patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 327–336.

<sup>80</sup> *General Pawłow: byłem rezydentem...*, s. 309. Protokół z całego posiedzenia: s. 309–313.

re odbyło się 2 kwietnia. Podobnie jednak jak w warszawskim „Białym Domu”, tak i na Kremlu nie udawało się znaleźć dobrego wyjścia. Marsz. Ustinow proponował, aby rozpocząć nacisk za pomocą instrumentów ekonomicznych, ale jakkolwiek była to broń silna, to trudna do natychmiastowego zastosowania. Chyba że w charakterze groźby. Pozostawały więc narzędzia używane już od dziewięciu miesięcy: naciskać na liderów.

W ten sposób doszło do nocnego – z 3 na 4 kwietnia – spotkania Kani i Jaruzelskiego z szefami obu sowieckich resortów siłowych, Ustinowem i Andropowem. Spotkanie było otoczone tak ścisłą dyskrecją, że nawet oficer równie wtajemniczony jak płk Kukliński nie wiedział, gdzie się odbyło ani z kim Polacy rozmawiali<sup>81</sup>. Cała obsługa wyjazdu była w rękach sowieckich, a na warszawskim lotnisku jedynym żegnającym był gen. Anatolij Gribkow, szef sztabu wojsk Układu Warszawskiego. Poza premierem i I sekretarzem leciał tylko jeden Polak – osobisty adiutant gen. Jaruzelskiego. Dla ułatwienia stronie polskiej rozmowę zorganizowano w Brześciu. Nie znam protokołu z tego spotkania. Polacy nie sporządzili nawet notatek, a z sowieckich archiwów nic do tej pory nie wychylnęło. Mamy jednak do dyspozycji relacje Kani i Jaruzelskiego, spisane dziesięć lat po wydarzeniu, i chyba bardziej wiarygodne sprawozdania Ustinowa i Andropowa, tak jak zanotował je protokolant posiedzenia Biura Politycznego KPZR 9 kwietnia, kiedy zostały złożone<sup>82</sup>. Nie ma w tych relacjach wyraźniejszych rozbieżności, choć te strony sowieckiej są znacznie bardziej szczegółowe. Może po prostu dlatego, że były składane tuż po wydarzeniu, albo z tego powodu,

---

<sup>81</sup> Kukliński pisał o Moskwie i spotkaniu z Breżniewem. Jaruzelski wspomina, że z jego strony wiedział tylko gen. Janiszewski, Kania zaś, że zawiadomił żonę oraz Barcikowskiego i Rokoszewskiego.

<sup>82</sup> Protokół z całego posiedzenia patrz: *General Pawłow: byłem rezydentem...*, s. 323–328.

że Polacy byli straszliwie wymęczeni i pod wpływem silnych stresów lub było im niezręcznie pisać o niektórych sprawach.

Ważniejsze chyba, niż tłumaczenia i argumenty polskich przywódców oraz ich plany na przyszłość, są reakcje i rady członków sowieckiego Politbiura. Wedle nich Polacy byli „spięci”, „widać było, że są udręczeni”. „Jeśli chodzi o wprowadzenie wojsk – mówił Andropow – to powiedzieli wprost, że jest to absolutnie niemożliwe”, „nie można także wprowadzać stanu wojennego”, „zaprowadzą porządek własnymi siłami”. Niektóre pomysły zostały od razu skomentowane i „ustawione” przez Sowietów: Front Ocalenia Narodowego? Proszę bardzo, ale nie może zastępować partii i rządu. Robotnicy w Biurze Politycznym? „U nas nie zdarzyło się”, ale jeśli chcą, to czemu nie, byle nie trzech od razu – jeden wystarczy. Zakaz strajków na dwa miesiące, który premier miał zaproponować sejmowi? Pięknie, ale „dwa miesiące miną szybko”. Więcej oczywiście było słów bezpośredniej krytyki i wymagań. Niektóre miały charakter techniczny. Telekonferencje z sekretarzami wojewódzkimi – „to w istocie publiczne rozmowy telefoniczne. Wszystko, o czym się mówi, staje się znane od razu szerokim kręgom, w tym i działaczom Solidarności”. Ważniejsze były, rzecz jasna, sprawy dotyczące stanu wojennego. „Przytoczyliśmy im przykład – mówił Ustinow – że w wielu krajach, jeśli tylko wybuchnie jakieś powstanie czy zaczynają się jakieś zamieszki, wprowadza się stan wyjątkowy lub wojenny”. Tym przykładem była Jugosławia i demonstracje w Kosowie – „wprowadzili stan wojenny i nikt im słowa nie powiedział”. Ale nie tylko zachęcano, także instruowano: nie może być ogłaszany przez sejm, gdyż jak trzeba będzie go wprowadzać, nie będzie na to czasu. Wszystkie dokumenty muszą być wcześniej przygotowane. I na wszelki wypadek, „abyśmy wiedzieli, że zgadzacie się”, muszą być podpisane osobiście przez Kanię i Jaruzelskiego. Polacy zobowiązali się – poinformował

Andropow – rozpatrzyć dokumenty poprawione „przez naszych towarzyszy” i podpisać je w ciągu tygodnia, co wyjaśnia prawdopodobnie przedstawioną powyżej rozbieżność w datowaniu „Myśli przewodniej...” i towarzyszących jej aktów, ale nie pozwala na stwierdzenie, co w tych dokumentach było *made in Poland*, a co wprowadzili sowieccy specjaliści. Ważne, a może nawet najważniejsze, były opinie personalne. Jakkolwiek stan obu polskich przywódców był kiepski, a Jaruzelski nawet „jeszcze raz mi powiedział<sup>83</sup>, że nie może pracować, nie ma sił i bardzo prosił o zwolnienie go”, Ustinow uznał, że „trzeba tę dwójkę (...) zachować i umacniać między nimi stosunki”. Inni możliwi kandydaci – Olszowski i Grabski – zostali uznani za „bardziej twardych”, ale jednocześnie niepoważnych, gdyż (to już nie była relacja z Brześcia) uznali za sensowny pomysł Żiwkowa, który zaproponował im zorganizowanie „podziemnego Biura Politycznego” (!). Nie wiem, kto wypadł gorzej – Grabski czy Żiwkow, ale świadczyło to mocno na korzyść Kania i Jaruzelskiego: trzeźwych, choć może zbyt bojaźliwych polityków.

„Po długiej rozmowie – wspominał Kania – już niemal o świcie usłyszeliśmy: «No, niech i tak będzie, nie wprowadzajcie stanu wojennego»”<sup>84</sup>. 7 kwietnia manewry Sojuz 81 zostały oficjalnie zakończone, a podczas zamykającej je rozmowy z wysokimi rangą dowódcami niemieckimi marsz. Kulikow wyraźnie stwierdził: „wspólny cel powinien polegać na tym, aby rozwiązać problem [polski] bez interwencji sprzymierzonych armii”, chyba żeby „sami nie dali rady i zwrócili się o pomoc”<sup>85</sup>. Tak więc, zamiast dotychczasowej „strategii parasola” nad operacją likwidacji Solidarności, pojawiała się nowa – gotowości do udzielenia pomocy. Ale oznaczało to, iż Polacy sami będą decydo-

---

<sup>83</sup> Wedle Ustinowa odbyło się to bez świadków już po zakończeniu rozmowy.

<sup>84</sup> S. Kania *Zatrzymać konfrontację*, s. 123.

<sup>85</sup> M. Wilke i in. *Kierownictwo SED...*, s. 73.

wali o momencie, w którym rozpoczną działania. Podobnie oceniali – na podstawie raportów płk. Kuklińskiego – sytuację Amerykanie: „before sending divisions in, they will move heaven and earth to get the Poles to crack down themselves”<sup>86</sup>. Dzień później, już podpisane, podstawowe dokumenty stanu wojennego znalazły się w sejfach Sztabu Generalnego.

Co się więc właściwie stało na schodach i dziedzińcu gmachu WRN w Bydgoszczy? Sam, Czytelniku, widzisz, jak trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Nieomal z pewnością można uznać, iż nie ma potwierdzenia hipoteza numer jeden, aczkolwiek decyzja o „ewakuacji” sali zapadła na najwyższym szczeblu, w gronie co najmniej trzech – a zapewne większej liczby – osób: Kani, Jaruzelskiego i Barcikowskiego. Nie ma też przekonywujących dowodów, iż słuszna jest hipoteza numer dwa, choć pozostaje nieco niejasnych miejsc. Takich chociażby, jak wczesne „wyparowanie” ważnych dokumentów, zbieżność w czasie z manewrami Sojuz 81, podobieństwo biegu wydarzeń do koncepcji „odcinkowych konfrontacji” czy agresywne wypowiedzi niektórych działaczy ze szczytu władzy. Ale może bardziej prawdopodobne jest to, iż dopiero reakcja Solidarności na raczej przypadkowe pobicie została wykorzystana przez twardogłowych i ich ludzi z MSW do eskalowania wydarzeń, aby wymusić jedyne skuteczne w ich opinii działania, tzn. zaatakowanie „ekstremy związkowej” i ludzi opozycji. W tym zamieszaniu wielce prawdopodobna byłaby konieczność wykonania kolejnej roszady personalnej w ścisłym kierownictwie.

Jeśli tak było, to przedsięwzięcie nie powiodło się z kilku – albo wielu – powodów. Być może ci, którzy mieli zostać wyrotowani, zorientowali się, o co toczy się gra, i podjęli działania hamujące konfrontację. Zapewne istnieje

---

<sup>86</sup> D. J. MacEachin *US Intelligence and the Polish Crisis...*, s. 111. Sowieci „zanim wyślą dywizje, poruszą niebo i ziemię nakładając Polaków, aby sami zaprowadzili porządek” (tłum. A.P.).

li w kierownictwie tacy, którzy z zasady byli przeciwni zbyt brutalnym działaniom, i ci także wpływali tonująco na innych. Być może rację miał Barcikowski, który na „rozliczeniowym” posiedzeniu Biura Politycznego 31 marca powiedział: „Często przegrywamy, bo nasze działania nie są należycie przygotowane. Sprawa Narożniaka i incydent w Bydgoszczy zakończyły się naszą prestiżową i polityczną przegraną”<sup>87</sup>. No właśnie, źle przygotowane: gdyby to Rulewski wybił zęby mjr. Bednarkowi, który dowodził „oczyszczaniem” sali, a jeszcze lepiej podbił oko wicepremierowi Machowi, sprawy mogłyby się potoczyć inaczej. Ale jakoś nikt na to nie wpadł.

---

<sup>87</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 330.

## OD PUCZU DO DYMISJI

Podpisanie porozumienia i zakończenie manewrów Sojuz 81, na które po 30 marca mało kto już chyba zwracał uwagę, oznaczało wejście w kolejną fazę odprężenia, a jednocześnie nasilenie się problemów wewnętrznych po każdej ze stron konfliktu. To, co działo się w Solidarności, mniej nas tu interesuje, ale miało oczywiście wpływ na sytuację w kraju, a więc także na działania władz. W skrócie ujmując, decyzja o zawarciu porozumienia została przez znaczną część solidarnościowych elit uznana za kapitulację (dokładnie tak samo Breżniew określił efekt działań kierownictwa PZPR), a ponadto zarzucano, iż podjęto ją ze złamaniem zasad demokracji. Co do pierwszego, można dyskutować, a stanowisko w takiej dyskusji zależy przede wszystkim od tego, czy hołduje się zasadzie, że konflikt można tylko albo wygrać, albo przegrać, czy też uważa się, że konflikt może być zakończony poprzez wzajemne ustępstwa. Ale nie będę tu wnikał w casus z 30 marca, który przez radykalniej nastawionych działaczy został nazwany „ugodą warszawską”, co budziło oczywiście negatywne skojarzenia. Pojawiły się nawet opinie, że negocjujący zespół zdradził, czyli działał w zмовie z przeciwnikiem, przy czym głównie obciążano doradców oraz samego Wałęsę. Z przekonaniem, że podpisano kapitulację, szedł często w parze zarzut, iż podjęto decyzję z pominięciem KKP, do czego zobowiązywał statut. I tak rzeczywiście się stało. Wszystko to jest dla nas tu o tyle ważne, iż sprzyjało polaryzacji w Solidarności, a przynajmniej w jej elitach, przy

czym rozbieżności takie były w obozie władzy witane z satysfakcją i utwierdzały jego liderów w przekonaniu, że może dojść do rozpadu związku.

Jednak także obóz władzy znalazł się w wewnętrznych tarapatkach. Niektóre z nich zostały sprowokowane przez incydent bydgoski, inne, które istniały już wcześniej, nabrały większego znaczenia. Trzy z nich są warte co najmniej krótkiej wzmianki.

Niespełna tydzień po pobiciu delegatów Solidarności w jednym z komisariatów MO w Gdańsku odbyło się otwarte zebranie komórki partyjnej, na którym zgromadzona nieomal in corpore załoga uchwaliła rezolucję z żądaniem wyjaśnienia tego, co działo się w Bydgoszczy, i ukarania winnych nieuzasadnionego użycia siły oraz określenia roli milicji w nowej sytuacji<sup>1</sup>. Milicjanci, spełniając swoje obowiązki i rozkazy zwierzchności, znajdowali się „na pierwszej linii” i na nich właśnie spadało społeczne odium za brutalne działania. Tekst rezolucji został rozesłany – oczywiście drogą służbową – do różnych jednostek MO, w rezultacie w całym kraju zaczęto na zebraniach popierać stanowisko kolegów z Gdańska. Często dodawano nowe postulaty. Proces ten toczył się niezbyt szybko, ale konsekwentnie, i w połowie maja pojawiła się inicjatywa utworzenia związku zawodowego, 10 czerwca zaś przedstawiciele Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO złożyli w warszawskim Sądzie Wojewódzkim wniosek o rejestrację. Ruch związkowy w milicji, która stanowiła jedną z głównych podpór władzy, spotkał się z szybką kontrakcją, ale wywołał poczucie niepewności co do lojalności MO „na wypadek stanu W”. Wprawdzie kierownictwo Solidarności (i osobiście Wałęsa) dystansowało się od tej inicjatywy, ale niektóre organizacje zakładowe, a nawet regio-

---

<sup>1</sup> W. J. Mikusiński *Ruch reformatorsko-związkowy w Milicji Obywatelskiej w latach 1981–1984. Zarys historii*, mps, Warszawa 1998, s. 3.

nalne, udzielały jej poparcia. Zaczęły się zwolnienia z pracy, przeniesienia służbowe, groźby, a nawet zlikwidowano jedną z niepokornych jednostek (Batalion Pogotowia Komendy Stołecznej). W sumie ruch został stłumiony jako zjawisko masowe (w pewnym momencie było zapisanych co najmniej kilkanaście tysięcy funkcjonariuszy), ale ujawnił skalę możliwych zagrożeń.

Z politycznego punktu widzenia ważniejsze było to, co działo się w samej partii. Przede wszystkim w strukturach poziomych, które nabrały nowego wigoru po incydencie bydgoskim, kiedy to setki organizacji partyjnych opowiedziały się po stronie Solidarności, żądały – wysyłając do KC listy, telegramy i dalekopisy – spełnienia postulatów związku, a ogromna część członków partii wzięła udział w strajku ostrzegawczym 27 marca. Centrum tego ruchu znajdowało się w Toruniu, gdzie 15 kwietnia odbyło się zebranie I Przedzjazdowego Forum Porozumienia Partyjnego, w którym uczestniczyło kilkuset przedstawicieli licznych grup i organizacji partyjnych z całej Polski. Zjawili się też I sekretarz toruńskiego KW (Zdzisław Najdowski), wicemarszałek sejmu, a do niedawna członek Biura Politycznego Andrzej Werblan, a także kierownik Wydziału Organizacyjnego KC. Wprawdzie spotkanie odbyło się za wiedzą i zgodą sekretarza KC Zdzisława Kurowskiego, który najwyraźniej uznał, iż należy starać się o zdobycie jakiejś kontroli nad tym wszystkim, aby uniknąć powstania formalnej, ogólnopolskiej struktury, ale zdawano sobie sprawę, że tego rodzaju inicjatywy są całkowicie sprzeczne z obowiązującą w partiach komunistycznych zasadą centralizmu demokratycznego, która wymagała tępienia (i potępiania) wszelkich działań frakcyjnych. Oczywiście pożywką w działalności „poziomek” były toczące się przygotowania do nadzwyczajnego zjazdu PZPR, choć formalne decyzje co do terminu (14–21 lipca) i ordynacji wyborczej zapadły dopiero na posiedzeniu KC w dniach 29–30 kwietnia. Jednym z ważnych impulsów dla tego ruchu – który

można określić jako reformatorski, a w pewnych segmentach być może nawet jako reformistyczny – stał się list otwarty Stefana Bratkowskiego pt. *Do moich współtowarzyszy – co wybieramy*, ogłoszony w gorącej fazie konfliktu bydgoskiego. Istnienie „poziomek”, a szczególnie groźba, iż mogą one stworzyć ogólnopolską strukturę, było jednym z podstawowych powodów gwałtownego wzrostu zaniepokojenia Kremla. Kierownictwu PZPR udało się jednak spacyfikować ruch w tym sensie, że nie zdołał on wystąpić jako zorganizowana siła podczas zjazdu partii.

W pewnym stopniu istnienie struktur poziomych, ale znacznie bardziej kompromisowa linia Kani i większości działaczy ścisłego kierownictwa PZPR spowodowały pojawienie się – czy raczej: ujawnienie w formie zorganizowanej – drugiego, przeciwnego wobec „poziomek”, nurtu. Nie było zapewne dziełem przypadku, iż powstał on w środowisku partyjnym Katowic, gdzie I sekretarzem KW był zwolennik radykalnych rozwiązań Andrzej Żabiński. 15 maja rozpoczęło otwartą działalność Katowickie Forum Partyjne (KFP), które deklarowało się jako wierne marksizmowi-leninizmowi i stało się synonimem partyjnego betonu. Aczkolwiek Żabiński na posiedzeniach Biura Politycznego odcinał się od bezpośrednich związków z tą strukturą, KFP miało co najmniej ciche poparcie niektórych członków najwyższych władz partyjnych, a wnet pojawiły się podobne struktury w innych ośrodkach. W dodatku 21 maja ukazał się pierwszy numer tygodnika „Rzeczywistość”<sup>2</sup>, który reprezentował podobne poglądy, a już od 28 kwietnia oficjalnie zarejestrowane było Zjednoczenie Patriotyczne Grunwald. Działo ono wprawdzie poza PZPR, ale gromadziło osoby, które można określić jako nacjonalistycznych komunistów. Tego samego dnia zarejestrowano Związek Zawodowy Dziennikarzy PRL, zrze-

---

<sup>2</sup> Pismo to nie mogło się ukazać bez zgody Olszowskiego, który nadzorował prasę.

szający pracowników mediów reprezentujących twardą linię i nie zgadzających się z prosolidarnościową większością we władzach Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (SDP).

Aczkolwiek nikt ze ścisłego kierownictwa nie ośmieilił się nie tylko stanąć na czele, ale nawet oficjalnie poprzeć którykolwiek z tych ruchów, stały się one poważnym problemem. Partia i tak utraciła już praktycznie możliwości mobilizacyjne nie tylko w skali powszechnej, ale nawet swoich członków, których liczba topniała w nie spotykanym tempie – wedle niektórych szacunków do połowy maja PZPR straciła około 30% składu<sup>3</sup>. Wraz z powstaniem frakcji pojawiało się niebezpieczeństwo rozpadu, którego prawdopodobieństwa nie sposób było przewidzieć. Konflikty wewnętrzne w Solidarności, na które tak bardzo liczono, stawały się niczym wobec podziałów w PZPR, a przede wszystkim wobec form, które one przybrały. Oczywiście jest, iż w takiej sytuacji znaczenie formacji siłowych wyraźnie wzrastało. A praktycznie jednej z nich, czyli wojska, które wciąż nie było – tak jak milicja – „zainfekowane” przez bakcyl Solidarności. Przynajmniej jeśli chodzi o kadre, bo żołnierze z poboru byli poważnie zagrożeni, a ci, którzy mieli zacząć pełnić służbę na jesieni, mogli być już pod wpływami przeciwnika.

Odpężenie, o którym wspomniałem, nie było ani trwałe, ani całkowite. Kania snuł pomysły, aby stworzyć „ciało reprezentujące szeroki front społeczny”. Miałoby ono na celu „wpływanie na nastroje, pomaganie w wyjściu z kryzysu, przywoływanie do rozważ, spokoju, wygaszanie emocji”<sup>4</sup>. Nie jestem przekonany, czy sam wierzył w sens i możliwość powołania tego Komitetu Ocalenia Narodowego, który miałby składać się z 19 osób „obdarzo-

---

<sup>3</sup> Mówił o tym Kurowski na posiedzeniu Sekretariatu 25 maja, patrz: Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, J/2.

<sup>4</sup> Posiedzenie Biura Politycznego 7 kwietnia, patrz: Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, J/1.

nych autorytetem” czy to osobistym, czy wynikającym z funkcji. Wedle propozycji I sekretarza on sam miałby stać na czele owego komitetu, a jego członkami mieli być (wymieniam w takiej kolejności, jak przedstawił to Kania): przewodniczący Rady Państwa, premier, formalni liderzy ZSL i SD, prymas, przewodniczący Solidarności, przewodniczący branżowych związków oraz — prof. Czesław Bobrowski, Stefan Bratkowski, Kazimierz Dejmek, prof. Aleksander Gieysztor, Witold Lutosławski, prof. Ryszard Manteuffel, Mieczysław Moczar, prof. Klemens Szaniawski, prof. Jan Szczepański, Jan Józef Szczepański, marsz. Michał Rola-Żymierski. Prawdziwa „mieszanka firmowa”, która miała zadowolić wszystkich, ale oczywiście nie zadowalała żadnej z autentycznych sił politycznych. Do pomysłu tego jeszcze przez pewien czas nawiązywano (np. Rakowski w rozmowie z bp. Jerzym Dąbrowskim w końcu lipca), ale powrócił on — w niewiele zmienionej formule — dopiero jesienią. Idea Kani była, można powiedzieć, tradycyjnym sposobem na rozmycie faktycznego układu sił i tworzenie fasadowych struktur, które można nazwać ironicznie systemem rad, a bardziej fachowo systemem kooptacji — powoływania rad, komisji i komitetów, nie mających żadnej mocy decyzyjnej ani legislacyjnej. Zresztą wówczas nie wyszła faktycznie poza kuluary. Natomiast jest wartością, że od tego mniej więcej czasu karierę zaczął robić termin „ocale-nie”, który stopniowo spychał na drugi plan „odnowę”. Już samo użycie tego pojęcia posiadało znaczny ładunek emocjonalny, dramatyzowało sytuację, kierując uwagę na bliżej nie zdefiniowane — przynajmniej na razie — zagrożenie o najwyższej skali.

A napięcie w kraju, choć zmniejszone, trwało, co wynikało m.in. z faktu, iż wciąż ślimaczyła się realizacja „umowy warszawskiej”, odkładane były oficjalne, plenarne rozmowy delegacji związku i rządu, dopiero 6 maja sejm uchwalił ustawę o związkach zawodowych rolników, a NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych został zare-

jestrowany 9 czerwca. Żeby wprowadzić pewien element zamieszania, a także aby władza miała w rękach instrument nacisku na ruch chłopski, tego samego dnia sąd zarejestrował jako związek zawodowy inspirowany przez władze Centralny Związek Kółek i Organizacji Rolniczych. Nie przynosiły efektów rozmowy w sprawie dostępu Solidarności do radia i telewizji. Władze kluczyły też w sprawie zakończenia śledztwa w incydencie bydgoskim. Nawet, uchodzący przecież za „miękkiego”, Kania wytrwale obstawał przy tym, aby śledztwo nie doprowadziło do aktu oskarżenia kogokolwiek, ponieważ wszyscy „wypełniali nasze polecenia”<sup>5</sup>. Następny ruch, który wzmógł napięcie, należał, podobnie jak w grudniu 1980 r., do Kremla.

Pierwsze reakcje Breżniewa i jego ekipy na kompromis z 30 marca były o dziwo dosyć wstrzemięźliwe. Sprawozdanie Andropowa i Ustinowa z rozmowy w Brześciu zostało zaakceptowane bez przyjęcia jakichkolwiek wniosków, poza zaleceniem komisji Susłowa, aby „uważnie śledziła” wydarzenia w Polsce<sup>6</sup>, do czego została przecież powołana. 15 kwietnia Breżniew rozmawiał telefonicznie z Kanią i — jak relacjonował towarzyszom z Biura Politycznego — uznał wprawdzie, że „sytuacja nadal pozostaje skrajnie trudna”, ale „pojawiła się [u Polaków] wiara we własne siły”. Proponował więc, aby w rozmowach z kierownictwem PZPR „utrzymać prawidłowy ton (...), nie trzeba ich przyhamowywać bez potrzeby ani potęgować nerwowości”, wprawdzie powinno się „wywierać ciągłą presję”, ale jednocześnie „taktownie zwracać uwagę na błędy i słabości (...), w towarzyskim duchu doradzać, co należy robić”<sup>7</sup>.

Podobne w tonie — aczkolwiek bardziej pesymistyczne w analizie sytuacji — było opracowanie pt. *Rozwój sytu-*

---

<sup>5</sup> Na posiedzeniu Biura Politycznego 2 czerwca, patrz: Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, J/1.

<sup>6</sup> *General Pawłow: byłem rezydentem...*, s. 328.

<sup>7</sup> Tamże, s. 331.

acji w Polsce i niektóre kroki z naszej strony<sup>8</sup>, przygotowane przez komisję Susłowa i zatwierdzone przez Biuro Polityczne 23 kwietnia. Pisano w nim, że PZPR „w znacznej mierze straciła kontrolę”, Solidarność zaś jest „zdolna do paraliżowania działalności organów partyjnych i państwowych i faktycznie wziąć władzę w swoje ręce”, a jeśli tego nie czyni, „to przede wszystkim z obawy wprowadzenia wojsk radzieckich oraz dlatego, że ma nadzieję na osiągnięcie swoich celów (...) na drodze pełzającej kontrrewolucji”. Uważano, iż nie warto liczyć na „oznaki rozwarstwienia w [jej] kierownictwie”, gdyż nie wyniknie z nich zmiana ogólnej orientacji ruchu. Następnie autorzy przedstawili analizę sytuacji w kierownictwie PZPR, wyróżniając w nim: „prawą flankę” (Fiszbach, Werblan, Rakowski), centrum (Kania, Jaruzelski) i „lewą flankę”, której przedstawiciele — Grabski, Żabiński, Olszowski i Kociotek — „w planie ideologicznym [są] najbliżsi naszemu stanowisku”. „Niestety — ubolewali członkowie komisji — (...) powstaje wrażenie, że widzą oni wyjście z kryzysu poprzez czołowy atak na Solidarność, nie licząc się z obecnym stosunkiem sił”, i dodawano, że „nie widzą oni możliwości naprawy sytuacji bez wprowadzenia wojsk radzieckich”, co izoluje ich nie tylko od społeczeństwa, ale nawet w partii. Centrum wprawdzie boi się konfrontacji, wprowadzenia wojsk sowieckich, i wykazuje „nieuzasadnioną uступliwość”, ale obaj jego liderzy — „zwłaszcza Jaruzelski” — cieszą się autorytetem i „w chwili obecnej faktycznie nie ma innych działaczy, którzy mogliby sprawować kierownictwo”. Tak więc wnioskowano, aby nadal udzielać poparcia centrum, bronić „lewej flanki”, nie dopuszczając do tego, aby jej przedstawiciele zostali usunięci z kierownictwa, starać się wykorzystywać „rozwarstwienie wśród liderów Solidarności”, a także „w maksymalnym stopniu wykorzystywać czynnik

---

<sup>8</sup> Całość dokumentu patrz: *Dokumenty. Teczka Susłowa...*, s. 31-43 (tekst rosyjski i tłumaczenie).

powstrzymujący kontrrewolucję (...) [sugerując], że Związek Radziecki może wprowadzić do Polski swoje wojska". Czyli się strach. Powtarzam to kolejny raz, gdyż wydaje mi się, że dla zrozumienia ówczesnej sytuacji jest to element bardzo ważny, tym bardziej że chodziło także o straszenie kierownictwa PZPR. Niestety trudno z całą pewnością powiedzieć, czy zdawano sobie w nim sprawę z manipulacyjnego charakteru tej taktyki, czy też brano ją na serio.

Tego samego dnia, w którym Biuro Polityczne KC KPZR – najpewniej „obiegim”, a nie podczas posiedzenia – zatwierdziło opracowanie, w Warszawie zjawił się Michaił Susłow, jego główny zapewne autor. Towarzyszył mu inny członek komisji, Konstantin Rusakow. Do wizyty tej, zapowiedzianej przez Breżniewa, w warszawskim „Białym Domu” przygotowywano się niezwykle starannie: przyjeżdżali missi dominici z najwyższego szczebla, których celem była kontrola wykonania obietnic złożonych niespełna trzy tygodnie wcześniej w Brześciu. Za kilka dni miało się zebrać plenarne posiedzenie KC, a więc odpowiednie jego przygotowanie także musiało interesować superważnego gościa.

Dwa kolejne posiedzenia polskiego Biura Politycznego (22 i 23 kwietnia) poświęcone były nieomal wyłącznie debatom nad tym, co i jak przedstawić wysłannikowi Kremła. Kania z pewną przewrotnością zaproponował, aby w czasie spotkania, poza nim i Jaruzelskim, zabrali głos dokładnie ci sami czterej ludzie, którzy w oczach Susłowa stanowili „lewą flankę”. Nie natrafiłem nigdzie na protokół z tego spotkania. Kania relacjonuje je bardzo skrótowo, Barcikowski ledwie wzmiankuje, sprawozdanie zaś Susłowa po powrocie do Moskwy zostawiło nikiłe ślady w dostępnych dokumentach. Jedynie gen. Jaruzelski poświęcił mu w swoich wspomnieniach więcej miejsca, toteż głównie opierając się na nich, mogę przedstawić przebieg wizyty<sup>9</sup>.

---

<sup>9</sup> W. Jaruzelski *Stan wojenny...*, s. 124–131. Kania w swych wspomnieniach zwraca uwagę na epizod drobny, ale przez wielu

Wywód swój Susłow oparł w znacznym stopniu na dokumencie, który już cytowałem, a który nie był, rzecz jasna, znany Polakom. Była to więc, mówiąc w skrócie, seria prelekcji, zastrzeżeń i krytyk różnego kalibru i rodzaju. Wartości jest podkreślanie przez „wizytatora” podejmowanych przez Solidarność prób rozbicia partii od wewnątrz, z czego wynika konieczność przeciwstawiania się wszelkim działaniom odśrodkowym (w tym momencie były to tylko struktury poziome), a przede wszystkim wymóg zwartości kierownictwa — „nie bójcie się prawdziwych komunistów”, miał powiedzieć Susłow. Polscy uczestnicy spotkania zajęli się objaśnieniem gościowi sytuacji i przedstawieniem podejmowanych działań. Po Kani i Jaruzelskim zabierali głos: Olszowski, Barcikowski, Grabski, Żabiński i Fiszbach. Z wypowiedzi — tak jak zanotował je czy raczej jak przedstawił we wspomnieniach Jaruzelski — wynika, iż Grabski i Żabiński bardziej, a Olszowski mniej zdecydowanie malowali czarny obraz sytuacji, a ściślej rzecz biorąc, koncentrowali się na przedstawianiu negatywnych zjawisk czy wydarzeń, nie wskazując czy to na uwarunkowania, czy na podejmowane przeciwdziałania. W podsumowaniu Susłow miał akcentować, że rozwiązania polityczne stają się coraz mniej realne i podkreślił konieczność wykorzystania najbliższego posiedzenia KC do „umocnienia jedności kierownictwa”.

Relacja Susłowa, którą złożył na posiedzeniu Biura Politycznego 30 kwietnia<sup>10</sup>, była albo rzeczywiście bardzo ogólnikowa, albo — co bardziej prawdopodobne — zebrani otrzymali informację na piśmie. W każdym razie ani Susłow, ani Rusakow nie powiedzieli nic specjalnie nowego.

---

uznany za symboliczny. Otóż informację o pobycie Susłowa w „Trybunie Ludu” uzupełniono zdjęciem, na którym gość z Moskwy został przedstawiony na tle batalistycznego obrazu: zza jego pleców widać było... dwa czołgi i tłumek żołnierzy. Wprawdzie polskich, ale jednak.

<sup>10</sup> *General Pawłow: byłem rezydentem...*, s. 336–337.

Najistotniejsza wydaje się uwaga Susłowa, iż radził, aby nie odsuwać przedstawicieli „lewej flanki” z władz partyjnych. Akurat tego samego dnia rano zakończyły się obrady plenum KC, na których dokonano wprowadzenia pewnych przesunięć personalnych, ale nie objęły one tych, o których upominał się Kreml<sup>11</sup>. Mógł zatem powiedzieć, że jego rada została wysłuchana. Nie było praktycznie żadnej dyskusji – coś dodał Andropow, coś Breżniew. Także konkluzje były właściwie nijakie: komisja Susłowa ma nadal „aktywnie obserwować”, należy przekazać informacje o wizycie bratnim przywódcą, zlecić Radzie Ministrów rozpatrzenie problemu lepszego wykorzystania „wolnych mocy przerobowych” polskich fabryk, aby w ten sposób ulżyć kłopotom gospodarczym Polski. Wydawało się więc, że Kreml będzie raczej przyglądał się wydarzeniom, analizował je i – od czasu do czasu – mniej lub bardziej brutalnie strofował Polaków, napominając, aby przeszli do ataku.

Być może jeszcze przez jakiś czas Sowietci trwaliby w takiej na poły biernej postawie, ale nie tylko oni przejmowali się tym, co dzieje się w Polsce. Podobnie jak w listopadzie 1980 r., znów najbardziej aktywny okazał się Honecker, który wystąpił do Breżniewa o odbycie spotkania trójki sąsiadów Polski, najbardziej narażonych na promieniowanie „solidarnościowej zarazy”. Spotkanie takie – zachowane w absolutnej tajemnicy – odbyło się w Moskwie 16 maja<sup>12</sup>.

---

<sup>11</sup> Natomiast wprowadzono do Biura Politycznego dwóch „autentycznych robotników” – górnika Gerarda Gabrysia (wnet stanie się jednym z „parasoli” nad katowickimi prawdziwymi marksistami) oraz rdzeniarza z Ursusa, Zygmunta Wrońskiego. O pomysł tym, który w zupełnie oczywisty sposób związany był z próbami uwiarygodnienia PZPR jako partii robotniczej, rozmawiano już w Brześciu. Kania w „handlowy” sposób zinterpretował tamtą rozmowę – proponował trzech robotników, Sowietci uważali, że jeśli już, to wystarczy jeden. Dokooptowano więc dwóch.

<sup>12</sup> Jedyny ogłoszony zapis z jego przebiegu pochodzi z archiwów niemieckich, patrz: *A Compendium of Declassified Documents...*

Poza Breżniewem z sowieckiej strony uczestniczyli w nim Tichonow, Gromyko, Czernienko, Andropow, Ustinow i Rusakow. Honeckerowi i Husakowi także zapewne towarzyszyły osoby odpowiedzialne za główne resorty, ale w zapisce nie ma śladu ich obecności.

Breżniew, otwierając spotkanie, wypowiadał się o sytuacji w Polsce krytycznie, ale — jak to najczęściej czynił — bez zdecydowanych konkluzji. Uważał m.in., że polscy towarzysze „wpatrują się w Solidarność jak zahipnotyzowani”, że Kania jest słaby i niezdecydowany, że PZPR „znalazła się w stanie dezintegracji”. Jeśli chodzi jednak o podstawowe remedium, tj. zastąpienie Kani Olszowskim czy Grabskim, ludźmi, „na których można się oprzeć”, to uważał, iż należy brać pod uwagę „negatywne impulsy” zmian personalnych. Czyli lepiej niczego nie ruszać. Honecker był jednak zdeterminowany. Oceniając sytuację, uznał, iż istnieje realna groźba, że podczas zjazdu PZPR przekształci się w partię socjaldemokratyczną, a działalność Kani i Jaruzelskiego prowadzi do dezintegracji partii. Uznał, iż w PZPR należy dokonać czystki i zmienić jej kierownictwo — wykorzystać fakt, iż gen. Jaruzelski chce złożyć dymisję (prawdopodobnie był to refleks sytuacji z Brześćcia), Kanię po prostu odsunąć. Jako nowych liderów widział ten sam kwartet, który wymieniany był w opracowaniu komisji Sułowa z 23 kwietnia. Stwierdził, że nie jest „zwolennikiem interwencji wojskowej” (aczkolwiek — dodawał — sojusznicy z Układu Warszawskiego „mają do tego prawo”); lepiej nie wprowadzać wojsk, ale „ustanowić [takie] kierownictwo, które zechce wprowadzić stan wyjątkowy”. Wedle rozeznania, które posiadał — jak się wydaje, raczej na podstawie politycznych kontaktów z betonem partyjnym niż ze źródeł wywiadowczych — 51,4% członków KC będzie głosowało za zmianami personalnymi, 41,4% przeciw, a 7,2% stanowią wahający się. Prawdziwie niemiecka, właściwie nawet szwajcarska, dokładność! Husak nie miał jednak pewności co do Grabskiego i Olszowskiego. Pytał, „czy są

to tego rodzaju ludzie, jakich potrzebujemy”, czy znajdując rzeczywiście poparcie w partii? Breżniew, widocznie przekonany przez Honeckera, uznał, że należy dokonać zmian, i to jeszcze przed zjazdem, ale – mówił – problem jest w tym, „jak to zrobić”. Pojawiła się propozycja, aby zastanowić się nad możliwością odłożenia zjazdu. W krótkiej wymianie zdań uzgodniono, że – jak to określił premier Tichonow – „w istniejącej sytuacji międzynarodowej interwencja [wojskowa] jest niemożliwa” oraz nie należy naciskać na przełożenie terminu zjazdu. Zaczęto więc zastanawiać się, jak zaaranżować sprawę. Pomimo różnych obaw i niejasności, które przedstawiał Andropow – a to, że faktyczny układ sił to 50:50, a to, że między Olszowskim, Żabińskim i Kociołkiem istnieje cicha rywalizacja, która utrudnia manewr<sup>13</sup> – kolejni mówcy przyłączali się do pomysłu, że na najbliższym posiedzeniu KC PZPR „zdrowe siły” powinny „zrobić ruch”, że plenum to trzeba „przygotować najlepiej, jak się da”, że należy prowadzić kampanię prasową wspierającą „zdrowe siły”. Jednak konkluzja Breżniewa nie była zdecydowana: zgadzając się ze wszystkimi czarnymi przewidywaniami i akceptując opinię, że na obecnym kierownictwie nie można polegać, stwierdził jednak, iż „nie widzieliśmy dziś żadnej realistycznej możliwości zastąpienia go”. Nie oznaczało to rzecz jasna, że np. jutro taki pomysł się nie pojawi. Toteż na wszelki wypadek zaproponował: „musimy poinstruować towarzyszy, aby ustanowili operatywne kontakty z towarzyszami z PZPR w Polsce”. Jeśli odczytać wprost określenie „operatywne kontakty”, to oznaczałoby, iż należy poufnie, z wykorzystaniem aparatu KGB, przygotować działanie. Czy było to jednak definitywne polecenie typu – na najbliższym plenum Kania musi „polecić”?

Od czasu wizyty Susłowa w kierownictwie PZPR, jak można sądzić z dostępnych dokumentów, nic specjalnego

---

<sup>13</sup> Zapewne o to, który z nich ma zostać Numerem Jeden.

się nie działo. Dyskutowano wprawdzie o strukturach poziomych (Żabiński upominał, aby je „nie tylko kokietować”<sup>14</sup>), ale wniosków dyscyplinarnych nie było; wiele czasu zajmowały wybory delegatów na zjazd („skład osobowy delegatów zrobić na wzór składu socjalnego partii” – przypominał stare zasady Kania<sup>15</sup>); debatowano nad przygotowaniem do reformy gospodarczej. No i oczywiście były dziesiątki problemów bieżących, głównie wynikających czy to z toczących się lokalnych konfliktów, czy rozmów z Solidarnością na temat realizacji porozumienia z 30 marca. Nastąpiły także tak ważne wydarzenia, jak zamach na Jana Pawła II (13 maja) i śmierć prymasa Wyszyńskiego (28 maja). To drugie było szczególnie ambarasujące, gdyż wiadano, iż osobowość nie znanego jeszcze następcy prymasa będzie wpływała na stosunki z Kościołem, które były jednym z filarów polityki Kani.

Na pewno wiele osób z partyjnej elity „czuło pod skórą”, że coś się dzieje. Może jakieś informacje płynęły do Kani z MSW lub do Jaruzelskiego z kontrwywiadu wojskowego, którym zawiadywał jego zaufany, gen. Czesław Kiszczak. „Operatywne kontakty” zaczynały bowiem działać. 30 maja ambasador Aristow i gen. Pawłow wystali do Moskwy depezę, w której kategorycznie stwierdzali, iż „sytuacja wymaga pilnego rozważenia konieczności zdymisjonowania [Kani] (...) i wymienienia go na towarzysza zdolnego do zachowania marksistowsko-leninowskiego charakteru państwa”. Wedle nadawców najlepszym kandydatem był Grabski<sup>16</sup>. Być może jakimś refleksem tej depezy były rozmowy telefoniczne, które 1 czerwca Breżniew odbył z Kanią i Jaruzelskim. Relacje z tych rozmów, złożone 2 czerwca na posiedzeniu Biura Politycznego przez

---

<sup>14</sup> Na posiedzeniu Biura Politycznego 4 maja, patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 353.

<sup>15</sup> Na posiedzeniu Sekretariatu 21 maja, patrz: Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, J/2.

<sup>16</sup> Ch. Andrew, W. Mitrochin *Archiwum Mitrochina...*, s. 912.

obu polityków<sup>17</sup>, nie wskazywały jednak na zaostrzenie tonu ze strony Kremla. Był od dawna wystarczająco zdecydowany. Ale na posiedzeniu tym doszło do pewnego starcia w związku z delikatnym problemem Katowickiego Forum Partyjnego, którego podstawowy dokument programowy został opublikowany 28 maja, wzbudzając generalne zastrzeżenia licznych członków kierownictwa. Żabiński, który uważał, iż publikacja była prowokacją skierowaną przeciwko niemu<sup>18</sup>, złożył wniosek o przyjęcie jego dymisji ze stanowiska I sekretarza w Katowicach. W trakcie dyskusji dochodziło do pewnych spięć, jak wówczas, gdy Kania odrzucił jako niesłuszne przypomniane przez Kociółka powiedzenie Gomułki o „dogmatycznej grypie” i „rewizjonistycznej gruźlicy”, wyraźnie sugerujące, która z frakcji (lewicowa – dogmatyczna, czy prawicowa – rewizjonistyczna) jest groźniejsza. Jednak nie doszło do radykalizacji postaw, a Żabiński pozostał na stanowisku.

Niespodziewanie, późnym wieczorem 5 czerwca, zgłosił się do Kani ambasador Aristow i wręczył mu list wystosowany przez KC KPZR do KC PZPR. Taki krok już był pewnym ewenementem, gdyż na ogół do tego rodzaju kontaktów służyła „korespondencja” na poziomie biur politycznych, co gwarantowało poufność. Tym razem list adresowany był do członków KC, których wraz z zastępcami i członkami Centralnej Komisji Rewizyjnej, mającymi podobny status (wybierani przez zjazd), było powyżej 200. W rzeczywistości był to więc list otwarty. Autorzy najpierw<sup>19</sup> przedstawili w bardzo negatywnym świetle dotychczas

---

<sup>17</sup> Posiedzenie 2 czerwca, patrz: Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, J/1.

<sup>18</sup> Dokumenty te ogłosiła „Gazeta Krakowska” – dziennik partyjny, który reprezentował linię liberalną i zbliżoną do struktur poziomych – po to, aby zdyskredytować Forum. Publikacja ta dała bowiem asumpt do ostrych ataków (Kociółek nazwał je gebbelsowskimi) na „prawdziwych marksistów leninistów”.

<sup>19</sup> List został opublikowany w prasie oficjalnej 12 czerwca. Korzystam z tekstu z: *PZPR a Solidarność...*, s. 392–396.

sowy bieg wydarzeń. Następnie podkreślili, że Kania i Jaruzelski, choć zgadzali się z ocenami i propozycjami wyrażanymi w wielokrotnych rozmowach, nie zmienili swego postępowania – „faktycznie wszystko pozostaje po staremu”, „do polityki ustępstw i kompromisów nie wprowadzono żadnych korekt”. Po czym następowała (krytyczna) analiza i (negatywna) ocena sytuacji wewnętrznej w PZPR. Wreszcie odwoływano się do nadrzędnych interesów wspólnoty socjalistycznej – „jej zwartości, integralności i bezpieczeństwa granic”. W końcowej, najbardziej dramatycznie sformułowanej części listu, autorzy wyrażali nadzieję, że „istnieje jeszcze możliwość niedopuszczenia do najgorszego”, do „zapobieżenia katastrofie narodowej”, ale wymaga to „rewolucyjnego zdecydowania samej partii, jej aktywu i kierownictwa”. „Tak – kierownictwa” – podkreślano dla mniej biegłych w języku partyjnym. Autorzy wyrażali wiarę, że „Komitet Centralny (...) potrafi znaleźć się na wysokości swej historycznej odpowiedzialności!”, w czym dopomoże mu to, iż w tych „trudnych dniach” sowiecki KC, „wszyscy radzieccy komuniści”, a nawet „cały naród radziecki” są solidarni „z Waszą walką”. W sumie – twarde słowa i przejryste aluzje.

Kolejne dni kierownictwu PZPR wypełniały spotkania, narady, kuluarowe rozmowy, o których wiemy bardzo niewiele. Ale odbyły się też dwa protokołowane posiedzenia Biura Politycznego – 6 i 7 czerwca – poświęcone sprawie listu. Stały się one uwerturą przed obradami KC<sup>20</sup>. Pierwsza wymiana opinii nie zapowiadała jeszcze tego, co przyniosło posiedzenie plenarne. Panowała zgoda, że to „ostatnie ostrzeżenie”, ale też, że nie wolno dopuścić do ostateczności. Niektórzy członkowie kierownictwa wręcz stwierdzali, że „nie może być mowy o rozwiązaniu siłowym”, gdyż, jak sugerował Moczar, nie uda się ono bez pomocy z zewnątrz, a „jeśliby przyjaciele mieli przyjąć z czoł-

---

<sup>20</sup> Protokoły patrz: tamże, s. 381–391 i 396–400.

gami, przeklną nas pokolenia". Olszowski radził, aby przyjechał ktoś z Moskwy, Moczar zaś, aby to Kania i Jaruzelski pojechali do Moskwy. Padły też trzeźwe głosy, że rozmowy z „towarzyszami radzieckimi” nie mają sensu, bo przecież nie ma im nic konkretnego do zaoferowania. Wielu członków najwyższej instancji akcentowało, że w partii następuje spadek zaufania do kierownictwa, ale ważniejsze było chyba przypomnienie, że list, nad którym debatowano, oznacza „cofnięcie kredytu zaufania do kierownictwa” ze strony sojusznika. Kociołek sugerował decyzje personalne „odcinające ekstremy”, a jednocześnie działania mające „zwiększyć i umocnić” autorytet Kani i Jaruzelskiego. Ten ostatni, mówiąc, że chce się skoncentrować na pracy w wojsku, dał do zrozumienia, że jest gotów ustąpić z fotela premiera. Podczas posiedzenia 7 czerwca doszło do scysji między Kanią a Grabskim<sup>21</sup>, w której po stronie I sekretarza stanął Moczar. Nikt jednak nie stawiał otwarcie sprawy ustąpienia I sekretarza i premiera, aczkolwiek z listu taką sugestią można było wyczytać.

Więcej niż na zebraniach działo się w kuluarach. Kania pisze: „miałem liczne informacje o różnorodnych zabiegach dyplomatów radzieckich, które można jednoznacznie określić jako indoktrynację naszych działaczy”<sup>22</sup>. 7 czerwca Aristow, Pawłow i – obecny akurat w Warszawie – marsz. Kulikow depeszowali do Moskwy, że powstaje „konieczność przeprowadzenia bezpośredniej rozmowy z S. Kanią w sprawie jego odejścia ze stanowiska”<sup>23</sup>. W jednym z raportów Pawłow pisał, że tego samego dnia dzwonił do niego Kania z pretensjami: „wasi ludzie rozgadują, że trzeba wstać na plenum i skrytykować Kanię i Jaruzel-

<sup>21</sup> M.in., gdy Kania zgłosił zastrzeżenia wobec projektu referatu na plenum KC, Grabski uznał, iż jest to próba odłożenia posiedzenia, a więc i rozstrzygnięć personalnych. Innym powodem ataku Grabskiego była informacja, iż Kania ma zamiar wystąpić w telewizji jeszcze przed posiedzeniem KC.

<sup>22</sup> S. Kania *Zatrzymać konfrontację*, s. 158.

<sup>23</sup> Ch. Andrew, W. Mitrochin *Archiwum Mitrochina...*, s. 940.

skiego", i dodawał: „dziwią mnie metody, do jakich się uciekacie”<sup>24</sup>. Wedle tego samego źródła dziewięciu generałów przedstawiło w warszawskiej misji KGB plan usunięcia Jaruzelskiego, aresztowania rządu i powołania wojskowego organu rządzącego, aresztowania trzech tysięcy „kontrewolucjonistów”, których należy deportować, a także udzielenia pomocy wojskowej przez Układ Warszawski<sup>25</sup>. Nawet jeśli była to imaginacja Pawłowa, która miała na celu zachęcenie Moskwy do zdecydowanego działania w sprawie usunięcia tandemu Kania-Jaruzelski, to niebawem okazało się, iż rzeczywiście są w wojsku przeciwnicy generała premiera.

Obrady KC rozpoczęły się we wtorek 9 czerwca w bardzo gorącej i nerwowej atmosferze. Oliwy do ognia dołał fakt, iż list KC KPZR był nieomal powszechnie znany, jego tłumaczenie przesyłano dalekopisami komisjom zakładowym Solidarności, był w całości lub w skrótach opublikowany w związkowych ulotkach i biuletynach (a w ślad za nimi także w paryskim „Le Monde”). „Po zagajeniu Kani – wspomina Barcikowski – kolejni dyskutanci w sposób gwałtowny krytykowali pracę kierownictwa (...). Na sali rosło napięcie i można było obawiać się jakichś desperackich decyzji”<sup>26</sup>. Pierwszym, który podniósł wprost kwestię zmian w składzie Biura Politycznego – w kontekście przeformułowania linii politycznej – był, wspominany już, Zdzisław Najdowski. Do tych, którzy najostrzej atakowali linię kierownictwa, mówiąc także o konieczności odłożenia terminu zjazdu partii, należeli m.in. Kazimierz Olszewski, ambasador w Moskwie, oraz – co szczególnie ubodło Jaruzelskiego – dwaj generałowie: wiceminister obrony narodowej, Eugeniusz Molczyk, i niedawno zdymisjonowany szef Głównego Zarządu Politycznego, Włodzimierz Sawczuk. W obronie występowali m.in. Barcikowski i Ra-

<sup>24</sup> Tamże, s. 912.

<sup>25</sup> Tamże, s. 913.

<sup>26</sup> K. Barcikowski *U szczytów władzy*, s. 238–239.

kowski, którego usiłowano „wytupać”<sup>27</sup>. Jak wszyscy zgodnie potwierdzają, przełomem stało się wystąpienie gen. Józefa Urbanowicza, który wprowadził w MON pełnił bliżej nie sprecyzowaną funkcję wiceministra do spraw ogólnych, ale był w czasie wojny oficerem Armii Czerwonej i dosyć powszechnie traktowano go jako człowieka Moskwy, a w każdym razie nie można było go posądzać o antysowieckie nastawienie. Urbanowicz uderzył w dramatyczny ton: „Na Boga! — wykrzykiwał. — Ludzie! Co wy robicie?”

Wydarzenia miały jednak swoją dynamikę, a najprawdopodobniej — po prostu scenariusz, i Grabski wystąpił z wnioskiem o głosowanie nad wotum nieufności wobec I sekretarza i Biura Politycznego. Zarządzono przerwę w obradach, w czasie której zebrało się Biuro Polityczne. Posiedzenie to trwało blisko dwie godziny<sup>28</sup>. Grabski kontynuował atak: „tej funkcji, towarzyszu Kania, nie można pełnić bez zaufania sojuszników”, i dodawał: „zaufania u sojuszników nie macie”. Podobnie, choć mniej zdecydowanie, wypowiadał się Żabiński. Nie było na sali Kociołka, który nie wchodził w skład Biura Politycznego, ani gen. Milewskiego, który także nie należał do najwyższych instancji wykonawczych. Tak więc, gdy Olszowski, uważany za jednego z liderów betonu, powiedział, że „o losach Polski decyduje Związek Radziecki, ale o losach partii — naród”, i zaapelował, aby dotrwać do zjazdu, gdyż „albo pójdziemy razem, albo się rozlecimy w ciągu miesiąca”, okazało się, iż działacze uważani za frakcję „prosowiecką” nie stanowią — jak to już podkreślał zapobiegliwy Andropow — jednomyślniej grupy. Po gorącej dyskusji, pełnej pikantnych niuansów i dramatycznych słów<sup>29</sup>, postanowio-

<sup>27</sup> „Tupaniem rzeczywistości się nie zatupie, mnie można zatupać, i to też na krótko. Ja też potrafię tupać. Możemy razem tupać. Tupaniem nie rozwiąże się żadnego problemu” — odpowiadał rozmocjonowany wicepremier (M.F. Rakowski, *Czasy nadziei...*, s. 275).

<sup>28</sup> Protokół patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 401–405.

<sup>29</sup> Gen. Jaruzelski kolejny raz upominał się o zgodę na rezygnację z funkcji premiera. Można to odczytywać jako dowód jego

no, że całe kierownictwo podda się weryfikacji w tajnym głosowaniu, ale wciąż nie było wiadomo, co zrobić z wnioskiem Grabskiego dotyczącym Kani. Wreszcie Fiszbach zaproponował iście salomonowe rozwiązanie: Kania powie na posiedzeniu KC, że złożył rezygnację na ręce Biura Politycznego, które jej nie przyjęło.

Ostatecznie w tajnym głosowaniu 24 osoby wypowiedziały się za wnioskiem Grabskiego, 89 było przeciw, a 5 członków KC wstrzymało się od głosu. W istocie więc dotychczasowa linia została podtrzymana. Ceną było upublicznienie głębokich rozbieżności i personalnych konfliktów, a także utrzymanie się tych konfliktów, co oczywiście utrudniało funkcjonowanie kierownictwa, ale w związku z wyraźnymi intencjami Moskwy raczej nie wyobrażano sobie, iż Kania weźmie rewanż i będzie dążył do usunięcia Grabskiego. Wedle opinii Barcikowskiego „ktoś dobrze znający jego [Grabskiego] stan ducha oraz duże ambicje osobiste zagrał na nich” i Grabski „wmanewrował się w sytuację dla siebie bez dobrego wyjścia, a tak groźną dla kraju”<sup>30</sup>.

Barcikowski nie postawił kropki nad i, ale było tajemnicą poliszynela, kim są owi „ktosie”. Nie znam niestety raportów Aristowa i Pawłowa, które z pewnością wysłali do Moskwy. Po tym blamażu właściwie obaj powinni zostać odwołani, ale nie wykluczam, że dostali ostre reprimendy. Gra była bowiem zbyt grubymi nićmi szyta, a jej niepowodzenie kompromitowało, jeśli nie sowieckie kierownictwo, to co najmniej jego plenipotentów. W operacji owej popełniono przynajmniej kilka błędów i można tylko dywagować, czy i które z nich były do uniknięcia. Zarów-

niezdecydowania, a nawet słabości, ale mogła to być też taktyczna zagrywka, mająca na celu poparcie argumentów na rzecz utrzymania status quo. Jednoczesne bowiem odejście I sekretarza i premiera to było chyba zbyt wiele jak na jeden raz. Nawet dla Aristowa i Pawłowa. Za dotychczasowym składem Biura Politycznego wypowiadali się m.in.: Moczar, Jabłoński, Fiszbach, Cypryński, Kruk, Gabrielski, a także obaj robotnicy Wroński i Gabryś.

<sup>30</sup> K. Barcikowski *U szczytów władzy*, s. 241.

no polscy, jak i sowieccy zwolennicy zmiany linii politycznej i odsunięcia Kani zakładali, że procedura powinna rozpocząć się od mocnego uderzenia. Stał się nim list z 5 czerwca. Miał on jednak pewien niedogodny aspekt – w sposób otwarty wprowadzał do gry czynnik zewnętrzny, co nie musiało na wszystkich, których poddano w ten sposób presji, wywrzeć jednakowego skutku. Jakkolwiek polscy komuniści wielokrotnie deklarowali swoją miłość do Ojczyzny Światowego Proletariatu, to jednak wielu z nich mogło uznać brutalny nacisk Kremla nie tyle za pomoc, ile za ingerencję. Choćby w ten sposób, jak wyraził to cytowany już Olszowski – „o losach partii decyduje naród”. Być może mniej kontrowersyjne byłoby wywołanie szoku jakimś wewnątrzpolskim wydarzeniem. Ale trzeba by wymyślić coś naprawdę nadzwyczajnego. Zapewne błędem było postawienie na cenzurowanym jednocześnie i Kani, i Jaruzelskiego. Stwarzało to nie tylko nieomal apokaliptyczną perspektywę generalnych rozszad na szczytach władzy, co w sytuacji, gdy istniał potężny przeciwnik, już samo w sobie mogło działać hamująco na niektórych członków KC, ale także wprowadzało konflikt do wojska, a więc siły, na którą wszyscy liczyli. Prawdopodobnie Aristow i Pawłow nie dogadali sprawy z liderami betonu, być może nie mogli uzgodnić wszystkiego, gdyż rozbieżności między nimi – obojętnie: polityczne czy personalne – były zbyt duże, aby dało się zmontować wspólny front<sup>31</sup>. Być może do spisku wciągnięto za mało osób<sup>32</sup> z grona członków KC, a część zwolenników zaostrenia linii politycznej i zmian personalnych nie została uprzedzona, co mogło

---

<sup>31</sup> Sugeruje to gen. Jaruzelski, który pisze, iż „kiedy stało się oczywiste, że nie on [Olszowski], a Grabski ma sojusznicze «namaszczenie» i że skrajne wnioski nie przejdą – stanął po naszej stronie” (W. Jaruzelski *Stan wojenny...*, s. 158). Grabski z kolei mówił, że „wezwał” Olszowskiego do objęcia stanowiska I sekretarza – PRL w oczach Stasi..., t. II, s. 103.

<sup>32</sup> Choć Grabski później twierdził, że „odbyły się rozmowy sondażowe ze wszystkimi”. Tamże.

spowodować ich dezorientację. Zwłaszcza po wypowiedzi gen. Urbanowicza. I stało się — zamiast 51,4%, które wyliczał Honecker, było 20,3%.

Możliwa jest oczywiście inna interpretacja całego „czerwcowego puczu”: Moskwa nie miała zamiaru usuwać ani Kani, ani Jaruzelskiego, a chciała tylko wstrząsnąć zarówno polskimi liderami i ich bezpośrednim zapleczem, jak i całym społeczeństwem, w tym także Solidarnością oraz Kościołem. Taką interpretację przyjął — właściwie nie miał innej możliwości — sam Kania, który wielokrotnie podkreślał w tych dniach, że list i przebieg plenum „stworzyły klimat korzystny w sytuacji zagrożeń”, że „z tej psychozy może wynikać i dobre”<sup>33</sup>. Prezentował ją nie tylko na forum wewnętrznym, ale także w rozmowie telefonicznej z Breżniewem. Uzyskał ją — jeśli wierzyć Leonidowi Iljiczowi — po wielokrotnych prośbach<sup>34</sup>. To w tej właśnie rozmowie Breżniew podkreślił, iż „nie należy wyciągać wniosków wobec krytykujących” i „byłoby bardzo niebezpiecznie, gdyby ktokolwiek na gruncie tej krytyki próbował prowadzić osobiste rachunki”. Wedle jego własnej relacji, w którą nie ma powodów nie wierzyć, gensek był, jak często, twardy w słowach: parokrotnie mówił o „guzdrałstwie” (*wołynki*), o tym, że „polityka nie kończących się ustępstw wobec kontrrewolucji ostatecznie udowodniła swoją bezpodstawność”. Konkludował jednak raczej smętnie: „Być może w końcu się zastanowią i zaczną działać bardziej zdecydowanie. Jak to się mówi, pożyczmy — zobaczymy”. Nikt z członków sowieckiego kierownictwa nie

---

<sup>33</sup> Na posiedzeniu Sekretariatu 11 czerwca, protokół patrz: Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, J/2. List spowodował rzeczywiście pewien wstrząs także w Solidarności, której kierownictwo — a w szczególności Wałęsa — wykonało pewne gesty zmierzające do uspokojenia nastrojów.

<sup>34</sup> Relacja Breżniewa z tej rozmowy patrz: *General Pawłow: byłem rezydentem...*, s. 343–345; relacja Kani na posiedzeniu Biura Politycznego 16 czerwca patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 406–407.

miał pytań ani uwag. Treść rozmowy została więc zaaprobowana.

W istocie – cóż Kreml mógł zrobić? Zwłaszcza gdy skonfliktował Jaruzelskiego. Nie pozostawało nic innego, jak wrócić do wniosków przyjętych już 23 kwietnia: naciśkać, grozić, bronić „lewej flanki” i potwierdzić, że nie ma „żadnej realistycznej możliwości” wymiany polskiego kiero-wnictwa. Nie wiem, czy Honecker dostał burę za nie-  
wczesny pomysł, ale należała mu się.

Jak to jednak już się zdarzało, kiedy Moskwa „tupa-ła”, Warszawie przybywało nagle animuszu. I tym razem próbowano wykazać się zdecydowaniem i twardością. Już uchwała przyjęta przez KC 10 czerwca pełna była moc-nych stwierdzeń w rodzaju: „Komitet Centralny uznaje za niezbędne użycie wszystkich koniecznych środków, aby tym wrogim działaniom położyć kres”. Mowa była o „kam-paniach politycznych zagrażających stabilizacji państwa, jego bezpieczeństwu i suwerenności”, o przeciwniku, któ-ry „ma na celu przechwycenie władzy i obalenie socjali-zmu”. Na tym samym posiedzeniu Biura Politycznego, na którym Kania relacjonował rozmowę z Breżniewem, pole-cono Generalnej Prokuraturze rozpatrzyć ponowne areszto-  
wanie przywódców KPN, którzy po wielomiesięcznym pobycie w więzieniu mieli być sądzeni z wolnej stopy (proces rozpoczął się 15 czerwca), a MSW nakazano „roz-  
patrzyć możliwość i reperkusje aresztowania Kuronia i Michnika”. Obie te sprawy, a generalnie rzecz biorąc, problem bezkarności „sił kontrrewolucyjnych”, były nie-ustająco na porządku dziennym rozmów z Sowieciami. Często wracano do nich i na posiedzeniach Biura Politycz-  
nego. Mniej chyba obawiano się aresztowania i procesu KPN, bardziej ruszenia przywódców KOR, zarówno dlate-  
go, że byli oni już bardzo mocno osadzeni w strukturach Solidarności (z oficjalnymi tytułami doradców związku), jak i z uwagi na możliwe reakcje zagraniczne, w tym lide-rów eurokomunistycznych.

Podczas gdy w partii – i w ogóle na powierzchni życia politycznego – koncentrowano się na przygotowaniach do zjazdu, w resortach siłowych nie ustawały prace nad stanem wojennym. Nowym impulsem stały się uchwała plenum KC, a także sejmowe (12 czerwca) wystąpienie premiera, w którym było sporo mocnych stwierdzeń. 13 czerwca w gmachu przy ul. Rakowieckiej spotkali się na dwupółgodzinnej naradzie przedstawiciele wojska i MSW. Obok stałych uczestników takich narad (m.in. generałowie Siwicki i Hupałowski z MON, Milewski i Stachura z MSW) wziął w niej udział gen. Kiszczak, poza stanowiskiem szefa Wojskowej Służby Wewnętrznej, od paru tygodni także przewodniczący rządowej Komisji Koordynacyjnej ds. Przestrzegania Prawa, Praworządności i Porządku Publicznego. Aczkolwiek z uwagi na sytuację w MO resort spraw wewnętrznych – jak stwierdził gen. Stachura – „uległ osłabieniu”, co trzeba uwzględnić i „dokonać korekty dotychczas opracowanych planów”, zwłaszcza w odniesieniu do operacji Wiosna<sup>35</sup>, zebrani uznali, iż należy przedsięwziąć kilka uderzeń w przeciwnika. Stachura proponował, aby „uderzyć w nielegalną poligrafię albo w nielegalne zgromadzenia i wiece”. Gen. Siwicki wyrażał się ogólniej, proponując, aby „uderzyć w takim kierunku, który pozwoli rozeznaczyć reakcję przeciwnika na dalsze działania”, co umożliwi „uchronić się [na przyszłość] przed zarzutami, że naruszamy prawo”. Hupałowski napominał, aby „po ustaleniu głównych kierunków uderzeń” uzyskać „akceptację naszych zamierzeń przez najwyższe czynniki (...), aby nie stało się podobnie jak w sprawie Narożniaka”<sup>36</sup>. Minister uznał, iż głównymi kierunkami powinny być „poczynania antyradzieckie i nielegalna poligrafia”, uważał też, iż uderzenia można przeprowadzić poza Warszawą – sugerował, że np. w województwie suwalskim, być

---

<sup>35</sup> Instytut Pamięci Narodowej, Materiały nie uporządkowane, notatka *Spotkanie kierownictwa MON i MSW*, bd.

<sup>36</sup> Sformułowanie to można odczytywać jako potwierdzenie hipotezy, że sprawa Narożniaka była zmontowana.

może dlatego, iż z terenem tym był osobiście związany. Gen. Kiszczak, jako szef wojskowych służb specjalnych, zwrócił z kolei uwagę na możliwość „operacyjnego wykorzystania niektórych młodych żołnierzy, którzy po zakończeniu służby powracają do ciekawych dla SB środowisk”. Zapewne chodziło mu o tajnych współpracowników kontrwywiadu. Mówiono też m.in. o wspólnych patrolach milicyjno-wojskowych (WSW i MO) i w ogóle szerszym udziale wojska w utrzymywaniu na co dzień porządku publicznego.

Przebieg tego spotkania jest interesujący głównie z uwagi na to, że wynikało z niego, jak dalece wojsko interesowało się sprawami, które znajdowały się zwyczajowo w gestii aparatu bezpieczeństwa, jak np. uderzaniem w nielegalną poligrafię czy nielegalne zgromadzenia. Być może już wcześniej – a może dopiero później – w działaniach takich brały udział także służby specjalne wojska. Na zakończenie gen. Milewski napominał, aby „działać rozważnie i selektywnie, tak aby z żadnego podjętego kroku nie trzeba było się cofać”. Święte słowa – już dwa razy, w listopadzie 1980 r. i w marcu 1981 r., narażono kierownictwo partii na kłopoty, a nawet blamaż.

W trakcie tej narady poruszono jeszcze jeden istotny element: gen. Jerzy Skalski, zastępca szefa Sztabu Generalnego, upomniał się, aby „aktywizować KOK”, który „dotychczas jest całkowicie bezczynny, a przecież tow. Kania powiedział, że będziemy bronili socjalizmu jak niepodległości kraju”. Jak tu bronić niepodległości bez KOK? Milewski i Siwicki zobowiązali się więc do przedstawienia tej sprawy premierowi, którego reakcja była natychmiastowa – odkładane od paru miesięcy posiedzenie KOK odbyło się nieomal natychmiast, bo 19 czerwca.

Jak wynika z protokołu tego posiedzenia<sup>37</sup>, nie brała w nim udziału część cywilnych członków owego komitetu

---

<sup>37</sup> Materiały Sejmu, Teczka nr 38; obszernie omówienie posiedzenia patrz: L. Kowalski *Narodziny stanu wojennego*, „Arka” 1993, nr 6, s. 179–185.

(Barcikowski, Czyrek, Olszowski), natomiast byli zaproszeni liczni goście z MSW i Sztabu Generalnego oraz totum-facki premiera, gen. Janiszewski. Narada miała charakter przeglądowny, a nie decyzyjny, gdyż nie wchodziło w grę zagrożenie wymagające natychmiastowego wprowadzania stanu wojennego. W czterech obszernych referatach: min. Milewskiego, gen. Siwickiego, wicepremiera Andrzeja Jędynaka oraz gen. Tuczapskiego, przedstawione zostały zarówno informacje o bieżącym stanie rzeczy w zakresie bezpieczeństwa, gospodarki i kondycji resortów siłowych, jak i przede wszystkim wykonane już przygotowania logistyczne, techniczne i prawne. W znacznym stopniu powtórzone zostały wnioski i propozycje z gry przeprowadzonej 16 lutego i narady kierownictw MON i MSW z 15 marca. W dyskusji, która wywiązała się po tych wprowadzeniach, generalnie akceptowano podjęte działania i przygotowane projekty. Powracały też sprawy, nad którymi od dawna debatowano. Kilku mówców (m.in. Jaruzelski i Jagielski) zwracało uwagę na konieczność dopracowania problemów związanych z funkcjonowaniem mediów i propagandą zarówno przed, jak i po wprowadzeniu stanu wojennego. Był to zapewne najślabszy punkt w całej operacji. A gen. Milewski ostrzegał, że „powodzenie akcji zależne będzie nie tylko od stanu przygotowań i sprawności przeprowadzenia, lecz głównie od argumentacji uzasadniającej”. Uważał nawet, że „wprowadzeniu akcji winno towarzyszyć przeprowadzenie zmian kadrowych”, gdyż inaczej nie będzie szans na sukces bez „postawienia w stan gotowości znacznych sił Układu Warszawskiego”<sup>38</sup>.

Zaplanowano nie tylko działania takie, jak militaryzacja radia i telewizji, ale także zaawansowanie rekrutacji dyspozycyjnych dziennikarzy, a nawet „pozytywnych osób” ze środowisk naukowych i artystycznych, które można by wyzyskać w propagandzie. Zdawano sobie spra-

---

<sup>38</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2308/IV.

wę, że — jak dowiodło niedawne doświadczenie z listem KC KPZR — monopol informacji, w odróżnieniu od monopolu środków przymusu, został faktycznie złamany. Zebrani przyjęli, iż podstawowym wariantem wprowadzenia stanu wojennego będzie ten, który zakłada „czynnik zaskoczenia”, czyli zanim przeciwnik znajdzie się w stanie mobilizacji. Wciąż jednak zachowywano w rezerwie warianty wprowadzenia „stanu W” w sytuacji zagrożenia strajkiem generalnym, w czasie trwania takiego strajku, a nawet stopniowego, w formie — jak to określono — „wpełzania w stan wojenny”, np. przez ogłaszanie go nie na terenie całego kraju, a w poszczególnych regionach.

Wariant podstawowy opierał się na założeniu, że stan wojenny wprowadzi Rada Państwa. Pewne zastrzeżenia natury prawnej zgłaszał w tej sprawie Sekretariat KOK, gdyż istniały tam wciąż opory przed trudnym do uniknięcia, jawnym manipulowaniem konstytucją, która wyraźnie stanowiła, że w czasie trwania sesji sejmiku Rada Państwa nie może uchylać dekretów z mocą ustaw. A ograniczanie swobody podjęcia decyzji o wprowadzaniu stanu wojennego tym, że nie może się to odbyć w czasie sesji sejmiku<sup>39</sup>, było z oczywistych względów niewskazane. Przeważała opinia, iż zaskoczenie jest elementem zbyt ważnym dla powodzenia operacji, by odejść od koncepcji wykorzystania Rady Państwa. Technicznym problemem, ale także związanym z szybkością wprowadzania stanu wojennego, a więc i zaskoczeniem, był czas, który musiał upłynąć od momentu podjęcia decyzji politycznej do uruchomienia operacji. Jagielski proponował, aby przypilnować ostatecznego opracowania wszystkich dokumentów, nie tylko gotowych do podpisu aktów prawnych, ale także tekstów

---

<sup>39</sup> Na wypadek wybrania „ścieżki sejmowej” przygotowano już m.in. projekty uchwał Prezydium Sejmu o zwołaniu nadzwyczajnego posiedzenia izby, o tajności obrad, ustawy o szczególnym trybie działania organów państwa, a także uchwałę w sprawie zamknięcia sesji.

polityczno-propagandowych (odezwy, ulotki, plakaty, obwieszczenia), i aby odpowiednio wcześniej zdeponować je „we właściwych ogniwach”. Miało to skrócić drogę od decyzji do jej wprowadzenia w życie.

Czytając protokół, można odnieść wrażenie, iż chodziło raczej o odfajkowanie sprawy niż podjęcie istotnych decyzji. Choć oczywiście dokonanie takiego przeglądu było zarazem pożyteczne, gdyż wiele spraw opracowywano w poszczególnych resortach czy pionach, a więc co pewien czas powinna być okazja zarówno do wspólnej debaty, jak i potrzebnego stymulowania tych wszystkich, którzy nad przygotowaniem pracowali.

Problemem był wówczas nie stan wojenny, ale zjazd PZPR. Gdy wszystkich delegatów już wybrano, a zasadnicze przygotowania proceduralne były na ukończeniu, projekty składu władz zjazdu zostały przyjęte, harmonogram obrad opracowany, dyskusja w kierownictwie nad projektem referatu sprawozdawczego dobiegała końca, w Warszawie pojawił się następny „kontroler” – tym razem „odwieczny” (ściślej mówiąc, od 1957 r.) minister spraw zagranicznych ZSRR, znany na świecie jako Mister Niet, Andriej Gromyko. Wizyta trwała dwa dni (3–4 lipca), a rozmowy prowadzone przez Kanię, któremu – nie zawsze – towarzyszył Jaruzelski, zajęły około jedenastu godzin. Nie znam sprawozdania, które gość złożył w Moskwie. Informację przedstawił I sekretarz na posiedzeniu Biura Politycznego, piszą też o niej w swoich wspomnieniach Kania i Jaruzelski<sup>40</sup>. Ze wszystkich tych przekazów wynika, iż przyjazd Gromyki nie wnosił wielu nowych elementów – narzeka-

<sup>40</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 423–424; S. Kania *Zatrzymać konfrontację*, s. 166–169; W. Jaruzelski *Stan wojenny...*, s. 174–177. Wedle relacji z protokołu obaj Polacy mieli pojechać do Moskwy i rozmawiać z Breżniewem, ale w ich wspomnieniach nie ma o tym mowy. Stanisław Kania, indagowany przeze mnie, stwierdził, że zaszła jakaś pomyłka, być może wynikająca z tego, że Gromyko był „osobistym wysłannikiem” genseka. Wizyta Mister Nieta nie była skrywana, ukazał się o niej komunikat prasowy.

nia były takie same jak zawsze, słowa krytyki takż. Kania odniósł nawet wrażenie, iż gość chciałby załagodzić napięcie, jakie powstało po liście z 5 czerwca, choć nie krył nowych niepokojów, związanych głównie z projektowanymi zmianami w statucie PZPR (m.in. nieograniczona liczba kandydatów do władz, ograniczenie czasu pełnienia funkcji partyjnych do dwóch kadencji) i niemożnością dokładnego przewidzenia, jakie będą ostatecznie nowe władze. A trzeba było się przecież troszczyć o „lewą flankę”. Na uwagi rozmówców, że wyżsi oficerowie sowieccy ze sztabu wojsk Układu Warszawskiego „usiłowali niedawno ingerować w nasze wewnętrzne sprawy”, Gromyko odpowiedział, że była to „samowola” i odciął się od tych poczynañ. Wygląda na to, że w sumie Polacy byli raczej zadowoleni z przebiegu rozmów.

Choć rzeczywiście sowieccy wysłannicy w Warszawie coś tam knuli – jak sami pisali: „pracowali wśród delegatów, ustalając, który z nich kieruje się linią marksistowsko-leninowską, i nawiązując z nim kontakty osobiste, żeby później wywierać za ich pośrednictwem wpływ na przebieg zjazdu”<sup>41</sup> – trudno powiedzieć, jak daleko i jak głęboko sięgały ich znajomości. Wedle notatek Mitrochina centrala KGB miała nakazać Pawłowowi przeprowadzenie „szczerzej rozmowy” z Kanią i Jaruzelskim, sporządzono listę „dobrych towarzyszy”, którzy nadawaliby się do Biura Politycznego, a także czarną listę tych, których powinno się utracić. Jeśli wierzyć tym notatkom, zwierzchnicy Pawłowa (a może to właśnie on sam, a nie ludzie z centrali) całkiem na serio brali pod uwagę możliwość zwycięstwa na zjeździe „zdrowych sił”, usunięcie Kani i przesunięcie Jaruzelskiego na honorowe stanowisko przewodniczącego Rady Państwa. Nie wiem jednak, czy były to pobożne życzenia, czy konkretne plany.

Zjazd rozpoczął się zgodnie z terminarzem. Było to zgromadzenie dosyć dziwne, jak na imprezę partii, bądź

---

<sup>41</sup> Ch. Andrew, W. Mitrochin *Archiwum Mitrochina...*, s. 914.

co bądź, komunistycznej: wedle oficjalnych danych, wśród 1962 delegatów 405 należało do Solidarności, a 9 do Solidarności Rolników Indywidualnych, co daje łącznie 21%! Rzecz jasna, delegaci ci nie stanowili żadnej zwartej grupy, większość z nich zapewne nie wiedziała o innych, nie nosili znaczków związku, a władze Solidarności – o ile wiem – nawet nie próbowały na nich oddziaływać. Nie ma danych, ilu delegatów było zwolennikami „poziomek”, a ilu należało do betonu (może ktoś takie wyliczenia robił dla Honeckera). W każdym razie towarzystwo było zróżnicowane. Nic więc dziwnego, że dyskusje stały się gorące, pełne emocji i długotrwałe, kuluary niezwykle ożywione, kolportowano ulotki, nawet jakąś – silnie antysemitką – gazetkę. Najpierw debatowano nad sprawozdaniem, które przedstawił Kania, później nad zmianami w statucie, nad sprawą sankcji partyjnych wobec ludzi z ekipy Gierka<sup>42</sup>, nad różnymi mniejszej wagi uchwałami, a przede wszystkim nad projektami uchwał o charakterze programowym. Zjazd planowany na pięć dni trzeba było przedłużyć do tygodnia. Znacznie więcej czasu niż zwykle zabrały wybory władz statutowych – Komitetu Centralnego (łącznie z zastępcami rekordowa liczba – 270 osób), Centralnej Komisji Rewizyjnej, Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej. Wedle niektórych szacunków wśród osób wybranych do KC niemal 20% stanowili członkowie Solidarności, za to – poza trzema dotychczasowymi sekretarzami KC – nie było ani jednego funkcjonariusza KC, nieomal zniknęli sekretarze komitetów wojewódzkich, których zresztą na ogół usunięto już podczas wyborów delegatów, przepadł w wyborach nawet gen. Józef Baryła, szef Głównego Zarządu Politycznego. W nowym Biurze Politycznym na 15 osób tylko 4 zasiadały poprzednio w tej instancji: Barcikowski, Jaruzelski, Kania i Olszowski. Nie było już Grabskiego ani Żabińskiego, a Kociołek pozostał na pozycji „stałego gościa”. Nie

<sup>42</sup> Aby ich ostatecznie pogrążyć, sześć osób – w tym samego Gierka – wydano z PZPR, odebrano im ordery itd.

udało się obronić „lewej flanki”. Przynajmniej w dotychczasowej wersji personalnej. Za to znalazło się miejsce aż dla czworga robotników<sup>43</sup>, w tym dla członkini Solidarności (Zofia Grzyb z Radomia). Było to prawdziwe personalne trzęsienie ziemi, ale zgodne z intencjami Kani, gdyż wypadło za burtę wielu nieprzychylnych mu działaczy. Sam Kania został wybrany w tajnym głosowaniu bezpośrednim, zdobywając 67% głosów wobec 29% oddanych na Barcikowskiego, kontrkandydata raczej pro forma.

Jak się wydaje, nowy skład Biura Politycznego (z zastępcami) i Sekretariatu nie gwarantował wyraźnie większej koherencji niż poprzedni. W „starej” czwórce znajdował się Olszowski, który wprawdzie nie zdecydował się na udział w rozgrywce przeciwko Kani i Jaruzelskiemu, ale wciąż był przez wielu – nie tylko w Polsce – traktowany jako realny następca I sekretarza. Z czworga przedstawicieli klasy robotniczej co najmniej jeden (Albin Siwak) był zdeklarowanym i głośnym reprezentantem betonu. Kolejną czwórkę stanowili pierwsi sekretarze komitetów wojewódzkich, z tym że po raz pierwszy od wielu lat nie było wśród nich „pierwszego” z Katowic. Intelktualną okrasą stali się trzech profesorowie – ekonomista Zbigniew Messner, socjolog Hieronim Kubiak oraz Tadeusz Porębski, do niedawna rektor Politechniki Wrocławskiej. Mocnym człowiekiem – z opinią twardogłowego – był dotychczasowy minister spraw wewnętrznych, gen. Milewski, który wszedł nie tylko w skład Biura, ale także został sekretarzem, mając pieczę nad Wydziałem Administracyjnym KC, a więc pośrednio także nad MSW i wymiarem sprawiedliwości. Przynajmniej formalnie. W Biurze i Sekretariacie znalazł się też minister spraw zagranicznych Józef Czyrek, nie mający doświadczenia w pracy w aparacie partyjnym, ale długi staż w MSZ.

W interesującym nas tu obszarze prac kierownictwa PZPR znaczny napływ nowych twarzy powodował, iż

---

<sup>43</sup> Wszyscy byli brygadzystami.

większa część jego członków nie miała żadnego lub miała bardzo niewielkie pojęcie na temat prac związanych z przygotowaniami do wprowadzenia stanu wojennego. Prawdę mówiąc, także i w poprzednim składzie wiedza ta nie była powszechna. Tak przynajmniej można sądzić po protokołach z obrad Biura Politycznego i Sekretariatu, a także z załączanych do nich dokumentów. Praktycznie ani razu stan wojenny nie stał się osobnym przedmiotem obrad, nie znalazłem też żadnego potwierdzenia, aby członkom kierownictwa przekazywane były jakiekolwiek materiały, takie chociażby, jak cytowane tu już omówienie gry z 16 lutego, notatki z narad kierownictw MON i MSW czy protokoły posiedzeń KOK. Najczęściej wspominano, mniej lub bardziej aluzyjnie, a na pewno ogólnikowo, o tym, że jakieś prace trwają, ale nawet zarys koncepcji nie był formalnie zaprezentowany. Nie jestem pewien, czy całe najwyższe gremium wiedziało, że, wedle planów, to właśnie ono ma podjąć polityczną decyzję o wprowadzeniu „stanu W”. Oczywiście kilku członków najwyższych władz brało udział z urzędu w pracach KOK (obaj kolejni premierzy jako wicepremierzy — Barcikowski, Jagielski, sekretarz KC odpowiedzialny za propagandę — Olszowski), a Kania najpewniej otrzymywał niektóre materiały i konferował z ministrami obrony i spraw wewnętrznych.

Po zjeździe w centralnym aparacie partyjnym nie zaszły jakieś wyraźniejsze zmiany. Zapewne najważniejsze było objęcie kierownictwa Wydziału Organizacyjnego KC przez Kazimierza Cypryniaka, bardzo doświadczonego aparaczyka. Reorganizacja aparatu została przeprowadzona dopiero w końcu października.

W pewnym stopniu już od chwili objęcia przez gen. Jaruzelskiego funkcji premiera, a bardziej wyraźnie od zjazdu, rząd stawał się istotnym, co nie znaczy, że całkowicie autonomicznym, ośrodkiem władzy. Decydowała, rzecz jasna, osobowość premiera, a także obecność w rządzie tak dynamicznej postaci, jak Rakowski. Po zjeździe do rzą-

du weszło trzech wojskowych: gen. Czesław Kiszczak na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, gen. Czesław Piotrowski jako minister górnictwa i energetyki oraz gen. Tadeusz Hupałowski na stanowisko ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska, przy czym pierwszy człon nazwy resortu był w tym przypadku najważniejszy, gdyż ministerstwu podlegała terenowa administracja państwowa, a przede wszystkim – wojewodowie. Generałowie ci byli związani ściśle ze swym wieloletnim przełożonym i – jak wszystko na to wskazuje – zachowywali całkowitą wobec niego lojalność. Znaczącą nominacją było powołanie (21 sierpnia) na stanowisko rzecznika rządu Jerzego Urbana, błyskotliwego dziennikarza, a zarazem utalentowanego i cynicznego propagandysty. Trudno powiedzieć, jak dalece rząd stał się folwarkiem gen. Jaruzelskiego, ale na pewno kierownictwo partyjne nie było – i to już od upadku Gierka – folwarkiem I sekretarza.

W dzień zakończenia obrad zjazdu Kania, składając Breżniewowi krótką telefoniczną relację, podkreślał, iż zebrani przyjęli „dobre rezolucje”<sup>44</sup>. Pochwalił się też, że gen. Milewski – o którym wszyscy wiedzieli, iż ma dobre stosunki z Sowietami – został członkiem Biura Politycznego i sekretarzem KC. Breżniew uznał, iż zjazd „był poważną próbą wzmocnienia” zarówno partii, jak i Kani, ale przypominał, że teraz najważniejsze to „nie tracić czasu” i upewniał się: „Nie będzie żadnych ustępstw. Zgadzasz się?” Pierwszemu sekretarzowi nie pozostawało nic innego, jak odpowiedzieć – „absolutnie się zgadzam”. Obaj z premierem zostali zaproszeni na Krym, tym razem nie na wczasy rodzinne, a z krótką roboczą wizytą „pojazdową”.

Wydaje się, że sowiecki przywódca rzeczywiście pozytywnie oceniał zjazd. Na spotkaniu z Honeckerem

---

<sup>44</sup> Treść rozmowy wedle informacji przekazanej liderom „bratnich partii” przez Moskwę. Angielskie tłumaczenie wersji węgierskiej patrz: *A Compendium of Declassified Documents...*

(3 sierpnia) przekonywał Niemca, że „uratowaliśmy<sup>45</sup> centrystów przed ześlizgnięciem się na prawo”, „prawdziwi komuniści odzyskali wiarę w siebie”, a w kierownictwie są ludzie, na których „można się oprzeć”. Dla Kani i Jaruzelskiego, dodał jednoznacznie, „nie ma teraz alternatywy”. I uprzedzając w gorącej wodzie kąpanego Honeckera, prosił go: „Erichu, pozwól nam działać cierpliwie”<sup>46</sup>. Erich oczywiście biadolił (40% członków KC należy do Solidarności, trzech jest członkami KOR, nawet jeden członek Biura Politycznego jest doradcą KOR!<sup>47</sup>), ale musiał przyznać, że „najgorszego uniknięto”. Trudno – mówił – „rzeczywiście musimy, jak to zaznaczyliście, żyć jakiś czas z Kanią”, zanim się uda „wypromować” prawdziwie marksistowsko-leninowskie kierownictwo. Smutna perspektywa – żyć z Kanią, i to Bóg wie, jak długo!

Choć wydawało się, że przynajmniej „starzy” członkowie najwyższej instancji powinni się już przyzwyczaić, że co jakiś czas dochodzi do nagłego wzrostu napięcia, gdy tylko na przełomie lipca i sierpnia znów tak się stało, natychmiast pojawiły się mocne tony i dosyć nerwowe reakcje. Mniejsza z tym, o co tym razem poszło<sup>48</sup>, jak zwykle każda strona miała swoje racje – jedna chciała coś uzyskać, druga nie chciała nic stracić. Ale znów zaczęto mówić o „dążeniu do przejęcia władzy”, o destrukcji i „demontażu władzy”, o groźbie dla „bytu narodowego”<sup>49</sup>.

---

<sup>45</sup> Nie wiem, w jakim stopniu zasadne jest to sformułowanie. Wynika z niego, że to Moskwa była rzeczywistym „rozprawczającym” na zjeździe. Zapewne to tylko taka poetyka.

<sup>46</sup> Wedle zapisu strony niemieckiej: *Compendium...*

<sup>47</sup> Miał na myśli Kubiaka. Zdziwiał, jak Honecker łatwo wierzył informacjom Stasi. A może po prostu próbował świadomie oszukiwać Breżniewa?

<sup>48</sup> Powodem były marsze głodowe, w których brały udział głównie kobiety, i trudno było dopatrzeć się tendencji do przekształcania ich w zamieszki.

<sup>49</sup> Protokół z posiedzenia Biura Politycznego 1 sierpnia patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 425–436.

Temperaturę wypowiedzi podsyciła uchwalona wówczas rezolucja Izby Reprezentantów, która głosiła, że Stany Zjednoczone „nie mogłyby pozostać obojętne wobec jakichkolwiek represji wewnętrznych czy agresji zewnętrznej przeciwko narodowi polskiemu”. Kania zarządził więc, aby „aktualizować wszystkie plany i utrzymywać stałą gotowość związaną ze stanem wojennym”, a gdy parę dni później doszło do blokady centralnego ronda w stolicy, uważał, iż należy wprowadzić podwyższoną gotowość w MSW, wojsko postawić w stan alarmowy, a oficerowie powinni w polowych mundurach i pod bronią odbywać patrole na mieście<sup>50</sup>. Mniej nerwowo reagował Barcikowski, który radził przetrzymać napór, gdyż „każda fala ma punkt zatrzymania”.

Gdy fala rzeczywiście zatrzymała się – głównie zresztą dzięki postawie Wałęsy i KKP – w ocenach sytuacji pojawiły się, po raz pierwszy od dawna, pewne akcenty optymistyczne. Zarówno Barcikowski, jak i Kubiak zwracali uwagę, iż następuje powolny, ale widoczny, proces zmniejszania się społecznego poparcia dla Solidarności, że „weszła trzecia siła – dotychczas milcząca – społeczeństwo”<sup>51</sup>. Aczkolwiek nie znam rzetelnych badań opinii z tego właśnie okresu, wydaje się, że obaj mieli sporo racji. Od roku już trwała huśtawka wydarzeń: narastanie napięcia, konflikt, dramatyczne rozładowanie doraźnym kompromisem, chwila odprężenia, znów narastanie napięcia itd. Musiało to oddziaływać na kondycję psychiczną, a coraz bardziej znaczącym elementem stawało się odczucie potrzeby spokoju, którego brakowało także w życiu codziennym, z towarzyszącymi mu kolejkami, kartkami na żywność, brakami w zaopatrzeniu. Być może w kierownictwie PZPR zaczęła przeważać – a na pewno pojawiła się – opinia, że czas przestaje grać na korzyść przeciwnika.

---

<sup>50</sup> Posiedzenie Sekretariatu KC 4 sierpnia patrz: Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, J/2.

<sup>51</sup> Posiedzenie Sekretariatu 13 sierpnia: tamże.

Nie było jednak wiadomo, jak dużo jest go do dyspozycji. Zjazd przyniósł pewną konsolidację PZPR i poczucie, że — przynajmniej jak na komunistyczne standardy — dał demokratyczną legitymizację wewnątrz samej partii. Zbliżał się jednak zjazd Solidarności, który mógł prowadzić nie tylko do konsolidacji związku, ale także wprowadzić nowe elementy: demokratycznie wybrane władze i demokratycznie przyjęty program. A oczywiście stało się, iż będzie to program proponujący zasadnicze — choć w istocie nierewolucyjne — zmiany ustrojowe. Nie podjęto jednak żadnych prób uniemożliwiających odbycie zjazdu czy mających utrudnić jego przebieg. Należy, rzecz jasna, przyjąć, że SB otrzymała podobne wytyczne jak przed marcowym zjazdem Solidarności wiejskiej<sup>52</sup>, tzn. że do Hali Olivii trafili tajni współpracownicy, zapewne niektórzy z nich otrzymali jakieś zadania pozainformacyjne, ale ani o ich liczbie, ani wyznaczonych im zadaniach nic bliższego nie wiem.

Zanim jednak do zjazdu Solidarności doszło, Kania i Jaruzelski pojechali na Krym na spotkanie z Breżniewem, który przeprowadził już chyba większość tradycyjnych czarnomorskich rozmów (na pewno z Honeckerem i Kaddarem, prawdopodobnie z innymi liderami komunistycznymi także). Nie znam przekazu sowieckiego o przebiegu tego spotkania, tak więc można je przedstawić, opierając się tylko na relacjach złożonych przez obu jego uczestników na posiedzeniu Biura Politycznego (18 sierpnia) oraz na ich wspomnieniach<sup>53</sup>. Relacje te są dosyć obszerne, w znacznym stopniu zbieżne i nie budzą wątpliwości. Bliższe pięciogodzinna rozmowa odbyła się wieczorem 14 sierpnia, przypadkiem w pierwszą rocznicę rozpoczęcia strajku w Stoczni Gdańskiej, i oczywiście to, co zaczęło się tamtego dnia, było jedynym tematem spotkania. Wydaje się, że rozmowa ta nie wniosła wiele nowego. Albo nawet

<sup>52</sup> Patrz rozdz. III, przyp. 15.

<sup>53</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 445–449; S. Kania *Zatrzymać konfrontację*, s. 186–195; W. Jaruzelski *Stan wojenny...*, s. 231–241.

prawie nic. Breżniew zachęcał do zdecydowanych działań, i to możliwie najrychlej, jak się da, ale jednocześnie jakby przestrzegał: „konfrontacja polityczna — relacjonował jego słowa Kania — jeśli nie będzie dobrze przeprowadzona, może przemienić się w krwawą konfrontację”. Jak wiemy, był to stały argument używany w polskim kierownictwie, nie tyle na zewnątrz, ile wewnątrz — nie jesteśmy gotowi, nie mamy sił, moment nie jest odpowiedni. Kania do stałego repertuaru („działania skrajnymi metodami to ostateczność”) dodał nowy: użycie siły „mogłoby grać na korzyść sił imperialistycznych”. W istocie trudno było przewidzieć, co dla „sił imperialistycznych” jest lepsze — czy niestabilna sytuacja w Polsce, która absorbuje nie tylko największego sojusznika Moskwy, ale i samą Moskwę, czy też kompromitacja ideologiczna i polityczna, kiedy wysłe się czołgi na robotników. Każdą z nich Amerykanie mogli łatwo obrócić na swoją korzyść.

Polacy, a zwłaszcza Kania, musieli się tłumaczyć, że znaczna część „zdrowych sił” zniknęła po zjeździe z kierownictwa partii, ale — jak pocieszał gospodarza I sekretarz — nie wybrano także Fiszbacha i Klasy, uważanych (w Moskwie) za czołowych rewizjonistów. Jaruzelski zapewniał, że wojsko jest w dobrej kondycji, ale chyba głównie koncentrował się na przedstawieniu bardzo złej sytuacji gospodarczej, która rzutuje na nastroje społeczne. Obaj przyrzekali, że „jeśli będzie taka potrzeba, nie zadrży nam ręka”. Spisane po latach ogólne wrażenia okazały się odmiennie: Kania stwierdza, że słowa Breżniewa były takie same, ale tonacja inna, bardziej wyważona; Jaruzelski pisze, że „wracaliśmy w ciężkim nastroju”. Myślę, że ta trwająca już rok ambiwalencja była na równi męcząca dla społeczeństwa i obu polskich przywódców, i to niezależnie od tego, który dylemat był bardziej zasadny: „wejść — nie wejść”, czy też „uderzać — odczekać”. Z pewnością kolejny raz musieli zadać sobie pytanie: jak długo?

Tymczasem w sztabach i gabinetach zajmowano się przygotowaniami. Niespełna dwa tygodnie po krymskim spotkaniu płk Tadeusz Kwiatkowski, dyrektor Biura Śledczego MSW, przygotował krótką notatkę dla swoich przełożonych o rozmowach, które odbył w KGB w Moskwie w dniach 25-26 sierpnia. Dotyczyły one „rozpoczęcia druku obwieszczeń o wprowadzeniu stanu wojennego” i „organizacji przygotowań do transportu”<sup>54</sup>. W czasie rozmów – raportował – „wprowadzono kilkanaście poprawek do przygotowanego projektu obwieszczenia, dotyczących listownictwa i szaty graficznej”. Druki miały być paczkowane po 500 sztuk, łącznie planowano przesyłkę 500 takich paczek, czyli razem około 25 tys. egzemplarzy, o łącznej wadze około 5,5-6 ton. Druk miał być zakończony 4 września, a przesyłka przekazana na pokładzie Iła-18 eskadry rządowej i zdeponowana w gmachu MSW. Płk Kwiatkowski uznał, iż towarzysze z KGB wykazali „pełną gotowość (...) do realizacji prośby”, i to „mimo różnorodnych trudności, wynikających głównie z małej mocy urządzeń, na których zdecydowano się je drukować”. Ale byli oni „świadomi – jak podkreślano – jego [tj. zadania] znaczenia wobec sytuacji w Polsce”. Na nich zawsze można było liczyć, także w tak prozaicznej sprawie jak druk. Nie wiem, kto i kiedy zwrócił się o pomoc, tak jak nie wiem, czy to właśnie wydrukowane przez specjalistów z KGB obwieszczenia rozklejano na ulicach polskich miast 13 i 14 grudnia. Jakies jednak rozklejono. Oczywiście ukończenie druku nie oznaczało wyznaczenia daty, ale jednak dosyć istotny krok został zrobiony.

Tego samego dnia, kiedy w Moskwie miano ukończyć druk obwieszczeń, na Białorusi, w republikach nadbałtyckich oraz na Bałtyku rozpoczęły się ćwiczenia armii i floty sowieckiej pod kryptonimem Zapad 81. Ośmiodniowe manewry były – wedle amerykańskich źródeł – naj-

---

<sup>54</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2304/IV.

większymi, jakie kiedykolwiek przeprowadzały sowieckie siły zbrojne<sup>55</sup>. Ci sami specjaliści uważają, że były one od dawna zaplanowane i nie miały żadnego związku z wydarzeniami w Polsce, choć rozgrywały się tuż koło jej lądowych i morskich granic. Nawet jeśli tak było – a chyba rzeczywiście było właśnie tak – to nietrudno nie uznać, że miały także inne znaczenie, gdyż następnego dnia po ich rozpoczęciu zapoczątkowany został – uroczystą mszą w katedrze oliwskiej – I Walny Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność. Wprawdzie przewidywana na cztery dni pierwsza tura obrad miała mieć charakter raczej formalnoprotołolarny (złożenie sprawozdań, wybór władz zjazdu, uchwalenie regulaminu obrad, powołanie komisji zjazdowych), ale to właśnie w jej trakcie doszło do wydarzenia, które podzielało jak czerwona płachta na byka. Otóż 8 września delegaci uchwalili bez dyskusji, nie odsyłając do pierwszego czytania w komisjach i w emocjonalnym uniesieniu *Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Apel ten „przekroczył – jak pisze Holzer – pewną barierę psychologiczną”<sup>56</sup> i w innych wystąpieniach mówiono otwarcie o demokratycznych wyborach. Ciekawe, że na odbywającym się tego samego dnia posiedzeniu Biura Politycznego<sup>57</sup> właściwie tylko min. Czyrek – co dobrze świadczy o jego profesjonalizmie – zwrócił uwagę na pojawienie się tego dokumentu, gdy inni twierdzili na przykład, że na zjeździe związku nie dzieje się nic ciekawego. Trwała natomiast, tocząca się prawdę mówiąc od roku, debata na temat rozbieżności w Solidarności. Barcikowski proponował m.in. obranie „świadomego kursu na rozwarstwienie Solidarności przez oddziaływanie na masy”, podczas gdy Jan Głowczyk uważał, że dzielenie liderów związku na „jastrzębie” i „gołębie” jest błędne, gdyż są to różni-

<sup>55</sup> J. B. de Weydenthal i in. *Polski dramat...*, s. 203.

<sup>56</sup> J. Holzer *Solidarność 1980–1981...*, s. 180.

<sup>57</sup> Protokół z posiedzenia patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 450–466.

ce dotyczące taktyki, a nie strategii. Kania replikował, że „nie można lekceważyć i taktycznych rozbieżności” i powtarzał swoją dawną tezę, że „Solidarność to nie monolit”. Wśród konkluzji, którymi Kania zamykał zebranie, zwracając uwagę zdecydowanie mocniejszym tonem: ponieważ „zaostrza się proces kontrrewolucyjny”, członkowie PZPR muszą być przygotowani, „jeśli trzeba [to należy] tworzyć grupy samoobrony”, które, „jeśli zaistnieje taka konieczność”, zostaną uzbrojone. Zlecił też Milewskiemu i Kiszczakowi „natarcie na zjawiska skrajne, wrogie”.

Sądzę, że zlekceważenie *Postania* było przypadkowe. Moskwa jednak od razu zrozumiała jego znaczenie jako pretekstu do rozpoczęcia eskalacji — już 10 września na posiedzeniu Biura Politycznego omawiano ten dokument i po krótkiej dyskusji postanowiono nie ograniczać się do protestu „po linii” partyjnej, ale złożyć oficjalny protest rządu, a także „wyłonić trzy, cztery załogi produkcyjne”, którym udzieli się pomocy w „fachowym opracowaniu odpowiedzi dla Solidarności”<sup>58</sup>. To się nazywa „organizować gniew mas”. Trzeba jednak powiedzieć, iż np. Gromyko sugerował, żeby nie działać pochopnie. Następnego dnia do Kania zadzwonił Breżniew, który kolejny raz wyraził swoje niezadowolone i rysował sytuację w Polsce niezwykle czarno, dopytywał się natarczywie, kiedy zostanie wprowadzony stan wojenny<sup>59</sup>. Kania z kolei ponowił wszystkie argumenty użyte na Krymie. Odnoszę wrażenie, że mogliby obaj posługiwać się nagraniem jednej rozmowy, gdyż poza szczegółami nie było w ich wypowiedziach niczego nowego. Z treścią rozmowy zostali zapoznani Honecker, Husak, Kadar i Žiwkow. Przywódca NRD w odpowiedzi wysunął propozycję, aby zebrać się w Moskwie, powiedzieć Kani, żeby podał się do dymisji, a na stanowisko I sekretarza rekomendować Olszowskiego. Jednak Breżniew, przedstawiając ten

<sup>58</sup> *Generał Pawłow: byłem rezydentem...*, s. 349–350.

<sup>59</sup> Omówienie rozmowy znam tylko z polskiego źródła: S. Kania *Zatrzymać konfrontację*, s. 222–224.

pomysł swoim kolegom, miał obiekcje i zaproponował, aby „to wszystko szczegółowo przemyśleć”<sup>60</sup>. No i myśleli.

W każdym razie zrobiło się gorąco: 16 września prasa opublikowała oświadczenie Biura Politycznego „w sprawie awanturnictwa politycznego ekstremistycznych kół Solidarności”, dwa dni później opublikowano oświadczenie sowieckie, ukazały się listy oburzonych robotników (jako pierwsi „zostali zorganizowani” – nie sędzę jednak, aby znali tekst *Posłania* – robotnicy z fabryki moskwicza), później oświadczenia nadsyłały inne kraje komunistyczne. Konferencja Plenarna Episkopatu Polski apelowała, aby z powodu rosnącego napięcia „ponownie odnaleźć drogę do wspólnego stołu obrad”; Kania, Jaruzelski i Barcikowski spotkali się z prymasem Glempem, kardynałem Macharskim i bp. Bronisławem Dąbrowskim – a więc działania podobne jak w czasie wielkiego napięcia. Ale nie tylko na powierzchni wiele się działo.

Nie wiem, czy było to wcześniej planowane, czy wyniknęło nagle, właśnie z uwagi na powstałe napięcie, ale 13 września odbyło się posiedzenie KOK. O tyle nietypowe, że zaproszony na nie został I sekretarz. Być może po to, aby – jak sugeruje Kukliński – wyrzucić na niego presję i skłonić do „zgody na rozpoczęcie tak długo oczekiwanego uderzenia”<sup>61</sup>. Nie wiem, czy rzeczywiście taki miał zamiar gen. Jaruzelski, który posiedzenie zwoływał, ale trzy dni przedtem odbyła się narada kierownictw MON i MSW w celu omówienia spraw, które znajdowały się w porządku dziennym posiedzenia KOK. Jak twierdzi Kukliński, chodziło po prostu o „uzgodnienie wspólnej linii i taktyki” na to posiedzenie. Zwołanie takiej narady wydaje się potwierdzone przez fakt, iż 10 września rano odbyło się zebranie kierownictwa MSW, na którym omawiano „Tezy w sprawie przygotowania resortu spraw wewnętrznych

---

<sup>60</sup> *General Pawłow: byłem rezydentem...*, s. 353.

<sup>61</sup> R. Kukliński *Wojna z narodem...*, s. 49.

do wprowadzenia stanu W”<sup>62</sup>. W „Tezach” tych nie znajdujemy nowych elementów w porównaniu z poprzednimi ustaleniami, może tylko to: „realizując zalecenie tow. Premiera wydano polecenie zdeponowania w jednostkach MO broni krótkiej i ręcznych miotaczy gazu w gotowości do wydania dla aktywu partyjno-państwowego”, który to aktyw „zostanie w najbliższych dniach zapoznany ze sposobami pobrania broni, jak również warunkami obchodzenia się z nią”. Podobnie jak Kukliński, nie znam przebiegu narady MON i MSW, natomiast miałem okazję zapoznać się z protokołem, późniejszego o dwa dni, zebrania kierownictwa MSW, na którym omawiano zmiany w już przygotowanym – i być może przedstawionym kolegom z MON – materiale na posiedzenie KOK.

Jak wynika z protokołu, uczestnicy zebrania dążyli do wprowadzenia sformułowań bardziej stanowczych niż te, które znajdowały się w pierwotnej wersji. I tak minister Kiszczał uważał, iż należy „akcentować i eksponować prowokacyjność uchwał zjazdu [Solidarności]”, choć zjazd ten – przerwany 9 września – nie został jeszcze wznowiony i prawdę mówiąc, nie tak wiele zdążył uchwalić. Następnie minister polecał „przedstawić dramatyzm sytuacji”, napisać, że „nie można mieć złudzeń”, iż „obecnie środkami politycznymi porządku się nie zaprowadzi”, i przypomnieć, że niebawem (26 września) zacznie się druga tura zjazdu. Polecał, aby „podać, że [Solidarności] chodzi o zmianę ustroju i zmiana władzy jest tylko środkiem”. „Główna rzecz – kończył – to podać dramatyzm aktualnej sytuacji”. Gen. Stachura dodawał, iż „podstawowy wniosek winien brzmieć, że politycznie się nie dogadamy, wobec czego konieczne są środki nadzwyczajne, i że Minister wnosi o ich zastosowanie”. Minister Kiszczał nie tylko nie oponował przeciwko użyciu tej ostatniej formuły, ale na zakończenie zebrania uzupełnił, iż „nie trzeba czekać, aż Solidarność zaostrzy swe działania, tylko zaskoczyć ją na-

---

<sup>62</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2309/IV/4, cz. 2.

szymi". „Nie trzeba też — dodawał — podejmować i stosować półśrodków, które mogą informować przeciwnika o naszych intencjach”.

Posiedzenie KOK, sądząc z tego, że ogłoszono tam pięć<sup>63</sup>, chyba obszernych, wprowadzeń, musiało być długie. Poza ministrami Kiszczakiem i Siwickim, który przedstawił „Myśl przewodnią działania Państwa w czasie obowiązywania stanu wojennego”, referaty ogłosili także wicepremier Jędrzejak, który mówił o „stopniu gotowości wybranych resortów”, Olszowski, który informował o „propagandowym zabezpieczeniu stanu wojennego” oraz gen. Tuczapski, który przedstawił „stan przygotowań normalno-organizacyjnych”. Z informacji Tuczapskiego wynikało, że wszystkie dokumenty są już gotowe, włącznie z „zestawem komunikatów” dla prasy, a egzemplarze obwieszczenia zostały „zdeponowane w Warszawie”. Uważał, iż istnieje możliwość wprowadzenia stanu wojennego „w granicach 48 godzin od chwili podjęcia (...) decyzji merytorycznej”. W dyskusji, poza ogólnymi uwagami o charakterze politycznym, podniesiono m.in. kwestię konieczności skrócenia do 36 godzin okresu między podjęciem decyzji a rozpoczęciem operacji (Barcikowski), szybkiego przekazania i zdeponowania odpowiedniej części dokumentacji w komendach wojewódzkich MO<sup>64</sup> (Jaruzelski), zagłuszenia rozgłośni zagranicznych (Kania), przydzielenia broni „aktywowi partyjno-administracyjnemu” (Jaruzelski) czy objęcia militaryzacją całego górnictwa węglowego, gazownictwa i systemu energetycznego (Piotrowski). Milewski proponował, aby część przygotowań przeprowadzić w sposób jawny, tak aby „wstrząsnąć opinią publiczną”, a więc wciąż rozważał wariant „wpełzania”. Kania użył rzadko już

---

<sup>63</sup> Protokół z posiedzenia (rkps) patrz: Materiały Sejmu, Teczka nr 38; omówienie posiedzenia: L. Kowalski, *Komitet Obrony Kraju w systemie...*, s. 185–190.

<sup>64</sup> W ramach operacji Sasanka część dokumentów została rozesłana pocztą specjalną w dniach 17–18 września.

stosowanego określenia „stan wojny klasowej” i wskazał na główne zadanie strategiczne: „celem jego [stanu wojennego] wprowadzenia powinno być dokonanie przekształceń w Solidarności w kierunku związku zawodowego o socjalistycznym charakterze”. Jaruzelski z kolei podkreślił, iż „elementy wrogie” muszą być przekonane, że poczynania władzy zostaną „wsparte politycznym i ekonomicznym działaniem ze strony sąsiednich państw socjalistycznych”. Kończąc, premier przypominał wielokrotnie już powtarzaną opinię, że „czas i okoliczności [rozpoczęcia akcji] nie mogą być odczytywane jako prowokacja ze strony władz, lecz winny być odczytane przez społeczeństwo – jako konieczność działania władz”. Zalecił utrzymywanie stałej gotowości do wprowadzenia stanu wojennego.

Protokół ten nie potwierdza tezy Kuklińskiego, że Jaruzelskiemu chodziło o wywarcie presji na Kanię, aby wprowadzić stan wojenny natychmiast, ani opinii samego Kani, że „były propozycje, by stan wojenny wprowadzić we wrześniu”<sup>65</sup>. Nie oznacza to jednak, że takich intencji nie mieli Siwicki czy Kiszczak, którzy być może, przygotowując radykalne wnioski, źle wyczuli zamiary szefa. A może gen. Jaruzelski zmienił swoje stanowisko w trakcie tego posiedzenia lub tuż przed nim? Nie wolno jednak odrzucać informacji Kani, propozycje bowiem, o których mówi, nie musiały być składane podczas posiedzenia KOK, ale mogły pojawić się poza tym ciałem, przed lub po 13 września. W każdym razie posiedzenie to definitywnie potwierdziło, iż wszystkie podstawowe przygotowania zostały ukończone. Pozostawała sprawa wybrania odpowiedniego momentu i uzasadnienia, czy może pretekstu, który znajdzie zrozumienie przynajmniej u części opinii publicznej, a najlepiej także wśród części członków Solidarności. Był jednak jeszcze inny ważny problem: woli politycznej do podjęcia tej niezwykle ryzykownej decyzji. A tej najwyraź-

---

<sup>65</sup> S. Kania *Zatrzymać konfrontację*, s. 216.

niej pierwszemu sekretarzowi brakowało. Gdyby zależało tylko od wojska czy MSW, zapewne stan wojenny byłby wówczas wprowadzony<sup>66</sup>.

Nie tylko „resorty siłowe” działały w ukryciu. Nie zastępowały działań także „zdrowe siły”. Kilka dni po tym, jak Honecker proponował Breżniewowi zastąpienie Kani Olszowskim, zjawił się w Berlinie Grabski, który po zjeździe utracił wszystkie stanowiska partyjne. Jak wynika z notatki<sup>67</sup> sporządzonej po rozmowie z nim przez Hermanna Axena, członka Biura Politycznego SED i sekretarza KC do spraw kontaktów międzynarodowych, a więc osobę kompetentną, niedawny lider „puczystów” prowadził intensywną akcję w PZPR. Głównym przedsięwzięciem było namówienie odpowiedniej liczby delegatów<sup>68</sup>, aby zażądały zwołania nowego zjazdu. Na potrzebnych do nadania mocy prawnej takiemu żądaniu 1200 osób „mamy po swojej stronie około 900”. Ponadto nad członkami KC „intensywnie pracują siły lewicowe” w 22-24 województwach (na 49). Niestety, przyznał Grabski, pierwsi sekretarze, którzy „czują się osobiście odpowiedzialni za tę pracę”, pochodzą z mniejszych województw. Prosił więc niemieckich towarzyszy o pomoc dla nich, a także dla „partyjnych forów”, które były formami organizowania „lewej flanki”. Chodziło m.in. o kopiarki, powielacze, magnetofony. Generalnie oceniał, że około 1,5 do 1,8 mln członków PZPR „to pewni towarzysze lub tacy, którzy mogą być wygrani dla nas”. Przedstawił też swemu rozmówcy opinie o oso-

---

<sup>66</sup> Po zakończeniu posiedzenia KOK gen. Jaruzelski uczestniczył w zebraniu Rady Wojskowej MON, podczas którego – jak pisze – „wystąpienia (...) były ostre (...) padł nawet wniosek o wprowadzeniu stanu «najwyższej konieczności»” (W. Jaruzelski, *Stan wojenny...*, s. 270-271).

<sup>67</sup> *PRL w oczach Stasi...*, t. II, s. 99-105.

<sup>68</sup> Zgodnie ze zmienionym statutem PZPR mandaty delegatów na zjazd zachowywały ważność do następnego zjazdu, a w okresie między zjazdami mogły być zwoływane konferencje delegatów.

bach z kierownictwa, które miały poglądy podobne do niego lub które można było przekonać. Padły nazwiska nowych sekretarzy KC: Woźniaka i Michałka, Porębskiego („pryncypialny”, „powinno się z nim współpracować. Wasz konsul generalny ma tam dobre kontakty”), Żabińskiego (przewyciężył „osobisty kryzys” po zjeździe), Siwaka, Milewskiego („trzeba zwracać na niego uwagę”), Kociołka („człowiek o wielkich możliwościach intelektualnych i organizacyjnych”). Z notatki tej można sądzić, iż większość wymienionych chyba nie wiedziała, że jest na liście czegoś w rodzaju „Biura Politycznego cieni” Grabskiego.

Trudno orzec, jaki był stosunek kierownictwa SED do tych analiz i propozycji. Zapewne wykraczał poza chęć podtrzymywania kontaktów, ale raczej nie liczone, że Grabski może stać się przyszłym Numer Jeden w bratniej partii. Był zresztą faktycznie tylko jednym z wielu działaczy PZPR, z którymi prowadzono rozmowy i których sondowano, co czyniono zarówno na szczeblu centralnym, jak i w tzw. terenie. Honecker wykorzystywał wszystkie możliwości, które dawały tradycyjne kanały współpracy, i liczba delegacji z NRD — partyjnych, związkowych, młodzieżowych — które zjeżdżały do Polski, była znaczna. To nie w Berlinie zapadały decyzje i nie z Honeckerem konsultowali się faktyczni liderzy PZPR.

Tymczasem Moskwa wciąż zachowywała się podobnie jak... Kania: dużo słów o konieczności podjęcia zdecydowanych działań, mało czynów. W początkach października Oleg Rachmanin, członek Biura Politycznego i komisji Susłowa, tłumaczył niemieckim towarzyszom: „Nie możemy po prostu wyznaczyć I sekretarza. Zrobilibyśmy to chętnie, ale jak mamy tego dokonać?”<sup>69</sup> Mało tego — „jesteśmy przeciwni totalnej konfrontacji. Rok 1968 nie może się powtórzyć. (...) Jeśli nie sami Polacy, to kto ma przepro-

---

<sup>69</sup> Cyt. za: T. Mianowicz *Stan wyższej konieczności*, „Zeszyty Historyczne” 1996, nr 116, s. 66.

wadzić decydującą konfrontację? Nie mogą przecież objąć władzy na naszych czołgach". Doprawdy, nawet jeśli jest się wielkim mocarstwem, nie wszystko staje się proste, a niektóre sprawy mogą być bardziej przez to skomplikowane, pewne zaś działania nawet niemożliwe. Doświadczenie z 1968 r. rzeczywiście nie nastrajało optymistycznie co do opierania rachub na „zdrowych siłach”, gdyż w Pradze nie udało się – mimo iż w kierownictwie partii czechosłowackiej byli zwolennicy interwencji – znaleźć w Biurze Politycznym większości za uchwałą zwracającą się o „bratnią pomoc” i wkroczo na „chama”. Szczęście, minister obrony zdążył wydać rozkaz nakazujący wojsku pozostanie w koszarach. A gdyby nie zdążył? Lub nie chciał? A czy w razie konieczności taki rozkaz mógłby wydać Jaruzelski? W Berlinie łatwo było liczyć na Siwaka czy Grabskiego i na sowieckie czołgi. W Moskwie, przy pokrzykiwaniu, organizowaniu manewrów i wydawaniu oświadczeń, wiedziano, że operacja musi zostać przygotowana precyzyjnie i odbyć się możliwie najmniejszym kosztem dla globalnych interesów Związku Sowieckiego i całej wspólnoty socjalistycznej.

Trudno powiedzieć, kiedy w najwyższym gronie PZPR przekonanie, że właściwie jedyną przeszkodą staje już tylko I sekretarz i należy go definitywnie odsunąć, zaczęło przekształcać się w wolę działania. Być może pierwsze sygnały pojawiły się podczas posiedzenia Biura Politycznego 6 października, w przeddzień zakończenia zjazdu Solidarności. Posiedzenie<sup>70</sup> poświęcono głównie dyskusji nad projektem referatu, który na najbliższe plenum KC przygotował Olszowski. Jako pierwszy kwestię, która nas tu interesuje, podjął Stanisław Opalko, I sekretarz KW w Tarnowie, najstarszy (70 lat) w tym gronie, ale dopiero od niedawna w aparacie partyjnym. „W dużym tempie – mówił – maleje zaufanie do kierownictwa partii.

---

<sup>70</sup> Protokół patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 478–486.

(...) Członkowie mają dość pouczeń, oczekują konkretnych wskazań". Następny mówca, prof. Messner, dodawał, że „nieufność jest nie tylko do BP, ale również do KC". Siwak stwierdził, że „sytuacja w partii zmienia się z godziny na godzinę". Na tym się jednak skończyło. Także podczas następnego posiedzenia<sup>71</sup>, 15 października, nie podnoszono wprost kwestii personalnych, choć pojawiały się głosy, że jeśli nie będzie „mocnego działania", nastąpi rozpad partii i „powstanie nowa, poza KC" (Siwak). Kociołek relacjonował przebieg posiedzenia egzekutywy komitetu warszawskiego, podczas którego doszło do kilku niezrównoważonych wystąpień, „polegających na ostrej krytyce kierownictwa i I sekretarza". Sygnalizowano także, iż zdarzają się („nieliczne") przypadki uchwalania przez podstawowe organizacje rezolucji wyrażających dezaprobatę wobec Biura Politycznego za jego opieszałość w podejmowaniu zdecydowanych działań. Najwyraźniej niektórzy członkowie Biura uważali, iż w gruncie rzeczy są to sugestie odejścia od dotychczasowej linii; Kubiak i Łabęcki (robotnik ze Stoczni Gdańskiej) stwierdzali, iż jeśli nastąpi taki ruch, oddadzą swoje mandaty do dyspozycji. Niepokój o stan partii był już tak daleko posunięty, iż zaczęto zastanawiać się nad wydaniem formalnego polecenia, aby nawet szeregowi członkowie PZPR dokonali „samookreślenia" – albo partia, albo Solidarność<sup>72</sup> – gdyż dotychczasowe działania nie zainicjowały tego.

Niczego więcej, co mogłoby sugerować, iż po raz kolejny sytuacja w kierownictwie PZPR dojrzewa do zmian personalnych, w tych protokołach nie znalazłem. Nie piszą o tym w swych wspomnieniach ani Kania, ani Jaruzelski, ani Rakowski. Barcikowski zauważa, że przebieg plenum – które zaczęło się rano w piątek 16 października – był

<sup>71</sup> Tamże, s. 486–494.

<sup>72</sup> Rozmowy z 87 delegatami na zjazd PZPR, którzy zadeklarowali się jako działacze związku, przeprowadzano już od końca września. W ogromnej większości byli to robotnicy.

„w jakiejś mierze niespodzianką”. Choć Barcikowski zdawał sobie sprawę, że „zmiany kadrowe są nieuchronne”, został zaskoczony wyborem momentu ich dokonania<sup>73</sup>. Trudno orzec, gdzie i jaki uruchomiono mechanizm. Oczywiście nie można wykluczyć, że nastąpiła niekontrolowana reakcja po tym, jak ci członkowie KC, którzy występowali jako pierwsi, ostro krytykowali Kanię i w ogóle kierownictwo za brak zdecydowania, być może nieświadomi, że zaczynają generalny atak na I sekretarza. Jednak z rozmowy Rusakowa z Honeckerem z 21 października można wnosić, że akcja była przygotowana. „Zwróciliśmy się – mówił Rusakow – do towarzyszy Grabskiego i Kociołka i wezwaliśmy ich, aby pomogli w przygotowaniu IV Plenum, bowiem chociaż nie są już członkami KC, posiadają duży wpływ”<sup>74</sup>. Obaj, kontynuował gość Honeckera, „w pełni sprawdzili się w tej skomplikowanej walce”, dzięki temu „działania zdrowych sił były zbyt jednoznaczne i już nic nie mogło mu [Kani] pomóc”. Skłonny jestem uwierzyć w wersję Rusakowa, a Barcikowski ocenia nawet, że na posiedzenie październikowe „można spojrzeć jako na ciąg dalszy posiedzenia czerwcowego”<sup>75</sup>. Tyle że tym razem bez fanfar z listem, a tylko z „cichą” zachętą ze strony Moskwy.

Nie mam natomiast pewności co do innego fragmentu relacji Rusakowa, tego mianowicie, w którym stwierdza, że widząc różnice między Kanią a Jaruzelskim, „zaczęliśmy pracę” z tym drugim. Jeśli „praca” ta polegała na naciskach w postaci rozmów o złej sytuacji w Polsce, to wielce prawdopodobne, że się one odbyły, natomiast wydaje się raczej wątpliwe, aby wprost sugerowano Jaruzelskiemu, iż powinien objąć stanowisko I sekretarza. O tym, że odsunięcie Kani było przygotowywane, przekonany jest Barcikowski,

---

<sup>73</sup> K. Barcikowski *U szczytów władzy*, s. 297.

<sup>74</sup> Ten i następne cytaty za: T. Mianowicz *Stan wyższej konieczności*, s. 69.

<sup>75</sup> K. Barcikowski *U szczytów władzy*, s. 299.

który pisze we wspomnieniach o „organizatorach zmiany”, a nawet ma lekką pretensję, że go o niczym nie poinformowali<sup>76</sup>. Jeśli tymi organizatorami byli rzeczywiście Grabski i Kociołek, to chyba nic dziwnego, że pominęli Barcikowskiego, którego znali z poglądów bardzo bliskich Kani. Skoro Barcikowski ma jednak pretensję do organizatorów, to może świadczyć, że na pewno nie byli nimi ludzie z lewej flanki. A więc kto? Czyżby generałowie? Pawłow, który – jak to zwykle czekał – miał skłonność do widzenia wydarzeń przez pryzmat tajnych służb, pisał w raporcie do centrali już 7 października, że Kania domyśla się, iż szykowany jest na niego atak, i polecił gen. Kiszczakowi podjąć działania operacyjne wobec wewnątrzpartyjnych przeciwników<sup>77</sup>. Ale Kiszczak – donosił rezydent KGB – „przeszedł już na stronę Jaruzelskiego i spiskowców”. Relata refero. Ani Kania, ani Kiszczak słowem nie wspominają o tym epizodzie, ale z dokumentów MSW z okresu po przejęciu przez Kiszczaka kierownictwa resortu można bez trudu wywnioskować, że – niezależnie od tego, co myślał przedtem – był, podobnie jak zapewne wszyscy ludzie z aparatu, zwolennikiem uderzenia w Solidarność. Co nie znaczy, że chciałby to zrobić bez zgody najwyższego gremium partyjnego.

Wieczorem 16 października, po zakończeniu pierwszego dnia posiedzenia KC, odbyło się zebranie Biura Politycznego<sup>78</sup> z jednym tylko punktem porządku dziennego: „Rozpatrzenie sprawy zmiany na funkcji I sekretarza KC PZPR”. Otwierając obrady, Kania stwierdził, że „nastój niewielkiej części sali jest na zmianę I sekretarza”, uznał, iż „nie wolno nie liczyć się z takimi nastrojami” i że „Biuro Polityczne powinno dojść do porozumienia, kto będzie I sekretarzem”. Jednak właściwie nikt z zabierających głos nie

<sup>76</sup> Tamże, s. 298.

<sup>77</sup> Ch. Andrew, W. Mitrochin *Archiwum Mitrochina...*, s. 918.

<sup>78</sup> Protokół z tego posiedzenia patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 494–498.

mówił wprost o odejściu Kani, nawet wówczas, gdy on sam wyraźnie podkreślił, że nie wspominał „o oddaniu się do dyspozycji, a o rezygnacji”. Padaly różne propozycje i uwagi: proponowano podzielenie posiedzenia na dwie tury, aby dać czas do namysłu, gdyż, jak obrazowo powiedział Milewski, „nie można dopuścić [do tego], by w trzydziestopięciomilionowym narodzie na żywioł wybierać I sekretarza”. Siwak mówił, iż „to nieprawda, że żądają głowy tow. Kani”, bo gdyby udało się oczyścić partię i KC z ludzi związanych z przeciwnikiem i „podjąć mocną uchwałę, to nie trzeba zmieniać I sekretarza”. Mokrzyszczak sugerował, żeby „już zapowiedzieć stan wojenny”, ale „zmian personalnych nie rozpatrywać”. Gen. Jaruzelski zaś, stwierdzając, że „zmiana byłaby niesłuszną”, przy okazji znów wyraził wątpliwości co do swojej obecności na stanowisku premiera. Tak więc niemal wszyscy wymieniani przez Grabskiego jako „zdrowe siły” byli przeciwko dymisji Kani, choć wszyscy opowiedzieli się za twardą w tonie uchwałą, a część za przejściem od uchwał do działań. Chyba tylko Porębski postawił sprawę pryncypialnie. Mówiąc, że „partia chce zmiany kursu” i „odrzuca linię porozumienia”, starał się przenieść debatę na sprawy programowe. Zaproponował, aby przeprowadzić konsultację z członkami KC, zadając im dwa pytania: „czy widzą potrzebę zmiany kursu?”, „czy widzą potrzebę zmian personalnych?”. Ostatecznie przyjęto takie właśnie rozwiązanie i przez prawie całą sobotę (17 października) członkowie Biura Politycznego rozmawiali z grupami członków KC i zaproszonymi do Warszawy pierwszymi sekretarzami komitetów wojewódzkich, którzy nie weszli do KC. Konsultacji nie prowadzili ani Kania, ani Jaruzelski.

Wieczorem Biuro zebrało się ponownie i po kolei składano sprawozdania z rozmów<sup>79</sup>. Opinie były bardzo rozbieżne, poza dominującym niezadowoleniem z pracy

---

<sup>79</sup> Tamże, s. 499–504.

partyjnej góry: brak informacji, niezdecydowanie, gadulstwo, panoszenie się aparatu partyjnego, słaby kontakt z członkami KC („traktuje się ich jak piąte koło u wozu”) i terenem. Liczne, ale nie przeważające, były wypowiedzi, że Kania powinien zostać zastąpiony. Niektórzy zgłaszali kandydatów. Z zaprotokołowanych wypowiedzi wynika, że trzykrotnie proponowano kandydaturę Jaruzelskiego, czterokrotnie Olszowskiego, raz Rakowskiego, raz terenowego działacza (Krausa z FSM w Bielsku-Białej). Były też pojedyncze wypowiedzi, iż całe Biuro Polityczne powinno oddać się do dyspozycji. Jak relacjonował Kubiak, „przeważał osąd, [że] kto w Biurze Politycznym jest za nadzwyczajnymi środkami, powinien zostać, kto przeciw – odejść”. Wydaje się, że w sprawie odejścia Kani, jak i w ogóle w sprawach personalnych, nie było wyraźnie dominującej opcji. Podobnie w kwestii strategii; głosy rozkładały się od utrzymywania linii porozumienia, tyle że w połączeniu z bardziej zdecydowanymi działaniami (np. stosunek do strajków czy propagandy Solidarności), po bardzo radykalne. Kubiak, streszczając poglądy grupy, z którą rozmawiał, tak to ujął: „Sytuacja jest rewolucyjna i rewolucyjnymi środkami trzeba działać. Jednym ze środków jest przejęcie całej władzy przez wojsko”.

Ostrość sformułowań i radykalizm członków KC w znacznym stopniu wynikały – jak sądzę – ze składu tego grona, w którym było stosunkowo niedużo prawdziwych aparaczyków (z partii czy administracji), przeważali robotnicy (najczęściej brygadziści i majstrzy), technicy, inżynierowie czy nowi pracownicy aparatu, wyłonieni w niedawnych wyborach. Można sądzić, że problem polegał m.in. na tym, iż spora część spośród nich nie umiała operować partyjną nowomową, w której pogląd wyrażało się poprzez używanie sformułowań, kalek i stereotypów rodem z dzieł nie tyle nawet XIX-wiecznych klasyków, ile z tekstów typu leninowskiego, najczęściej znanych z bryków i broszur. Język ten, aczkolwiek zawierał wiele spe-

cyficznych obelg, ze swej natury niejako nie był jednak językiem dosadnym, uciekał w sferę uogólnień, często niedopowiedzeń. Tak czy inaczej – nawet jeśli Porębski, mówiąc, że „partia chce zmiany kursu”, nie miał racji w stu procentach, to tendencja taka była bardzo wyraźna.

Po wysłuchaniu i krótkim omówieniu sprawozdań Kania, konkludując, stwierdził, iż podaje się do dymisji – „jeśli plenum ją przyjmie, odchodzę”. Po czym zaproponował, aby „we własnym gronie przedyskutować ewentualnych kandydatów”.

Ale następnego dnia rano, 18 października, członkowie KC przeprowadzili tajne głosowanie nad rezygnacją Kania – 104 opowiedziało się za przyjęciem dymisji, 79 przeciw. „Odniosłem wrażenie – notuje Barcikowski – że nie tylko ja byłem zaskoczony wynikiem. Dotyczyło to części członków KC i chyba również Kania liczył na inny wynik”<sup>80</sup>. Być może liczył, że wygra, choć zapewne zdawał sobie sprawę, jak silnie jest atakowany i jak wytrwale prowadzi się agitację przeciwko niemu. Wczesnym popołudniem zebrało się kolejne, trzecie w czasie trwania plenum, zebranie Biura Politycznego (chyba już bez Kania). Zaczęło się od wystąpienia Barcikowskiego<sup>81</sup>, który zgłosił kandydaturę Jaruzelskiego. Następnym mówcą był Olszowski, który zaproponował, aby wysunięto jednego kandydata – Jaruzelskiego – i aby ten nowo wybrany I sekretarz miał „wolną rękę w doborze składu Biura Politycznego”. Nie wiem, czy uzgadniał to wystąpienie z Jaruzelskim i czy w ogóle z kimś o tym rozmawiał, ale rozładowało ono atmosferę. Wszyscy gorąco – a Milewski nawet „z całego serca” – wypowiadali się „za”. Gen. Jaruzelski, jak to często czynił, mówił o „wyczerpaniu psychicznym” wypełnianiem funkcji premiera, sugerował, że jego możliwości są przeceniane. „Biorę na siebie straszliwy ciężar z ogrom-

---

<sup>80</sup> K. Barcikowski *U szczytów władzy*, s. 298.

<sup>81</sup> Protokół patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 504–505.

nym oporem – kończył. – Jeśli [jednak] jest taka wola, nie mogę się uchylać”. Trudno powiedzieć, czy hamletyzował i dramatyzował, czy kokietował. Ale na pewno wiedział, że będzie musiał podejmować niezwykle trudne decyzje. W głosowaniu 180 członków KC było za, 4 przeciw. Miażdżący sukces. Czy była jednak alternatywa?

A także: czy zmiana ta oznaczała zmianę linii? Wydaje się, że tego właśnie głównie oczekiwano od nowego I sekretarza, który – jak się to miało szybko okazać – zachował wszystkie dotychczasowe stanowiska. Wojciech Jastrzębowski został I sekretarzem, premierem, przewodniczącym KOK i ministrem obrony narodowej<sup>82</sup>.

---

<sup>82</sup> A był także posłem na sejm, członkiem Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, wiceprezesem Rady Naczelnej ZBoWiD i – jako premier – przewodniczącym Komisji ds. Reformy Gospodarczej. Za niespełna dwa miesiące lista ta miała zostać uzupełniona o jeszcze jedno stanowisko.

## ESKALACJA NAPIĘĆ I DECYZJA

Prawdę mówiąc, postanowienie o kumulacji w rękach gen. Jaruzelskiego stanowisk I sekretarza i premiera nie zapadło od razu, i to nie z powodów formalnych. Jak można sądzić z dostępnej dokumentacji, sam Jaruzelski nie był zdecydowany, ale także w kierownictwie PZPR brakowało jednomyślności. Sprawie tej poświęcono znaczną część obrad Biura Politycznego 26 października<sup>1</sup>. Trudno określić, jak dalece różnice zdań wynikały z odmiennych poglądów na sytuację i dalsze działania, a w jakim stopniu odgrywały rolę względy osobiste lub interes grupowy. Niektórzy uważali, iż gen. Jaruzelski powinien zrezygnować z pracy w rządzie i objąć funkcję przewodniczącego Rady Państwa. Powoływano się na różne przykłady z przeszłości rządzących partii komunistycznych. Byli jednak i tacy, którzy — jak Kociołek — uważali, że konieczna jest „integracja działań partii, państwa i wojska dla obrony socjalistycznego państwa na okres trudny do przewidzenia”. Podobnego zdania był Olszowski, z tym że dodawał, iż łączenie tych stanowisk na dłużej „jest ponad psychofizyczne możliwości człowieka”, ale na okres najbliższy („kilka miesięcy”) to wręcz konieczne. Jaruzelski stwierdził, że musi się namyślić, ale jeżeli się tego podejmie, to na krótko. Dwa dni później, na następnym posiedzeniu, wniosek o kumulację stanowisk postawił formalnie Siwak. Nikt się nie sprzeciwił. Decyzja ta była nie tylko logiczna, ale także

---

<sup>1</sup> Protokół patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 505-515.

uchylała problem, który mógłby stać się powodem konfliktu: kogo powołać na funkcję premiera?

Z objęciem przez Jaruzelskiego stanowiska I sekretarza łączył się kolejny etap swoistej militaryzacji najwyższych władz – na zastępcę członka Biura Politycznego powołany został gen. Siwicki, który de facto był p.o. ministra obrony narodowej, kierownikiem Wydziału Kadr KC został gen. Tadeusz Dziekan, zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego WP. Na wniosek I sekretarza zgodzono się, aby w posiedzeniach Biura Politycznego i Sekretariatu brał udział gen. Janiszewski. Stałym gościem na zebraniach Sekretariatu stał się gen. Baryła, szef Głównego Zarządu Politycznego WP. Wojskowi obejmowali stanowiska w administracji, w tym – wojewodów (których zwierzchnikiem był już, przypominam, gen. Hupałowski). Jaruzelski czuł się nawet w obowiązku wytłumaczyć z tego, gdyż – jak powiedział – „to może niektórych drażnić”, ale „czas jest nadzwyczajny”<sup>2</sup>. I „przejściowy” – dodawał uspokajająco. Wchodzenie oficerów do aparatu partyjnego i państwowego sugerowała komisja Susłowa już na początku września 1980 r., ale trudno powiedzieć, czy był to czynnik decydujący, inicjujący, czy tylko zachęcający. Wydaje się jednak, że ta militaryzacja działała – niezależnie od intencji – na rzecz podejmowania decyzji radykalnych, zarówno dlatego, że w środowiskach wojskowych, a przynajmniej wśród wyższej kadry, wyraźnie przeważały opinie za wprowadzeniem stanu wojennego, jak i dlatego, że skłonność do tego typu rozstrzygnięć wynikała po prostu z przygotowania zawodowego. Podobnie zresztą można powiedzieć o całej machinie przygotowań do „stanu W”. Było to trochę tak jak ze strzelbą, która wisi na ścianie od pierwszego aktu sztuki: gdyby jej nie było, na pewno by nie wystrzeliła, skoro jednak autor kazał ją tam umieścić, to zachodzi duże prawdopodobieństwo, że wymyślił to, aby została użyta w ostatnim akcie.

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 510.

Wielu historyków jest przekonanych, iż objęcie przez gen. Jaruzelskiego stanowiska I sekretarza i kumulacja w jego rękach kluczowych funkcji w państwie oznaczały decydujący krok w marszu do „mniejszego zła”. Ponieważ jestem wyznawcą teorii o dużej (wielkiej, a czasami może nawet decydującej) roli przypadku w dziejach, nie skłaniam się do bezkrytycznego przyjęcia hipotezy, że stan wojenny w ogóle musiał nastąpić ani że to, co się stało 18 października na posiedzeniu KC PZPR, musiało oznaczać, iż decyzja o jego wprowadzeniu była nieuchronna. Niemniej sam fakt, że zarówno Jaruzelski osobiście, jak i kierownictwo PZPR zdecydowali się na takie połączenie, stanowił – niejako mechaniczną, ale także i psychiczną – zachętę do rozwiązań ekstremalnych. Podnosiło to bowiem decyzyjną sprawność centralnego ośrodka władzy, wedle starej zasady, że im więcej demokracji, tym trudniej o decyzje, a Jaruzelski, niezależnie od jego osobistego nastawienia i poglądów, znajdował się niewątpliwie pod znacznie mocniejszym wpływem zwolenników użycia siły niż Kania, ponieważ ludzie ci stanowili bezpośrednie otoczenie generała jako ministra obrony narodowej. Po prostu Jaruzelski był jednym z nich. Objęcie przez niego stanowiska I sekretarza i połączenie z funkcją premiera niewątpliwie wzmacniało beton, nie ten z najwyższych szczebli władzy, ale ze średniego i niższego aparatu, gdyż – niezależnie od tego, co by gen. Jaruzelski myślał – sytuacja owa została w tych środowiskach uznana za sygnał „do ataku”. Dawało nową nadzieję tym, którzy widzieli rozwiązanie – „uratowanie socjalizmu” – tylko w stanie wojennym lub innej formie działań o charakterze wyjątkowym. Ale nie wiem, czy można powiedzieć (trzymając się już użytego porównania), że kurek strzelby został odciągnięty lub – jeśli to był karabin – że broń została zarepetowana.

Jeśli chodzi o gotowość do akcji, to fakty są ważniejsze niż domysły na temat gotowości psychicznej decydentów, a one w zasadzie potwierdzają przypuszczenie, że

najbardziej ogólna decyzja – choć jeszcze nie sformalizowana – już zapadła, w każdym razie zaczął już niejako działać samoczynny mechanizm, gdyż przygotowania weszły w taką fazę, iż chyba tylko jakieś zupełnie nieprzewidywalne wydarzenie (np. wymarzone rozbicie Solidarności połączone z jej „samooczyszczeniem” z elementów radykalnych) czy wręcz kataklizm mógłby je zablokować lub zamrozić.

Tempo przygotowań niekoniecznie wiąże się z 18 października i nie znalazłem potwierdzenia, aby data ta była przełomowa. Już dwa dni wcześniej Rada Ministrów podjęła decyzję o przedłużeniu o dwa miesiące służby wojskowej rocznika, który miał w listopadzie odchodzić do rezerwy. Oznaczało to, że chce się zachować w wojsku jak najwięcej żołnierzy przeszkolonych, a także mniej narażonych na wpływy Solidarności (rocznik ten zaczynał służbę w 1979 r.) czy po prostu silnie zindoktrynowanych. W komendach wojewódzkich nieustannie weryfikowano i uzupełniano listy osób przeznaczonych do internowania lub do przeprowadzenia „rozmów ostrzegawczych”. Z datą 2 października trafiła do komend wojewódzkich MO zaktualizowana instrukcja (nr 00777), dotycząca techniki przeprowadzania zatrzymań. Przewidziano w niej nawet takie szczegóły, jak ograniczanie zapalania świateł w budynkach, w których mieliby się zbierać funkcjonariusze dokonujący internowań, aby ich nie dekonspirować, czy obowiązek dysponowania samochodami sanitarnymi i zespołem lekarzy. „Humanitaryzm” szedł tak daleko, że zobowiązywano wykonawców, aby „zabezpieczyli” odpowiednią liczbę miejsc w izbach dziecka dla tych dzieci internowanych, które nie będą mogły pozostać pod rodzinną opieką. Wedle stanu na 16 października do internowania wytypowano 4277 osób, do rozmów 3839<sup>3</sup>. 15 październi-

---

<sup>3</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2304/IV; w połowie września zmieniono kryptonim operacji internowań z Wiosna na Wrzos (inter-

ka rozesłane zostały „założenia operacyjno-techniczne” do operacji Malwa, czyli opanowania central telefonicznych i wyłączenia telefonów<sup>4</sup>. Ten sam pion MSW, czyli Departament II (kontrwywiad), aktualizował i precyzował działania mające na celu zapewnienie kontroli radia i telewizji. W odniesieniu do telewizji warszawskiej wytypowane już były osoby z sieci agenturalnej (np. TW Orator – uważany w SB za „jednostkę manewrową”, mającą duże możliwości), które „będą opracowywały na nasze zlecenie ulotki i inne materiały kompromitujące działaczy opozycji”<sup>5</sup>. Przygotowywano emitowanie programu z gmachu dowództwa wojsk lotniczych przy ul. Żwirki i Wigury w Warszawie; zorganizowano „ekipę dublerów” spośród przeszkolonych techników z MSW. 5 października kierownictwo MSW sporządziło kolejną listę „aktywu partyjno-państwowego”, któremu miano wydać broń. Znajdowało się na niej 7768 osób, najwięcej z Warszawy (575) i Płocka (418)<sup>6</sup>. (Warto zastanowić się, ale powinni to uczynić raczej prawnicy, jak się ta cała akcja uzbrajania „aktywu” miała do obowiązujących wówczas przepisów. Poza tym oczywiście, że decyzja Biura Politycznego jako taka była prawem). Już 10 października w MSW skompletowany został „wykaz osób do wykorzystania w działalności wspierającej politykę władz państwowych”. Znajdowały się na nim 184 nazwiska – niektóre opatrzone komentarzami typu: „ucho-  
dzi za człowieka wyrachowanego i dbałego o sprawę fi-

---

nowania) i Klon (rozmowy ostrzegawcze), w końcu listopada Wrzos został zmieniony na Jodła.

<sup>4</sup> Tamże, sygn. 2312/IV. Później kryptonim Malwa zmieniono na Azalia.

<sup>5</sup> Tamże, sygn. 2313/IV.

<sup>6</sup> Tamże, sygn. 2309/IV/4, cz. 6; jak wynika z tego zestawienia, liczba wytypowanych osób zależała raczej od inwencji lokalnych szefów SB i MO (którzy mieli obowiązek konsultowania się w komitetach wojewódzkich PZPR) niż od liczebności „aktywu” – np. w Łodzi wytypowano tylko 48 osób, w Gdańsku 121, podczas gdy w Zamościu aż 407, a w Nowym Sączu 279.

nansowe" – ze świata nauki, pisarzy, aktorów, księży (siedmiu), publicystów<sup>7</sup>. I tak dalej, i temu podobne... Resort kierowany przez gen. Kiszczaka nie tylko „doskonalił gotowość”, ale nadal był grupą nacisku domagającą się wręcz rozpoczęcia akcji. Sztab MSW (dawniej Sztab Operacji Lato 80) sporządzał okresową „Informację o sytuacji w kraju wedle stanu na dzień...”, która była przekazywana w kilku egzemplarzach „na górę” i stanowiła podstawę do referowania bieżącej sytuacji przez min. Kiszczaka na posiedzeniach Biura Politycznego i Sekretariatu<sup>8</sup>. Dokument ten dawał okazję do prezentowania nie tylko faktów i analiz, ale także opinii autorów czy też – mówiąc ogólniej – resortu. I tak np. w „Informacji...” z 25 października (w przeddzień posiedzenia Biura Politycznego) pisano wprost: „Jako jedyne rozwiązanie uznać należy wprowadzenie stanu wojennego na terenie całego kraju”<sup>9</sup>. Niedostępność dokumentów uniemożliwia przedstawienie ówczesnej sytuacji w wysokich kręgach wojskowych. Na podstawie wcześniejszych wydarzeń (jak cytowane już wspomnienie gen. Jaruzelskiego z posiedzenia Rady Wojskowej MON 13 września), a także nieco późniejszych, można jednak z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, że środowisko to było zdeterminowane równie jak MSW i zdążyło

---

<sup>7</sup> Tamże, sygn. 2306/IV/3. Daruję sobie cytowanie nazwisk, zwłaszcza że nie wiem, czy wytypowani wiedzieli o zaszczycie, jaki ich spotkał. Dodam tylko, że byli wśród nich także historycy. Niektóre spośród tych osób wykorzystywano już przed wprowadzeniem stanu wojennego, a wymienieni na liście publicyści byli od dawna (lub od zawsze) sterowani przez odpowiednie komórki KC.

<sup>8</sup> Podobnie jak kiedyś min. Milewski, tak od powołania go na szefa MSW także gen. Kiszczak uczestniczył w posiedzeniach Biura Politycznego i Sekretariatu, i to z reguły w całych obradach, a nie, jak wiele osób, zapraszanych tylko w związku z którymś punktem porządku dziennego. Jako I sekretarz warszawskiego KW przywilej uczestniczenia w posiedzeniach Biura (ale nie Sekretariatu) zachował Kociołek.

<sup>9</sup> Tamże, sygn. 2309/IV/4, cz. 2.

dobrze, ujawnił to, o czym od pewnego czasu mówiono już na szczytach władzy – nie odnotowano takiego entuzjazmu i determinacji, jakie towarzyszyły strajkom ostrzegawczym z okresu „kryzysu rejestracyjnego” (3 października 1980 r.), a zwłaszcza „kryzysu bydgoskiego” (27 marca). W pewnym sensie strajk ten miał skanalizować wybuchające od pewnego czasu protesty, nad którymi centrala Solidarności w istocie zupełnie nie panowała, a które pojawiały się w coraz to innych miejscach i sektorach gospodarki czy życia społecznego. Była to prawdziwa „jesienna fala”, która narastała z wielu powodów, zarówno lokalnych czy środowiskowych, jak i ogólnego niezadowolenia, dodatkowo podsycanego rosnącym niepokojem przed zimą, w czym z kolei pewną rolę odgrywała oficjalna propaganda, rysująca coraz częściej czarne perspektywy, a nawet na poły apokaliptyczne wizje – braku węgla, prądu, chleba. Wedle niektórych obliczeń w październiku strajki, najczęściej zresztą krótkie, parodniowe i lokalne lub regionalne, odbyły się w 36 województwach, a uczestniczyło w nich około 280 tys. osób.

Nie jest to dla mnie dostatecznie jasne, ale istnieją przesłanki, aby podejrzewać, iż część tych konfliktów mogła zostać sprowokowana przez władze lub była podsycana czy popychana w przyjętym przez analityków z MSW kierunku. Jednym z pośrednich dowodów na to, iż SB starała się oddziaływać na strajki przy pomocy sieci agenturalnej, może być dyrektywa przyjęta przez kierownictwo MSW 4 października. Jeden z jej punktów brzmiał: „Aktywniej działać w tym kierunku, aby «wpuszczać» przeciwnika w «maliny», w sytuacje, które będą stawiać wroga w trudnym lub kompromitującym go położeniu, a zwłaszcza pokazywać, że jest on nieodpowiedzialny, awanturniczy i prowadzi kraj do przepaści”<sup>11</sup>. Oczywiście nie wiem, czy realizowano to zalecenie do wywoływania strajków, ale

---

<sup>11</sup> Materiały Sejmowe, sygn. 251/1.

nie można tego wykluczyć. Niektóre strajki przedłużały się z powodu stanowiska kierownictwa PZPR i osobiście Jaruzelskiego. I sekretarz wielokrotnie bowiem podkreślał na posiedzeniach Biura czy Sekretariatu: nie ustępować, a nawet nie negocjować.

Mniejsza o powód czy preteksty do strajków lub innych form „wpuszczania w maliny”. Z powodu trwających dotkliwych niedoborów żywności i artykułów codziennego użytku niezadowolenie było ogromne, a mogło znajdować ujście w różnych, w istocie przeciwstawnych, kierunkach: w stronę szybkiej radykalizacji i gotowości do każdej formy rewolty<sup>12</sup> lub odwrotnie – poszukiwania siły, która zapewni spokój i bezpieczeństwo bytu. Badania socjologiczne z jesieni 1981 r. wyraźnie wskazują na przesunięcia w opinii publicznej, jeśli niekoniecznie na rzecz PZPR czy rządu, to odsuwanie się od Solidarności, czyli krystalizowanie się owej „trzeciej siły”, o której mówił w cytowanym już wystąpieniu Hieronim Kubiak. Na pytanie, kto ponosi odpowiedzialność za kryzys w Polsce, niespełna 40% respondentów odpowiedziało, że rząd (przez co rozumiano cały układ władzy), na Solidarność wskazało wprawdzie tylko 3,1%, ale aż 40% uznało, iż „obie strony”. W porównaniu z badaniami sprzed roku spadek liczby osób obwiniających władze wyniósł ponad 20 punktów, a zwiększenie liczby obciążających obie strony blisko 13 punktów<sup>13</sup>. Wedle tego samego badania stopień poparcia dla Solidarności był wciąż bardzo wysoki i wynosił około 71%, ale rok wcześniej było to 89%; odsetek nie popierających wzrósł

---

<sup>12</sup> Wałęsa w apelu do państw zachodnich, wystosowanym 19 listopada, z prośbą o natychmiastową pomoc żywnościową, pisząc, że jest konieczna do „uniknięcia wybuchów niezadowolenia”, chyba dobrze wyczuwał nastroje. O możliwej katastrofie tego typu, dziś nazywanej „katastrofą humanitarną”, przekonani byli zresztą niemal wszyscy związkowcy, np. 4 listopada Komisja Krajowa uchwaliła zalecenie tworzenia w komisjach zakładowych i regionach Pogotowia Pomocy Zimowej.

<sup>13</sup> *Polacy '81...*, s. 86.

z 4,5% do około 14%, a nie mających opinii z 5,6% do 15,2%<sup>14</sup>. Czyli w sumie blisko 30% miało stosunek negatywny lub obojętny wobec związku. Także wśród tych, którzy udzielali mu poparcia, temperatura sympatii nie była bardzo wysoka – wśród samych członków związku poparcia Solidarności udzielało „zdecydowanie” 47%, a 38% „raczej popierało”<sup>15</sup>. Wedle badań OBOP, strajk ostrzegawczy za „celowy i uzasadniony” uznało 46% respondentów, podczas gdy strajki w sierpniu 1980 r. akceptowało około 89% badanych<sup>16</sup>. Daleko więc było do upadku autorytetu związku, ale nie mógł on już liczyć na tak masowe poparcie jak wcześniej. Jakkolwiek można mieć wiele wątpliwości co do precyzji badań ankietowych, na ogół nie zarzuca się im, iż nie oddają pewnych tendencji. A zatem dla naszych potrzeb są raczej wystarczająco precyzyjne.

Jak można się domyślać, kierownictwo KPZR przyjęło przychylnie objęcie nowego stanowiska przez gen. Jaruzelskiego. W rozmowie telefonicznej 19 października Breżniew gratulował, wyrażał nadzieję, że *Dorogoj Wojciech* „uczyni wszystko dla przezwyciężenia ciężkiej choroby, która opanowała kraj”<sup>17</sup>, i dobierze do tego zadania „niezawodnych pomocników spośród oddanych i stanowczych komunistów”. Nie wiem, czy dlatego, że Jaruzelski rzeczywiście otrzymał przed wyborem jakiś silny sygnał z Moskwy, czy też z kurtuazji, ale dziękował rozmówcy „za zaufanie, którym mnie obdarzyliście” i dodał, iż funkcję objął „tylko dlatego, że wiedziałem, że Wy mnie popieracie”. Breżniew odrzekł: „myśmy tak dawno uważali”, w czym była oczywiście szczypta hipokryzji, gdyż wielokrotnie niepochlebnie wyrażał się o polskim liderze, ale też – trze-

---

<sup>14</sup> Tamże, s. 92.

<sup>15</sup> Tamże, s. 94. Nieco ponad 8% członków Solidarności deklarowało, że nie popiera swojej organizacji.

<sup>16</sup> *300 niespokojnych dni...*, s. 135.

<sup>17</sup> Całość rozmowy według zapisu sowieckiego patrz: *Dokumenty. Teczka Susłowa...*, s. 52-59.

ba powiedzieć – nie uległ namowom Honeckera, aby promować kogoś innego. Starzec z Kremla oczywiście ponaglił, ale nie nachalnie.

Trochę inne tony zabrzmiały jednak niedługo później, gdy na posiedzeniu Biura Politycznego KPZR 29 października<sup>18</sup> po relacji Rusakowa z objazdu czterech środkowoeuropejskich stolic (Berlin, Praga, Budapeszt, Sofia), wywiązała się krótka dyskusja nad sytuacją w Polsce, jednym z tematów rozmów Rusakowa<sup>19</sup>. Breżniew stwierdził, że „nie wierzy, aby tow. Jaruzelski zrobił cokolwiek konstruktywnego”, i w ogóle wydaje mu się, iż generał „nie jest zbyt śmiałym człowiekiem”. Andropow zarzucał, że mimo rad nie zostali usunięci z władz Kubiak i Barcikowski. Uzgodniono też, że dostawy ropy dla Polski będą zależne od tego, czy będą się bilansowały z dostawami polskich towarów. Na koniec uznano za potrzebne spotkanie z Jaruzelskim i zlecono komisji Susłowa przygotowanie takowego. Najciekawsze dla nas są jednak uwagi na temat interwencji, które przy okazji wymieniono. Andropow, być może opierając się na raportach Pawłowa, powiadomił, iż „polscy przywódcy napomykają o pomocy militarnej”, i zaproponował: „powinniśmy zdecydowanie trzymać się swojej linii – nie wprowadzać naszych wojsk do Polski”. Poparł go (niespodziewanie?) marsz. Ustinow, który stwierdził: „naszych wojsk do Polski nie można wprowadzać”, gdyż „Polacy nie są gotowi do [ich] przyjęcia”. Nie wiem, na czym opierał swoje oceny sowiecki minister obrony, ale rzeczywiście chyba nawet w „twardym jądrze” polskich siłowych resortów nie wszyscy byli zwolennikami współdziałania z Armią Sowiecką w walce z robotnikami i ludnością cywilną. Pomoc „w razie czego” – pewnie tak, ale to

---

<sup>18</sup> Odpowiedni fragment protokołu patrz: *General Pawłow: byłem rezydentem...*, s. 361–364.

<sup>19</sup> Innym była przykra dla bratnich przywódców informacja o nieuniknionych w 1982 r. obcięciach dostaw ropy naftowej dla całego regionu, przeciwko czemu najżywiej protestował Honecker.

inna sprawa. Nie wiem, czy wszyscy sowieccy marszałkowie i generałowie mieli podobne poglądy jak ich zwierzchnik, ale nawet jeśli uważali inaczej – tzn. że trzeba „wkraczać” – niewiele mogli zrobić, aby przekonać kierownictwo. Być może marsz. Kulikow sprawę oceniał nieco inaczej niż Ustinow, ale nie ma na to żadnego wiarygodnego dowodu. Trudno też mi powiedzieć, czy gen. Pawłow zgadzał się z opinią swego szefa, Jurija Andropowa. Obaj, Kulikow i Pawłow, jeśli mieli własne, zdecydowane poglądy, mogli chyba tylko o tyle wpływać na partyjną wierzchość, o ile byli w stanie sterować informacjami, które jej przekazywali. W rzeczywistości nie znajdowali się w strefie, w której na Kremlu podejmowano decyzje.

Niepoehlebne uwagi Breżniewa pod adresem gen. Jaruzelskiego najprawdopodobniej wzięły się z tego, że w Warszawie nie podjęto żadnych zdecydowanych kroków, aby zapobiec październikowemu strajkowi. Przygotowano wprawdzie „ofensywę propagandową”, pewnie jakieś działania operacyjne i podwyższono stan gotowości w MSW, ale nic lub niewiele więcej. Jakieś ruchy – lecz „na zapleczu”, bez demonstracji – wykonano przypuszczalnie w wojsku. Tak przynajmniej można wnosić z informacji płk. Pawlikowskiego na naradzie sztabu MSW, kilka godzin po zakończeniu (godzinnego tylko, a więc symbolicznego) strajku. W wojsku „zorganizowano siły szybkiego reagowania – mówił – w składzie 9 batalionów. (...) Każdy batalion składa się z trzech kompanii po 90 ludzi”<sup>20</sup>, czyli raptem około 2400 żołnierzy. Wydaje się, że jednak chodziło o przygotowania w ogóle, a nie do podjęcia akcji w związku ze strajkiem. Tak czy inaczej, do żadnej interwencji nie doszło, nawet tam, gdzie strajkowali robotnicy przemysłu zbrojeniowego.

Powołanie – decyzją Rady Ministrów z 26 października – Wojskowych Terenowych Grup Operacyjnych, które

---

<sup>20</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2309/IV, t. 2.

natychmiast ruszyły do kilkuset miast i miasteczek, nie było próbą doraźnego opanowania sytuacji. Akcja była „nagłośniona” przez media, które kierowały uwagę na to, że grupy te mają pomóc lokalnym władzom w zaprowadzeniu ładu, ukrócić spekulację i sprzedaż „spod lady”, marnotrawstwo, przywrócić dyscyplinę pracy, poprawić zaopatrzenie etc. Wspomniany płk Pawlikowski uważał, iż powołanie tych grup „jest początkiem wpełzania w stan wojenny”. Tym bardziej że blisko dwa tygodnie później (dokładnie 11 listopada) utworzono, tym razem na mocy rozkazu KOK – i też szybko wysłano w teren, do mniej więcej 500 zakładów pracy w całym kraju – Wojskowe Grupy Operacyjno-Kontrolne, a 25 listopada Miejskie Grupy Operacyjne, które skierowano do miast wojewódzkich i większych aglomeracji. Poza wykonywaniem działań doraźnych wszystkie te grupy miały na celu penetrację terenu, zbieranie informacji, które uzupełniały (lub weryfikowały) nadsyłane drogą partyjną, przez SB i MO dane o ludziach zarówno z kadry, jak i z Solidarności<sup>21</sup>. Inicjatorom chodziło zapewne o uzyskanie kilku efektów: rzeczywistą pomoc w drobnych, ale dolegliwych nieraz sprawach lokalnych społeczności oraz „ujawnienie” obecności wojska, które prezentowano jako sprawną, „ludzką” i skuteczną siłę, a także przyzwyczajanie ludzi do codziennej obecności mundurów innych niż milicyjne. Ale przede wszystkim celem działania grup było przygotowanie się do zarządzania stanem wojennym na poziomie lokalnym, zakładowym i regionalnym. Myślę, że płk Pawlikowski, dobrze wprowadzony w sprawy wojska, bo kierował pionem wojskowym MSW, miał rację. Jeśli tak, to „wpełzanie” rozpoczęło się 26 października.

Ale 28 października przyniósł – poza strajkiem – jeszcze jeden problem gen. Jaruzelskiemu. Otóż po rozmowie prymasa Glempa z Wałęsą ten pierwszy zwrócił się

---

<sup>21</sup> Większość informacji o tych grupach patrz: L. Kowalski *Komisarze stanu wojennego (desant Jaruzelskiego)*, Warszawa 1999, mps.

z propozycją spotkania „wielkiej trójki”: I sekretarz (premier etc.), prymas i przewodniczący Solidarności. Inicjatywa nawiązywała do wystąpienia generała dzień po objęciu najwyższej funkcji partyjnej z ideą „porozumienia wszystkich sił patriotycznych, stojących na fundamentalnych zasadach ustroju PRL, międzynarodowych sojuszy, pokojowego rozwiązywania wszystkich problemów państwa i społeczeństwa”<sup>22</sup>. Nie była to oczywiście idea nowa. Pojawiła się przynajmniej rok wcześniej, a ponawiano ją co pewien czas, np. w kwietniu Kania w formie Komitetu Ocalenia Narodowego, o czym pisałem w poprzednim rozdziale. Także kilkakrotnie później – jako Front Porozumienia Narodowego (którego organem byłaby Rada Porozumienia Narodowego), o którym rozmawiał Jaruzelski z prymasem 21 października w czasie ich pierwszego spotkania po nowej promocji generała.

Aczkolwiek to I sekretarz był pomysłodawcą, a nawet wyłożył prymasowi zarys wstępnej koncepcji – udział w tej inicjatywie miały brać: PZPR, ZSL, SD, Kościół, związki branżowe, Solidarność oraz reprezentacja środowisk intelektualnych – propozycja prymasa najwyraźniej wprawiła w zakłopotanie i samego Jaruzelskiego, i jego kolegów z kierownictwa. Tak przynajmniej można wnosić z protokołu posiedzenia Sekretariatu KC, które zwołano w tej właśnie sprawie 28 października<sup>23</sup>. Jaruzelski, przedstawiając problem, zacytował chyba słowa prymasa, że „Kościół chce zapobiec biegowi wypadków, które mogą być tragiczne”, i dodał, że „propozycji nie można odrzucić”. Jego opinię podzielił Kubiak, poparli ją też Barcikowski i Woźniak, ale zwracając uwagę, że „aktyw partyjny [jest] coraz bardziej bojowy i chce konfrontacji siłowej”, za opowiedział się Michałek. Milewski uważał, iż lepiej byłoby spotkanie odło-

---

<sup>22</sup> Cyt. za: W. Turek *Dlaczego nie doszło do porozumienia...*, s. 48.

<sup>23</sup> Protokół patrz: Instytut Studiów Politycznych, Kolekcja Jachranka, J/2.

żyć – prymas proponował termin 30 października – żeby „ustalić, co się za tym kryje” (dusza czekisty jednak w nim wciąż grała). Olszowski był za tym, aby propozycji nie odrzucać, ale „szczebel spotkania obniżyć” i zmienić termin na nieco późniejszy. W sumie chyba tylko Kubiak był nastawiony całkowicie pozytywnie. Konkludując to krótkie zebranie, I sekretarz powiedział, że „jest to jedna z najtrudniejszych decyzji”, ale „frontalne odrzucenie byłoby błędem, bo proponujemy porozumienie”. Postanowiono ostatecznie ustalić późniejszy termin i poprzedzić spotkanie wcześniejszą rozmową Barcikowskiego z prymasem.

Kłopot wynikał nie tylko z niechęci do rozmów z Wałęsą, które – jak uważano – podnoszą jego, a więc i Solidarności, autorytet. Swoje znaczenie miały też stosunki z „wewnętrznymi sojusznikami”, jak ich często nazywano, czyli ZSL i SD, a także fakt istnienia Frontu Jedności Narodu (FJN). Że między sojusznikami mogą powstać pewne zadrażnienia, kontrproduktywne dla PZPR w istniejącej sytuacji, poświadcza przebieg posiedzenia Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD, które odbyło się 26 października<sup>24</sup>. Wprawdzie nie doszło do żadnego istotnego konfliktu, ale satelici wyrażali zaniepokojenie o swoje pozycje w razie poszerzenia formuły FJN, a Stefan Ignar, przywódca ZSL<sup>25</sup>, dosyć natarczywie domagał się informacji na temat zamierzeń (czy komasacja funkcji „wiąże się z potrzebą stanu wyjątkowego?”), miał pretensje, że grupy operacyjne nie zawsze informują o swoim przybyciu lokalne instancje jego partii, ostrzegał przed uchwalaniem przez sejm aktu zawieszającego (okresowo) strajki. Obaj sojusznicy zgłaszali zastrzeżenia do pracy rzecznika prasowego rządu, skarżyli się na „brak partnerstwa”.

Jaruzelski dosyć zręcznie połączył ewentualną reorganizację FJN z „rozszerzeniem platformy rządzenia”, co

<sup>24</sup> Tamże, J/11.

<sup>25</sup> Miał zostać niebawem zastąpiony przez – znacznie bardziej uległego wobec PZPR – Mariana Malinowskiego.

było po prostu ofertą przyznania dodatkowych miejsc w rządzie. Ławka była jednak krótka, zwłaszcza że na początku lipca zlikwidowano (przez połączenie) kilka ministerstw, a należało pamiętać także o innych, m.in. o ludziach z prorządowych stowarzyszeń katolickich. W trakcie dyskusji zastanawiano się też nad wprowadzeniem specjalnej nazwy rządu. Proponowano: „ocalenia”, „odrodzenia”, „jedności narodowej”, ale pomysł nie został zaakceptowany. Po krótkich targach uzgodniono przesunięcia personalne, przedstawiciele PZPR zapewniali, że obieg informacji będzie lepszy, a kontakty częstsze.

Po dwudniowej sesji sejmu, podczas której Jaruzelski – występując tym razem jako premier – wygłosił dłuższe przemówienie, w którym mówił m.in. o Radzie Porozumienia Narodowego, a także o Społecznej Radzie Konsultacyjnej przy Prezydium Rządu, powróciła sprawa spotkania „wielkiej trójki”. Wprowadzając do dyskusji na zebraniu Sekretariatu w składzie poszerzonym o Rakowskiego i szefa Urzędu ds. Wyznań, gen. Jaruzelski podkreślał, że „to nie jest gra pozorów, a działanie autentyczne”. Zdania były podzielone. Michałek ponownie ostrzegał, że wszystkie gesty pojednawcze, a więc „linia porozumienia”, są źle przyjmowane przez „aktyw”. Jak tak dalej pójdzie – mówił – to „następne plenum może nas wyłączyć ze składu”. Przeciw spotkaniu lub za jego odłożeniem opowiedzieli się Główny, gen. Siwicki, Mokrzyszczak, Baryła, wątpliwości miał nawet Rakowski, uważając, że „grozi [ono] uznaniem trój-jedyną formułą: partia-Kościół-Solidarność”. Raczej niechętnie wypowiadał się Milewski. Jeśli nie interpretuję tego zapisu zbyt jednostronnie, to odnoszę wrażenie, że głównym motywem tych, którzy wypowiadali się za, było pogłębianie różnic w Solidarności. Jaruzelski mówił o „odizolowaniu sił ekstremy”, Kubiak wspominał o możliwości „pęknięcia KKP”, Barcikowski zaś uważał, iż Front powinien zróżnicować związek, co pozwoli na „odklejenie mas od ekstremy”. Ostatecznie postanowiono, że spotkanie się

odbędzie, ale musi być „opakowane” dobrą interpretacją dla partii oraz poprzedzone spotkaniami z innymi środowiskami. Rzeczywiście, krótko po tym spotkaniu premier przeprowadził rozmowy z przedstawicielami pięciu organizacji młodzieżowych, ZBoWiD, dwóch organizacji kobiecych i „środków twórczych”.

Samo spotkanie, do którego doszło 4 listopada w „sześcioro oczu”, było raczej – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – faktem medialnym niż konstruktywną radą, choć oczywiście wszyscy zapewniali o dobrej woli. Jaruzelski i prymas wyrazili gotowość utworzenia – a nawet wskazali osoby mogące ich reprezentować – „grupy inicjatywnej”, która w trybie roboczym przygotowałaby utworzenie Rady, a zatem i Frontu Porozumienia Narodowego (FPN). Wałęsa nie był na to gotowy. Nie chciał podejmować decyzji, gdyż przyjechał do Warszawy wprost z posiedzenia Komisji Krajowej (KK), na którym podniosły się ostre głosy protestu przeciwko jego samotnemu udziałowi w spotkaniu, w dodatku bez uzgodnionej z Komisją „platformy”. Istniał także powód bardziej zasadniczy, który nie-żle, moim zdaniem, ujął gen. Jaruzelski. „Dramat naszej sytuacji – mówił na wspomnianym już zebraniu z przedstawicielami ZSL i SD – polega na tym, że reprezentujemy platformę porozumienia w ramach tego ustroju”. Właśnie – wprawdzie Solidarność miała w aneksie do statutu wszystko, co trzeba, ale w istocie, jeśli nie cała, to duża jej część dążyła do zreformowania „tego ustroju”, zmiany jego „ram” i wciąż nie mogła znaleźć dla siebie miejsca w istniejących strukturach i instytucjach. A byli i tacy, którzy stracili już ochotę do szukania i uważali, iż trzeba zmienić może nie wszystko, ale bardzo wiele. Oczywiście tymi środkami, które mają do dyspozycji związki zawodowy i masowy ruch społeczny. Jest to dosyć oczywisty mechanizm. Można go określić jako „spiralę radykalizmu”: im przeciwnik jest mniej chętny do ustępstw, tym dalej idące żądania wysuwa się pod jego adresem, jeśli zaś ustępuje, uważa się go

za słabego, co także wyzwała nowe pomysły żądań. Solidarność być może przyjęłaby propozycję Jaruzelskiego — mocno wspieraną przez Kościół — gdyby była ona częścią pakietu ustępstw i gdyby nie próbowano uwzględnić w pomysle FPN dodatkowych stron. Tymczasem coraz bardziej wydłużała się lista nie spełnionych żądań najróżniejszego rodzaju. Niektóre z nich powtarzane były od chwili narodzin związku (np. dostęp do telewizji), inne miały prestiżowy charakter (umorzenie śledztwa w sprawie incydentu bydgoskiego). Nie mówiąc o żądaniach socjalnych czy ekonomicznych, bo na ich wypełnienie państwa po prostu nie było stać.

Nic zatem dziwnego, że komunikat o spotkaniu był bardziej niż enigmatyczny, a rezultaty jego samego nikłe. W dodatku Komisja Krajowa pod nieobecność Wałęsy podjęła uchwałę w sprawie rozmów z rządem (miały się niebawem rozpocząć). W uchwale tej obok odrzuconej — a co najmniej zdecydowanej skrytykowanej — przez władze koncepcji utworzenia Społecznej Rady Gospodarki Narodowej stawiano swego rodzaju ultimatum: „Jeżeli w ciągu trzech miesięcy nie zostanie zawarte porozumienie (...), Komisja Krajowa zwróci się (...) o podjęcie statutowych działań o zasięgu ogólnopolskim, aż do strajku generalnego włącznie”<sup>26</sup>. Spora część działaczy związku rozumiała „porozumienie” jako po prostu przyjęcie postulatów. Uchwalono też podjęcie „w trybie pilnym” prac nad projektem „reformy systemu przedstawicielskiego”, w tym ordynacji wyborczej do sejmu i rad narodowych. Choć parę dni później Prezydium KK złagodziło nieco ton, jednak nie wypowiedziało się w ogóle na temat FPN ani grupy inicjatywnej. Można było uznać, iż FPN w tej formule, jaką proponował I sekretarz, kierownictwa Solidarności nie interesuje. Główną uwagę skierowano na Społeczną Radę

---

<sup>26</sup> *Krajowa Komisja NSZZ Solidarność. Posiedzenie w dniach 3-4 listopada 1981, Warszawa 1999, s. 373.*

Gospodarki Narodowej, której chciano nadać szerokie uprawnienia zarówno decyzyjne, jak i inicjatyw legislacyjnych, co w PZPR odczytywano jako chęć stworzenia „superrządu”.

Powstaje oczywiście pytanie, w jakim stopniu inicjatywa Jaruzelskiego była szczerą, a w jakim była grą na zdeorientowanie przeciwnika i próbą oddziaływania na społeczeństwo. W ówczesnych wypowiedziach, a także we wspomnieniach I sekretarza, trudno znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Biorąc pod uwagę ogólne nastawienie i oczekiwania, jakie – zarówno w PZPR, jak i w Moskwie – wiązano z osobą gen. Jaruzelskiego, można przyjąć, że stał się on w pewnym sensie więźniem własnej decyzji. Przeciwstawiony został Kani – i co najmniej zaakceptował to – jako temu, który nie potrafił opanować sytuacji, a więc zapewne uważał, że zdoła dokonać „przełomu”. Ale jak można było taki „przełom” sobie wyobrazić? Mogła to być „ucieczka do przodu”, polegająca nie tyle na szukaniu jakiegoś nowego, nawet o średnim zasięgu, kompromisu, ile na radykalnej – co nie znaczy natychmiastowej – przebudowie systemu. Na taki właśnie aspekt zwraca uwagę Jaruzelski, odwołując się w swoich wspomnieniach m.in. do artykułu „Trybuny Ludu”, który ukazał się... 9 grudnia. Otóż wedle tego tekstu, Rada Porozumienia Narodowego stała by się „najwyższym autorytetem”, który mógłby uzgodnić „demokratyczną ordynację”, wybrany zaś na jej podstawie sejm przejąłby funkcje Rady<sup>27</sup>. Pomijając już nieprecyzyjność tej propozycji i brak właściwie jakichkolwiek gwarancji działania samej Rady, fakt, iż propozycja ta została ogłoszona, gdy decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego już zapadła, daje wiele do myślenia. A właściwie wiedzie do jednej konkluzji – była to gra pozorów, a prowadzono ją do końca zgodnie ze wszystkimi znanymi klasycznymi tekstami, z Makiawelem włącznie. Sam Jaruzelski wyraźnie

---

<sup>27</sup> W. Jaruzelski *Stan wojenny...*, s. 310.

makiawelizował, np. 17 listopada podczas posiedzenia Sekretariatu<sup>28</sup>. Mówił wówczas: „Trzeba rozmawiać do ostatniej chwili. Demonstrować dobrą wolę. Byłbym za językiem twardym, ale nie doprowadzałbym do sytuacji, że przeciwnicy stwierdzą, że to gra pozorów”. I dodawał: „Rozmowy mają ogromne znaczenie. Na ile w opinii społecznej uwiarygodnimy, że to jest rzetelne, te rozmowy, inaczej możemy przegrać”<sup>29</sup>.

Być może jedynym autentycznym, nie pozorowanym celem tej inicjatywy było – jak już pisałem – pogłębienie podziałów w Solidarności. Jest zastanawiające, jak wytrwale żywiono nadzieję, iż dojdzie do rozpadu związku lub, co bardziej prawdopodobne, wyeliminowania z niego „ekstremy”. Widoczne to jest zarówno w propagandzie, także „czarnej”, prowadzonej głównie przez MSW i odpowiednie komórki wojskowe, jak i w dziesiątkach wypowiedzi na posiedzeniach najwyższych gremiów, których część cytowałem. Zapewne głównym zadaniem pracy operacyjnej SB na terenie Solidarności było właśnie „podprowadzanie” do rozłamu. Nie mam na ten temat właściwie żadnych informacji, ale jest pewne, że prowadzono ją cały czas i do końca. „Bujak mocno skłócony [z kim?] w wyniku pracy naszych służb. To samo Gdańsk” – mówił ogólnikowo gen. Kiszczak na posiedzeniu Sekretariatu 17 listopada. Aczkolwiek wciąż pojawiały się głosy, aby nie liczyć za bardzo na „wymycie” czy „rozwarstwienie”, element ten nie schodził z porządku dziennego. Osłabianie przeciwnika było żelazną regułą, a różnice w tej sprawie między członkami kierownictwa – i za Kani, i za Jaruzelskiego – mogły dotyczyć

---

<sup>28</sup> Protokół patrz: AAN, PZPR, 2260, s. 10–23.

<sup>29</sup> Ten fragment protokołu sporządzony został niezbyt dobrane pod względem stylistycznym, ale myśl jest chyba klarowna. Już na początku dyskusji na temat FPN Kubiak, jeden z przedstawicieli „prawego skrzydła”, podkreślał, iż „kluczowa sprawa to sprzedać [ją] jako rzeczywistą ofertę” (posiedzenie Sekretariatu, 20 października).

tylko taktyki. Jak się wydaje, jesienią 1981 r. coraz częściej pojawiało się przekonanie, że maksimum, które można osiągnąć, to spiętrzenie wewnętrznych konfliktów w Solidarności, co powinno skutkować nie tylko utrudnieniem czy wręcz blokowaniem mechanizmów decyzyjnych w związku, ale także jego negatywnym postrzeganiem na zewnątrz. Interesująca z tego punktu widzenia jest dyskusja przeprowadzona podczas posiedzenia Biura Politycznego 10 listopada<sup>30</sup>. Tadeusz Porębski, jeden z głównych rzeczników siłowych rozwiązań, podkreślał, że „ekstrema” występuje w Solidarności „od góry do dołu” i o żadnym długofalowym porozumieniu nie może być mowy, dopóki nie zostanie ona rozbita w całości, a nie tylko poprzez uderzenie w jej eksponentów na szczytach władzy związku czy rozbite środowiska opozycyjnych. Nieco wcześniej podobną ocenę prezentował Olszowski, który na posiedzeniu Sekretariatu 20 października, kiedy dyskutowano nad projektem utworzenia FPN, mówił, że „dopiero nowa Solidarność przyjmie ofertę”. Nowa – to znaczy oczyszczona z „ekstremy” i faktycznie ubezwłasnowolniona. A oczywiście było, także dla „gołębi”, że taka operacja możliwa jest tylko przy zastosowaniu nadzwyczajnych środków.

Jeśli szukamy odpowiedzi na pytanie, kiedy pojawił się moment zwrotny, może warto zwrócić uwagę, że „w dniach 18 i 19 listopada br. w Sztapie Generalnym WP odbyła się kolejna konsultacja z przedstawicielami Sztabu Głównego Sił Zbrojnych ZSRR oraz Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego”<sup>31</sup>. Kolejna – gdyż poprzednia tego typu odbyła się w marcu, choć rzecz jasna konsultowano się na bieżąco dosyć często, zapewne co najmniej w czasie stosunkowo licznych pobytów w Polsce marszałka Kulikowa. Jak wynika z informacji na temat listopadowej narady, wojskowi sowieccy uznali za właści-

---

<sup>30</sup> Protokół patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 516–527.

<sup>31</sup> Materiały Sejmu, sygn. 1813/92/2.

we wykonane uzupełnienia „w sferze planowania”, a także „podjęte [już] działania praktyczne”. Uważają, pisano w sprawozdaniu, że „opracowane dokumenty odpowiadają aktualnej sytuacji”, choć oczywiście muszą być systematycznie aktualizowane. Jedyne, na co zwrócili uwagę w sensie krytycznym, to brak podpisów pod dokumentami. Można uznać to za czepialstwo, gdyż z papierów wynikało przecież, że decyzja polityczna będzie podjęta z wyprzedzeniem zupełnie wystarczającym do złożenia odpowiednich podpisów, a dokumenty wykonawcze (instrukcje, druki etc.) nie wymagały własnoręcznych podpisów i zdeponowane już zostały w komendach wojewódzkich oraz odpowiednich pionach MSW, a zapewne także w instytucjach wojskowych.

„W trakcie konsultacji – pisano w informacji – wielokrotnie nawiązywano do sprawy «zniknięcia» (...) płk. Kuklińskiego i jego rodziny”, ale goście uznali, że podjęte środki bezpieczeństwa, polegające głównie na „skorygowaniu zapisów treści dokumentów, które mógł on znać”, są wystarczające. Korekty polegały m.in. na zmianie kryptonimów poszczególnych operacji<sup>32</sup>. Nie wiem, czy sowieccy koledzy byli ukontentowani tabelą opisującą, do jakiej części dokumentów mieli dostęp poszczególni oficerowie Sztabu Generalnego zajmujący się stanem wojennym. Z tabeli tej bowiem wynikało, iż płk Kukliński powinien znać tylko trzy elementy z „części pisemnej” i ani jednego z „części graficznej”, czyli nie należał do wąskiego grona, mającego dostęp do całości. Mogło tak być chyba jednak tylko w teorii, gdyż dobry szpieg potrafi dotrzeć także do materiałów, znajdujących się poza zasięgiem jego formalnych obowiązków. Jakkolwiek wiedza płk. Kuklińskiego na temat przygotowań do stanu wojennego i zarządzania nim była rozległa, to jednak nie znał on daty jego

---

<sup>32</sup> Chyba z tej właśnie okazji Małwa stała się Azalią, a Wrzos – Jodłą.

wprowadzenia. Po prostu nikt chyba jej wówczas nie znał. Tak więc i te konsultacje nie wydają się momentem decydującym, a nie wykluczam, iż odbyły się przede wszystkim z uwagi na ucieczkę Kuklińskiego. Choć na pewno nie tylko.

Zapewne wizyta konsultacyjna to fragment szerszego planu ponowienia, a może i wzmocnienia, nacisku na Warszawę, bo 21 listopada sowieckie Biuro Polityczne postanowiło zaprosić do Moskwy polską delegację z gen. Jaruzelskim<sup>33</sup>. Termin spotkania ustalono na 14–15 grudnia, uzgodniono także skład strony sowieckiej. Równocześnie zaakceptowany został tekst posłania Breżniewa do Jaruzelskiego, które miało być punktem wyjściowym planowanego spotkania. Jeśli potrafię czytać tego rodzaju dokumenty, ton posłania nie odbiegał od poprzednich rozmów czy pism o charakterze poufnym. Powtarzały się frazy, aby „wesprzeć niezachwianych komunistów”, że trzeba „zdobyć zaufanie ludzi pracy” i „walczyć o masy”. Nadawca rozumiał cele taktyczne FPN – rozszerzenie bazy rządu, rozwarstwienie Solidarności – ale miał wątpliwości, „jak daleko można iść drogą porozumień bez groźby utraty kontroli nad sytuacją?” „Nie jesteśmy przeciwni porozumieniom – dodawano – ale nie powinny one zawierać ustępstw względem przeciwników socjalizmu”. I rada: „w istocie sprawa nie polega na tym, czy konfrontacja będzie czy nie, lecz na tym, kto ją rozpocznie, jakimi środkami będzie prowadzona i po której stronie pozostanie inicjatywa”. Odnoszę wrażenie, że Leonid Iljicz nie czułby się obco na posiedzeniach Biura Politycznego PZPR – miał takie same obawy, takie same dylematy, takie same cele. I tak samo nie chciał, aby jego żołnierze poili konie w Wiśle (wystarczała Odra).

---

<sup>33</sup> Protokół z załącznikiem patrz: *Dokumenty. Teczka Susłowa...*, s. 60–71 (teksty rosyjski i polski).

Ambasador Aristow przekazał gen. Jaruzelskiemu posłanie – nie wiem, czy w formie pisemnej, czy tylko je odczytał (i może skomentował) – nie pozostawało zatem nic innego, jak szybki kontakt telefoniczny. Głos Breżniewa był „osobliwy – wspomina generał – dudniący, jak zza grobu, zwłaszcza w słuchawce telefonicznej. Czasami trudno było zrozumieć. Miał jakieś kłopoty z jamą ustną (...), ponadto widoczne były zahamowania w reakcjach, w toku myślenia”<sup>34</sup>. Ale to zdarzało się już od pewnego czasu. Siędemdziesięciopięcioletni przywódca poważnie chorował, miał przed sobą tylko rok życia (zmarł 10 listopada 1982 r.), ale mimo kłopotów z mówieniem i „tokiem myślenia” nieźle panował nad sytuacją w swojej ekipie, która zresztą składała się w znacznym stopniu ze starszych panów, będących – jak się wnet okazało – jedną nogą w grobie: w styczniu 1982 r. umarł Susłow, w lutym 1984 r. Andropow, w grudniu 1984 r. Ustinow, w marcu 1985 r. Czernienko. Mniejsza z tym. Jaruzelski zapamiętał, iż „odczuwał ze strony Breżniewa zawód, niezadowolenie, wzmożoną presję”. Nie było jednak ultimatum ani gróźb. A więc chyba ani posłanie, ani ta rozmowa nie stały się „przełomem”. Może więc wizyta marsz. Kulikowa, który został oficjalnie przyjęty przez I sekretarza-premiera-ministra 24 listopada? Chyba nie, gdyż w znanych mi dokumentach została właściwie zignorowana. Marszałek Kulikow tak często gościł w Polsce, że jego pojawienie się nie budziło już większych emocji. Przynajmniej wśród wtajemniczonych.

Kreml kontynuował linię mocnego nacisku i chętnie – choć nie zawsze – wyrażał to publicznie. Jednak nie w każdym przypadku był w stanie wpływać na wszystkich członków Układu Warszawskiego, aby uzyskać choćby tylko werbalne ich poparcie w sprawach polskich. Oczywiście Honeckera, Husaka czy Žiwkova nie musiano namawiać, a raczej należało ich hamować, ale pozostali? Tak

---

<sup>34</sup> W. Jaruzelski *Stan wojenny...*, s. 244.

właśnie wydarzyło się w czasie trzydniowego – rutynowego, odbywającego się co roku – posiedzenia ministrów obrony. Zamiast Jaruzelskiego na czele polskiej delegacji stał gen. Siwicki, który zwrócił się o uzupełnienie przygotowanego projektu komunikatu o jedno zdanie: m.in. słowa, że „rozwój sytuacji w Polsce (...) wywołuje konieczność podjęcia stosownych kroków w celu zapewnienia bezpieczeństwa wspólnoty socjalistycznej”<sup>35</sup>. Niespodziewanie poprawce sprzeciwił się Rumun, a jeszcze większą niespodzianką stało się oświadczenie ministra obrony Węgier, że może podpisać poprawiony komunikat tylko wtedy, gdy dojdzie do jednomyślnej zgody. Wobec tego sprawa upadła. Poprawka zaproponowana przez Polaków była przeznaczona oczywiście pro foro interno, a nie dla świata, i dla rozwoju wydarzeń jej ukazanie się nie miało w istocie żadnego znaczenia. Wspominam o tym epizodzie właściwie tylko po to, aby uzmysłowić czytelnikom, iż nawet w tej części Europy nie wszystko, czego chciał Kreml, musiało być natychmiast realizowane.

W sztabach – tym razem polskich – chyba dosyć gorączkowo przeglądano przygotowane scenariusze i koncyrowano nowe, gdyż nawet, jeśli wszystko już wskazywało, że konfrontacja jest bliska, wciąż nie było – w sferach decyzyjnych i na ich zapleczu – jasne, który wariant wybrać: „wpełzania” czy uderzenia prewencyjnego. 21 listopada zwołano naradę w mieszanym składzie, ale na wysokim szczeblu: brali w niej udział sekretarz KC ds. ekonomicznych Marian Woźniak, wicepremier Jedynek, ministrowie Siwicki i Kiszczak oraz Mieczysław Dębicki, Pawlikowski i Stachura<sup>36</sup>. Tematem była sprawa projektu ustawy „o nad-

---

<sup>35</sup> Materiały Sejmu, „Informacja o przebiegu i wynikach 14 posiedzenia komitetu ministrów obrony, odbywającego się w dniach 1-4 grudnia w Moskwie”, dokument przekazany przez Ministerstwo Obrony Republiki Czeskiej.

<sup>36</sup> Notatka z narady (ale nie protokół) patrz: Materiały Sejmu, sygn. 1813/92/1.

zwyczajnych środkach działania w interesie ochrony obywateli i państwa". Wcześniej już dyskutowano nad nią w kierownictwie partyjnym. Jak pisałem, ustawa miała być zarazem środkiem dyscyplinującym (zakaz strajków), jak i ewentualnym zaczątkiem konfrontacji. „Po szerokiej dyskusji”, która była debatą tylko nad wariantem „wpelzania”, przyjęto dosyć skomplikowany scenariusz:

„w trybie pilnym” zwołać posiedzenie sejmu, który przyjmie ustawę;

„Posiadane dane i dotychczasowe doświadczenia wskazują, że (...) może wywołać [to] zdecydowanie negatywną i ostrą reakcję (...) do strajku generalnego włącznie”;

„w miarę dalszego niekorzystnego rozwoju sytuacji Rada Państwa uchwali postanowienie (...) zakazu wszelkich akcji protestacyjno-strajkowych”;

„Jeśli to działanie nie wpłynęłoby stabilizująco (...), zajdzie konieczność wprowadzenia stanu wojennego”.

Objaśnienie, czym miała stać się owa ustawa, znajdujemy w innym dokumencie<sup>37</sup>. Oto niektóre przewidywane działania: „wprowadzenie godziny milicyjnej”, „ograniczenie ruchu pocztowego, telekomunikacyjnego, osobowego i towarowego z zagranicą”, „zaostrenie cenzury niektórych wydawnictw”, „przekazanie spraw o niektóre przestępstwa do właściwości prokuratur i sądów wojskowych”. Przewidywano także, iż ustawa „stworzy możliwość stopniowego (wybiórczego) wprowadzania zakazów i nakazów (ograniczeń swobód obywatelskich i nakładania obowiązków) na całym obszarze lub części terytorium kraju”. Jeśli zaś aplikacja tej ustawy „nie będzie skuteczna”, zostanie wprowadzony stan wojenny, a wówczas nastąpi „internowanie osób zagrażających bezpieczeństwu państwa”. I drobny, ale znamieny dodatek: „które to [internowanie] jest głównym przedsięwzięciem”. To wszystko brzmi jak

---

<sup>37</sup> „Ocena aktualnej sytuacji w kraju wg stanu na dzień 25.11. br.”, przygotowana przez MSW: Materiały Sejmu, sygn. 228/1B.

samosprawdzająca się przepowiednia. A może raczej jak dobrze opakowana w legislacyjny papier prowokacja.

Zdawali sobie z tego sprawę ci członkowie kierownictwa PZPR, którzy kontynuowali – przynajmniej częściowo – to, co Breżniew przekazał w swoim posłaniu: „zban-krutowaną linię Kani”. Na posiedzeniu Sekretariatu 26 listopada<sup>38</sup> bodaj tylko Barcikowski i Kubiak prowadzili boje odwrotowe, proponując, aby sejm zajął się – gotowym i w znacznym stopniu uzgodnionym z Solidarnością – projektem ustawy o związkach zawodowych, która znajdowała się już w komisji sejmowej. Ustawa ta nakładała pewne ograniczenia na strajki (m.in. obowiązkowe referendum załogi), ale oczywiście nie odnosiła się do innych elementów życia publicznego. Czyrek, jak na ministra spraw zagranicznych przystało, apelował o ucywilizowanie przedsięwzięć – „potrzebna jest klasyczna ustawa o stanie wyjątkowym”. Większość uważała jednak, że zasadnicze znaczenie ma projekt ustawy „o nadzwyczajnych środkach”, które, jak już wiemy, były naprawdę nadzwyczajne. Barcikowski wprost powiedział, że ustawa ta „musi być potraktowana jako prowokacja: mówimy o porozumieniu, a w lufie – ustawa”. Woźniak, który jedyny z tego grona uczestniczył w naradzie 21 listopada, poinformował, że przewiduje się, iż sejm będzie głosował nad nią 11 grudnia, co zaniepokoiło I sekretarza, który dopytywał się, czy istnieje procedura umożliwiająca „uruchomienie ustawy (...) szybciej niż 10 grudnia”. Czyżby ustalił już termin?

W każdym razie dramatycznie stwierdził, że „toczy się walka o być albo nie być partii i sprawy” oraz zdecydował, że posiedzenie KC następnego dnia podejmie uchwałę o przekazaniu do sejmu ustawy – jak ją raczej enigmatycznie nazwał – „antystrajkowej”. Co też się stało. Broń została zarepetowana, nabój znalazł się w lufie. A właściwie była to dwururka: najpierw sejm uchwała ustawę,

---

<sup>38</sup> Protokół: AAN, PZPR, 2260, s. 119–140.

potem – być może tego samego dnia – rząd na jej podstawie podejmuje „środki nadzwyczajne”.

Wciąż jednak nie wiem, czy o taki nabój chodziło I sekretarzowi. Przecież już od dawna fachowcy z wojska i MSW przekonywali – nawet rozpisywali na wielkich płachtach papieru tabele, w których figurowała rubryka: Czas – że jedyną gwarancją powodzenia jest – oczywiście przygotowane propagandowo i dobrze umotywowane – działanie z zaskoczenia, zanim przeciwnik okopie się w fabrykach.

I oto nagle, niczym deus ex machina rozpoczyna się seria wydarzeń, które pozwalają odłożyć flintę, a wziąć do ręki prawdziwą broń. W środę 25 listopada podchorążowie Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa (WOSP) w Warszawie proklamują strajk okupacyjny, domagając się, aby w projekcie Ustawy o szkolnictwie wyższym zmienić zapisy dotyczące uczelni podległych MSW. Wpisywało się to w trwający już od pewnego czasu ogólnopolski strajk studentów, sprawiający wszystkim – i władzy, i Solidarności – kłopoty<sup>39</sup>, ale tym razem została naruszona ważna granica systemowa: granica resortu spraw wewnętrznych, a on sam tak niedawno ostatecznie uporał się ze swymi zbuntowanymi funkcjonariuszami. Jedną z tych granic, których trzeba bronić jak niepodległości.

Podczas krótkiego posiedzenia Biura Politycznego, obradującego tuż przed plenum KC, Kociołek uznał, iż „z oceny sytuacji wynika, że działalność ustawowa nie będzie już wystarczająca”<sup>40</sup>. Poparł go prof. Messner. Milew-

---

<sup>39</sup> Na posiedzeniu Sekretariatu 26 listopada Jaruzelski polecał, „żeby Hebda nie skapitulował”. To właśnie konflikt o rektora Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu, Michała Hebdę (wybuchł jeszcze w październiku) rozpoczął strajki studenckie w całym kraju 12 listopada. Solidaryzując się ze studentami WSI, domagano się też przyspieszenia prac nad Ustawą o szkolnictwie wyższym.

<sup>40</sup> Protokół posiedzenia patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 537–539.

ski zgodził się z tym, mówiąc, że „podejmowane środki nie są adekwatne do sytuacji”, i dodał, jak prawdziwy politolog: „Takie jest prawo, że na dłuższą metę nie mogą współistnieć rewolucja i kontrrewolucja”. Oczywiście wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, a problem tkwił w tym, iż owa – nie wiem, co komu przypisać, ale niech będzie – kontrrewolucja Solidarności miała pokojowy charakter („niezbrojne powstanie” – jak to nazwał kiedyś Kociołek) i w takim przypadku nie wypadało sięgać po wojsko. Nikt więcej nie zabrał głosu, a konkluzja I sekretarza brzmiała: strajk w WOSP „musi być rozwiązany w sposób radykalny”.

Czy strajk ten był sprowokowany zgodnie z taktyką „odcinkowych konfrontacji”? Wybuchł spontanicznie? Nie znam żadnej szczegółowej analizy tego wydarzenia ani sam takiej nie mogłem przeprowadzić. Może coś się kryje jeszcze w archiwach SB. A czemu SB? Może wojska? Może KGB? Dalibóg, nie jestem zwolennikiem spiskowej teorii dziejów, raczej – jak pisałem – teorii przypadku, ale strajk wybuchający właśnie w takim miejscu i właśnie wtedy? Zostawiam te znaki zapytania.

Na plenum KC „masy robotniczo-chłopskie” atakowały kierownictwo za brak zdecydowanych działań. 1 grudnia na posiedzeniu Biura Politycznego<sup>41</sup> mówiono już wprost o grożącym rozpadzie partii. „Mamy jeszcze około 2 mln członków partii, ale nie wiemy, kim oni są – stwierdzał Milewski. – Jest wśród nich wielu niezdolnych do działania, bojących się bardziej, niż trzeba”. „Bo nie wierzą, że ich ktoś wesprze” – dodawał. „Partia powinna – kontynuował – mieć jednoznacznie marksistowsko-leninowskie oblicze, bez rewizjonistycznych tendencji (...), w coraz szerszym zakresie zaczyna potwierdzać się scenariusz wydarzeń węgierskich i czeskich”. Porębski prorokował, że „jeśli sytuacja nie zmieni się, to najdalej za dwa miesiące nastąpi zupełne bankructwo partii”. Orzechowski dorzucał: „już

---

<sup>41</sup> Protokół patrz: tamże, s. 545–549.

nie ma czasu na planowanie działań w skali tygodnia. Doszliśmy do kresu (...). Nie zwoływać kolejnego plenum KC, a działać natychmiast". Nawet Łabęcki miał katastroficzne wizje: „zbliża się godzina O”, i pytał: „Jakie jest wyjście z sytuacji?” Odpowiedział sam: „jedynym ratunkiem jest tow. Jaruzelski”.

Wokół gmachu WOSP gromadziły się tłumy, strajk oczywiście poparł Region Mazowsze Solidarności, od dawna uważany przez władze za siedlisko „ekstremy” (na czele ze Zbigniewem Bujakiem), grożąc strajkiem solidarnościowym warszawskich fabryk, pojawiła się w dużej liczbie milicja, która próbowała odizolować budynek. Próbę rozładowania sytuacji podjął bp Dąbrowski w rozmowie z komendantem głównym MO, ale został odprawiony z kwitkiem<sup>42</sup>. Uderzenie nastąpiło 2 grudnia. Jednostki specjalne MO zrzucały desant przy użyciu helikopterów na budynek szkoły i błyskawicznie – na oczach setek osób – opanowały go. Podchorążowie zostali wyprowadzeni, a przebywający w szkole wiceprzewodniczący Regionu, Seweryn Jaworski, zatrzymany. Na czas akcji odcięto telefony w warszawskiej siedzibie Solidarności. Wałęsa natychmiast rozesłał do regionów telexy, zarządzając „ostre pogotowie”, ale jednocześnie zakazywał podejmowania jakichkolwiek akcji bez polecenia z centrum. Prezydium KK zjechało do Warszawy, będąc w drodze do Radomia na wcześniej zaplanowane zebranie z przewodniczącymi regionów. Przed hotelem, w którym przebywali działacze, zebrał się parotysięczny tłum. Przemówił do nich Wałęsa: „wierzcie mi, nikt z nas nie myśli o zdradzie, nikt z nas się nie cofnie, bo nie mamy się gdzie cofnąć”. Nawoływał jednak: „nie możemy dać się ponieść nerwom”<sup>43</sup>.

Mimo to zarówno zebranie w stolicy, jak przede wszystkim obrady radomskie toczyły się w atmosferze emo-

---

<sup>42</sup> Zapis rozmowy telefonicznej patrz: *Rozmowy z władzami PRL...*, t. I, s. 405–406.

<sup>43</sup> Cyt. za: J. Holzer, *Solidarność 1980–1981...*, s. 225.

cji i determinacji. Atak na WOSP uznany został za atak na związek, padało wiele ostrych sformułowań, także z ust Wałęsy. Otwarcie mówiono o radykalnych zmianach, choć nawet zaliczany do najbardziej skrajnych „ekstremistów” Jan Rulewski widział je w formie tymczasowego rządu fachowców i wyborów do sejmu z zagwarantowaniem 55% miejsc dla PZPR i jej sojuszników. Wtedy brzmiało to już nawet nie jak herezja, a jak wypowiedzenie wojny. Jaworski uważał, że wojsko i milicja przejdą na stronę związku. Przyjęte „stanowisko” (to gremium nie mogło podejmować uchwał, gdyż nie miało charakteru statutowego) było zdecydowane, a nawet ostre, i w treści, i w formie. M.in. zapowiadano, że w przypadku uchwalenia przez sejm ustawy o środkach nadzwyczajnych ogłoszony zostanie 24-godzinny strajk protestacyjny, a jeśli rząd będzie chciał wprowadzić je w życie – bezterminowy strajk generalny<sup>44</sup>. Postanowiono zwołać posiedzenie KK na 11-12 grudnia, m.in. aby przedyskutować i – jak się spodziewano – zatwierdzić uchwały radomskie, co nadawałoby im statutową moc prawną. Dokładnie taki scenariusz, jaki układali analitycy i planiści z MON i MSW. Jakby tych radykalnych wypowiedzi i oświadczeń było mało, na walnym zebraniu delegatów Regionu Mazowsze, w gorącej atmosferze, uchwalono zorganizowanie 17 grudnia – w rocznicę masakry na Wybrzeżu w 1970 r. – wiecu na jednym z centralnych placów Warszawy.

Tekst radomski i – w mniejszym stopniu – uchwała warszawska znalazły się nieomal natychmiast pod huraganowym atakiem propagandowym. Jej clou stanowiły fragmenty nagrania magnetofonowego z narady w Radomiu, które zrobił tajny współpracownik SB, skądinąd przewodniczący jednego z regionów związku<sup>45</sup>. Wybrano co bar-

---

<sup>44</sup> Wedle interpretacji Stanisława Cioska sam pomysł uchwalenia tej ustawy został uznany w kierownictwie związku za przekroczenie granicy, gdyż – jak mu tłumaczono – „ustawy tej nie da się wprowadzić w życie bez terroru” (*PZPR a Solidarność...*, s. 550).

<sup>45</sup> Eligiusz Naszkowski z Piły.

dziej soczyste kawałki i emitowano je wielokrotnie w radiu i telewizji – Modzelewskiego, który mówił, że „bój to ich będzie ostatni”, Wałęsy o „targaniu po szczękach”.

Piątego grudnia zebrało się Biuro Polityczne, w porządku dziennym były tylko dwa punkty: „Ocena aktualnej sytuacji, prognozy dalszego jej rozwoju i wnioski z niej wynikające” oraz „Sprawy różne”<sup>46</sup>. Brakowało tylko jednego członka najwyższych władz, wśród gości natomiast znaleźli się Kiszcak, Kociołek, Janiszewski, Cypryniak, Rakowski i jego najbliższy współpracownik, Stanisław Ciosek, który złożył informację o stanowisku Solidarności w rozmowach prowadzonych z jej przedstawicielami, znanymi mu już bardzo dobrze. Po nim wystąpił minister spraw wewnętrznych. Nie ograniczył się on do analizy sytuacji, ale przedstawił także „niezbędne działania, które uniemożliwiłyby przeciwnikowi realizację jego programu”. Zaproponował, obok prac legislacyjnych, szereg kroków restrykcyjnych: rozwiązywanie niektórych ogniw zakładowych związku i zawieszanie samorządów zakładowych, delegalizację Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS), przyspieszenie procesu KPN i aresztowanie „przywódców innych ugrupowań antysocjalistycznych”, zabezpieczenie radia i telewizji. „W przypadku strajku generalnego – zakończył – wprowadzić stan wojenny na terenie całego kraju”. Jak wynika z protokołu, wyjątkowo szczegółowego, widać, że protokolanci zdawali sobie sprawę z wagi posiedzenia, tylko czterech obecnych na sali nie zabierało głosu – wśród nich Siwak. Nie ma chyba sensu próbować wnikać w niuanse i różnice między poszczególnymi mówcami. Zdecydowanie przeważał ton twardy, ale jednocześnie poczucie politycznej klęski, które chyba najlepiej wyraził Jaruzelski, mówiąc: „Jest to potworna, makabryczna kompromitacja dla partii, że po 36 latach sprawowania władzy trzeba jej bronić siłą milicyjną. Ale przed nami nie ma już

---

<sup>46</sup> Protokół patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 549–569.

nic. Trzeba być przygotowanym do podjęcia decyzji, która pozwoli uratować to, co podstawowe". Celnie oznaczył słabe punkty przeciwnika Ciosek: „błędne rachuby na reakcje społeczeństwa”, „liczenie na pomoc Zachodu”, „słabe przygotowanie operacyjno-techniczne”, „niebranie pod uwagę naszego oporu”. Messner ostrzegał, że jeśli szybko nie wprowadzi się stanu wojennego, to „za kilka tygodni nie będzie komu i dla kogo [tego stanu] wprowadzać”. Łabęcki, powtarzając swój sąd sprzed paru tygodni, mówił, iż wyjściem jest „przewrót wojskowy mający znamiona jedynej władzy”, ewentualnie nawet rozwiązanie partii i utworzenie nowej, „komunistycznej”.

Jak wynika z dokumentów, nawet tym razem członkowie najwyższej przecież instancji władzy nie mieli do dyspozycji żadnych konkretnych projektów ustaw, rozporządzeń, zarządzeń, nie mówiąc już o rozkazach. Wygląda na to, że większość debatowała niejako „w ciemno”, niezbyt dobrze wiedząc, co kryje się za pojęciem „stan wojenny”. Nikt z wtajemniczonych nie wspominał o wariacie „prewencyjnym”, a to, co przedstawił gen. Kiszczak, było błędym odbiciem rzeczywiście przygotowanych środków i technik walki. Przyznam się, że nie bardzo to rozumiem. Czy jedynym wytłumaczeniem jest obawa przed „przeciekami”? A może generałowie obawiali się, że grono to – czy raczej jego część – negatywnie zareaguje na sam fakt ataku bez uprzedzenia, rozpoczęcia wojny bez jej wypowiedzenia? A może oprotestuje ten ogromny dyspozytyw – od Azalii poczynając – który był już całkowicie gotowy? Jakkolwiek uważa się, iż na tym właśnie posiedzeniu Biuro Polityczne podjęło polityczną – czy też merytoryczną – decyzję, gen. Jaruzelski, kończąc zebranie, uznał, że „nie podejmujemy ostatecznej decyzji. Rozważyliśmy koncepcję (...), decyzje będą podejmowane w optymalnym czasie i wymiarze politycznym”. Krótko mówiąc: „jedynym ratunkiem jest tow. Jaruzelski”. Który otrzymał *carte blanche*. Następne posiedzenie, w tym gronie, odbyło się 13 grud-

nia. Przez cały tydzień jeden z najważniejszych w powojennych dziejach Polski organ statutowy „przewodniej siły” nie był do niczego potrzebny. Mógł tylko zawadzać. Najwyższy sztab partii i państwa wyniósł się z gmachu KC.

Wystarczyło słuchać radia i czytać „Trybunę Ludu”, nie trzeba było przysłuchiwać się tym obradom, żeby wiedzieć, że sytuacja jest krytyczna. Jedną była w Polsce instytucja, która mogła wystąpić jako „polityczna straż pożarna” – Kościół. Toteż w tym samym mniej więcej czasie, gdy debatowało najwyższe gremium partyjne, u prymasa Glempa pojawili się Lech Wałęsa wraz z trzema doradcami. Obecni byli też najbliżsi współpracownicy – jeśli tak można powiedzieć – polityczni prymasa Polski oraz Andrzej Micewski, członek świeżo powołanej Prymasowskiej Rady Społecznej. Jako „bardzo kontrowersyjne” ocenił to spotkanie Micewski<sup>47</sup>. W wyniku dyskusji prymas postanowił wystąpić z listami – do gen. Jaruzelskiego, do Lecha Wałęsy i do sejmu. Tym razem bardziej wyraźnie niż przez wiele poprzednich miesięcy wypowiedział się po stronie Solidarności i apelując o kontynuowanie rozmów w sprawie powołania Rady Porozumienia Narodowego, stwierdził, że jeśli w pracach tych mają uczestniczyć organizacje, które „nie reprezentują odnowy posierpniowej”, reprezentacja Solidarności powinna być powiększona o trzy osoby, co razem z Kościołem dawałoby związkowi przewagę w siedmioosobowym zespole. W istocie więc akceptował tak źle odbieraną w PZPR koncepcję „trójjedynego sojuszu”. Jednocześnie z osobistym listem prymasa do marszałka sejmu (Stanisława Gucwy z ZSL) do tego samego adresata dotarło pismo Konferencji Episkopatu Polski w sprawie znajdującego się w sejmie projektu ustawy „o środkach nadzwyczajnych”. Kościół „przestrzegał” w nim przed uchwaleniem tej ustawy, która „w sposób tragiczny zaważyłaby na

---

<sup>47</sup> A. Micewski *Kościół wobec Solidarności i stanu wojennego*, Paryż 1987, s. 58.

losach kraju"<sup>48</sup>. 7 grudnia doszło do następnego spotkania, tym razem przewodniczącemu związkowi, obok dwóch doradców, towarzyszyło trzech członków KK. Wedle relacji Karola Modzelewskiego prymas zwracał – z nagana – uwagę, że Solidarność „nie uwzględnia uwarunkowań geopolitycznych”<sup>49</sup>, natomiast Micewski, powołując się na anonimową relację, dodał, że prymas raczej zdecydowanie zrugął przybyłych, zarzucając im: „przekroczyliście mandat dany wam przez świat pracy”, a jeśli chcecie „prowadzić czystą grę polityczną”, utwórzcie komitet przy związku, a „nie wciągajcie do gry” całej Solidarności<sup>50</sup>. Omawiano też możliwość spotkania z przedstawicielem władz. Wałęsa uważał, że może rozmawiać tylko z gen. Jaruzelskim ewentualnie z Barcikowskim, ale odpowiedź była w istocie negatywna: oferowano spotkanie z Cioskiem. 8 grudnia prymas przekazał Wałęsie list, w którym wyraził obawę, iż „dotychczasowe wielkie osiągnięcia” związku „mogą być zniweczone przez nierozwagę” i zalecał, aby „podjąć dialog, który dotychczas tak trudny, nie jest bezowocny”<sup>51</sup>. Doszło do jeszcze jednego spotkania, ale trudno było podjąć jakąkolwiek sensowną decyzję, gdyż kontakt z władzami został de facto przerwany, choć oczywiście liczne nitki i kanały istniały, a telefonów jeszcze nie wyłączono. Tak więc akcja ratunkowa nie powiodła się. Gen. Jaruzelski pracował już na innym froncie. Front Porozumienia Narodowego pozostawił specjalistom od negocjacji. I propagandy.

Siódmego grudnia rano Jaruzelski rozmawiał z Breżniewem, którego mógł zawiadomić, że Biuro Polityczne „liczy się z każdym wariantem”, że „starczy nam determinacji i sił, aby nie dopuścić do kontrrewolucyjnego przewrotu”, ale „ostatecznej decyzji jeszcze nie podejmujemy”, gdyż „są pewne szanse”. Jakże to były szanse, I sekretarz nie

<sup>48</sup> P. Raina *Kościół w PRL...*, t. III, s. 247.

<sup>49</sup> Cyt. za: A. i A. Anusz, *Samotnie wśród wiernych...*, s. 198.

<sup>50</sup> A. Micewski *Kościół wobec Solidarności...*, s. 57–58.

<sup>51</sup> Cyt. za: A. i A. Anusz *Samotnie wśród wiernych...*, s. 199.

zdradził gensekowi, powiedział tylko, że wie o nich ambasador<sup>52</sup>. A więc tylko kwestia czasu i będzie wiedział Kreml. A może nawet już wiedział, gdyż Aristow pewnie od razu depeszował. Chyba że nie wysłał depeszy. Premier prosił o przysłanie Bajbakowa, gdyż – co powtarzał Sowietom do znudzenia – nastroje społeczne w Polsce w znacznym stopniu kształtowane są przez półki sklepowe. Bajbakow rzeczywiście zjawił się już następnego dnia, ale przed nim zjechała do Warszawy cała ekipa marsz. Kulikowa, który miał osobiście obserwować bieg wydarzeń. Był to jeden z sowieckich „jastrzębi” i – jeśli można wnosić z relacji i wspomnień polskiej generalicji – odzywał się brutalnie, a zachowywał nieprzyjemnie.

Choć nie tylko Wałęsa, ale i Breżniew nie wiedzieli jeszcze, kiedy nadejdzie godzina 0, zaczęły zapadać już decyzje bezpośrednio z nią związane. Tego samego dnia, 7 grudnia, KOK – „obiegiem”, bez zbierania się – podjął Uchwałę nr 008/81 powołującą komisarzy wojskowych, którzy mieli z chwilą ogłoszenia stanu wojennego (lub krótko po tym) wejść na teren zakładów pracy, urzędów centralnych (z ministerstwami włącznie) i terenowych. Ta sama uchwała powoływała Grupę Operacyjną Stanowiska Dowodzenia MON, mającą koordynować działania komisarzy<sup>53</sup>. MSW wydało rozkazy o powołaniu – z dniem 9 grudnia, na dwa tygodnie – rezerwistów (ROMO) w celu odbycia ćwiczeń „w zwalczaniu grup dywersyjno-rozpoznawczych”<sup>54</sup> oraz o wysłaniu do komend wojewódzkich grup operacyjnych z centrali „w celu udzielenia pomocy w przygotowaniu akcji Jodła”<sup>55</sup>. W komendach ruszyła

<sup>52</sup> W. Jaruzelski *Stan wojenny...*, s. 387. Być może chodziło o to, czy KK wycofa się ze „Stanowiska” radomskiego.

<sup>53</sup> L. Kowalski *Komisarze stanu wojennego...*, s. 3.

<sup>54</sup> Materiały Sejmu, sygn. 352/32. Komendy wojewódzkie wydawały, opierając się na nim, swoje rozkazy (patrz: *Przeciw Solidarności 1980–1989...*, dok. nr 72, s. 117–118).

<sup>55</sup> Tamże, sygn. 2301/IV. Wedle stanu na 11 grudnia, Jodła miała objąć 4318, a Klon 4445 osób.

lawina rozkazów i planów działania. Np. w KW w Rzeszowie 9 grudnia przygotowano do podpisu – który złożony został 12 grudnia – „Plan wejścia do siedziby MKR NSZZ Solidarność w Rzeszowie oraz zatrzymania osób”<sup>56</sup>. Przygotowania te były niezwykle drobiazgowo.

Może dłuższy cytat przedstawiający jeden konkretny przypadek. 10 grudnia w Wydziale IIIA Komendy Stołecznej MO przygotowano następujący plan<sup>57</sup>:

„Z chwilą zrealizowania pierwszego etapu akcji Jodła kierownictwo Solidarności w ZM Ursus ulegnie zmianie podobnie jak w Regionie Mazowsze. W związku z powyższym typuje się osobę J.W. (...), który w sprzyjającej sytuacji będzie mógł przejąć obowiązki przewodniczącego Zarządu Fabrycznego NSZZ Solidarność w ZM Ursus. W minionym okresie czasu, jak i obecnie, prowadzone były z w. wym. rozmowy operacyjne (...). Ponadto poprzez osobowe źródła informacji, jak Florek, Wojtek, Zuch, Karol Stefański oraz inne osoby (KO [kontakty obywatelskie]), negatywnie ustosunkowane do poczynąń działaczy związkowych, dążyć się będzie do popierania osoby J.W. w środowisku robotniczym Ursusa. Zastosowanie powyższej kombinacji będzie możliwe jedynie w przypadku spadku popularności Solidarności, która uwidoczni się w nastrojach załogi”.

Autor „kombinacji” zastrzegał się, że gdyby Region Mazowsze przeniósł swoją siedzibę do Ursusa, nie będzie można jej przeprowadzić. W sumie oceniano, że w Warszawie „zachodzi konieczność wymiany KZ Solidarność” w 46 obiektach, i planowano, że „wymiana” ta zostanie wykonana przez 19 tajnych współpracowników (TW), 5 kandydatów na TW oraz 70 KO (kontakt obywatelski) i KŚ (kontakt środowiskowy). Planujący stwierdzali m.in., że mają „pełne rozeznanie operacyjne” co do tych osób, że „w większości są to przywódcy grup nieformalnych na obiekcie”.

<sup>56</sup> *Przeciw Solidarności...*, dok. nr 76, s. 130–132.

<sup>57</sup> Materiały Sejmu, sygn. Spis 156, poz. 81, t. IV.

Wcale się nie dziwię, że funkcjonariusze warszawskiej „trójki” tak wytrwale pracowali, gdyż centrala domagała się, aby plany „wprowadzania ekip zastępczych” były bardzo szczegółowe, nawet powinny „zawierać sposób wprowadzenia — np. przewidzieć przewiezienie w nocy kandydata na przewodniczącego”<sup>58</sup>. Tam, gdzie nie ma sieci, „należy realizować pozyskania — każda metoda dopuszczalna — straszyć, mówić o tym, że przywódcy Solidarności mówią o wieszaniu”. Nie każdy jednak, nawet bardzo wystraszony, może się nadawać: „kandydaci muszą mieć predyspozycje, muszą być aktywni, zadziorni, krzykacze”. I trzeba trzymać ich krótko — „zapowiadać, że się z nimi rozliczymy itp., ale muszą osiągnąć cele: nie może być strajku generalnego”. Cytaty te nie pochodzą z dokumentu urzędowego, ale z odręcznych notatek sporządzonych przez nie znanego mi autora (ministra, któregoś z jego zastępców?) zapewne jako instruktaż na odprawę z komendantami wojewódzkimi MO. Powstały prawdopodobnie w końcu listopada lub na początku grudnia, a wejście w konflikt, tzn. ogłoszenie strajku generalnego, autor przewidywał na 8–10 stycznia.

Na najwyższym poziomie też wiele się działo. 8 grudnia odbyło się posiedzenie Sekretariatu<sup>59</sup>, poprzedzające naradę pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich. Ciekawym fragmentem tego posiedzenia — na którym wymieniono informacje o najnowszych wydarzeniach — były uwagi na temat bojówek Solidarności: Jaruzelski zlecił opublikowanie zdjęć takich bojówek, Mokrzyński zaś postulował, aby „znaleźć magazyny broni Solidarności, sfotografować i pokazać opinii”. Choć gen. Kiszczak dysponował ogromnymi zastępami bardzo fachowych oficerów, jakoś żadnego magazynu nie udało się znaleźć. Na plus resortowi trzeba zapisać, że w tym przypadku nie próbował

---

<sup>58</sup> Materiały Sejmu, sygn. 228/1B.

<sup>59</sup> Protokół: AAN, PZPR, 2260, s. 260–267.

przeprowadzić żadnej „kombinacji”. Nie było to przecież nic trudnego „znaleźć” taki magazyn. Tyle, że trzeba było najpierw go założyć.

Odbyła się więc narada sekretarzy KW i tego samego dnia odprawa z wojewodami i komendantami wojewódzkimi MO. Rozmowy z Bajbakowem i Kulikowem. 9 grudnia krótkie spotkania z działaczami „oficjalnych” stowarzyszeń katolickich. Jakies listy oficjalne, rozmowy. „Miałem w owych dniach niewiele czasu na chłodne rozważania” — pisze Jaruzelski<sup>60</sup>. W nocy z 9 na 10 grudnia posiedzenie Rady Wojskowej MON, na którym — jak wspomina — nastroje „bardziej radykalne”, „kadra, również młodsza, oczekuje rozstrzygnięcia siłą”, „pyta: kiedy?”, „niepokój, że znów może dojść do ustępstw”. Na zakończenie „wszyscy wstali, podchodziłem do nich kolejno (...), obejmowałem każdego”<sup>61</sup>.

Tyle informacji, a wciąż nie wiemy: był już termin wyznaczony czy nie? Wedle Andrewa i Mitrochina, którzy powołują się na depeszę Kulikowa do Moskwy, gen. Jaruzelski miał w nocy z 8 na 9 grudnia powiedzieć marszałkowi, że akcja rozpocznie się podczas dwóch kolejnych nocy — z 11 na 12 i z 12 na 13 — od fali aresztowań, a wojsko wyjdzie z koszar o godz. 6 rano po drugiej nocy<sup>62</sup>, ale nie znajduje to potwierdzenia w notatkach gen. Wiktora Anoszkina, który był szefem gabinetu marszałka<sup>63</sup>. Obradujące 10 grudnia Biuro Polityczne KPZR było w najwyższym stopniu zaniepokojone brakiem decyzji<sup>64</sup>, ale słowa

---

<sup>60</sup> W. Jaruzelski *Stan wojenny...*, s. 394.

<sup>61</sup> Opis narady: tamże, s. 391–394.

<sup>62</sup> Ch. Andrew, W. Mitrochin *Archiwum Mitrochina...*, s. 920.

<sup>63</sup> „Zeszyt roboczy” generała Anoszkina. 9–16 grudnia 1981 r., Warszawa 1998. Są to skróty, ale codzienne, zapiski udostępnione przez ich autora podczas konferencji w Jachrance.

<sup>64</sup> Protokół posiedzenia patrz: *Dokumenty. Teczka Susłowa...*, s. 72–93 (teksty polski i rosyjski). Ciekawe, że Grabski nie tylko wciąż dokładnie śledził wydarzenia i miał podobne jak na Kremlu wątpliwości co do Jaruzelskiego („słaby i chwiejny charak-

Rusakowa zdają się potwierdzać wersję Mitrochina, gdyż powiadomił on towarzyszy, iż pierwotnie ustalono termin przeprowadzenia operacji na noc z 11 na 12, potem z 12 na 13, a ostatnio – „około 20”. Andropow z kolei mówił, że nawet Milewski, który zapewne przez Pawłowa miał najczęstsze kontakty z Moskwą, twierdzi, że nic nie wie na temat terminu ani nie zna żadnych szczegółów. Nie dziwota – ten informator był już odstawiony na boczny tor przez Jaruzelskiego. Ale Ustinow powiadomił towarzyszy, iż gen. Siwicki mówił mu, że nawet on nie wie, co myśli Jaruzelski. Podejrzewam jednak, że Polak był po prostu dyskretny. I lojalny – wobec swojego generała, a nie wobec sowieckiego marszałka.

W dosyć chaotycznej dyskusji sowieccy liderzy potwierdzili, że nie może być mowy o wprowadzaniu wojsk, nawet w przypadku, gdyby Polakom nie udało się opanować sytuacji własnymi siłami. Wydaje mi się to dosyć wątpliwe. To znaczy tak mogli mówić, ale gdyby do tego doszło, sądzę, że pozbyliby się obaw. Omawiano też sprawę wymiany handlowej i polskich potrzeb. Andropow zwrócił uwagę, że „Jaruzelski dość stanowczo stawia przed nami żądania gospodarcze i uzależnia przeprowadzenie operacji X od naszej pomocy gospodarczej”. Jeśli tak było, to role się odwróciły – teraz Jaruzelski „szantażował” Sowietów, podczas gdy do tej pory oni tak robili. Ostatecznie podtrzymano wysyłkę do Polski 30 tys. ton mięsa (z czego ponad 1/2 już dotarła na miejsce) i uznano, że dostawy nie powinny przekraczać wielkości z I kwartału. Tyle wiadomo z protokołu.

Wedle notatek gen. Anoszkina 11 grudnia wieczorem gen. Siwicki powiadomił marsz. Kulikowa, że akcja rozpocz-

---

ter”), ale także był przygotowany do kolejnej próby „puczu”, gdyby stanu wojennego nie wprowadzono. Tak przynajmniej wynika z rozmowy, którą odbył 10 grudnia z ambasadorem NRD w Warszawie (patrz: T. Mianowicz *Ostatnia szansa*, „Rzeczpospolita”, 18–19 grudnia 1999).

nie się w nocy z soboty na niedzielę, tzn. z 12 na 13 grudnia<sup>65</sup>. Nie wynika to ze wspomnień Jaruzelskiego, w których 11 grudnia nie jest opisywany. Generał nie pisze w ogóle, co robił tego właśnie dnia. Czuł się, zresztą od pewnego już czasu, nie najlepiej. Odezwały się stare urazy syberyjskie: „W 1981 r. pojawiły się ostre bóle kręgosłupa (...), dał znać o sobie – jak na złość – w najtrudniejszym momencie. Udręką było siedzenie, zasznurowanie buta, nawet kaszel czy przewrócenie się z boku na bok”<sup>66</sup>. Przyjmijmy zatem, że był to dzień bez oficjalnych spotkań i bez specjalnych wydarzeń. Może był to dzień namysłu i nabierania sił, aby wieczorem podjąć decyzję? Ciekawe, czy premier zajrzał do najświeższego numeru „Tygodnika Solidarność”, który ukazał się z datą 11 grudnia. Jeśli tak, to na pewno zwrócił uwagę na krótki artykuł, a raczej felieton, Krzysztofa Czabańskiego, zawierający słowa: „na skrzyżowaniach ulic staną czołgi, patrole policyjne i wojskowe wyroją się na ulicach”.

Tego dnia, a był to piątek, w Gdańsku, w historycznej już sali BHP w stoczni, w której obradował w sierpniu 1980 r. MKS, zaczęło się dwudniowe posiedzenie Komisji Krajowej. Wszyscy uczestnicy i świadkowie zgodnie stwierdzają, że odbywało się w napiętej atmosferze nadciągającej konfrontacji. Nastrojów tych nie osłabiły ani tonujące wypowiedzi (nieliczne zresztą) Wałęsy, ani przedstawiona na piśmie ostrzegawcza opinia doradców<sup>67</sup>, ani podane przez Ludwika Dorna wyniki najnowszej ankiety socjologicznej, z której wynikało, że blisko połowa pytanym członków związku jest przeciwna konfrontacji, a 1/3 skłania się wręcz ku poważnym ustępstwom. W dyskusji, jak to często w takich sytuacjach bywa, wybijały się głosy radykalne, których nie brakowało. A nawet było ich bardzo

---

<sup>65</sup> „Zeszyt roboczy”..., s. 27.

<sup>66</sup> W. Jaruzelski *Stan wojenny...*, s. 376.

<sup>67</sup> Byli to: Bronisław Geremek, Antoni Macierewicz, Tadeusz Mazowiecki, Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki i Jan Strzelecki.

wiele. Także ci, którzy opowiadali się za działaniami raczej hamującymi eskalację wydarzeń, często używali ostrych sformułowań pod adresem władzy i PZPR czy to dlatego, że do takiego języka już przywykli, czy też aby dostosować się do nastrojów sali, na której poza blisko setką członków Komisji byli przedstawiciele Krajowej Komisji Rewizyjnej, doradcy, różni goście (w tym chyba większość z Gdańska) oraz kilkudziesięciu dziennikarzy polskich i zagranicznych. Razem co najmniej 200 osób. „Dyskusja na temat strategii i taktyki – pisze Holzer – nie grzeszyła nadmierną dyscypliną i konkretnością”<sup>68</sup>, co zresztą nie było cechą specyficzną tego właśnie posiedzenia. Zgłaszano mnóstwo projektów i pomysłów: od składu Społecznej Rady Gospodarki Narodowej po ordynację do rad narodowych. Przyjęto „Stanowisko” z Radomia jako formalną uchwałę KK, co dla obozu władzy było najważniejsze. Ale oficjalne dokumenty przyjęte przez zebranych wyraźnie odbiegały od bojowego tonu wielu mówców. Być może za kluczowy, a w każdym razie dobrze oddający nastawienie solidarnościowych elit, należałoby uznać następujący *passus* z uchwalonego oświadczenia:

„4. NSZZ Solidarność opowiada się za porozumieniem narodowym na rzecz demokratycznej przebudowy państwa i wspólnej walki z kryzysem. Porozumienia tego będziemy szukać ze wszystkimi siłami społecznymi i ugrupowaniami politycznymi, które występują przeciwko polityce stanu wyjątkowego, konfrontacji, jednostronnych decyzji wymierzonych w interesy ludzi pracy i utrzymania monopolu władzy. Społeczeństwo zaakceptować może niezbędne wyrzeczenia tylko wówczas, gdy uzyska realny wpływ na decyzje i kontrolę nad realizacją polityki gospodarczej państwa. Porozumienie narodowe, oparte na demokratycznych podstawach, oraz rząd obdarzony społecznym zaufaniem są do tego nieodzowne. Do rozmów z rzą-

---

<sup>68</sup> J. Holzer *Solidarność 1980–1981...*, s. 232.

dem na temat porozumienia narodowego możemy przystąpić z chwilą, gdy władze wyrzekną się planów działania przemocą przeciw narodowi, grożenia konfrontacją i przyjmą za podstawę negocjacji minimalne warunki określone w uchwale radomskiej”<sup>69</sup>.

Obrady kończyły się późnym wieczorem 12 grudnia w ciężkiej atmosferze i w nastrojach dalekich od euforii rewolucjonistów idących na barykady. Od południa napływały informacje o ruchach jednostek MO – to akcja Pierścień, uspokajał telefonicznie Wałęsę komendant wojewódzki<sup>70</sup>. Krótco po 11 w nocy w stoczni zostały zablokowane telefony i teleksy. Tuż przed północą zebrani zaczęli rozchodzić się. Większość członków Komisji udała się do hoteli.

Jeśli wierzyć notatkom gen. Anoszkina, od 12 grudnia rano zaczęły się przegrupowywać wybrane jednostki wojskowe, m.in. 55. Pułk Zmechanizowany 16. Dywizji Pancernej skoncentrowany został w rejonie Szczytna, a 13. Pułk tej samej dywizji w rejonie Gniezna. Osiem innych pułków z różnych dywizji doprowadzonych zostało do stanu gotowości bojowej<sup>71</sup>. Nie udało mi się znaleźć potwierdzenia tej informacji, ale wydaje się logiczna, a więc w pewnym sensie i wiarygodna. W końcu to nie było przesuwanie ołowianych żołnierzyków, tylko spora operacja z ciężkim sprzętem.

W sobotę rano w gabinecie premiera spotkali się czterej generałowie – Jaruzelski, Siwicki, Kiszczak i Janiszewski. Wedle Kiszczaka czekano na wieści z Gdańska<sup>72</sup>. Po pewnym czasie panowie rozstali się i każdy w swoim

---

<sup>69</sup> *Komisja Krajowa NSZZ Solidarność. Posiedzenie w dniach 11–12 grudnia 1981* (Wyd. Archiwum „Solidarności”), Warszawa 1986, s. 278.

<sup>70</sup> L. Wałęsa *Droga nadziei*, s. 85.

<sup>71</sup> „Zeszyt roboczy”..., s. 30–31.

<sup>72</sup> *General Kiszczak mówi... prawie wszystko*, Warszawa 1991, s. 129.

gabinecie miał oczekiwać na wiadomości znad morza. Rozkaz musiał być wydany nie później niż około godz. 13-14, aby zdążył dojść w dół i żeby akcję można było rozpocząć o północy. Pierwszy sekretarz dzwonił do Susłowa i Ustinowa z krótkimi informacjami o sytuacji. Około godz. 14 zatelefonował do Kiszczaka, aby dowiedzieć się, że wedle informacji MSW podczas posiedzenia KK nie zaszło nic takiego, co nakazywałoby wstrzymanie rozpoczęcia akcji. Za jedenaście godzin miała się zebrać Rada Państwa, by uchwalić odpowiednie dekrety, ale na to nie można było czekać. Około 15.45 z gmachu MSW zaczęły płynąć do komend wojewódzkich szyfrogramy następującej treści:

„Ogłaszam hasło SYNCHRONIZACJA. Informuję i zarządzam realizację: 2 — Kometa dnia 13.12.81 godz. 6.00; 4 — Rewia dnia 13.12.81 godz. 6.00; 6 — Waga” itd. A następnie:

„Towarzyszu komendancie!

1. Zapadły odpowiednie decyzje. Ogłoszenie nastąpi 13.12.81 o godz. 6.00 przez radio w programie I.
2. Polecam podjąć przygotowania i realizację operacji kryptonim Azalia w dniu 12.12.81 o godz. 23.30, a o godz. 24, to jest godzinę później, akcję kryptonim Jodła i następnie Klon.
3. Tam, gdzie są warunki, akcją Jodła objąć siedziby regionów, przejmując dokumenty i unieruchamiając urządzenia poligraficzne — bez niszczenia.
4. Operację w stosunku do obiektów radiowo-telewizyjnych wykonać o godz. 24.00 w dniu 12.12.81 zgodnie z planem.
5. [skreślone] Przypominam o zachowaniu bezwzględnej tajemnicy. Przesunąć rozpoczęcie akcji Pierścień III<sup>73</sup> na godz. 19, wykorzystując ją jako kamuflaż i przygotowanie do realizacji wymienionych akcji.

---

<sup>73</sup> Była to akcja milicyjna skierowana przeciwko „marginesowi społecznemu”, spekulacji itd.

6. O godz. 4 rano w dniu 13.12.81 powiadomić: I sekretarza KW, wojewodę, szefa Woj.[ewódzkiego] Sztabu Wojskowego, pełnomocnika-komisarza KOK, by o godz. 6 w pierwszym programie radia wysłuchali przemówienia premiera<sup>74</sup>.

Zaczęło się „mniejsze zło”.

---

<sup>74</sup> *Przeciw Solidarności...*, dok. nr 78, s. 133-134.

## WYGRANA BITWA PRZEGRANEJ WOJNY

12 grudnia słońce zachodzi w Polsce dwadzieścia parę minut po piętnastej. Czyli gdy kończył się ten jeden z najkrótszych dni w roku, we wszystkich gmachach komend wojewódzkich MO, jak kraj długi i szeroki, za spuszczoneymi roletami lub zaciągniętymi zasłonami funkcjonariusze SB, którzy mieli wziąć udział w akcjach Jodła i Kłon, zaczęli przygotowywać się do działania. Podobnie – ale bez konieczności utajniania – było w koszarach jednostek wojskowych wydzielonych do operacji Azalia. Jawnie, lecz zarazem dyskretnie, wyruszały na zaplanowane punkty koncentracji oddziały zwarte MO. Zapewne w tym samym czasie, a na pewno równie ostrożnie jak milicja, kontynuowały lub rozpoczynały przemieszczenia w kierunku dużych miast i ośrodków przemysłowych wytypowane jednostki taktyczne wojsk zmechanizowanych i pancernych. Na lotniskach wojskowych wprowadzano stan pogotowia dla eskadr samolotów transportowych i śmigłowców. Cała operacja rozpoczynała się o północy, ale niektóre działania – przede wszystkim opanowanie central telefonicznych oraz budynków radia i telewizji – musiały nieco wyprzedzać godzinę 0. Wszystko ruszyło zgodnie z planem, a nawet można powiedzieć, „jak w szwajcarskim zegarku”, i choć zdarzyło się kilka przedwczesnych działań, była to tylko kwestia kilku, może kilkunastu minut i nie spowodowały one żadnych komplikacji. W warszawskiej centrali telefonów międzymiastowych „wkroczenie” nastąpiło o 23.20; krótko przed północą zaczęto zatrzymywać w mieszka-

niach pierwsze osoby, które zamierzano izolować; za pięć dwunasta oddział ZOMO wdarł się do pomieszczeń Regionu Mazowsze.

Dla powodzenia operacji bardzo istotne, a może nawet kluczowe znaczenie miało zachowanie się uczestników posiedzenia Komisji Krajowej Solidarności, którzy znajdowali się na terenie Stoczni Gdańskiej. Gdyby z jakichś powodów obrady przedłużyły się na całą noc lub zebrani, zaalarmowani sygnałami, które napływały od południa, postanowili pozostać w sali BHP, wszystko mogłoby przybrać inny obrót, najpewniej bez porównania bardziej tragiczny. Tak się jednak nie stało i działacze oraz goście około pół godziny po północy zaczęli rozchodzić się do hoteli, kwater, swoich mieszkań lub na dworce. Ci, którzy udali się do hoteli, w ciągu półtorej godziny zostali nieomal wszyscy aresztowani, a ściślej rzecz biorąc: internowani. Pierwszy sekretarz KW w Gdańsku Tadeusz Fiszbach i wojewoda Jerzy Kołodziejski, na polecenie Barcikowskiego i wicepremiera Rakowskiego, zjawili się o 1.30 u Wałęsy z żądaniem, ażeby natychmiast udał się do Warszawy. Gdy przewodniczący odmówił, nocni goście – pozostawiając jego mieszkanie obstawione przez SB i MO – odjechali, by porozumieć się z przełożonymi. Nie było jeszcze telefonów komórkowych.

Kiedy grupy operacyjne SB – wyposażone na wszelki wypadek w łomy i kajdanki (i jednych, i drugich nieraz użyto) – wkraczały do kilku tysięcy mieszkań w całym kraju, a często o tej porze wiozły już aresztowanych na komisarjaty, gdy milczały telefony i teleksy, gdy przerwały pracę nadajniki telewizyjne, gdy do dużych miast napływały wyposażone w ciężki sprzęt oddziały wojska, a na szosach (w szczególności – arteriach wylotowych) powstawały zapory i punkty filtracyjne, do pałacyku belwederskiego zwożono członków Rady Państwa. Zapewne tylko dwóch spośród nich – przewodniczący Henryk Jabłoński i członek Rady Kazimierz Barcikowski – wiedziało od południa, że wła-

śnie teraz odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie. Nadzwyczajne zarówno z uwagi na porządek obrad, jak i porę. Przewodniczący otworzył je około godz. 1.00 i oddał głos gen. Tuczapskiemu, który przedstawił w krótkich słowach motywy działań i odpowiednie dokumenty, które zgromadzeni mieli zatwierdzić. Choć może wypadałoby użyć słowa „uchwalić”, wydaje mi się ono jednak nieadekwatne do sytuacji. Na sali nie było ani premiera – przewodniczącego KOK, ani żadnego z wicepremierów lub choćby ministrów. Ci ważni byli zajęci czymś innym, ci mniej ważni nic nie wiedzieli. Gen. Tuczapskiemu towarzyszyło grono umundurowanych ekspertów, ale nie wiem, czy można powiedzieć, że posiedzenie odbywało się pod presją ich obecności. Po dosyć chaotycznej wymianie zdań, podczas której kilka osób – Ryszard Reiff, prof. Jan Szczepański i Krystyna Marszałek-Młyńczyk (z SD) – wyrażało wątpliwości, zastrzeżenia bądź zgłaszało protesty (Reiff), przewodniczący, mimo iż formalnego głosowania nie zarządził, uznał, że cały pakiet przyjęto. Po półtorej godzinie tymi samymi samochodami, kierowanymi przez wojskowych szoferów i w asyście oficerów, członkowie Rady Państwa rozjechali się do domów. Z wyjątkiem Jabłońskiego, który mieszkał w Belwederze, i Barcikowskiego, który przed szóstą miał do wypełnienia jeszcze inne zadania.

W ten sposób zostały zatwierdzone (ukazały się w „Dzienniku Ustaw” nr 29 z datą 14 grudnia): dekret „o stanie wojennym”, dekret „o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego”, dekret „o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre przestępstwa oraz o zmianie ustroju sądów wojskowych i wojskowych jednostek organizacyjnych Prokuratury Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w czasie obowiązywania stanu wojennego”, dekret „o przebaczeniu i puszczeniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń” oraz uchwała „w sprawie wprowadzenia stanu wojennego ze względu na

bezpieczeństwo państwa". Wszystkie te dokumenty — jak wiemy, od dawna przygotowane — zostały antydatowane na 12 grudnia. Podobnie było z serią rozporządzeń wydanych przez Radę Ministrów oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości: ukazały się drukiem 14 grudnia, z datą podpisu 12 grudnia, choć tego dnia nie było posiedzenia rządu. Nie ma tu sensu dyskusja nad prawomocnością aktów wydanych przez Radę Państwa w czasie trwania sesji sejmiku, która nie została zakończona, ani aktów wydanych przez rząd, które powoływały się na owe dekrety. Sądzę, że każdy prawnik potrafi przeprowadzić wywód uzasadniający, że wszystko odbyło się *lege artis*. Lub odwrotnie. W zależności od potrzeb. Zresztą kilka tygodni później sejm miażdżącą przewagą głosów zatwierdził, w formie ustawy „o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego”, wszystkie cztery dekrety Rady Państwa.

Operacja toczyła się dalej. Około 3.30 w zastępczym studiu radiowym gen. Jaruzelski zaczął odczytywać — napisane przez mjr. Wiesława Górnickiego, jednego z najbardziej znanych dziennikarzy polskich — wystąpienie radiowe, a potem przeszedł do takiegoż studia telewizyjnego<sup>1</sup>. W tym czasie Fiszbach i Kołodziejski wrócili do Wałęsy, otrzymawszy kategoryczne polecenie przewiezienia przewodniczącego „na rozmowę z gen. Jaruzelskim”. Rządowy samolot już po południu podstawiono na gdańskim lotnisku. Ale w Warszawie, a raczej w willi rządowej w Chylicach, czekał na Wałęsę nie generał, ale minister Ciosek, dobry znajomy z wielu przepychanek negocjacyjnych. Właściwie nie bardzo mieli o czym rozmawiać. Do spotkania Wałęsy z generałem doszło dopiero w 1989 r., ale to już był inny świat.

Prymas Glemp należał do tych osób, które — podobnie jak pierwsi sekretarze KW, komisarze wojskowi czy

---

<sup>1</sup> Doskonale kalendarium tej doby, w tym także wydarzeń za granicą, patrz: G. Męretik *Noc generała*, Warszawa 1989, s. 7-232.

wojewodowie — zostały zawiadomione oficjalnie o wprowadzeniu stanu wojennego, zanim zaczęto emitować przemówienie gen. Jaruzelskiego. Niewiele wcześniej, ale jednak. Nic dziwnego. „Doskonale zdawałem sobie sprawę — wspomina Barcikowski — że to właśnie w Kościele znajduje się przycisk, przy którego użyciu można było tego dnia zdetonować Polskę”<sup>2</sup>. O godz. 5.30 Barcikowski w towarzystwie dyrektora Urzędu ds. Wyznań, Jerzego Kuberskiego, i prokuratora, gen. Mariana Ryby, złożył wizytę w Pałacu Prymasowskim. Gospodarz bez słowa protestu przyjął do wiadomości „krótkie oświadczenie”, a Barcikowski nawet odniósł wrażenie, iż miał on już „własne przemyślenia na taką okoliczność”. Gdy nie zaproszeni goście wyszli, prymas przygotował się do zaplanowanej parę dni wcześniej podróży do Częstochowy, gdzie o dziewiątej miała się odbyć msza z udziałem kilku tysięcy uczestników pielgrzymki studenckiej. Kiedy prymas zjawił się w kościele, zebrani tam młodzi ludzie wiedzieli już, co się dzieje, choć nie tylko oni, ale w ogóle mało kto zdawał sobie sprawę z rozmiarów trwającej od niewielu godzin operacji. Jej skali zapewne nie potrafili oszacować nawet ci spośród internowanych, których zdążono — ach, jak to wszystko sprawnie szło! — dowieźć już do więzień. Oto bowiem o godz. 6.00 w programie I radia po krótkiej zapowiedzi, iż „rozpoczyna się szczególny dzień w historii naszego państwa i naszego narodu”, oraz odegraniu — jakżeby inaczej — *Mazurka Dąbrowskiego* wystąpił gen. Jaruzelski:

„Obywatelki i obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej!

Zwracam się dziś do Was jako żołnierz i jako szef rządu polskiego. Zwracam się do Was w sprawach rangi najwyższej.

Ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią”.

---

<sup>2</sup> K. Barcikowski *U szczytów władzy*, s. 312.

Cztery godziny później spiker odczytał proklamację Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, której „ukonstytuowanie się w dniu dzisiejszym” ogłosił gen. Jaruzelski. W samo południe generał – na tle biało-czerwonego sztandaru z orłem, ubrany w mundur, a od lutego rzadko się w nim pokazywał publicznie – znów pojawił się na ekranach telewizorów. W uruchomionym właśnie I programie odczytał to samo przemówienie, które wygłosił rano, jeszcze przed świtem. Od południa w radiu i telewizji spikerzy – telewizyjni w mundurach wojskowych – czytali dosyć monotonnymi głosami kolejne dekrety i zarządzenia, a w drukarni drukowano parokartkowe wydanie nadzwyczajne organu KC PZPR „Trybuny Ludu”, zawierające skróty kilku podstawowych dokumentów i komunikaty regulujące funkcjonowanie stanu wojennego<sup>3</sup>. W tym także „Obwieszczenie Rady Państwa” o treści identycznej z tymi, które zaczęto rozklejać na ulicach. Pod tekstem obwieszczenia nie było daty ani nazwiska przewodniczącego Rady Państwa. To oczywiste – kiedy plakaty drukowano, nie wiedzano jeszcze, kiedy zostaną rozklejone, nie wiedzano też, które nazwisko będzie aktualne.

Nie jest moim zamiarem opisywanie godziny po godzinie czy dzień po dniu tego, co wydarzyło się wówczas

---

<sup>3</sup> M.in. o wprowadzeniu godziny milicyjnej (22.00–6.00) na obszarze całego kraju, ograniczeniu ruchu w kraju i wystawianiu przepustek („zaświadczeń”) na wyjazd poza miejsce stałego zamieszkania, o złożeniu do depozytu broni palnej, o „wstrzymaniu ruchu osobowego na wszystkich przejściach granicy PRL”, o zawieszeniu działalności związków zawodowych oraz „niektórych innych organizacji”, o zawieszeniu „na czas nieokreślony” wszystkich gazet i czasopism, z wyjątkiem „Trybuny Ludu”, „Żołnierza Wolności” oraz 16 dzienników regionalnych, o zawieszeniu „do odwołania” wszelkich wyjazdów za granicę, o cenzurze wojennej korespondencji, o „zaostrożeniu odpowiedzialności karnej” i kompetencjach sądów wojskowych. Pisano o „występujących na terenie całego kraju zakłóceniach w łączności telefonicznej”, co oznaczało, że wszystkie telefony – poza sieciami specjalnymi – po prostu milczały jak zakłete.

w Polsce, i tego, co w związku z tym wydarzyło się na świecie. Podobnie jak w poprzednich rozdziałach, postaram się skoncentrować na planach i działaniach centrum władzy, ale oczywiście nie pomijając przykładów wykonywania poleceń przez odpowiednie służby. Z uwagi na dostęp do źródeł – głównie przez aparat bezpieczeństwa.

Nie udało mi się ustalić, o której godzinie 13 grudnia, ale zapewne po południu lub wieczorem, odbyło się pierwsze od ponad tygodnia posiedzenie Biura Politycznego<sup>4</sup>, w nieomal pełnym składzie i w obecności kilku zaproszonych osób – zarówno stałych bywalców (Kiszczak, Kociołek, Janiszewski), jak i Jabłońskiego oraz Cioska. Informacje w zakresie swoich pionów przedstawili kolejno: Kiszczak, Siwicki, Barcikowski (rozmowa z prymasem), Ciosek (rozmowa z Wałęsą), Olszowski, Jabłoński, Czyrek. Sprawozdania te tchnęły, jeśli tak można powiedzieć, optymizmem. Kiszczak informował, że „nie zanotowano incydentów”, akcja internowania objęła około 70% wytypowanych osób, i wymienił z nazwiska kilka najbardziej znanych; w lokalach Solidarności zajęto wiele dokumentów „do procesowego wykorzystania”. Pewne problemy przy wkraczaniu do budynków zaistniały tylko w kilku regionach. Hierarchowie, w tym prymas, apelowali o spokój. Powiadomił też, że w kilku miejscach (m.in. Huta im. Lenina i komunikacja miejska w Krakowie) rozpoczęły się strajki. Zapowiadał jednak, że „w miarę upływu czasu sytuacja może stawać się bardziej trudna”. Siwicki nie miał w istocie żadnych zastrzeżeń do działań wojska, którego połowa – jak to określił – „jest zaangażowana”. Barcikowski i Ciosek przekazali wiadomości uspokajające. Wedle tego ostatniego przewodniczący Solidarności miał powiedzieć, że „poprze” przemówienie gen. Jaruzelskiego, ale chciałby rozmawiać z prymasem, a także uważa, iż internowani („po złożeniu deklaracji lojalności”) powinni zostać

---

<sup>4</sup> Protokół patrz: AAN, PZPR, t. 1828, s. 404–420.

wypuszczeni. W czasie trwania posiedzenia Rakowski pojechał do Wałęsy, ale ten — jak napisał we wspomnieniach — z powodu nieporozumienia nie zgodził się na rozmowę<sup>5</sup>.

Zadowolony z działań był nawet Olszowski, odpowiedzialny za propagandę, na której wszyscy od lata 1980 r. wieszali psy za nieskuteczność. Jabłoński użył stwierdzenia, z którego wynikało (może protokolanci źle zapisali?), że projekt dekretu „trzeba było opracować”, co zabrało czas, tak jakby to właśnie Rada Państwa tym się zajmowała. Również Czyrek nie wniósł niepokojących elementów, może poza tym, że — jak wynikało z szyfrogramu od ambasadora w Waszyngtonie<sup>6</sup> — Amerykanie nie wykluczają, iż sytuacja w Polsce odbija się na stosunkach handlowych, a „wielostronne rozmowy w sprawie kredytów będą przerwane”. Była to właściwie najgorsza wiadomość. W dyskusji dosyć chaotycznie wymieniano informacje i poglądy na różne tematy wynikające z wprowadzenia stanu wojennego (zawieszenie zajęć na uczelniach, odłożenie zgromadzenia Polskiej Akademii Nauk etc.).

Jaruzelski powiadomił o telefonie od Breżniewa, który „z sympatią odniósł się do nas” i „zapewnił, że możemy liczyć na pomoc ekonomiczną”. Sowiecki przywódca (o czym oczywiście I sekretarz nie wiedział) zdecydował, aby przekazać — poprzez ambasadorów — krótkie pismo<sup>7</sup> do „kierownictw bratnich krajów” (Bułgarii, NRD, Węgier, Czechosłowacji, Kuby, Wietnamu i Laosu). Oceniał w nim, że „odezwa W. Jaruzelskiego do społeczeństwa”<sup>8</sup> ma „właściwie rozłożone akcenty w podstawowych sprawach”, a „operacja na razie odbywa się w sposób zadowa-

<sup>5</sup> L. Wałęsa *Droga nadziei*, s. 94.

<sup>6</sup> Romualda Spasowskiego, który po kilku dniach poprosił o azyl polityczny w USA.

<sup>7</sup> *Dokumenty. Teczka Susłowa...*, s. 96–99 (teksty po rosyjsku i po polsku).

<sup>8</sup> Telewizja moskiewska przekazała pełny tekst o godz. 14.15 czasu moskiewskiego, ale już o godz. 8.00 emitowano specjalne wydanie dziennika z informacjami z Polski.

lający". I dodawał: „kierujemy się tym, że polscy przyjaciele będą rozwiązywać te sprawy przy pomocy sił wewnętrznych". Marszałek Kulikow kontaktował się na bieżąco z gen. Siwickim, ale chyba 14 grudnia odbył też spotkanie (lub rozmowę telefoniczną) z gen. Jaruzelskim, który uważał, że „idealnie uwzględniono nastroje mas", „moment wybrano trafnie", choć zastrzegał, że „pierwszy sukces jest, ale trudności przed nami". Podzielił się też przy okazji pomysłem „wprowadzenia rogatywek dla kompanii honorowej". Marszałek nie był bezkrytyczny. Po tej rozmowie gen. Anoszkina zanotował: „Ocena zachowania Jaruzelskiego: wiele «ja»; wojsko zapomniane. Czuje się przesycenie fasadowością"<sup>9</sup>. Niemniej Kulikow depeszował do Moskwy, że „dotychczasowe rezultaty walki zmierzającej do rozgromienia kontrrewolucji potwierdzają istnienie dostatecznych sił dla jej rozgromienia siłami własnymi, bez jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz po linii wojskowej". Zastrzegał jednak – w czystej nowomowie – iż „udział znacznej części klasy robotniczej w strajkach świadczy o tym, że idee kontrrewolucji są jeszcze żywe w szerokich masach ludowych", a więc „jedynie zdecydowane rozgromienie kontrrewolucji utrudni przejście nie rozbitej jeszcze części [jej] jądra kierowniczego na stopę nielegalną i przygotowanie kolejnej fali wystąpień antyrządowych". Wieczorem 16 grudnia Kulikow dostał rozkaz od marsz. Ustinowa, aby „zakończyć pracę w Polsce i w tajemnicy wylecieć do Związku"<sup>10</sup>. Co też niebawem uczynił. Nadzór nie był już konieczny. A w końcu z Moskwy czy z Legnicy można przylecieć do Warszawy w mgnieniu oka. To nie to, co lecieć z Moskwy np. do Kabulu.

Dla gen. Jaruzelskiego w tym momencie na pewno ważniejsze niż rozmowy z sowieckim marszałkiem – a być może nawet niż z samym Breżniewem – było to, co działało

---

<sup>9</sup> „Zeszyt roboczy"... s. 34–35.

<sup>10</sup> Tamże, s. 40.

się w kraju. Wróćmy więc do posiedzenia Biura Politycznego. Zebranych towarzyszy I sekretarz mówił przede wszystkim o konieczności wykorzystania „momentu sprzyjającego”, ponieważ „będzie mijać element zaskoczenia”. Podkreślał, iż „należy utrzymywać szok”, „utrzymywać psychozę stanu wojennego”, „grozę i powagę” sytuacji, do której stworzenia sam się w dużej mierze przyczynił. Uważał, iż jest to także okazja do zwiększenia bojowości partii – „ludzie muszą czuć, że przystąpili do walki”. W trakcie posiedzenia wydano wiele zaleceń dotyczących zarówno kwestii organizacyjnych, jak i porządkowych oraz propagandowych. W sumie jednak można odnieść wrażenie, że obradowano w stanie pewnego zawieszenia, gdyż o rzeczywistej reakcji na wprowadzenie stanu wojennego zdecydować miała postawa robotników w zakładach pracy w poniedziałek.

W jednej z najważniejszych „przymiarek” progностycznych, jakie robiono w trakcie przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego – w dokumencie z narady najściślejzych kierownictw MON i MSW, która odbyła się 15 marca 1981 r.<sup>11</sup> – przewidywano, przypominam, trzy możliwe warianty rozwoju sytuacji po „wejściu w stan W”: „łagodny”, „aktywny” i „insurekcyjny”. Gdyby próbować generalnie ocenić to, co działo się w Polsce, począwszy od 14 grudnia 1981 r., stwierdzić można, iż mieściło się chyba w wariantcie „aktywnym”. W kraju strajkowało – jeśli wierzyć danym MSW – 199 zakładów pracy, w tym „ponad 20” dużych, siły zaś (MO i wojsko) użyto do rozbicia strajków w około 40 zakładach<sup>12</sup>. Najdłużej trwały w strajkach i wykazały największą determinację załogi niektórych kopalń

<sup>11</sup> Patrz: rozdz. III, przyp. 48.

<sup>12</sup> IPN, materiały nie uporządkowane, poprzednio: CA MSW, 56a/81. Niektóre informacje także z protokołu posiedzenia sztabu MSW z 8 stycznia 1982 r. (Materiały Sejmu, sygn. 2309/IV, t. 2). Najpełniejsze zestawienie strajków, ale bez ujęcia statystycznego, zawarte jest w tomie *Stan wojenny w Polsce. Kalendaria wy-*

(Wujek, Ziemowit, Piast) oraz Huta Katowice. Poważniejsze zamieszki uliczne wybuchły właściwie tylko w Gdańsku (16 i 17 grudnia). Zestawienie to nie obejmuje jednak wszystkich strajków, zwłaszcza w mniejszych zakładach lub w mniejszych miastach, a także różnych parastrajkowych przejawów protestu w urzędach i na wyższych uczelniach czy ulicznych zgromadzeń, jeśli nie przekształciły się w zaburzenia. Wedle tych samych danych, zaniżonych, gdyż np. nie wliczono osób zmarłych w szpitalach (m.in. dwóch górników z Wujka), i najpewniej nie obejmujących wszystkich rannych czy kontuzjowanych, zabitych zostało 7 osób – w Wujku – rannych zaś około 300. W niektórych zakładach strajki powtarzały się dwu-, a nawet trzykrotnie, zarówno wówczas, gdy po rozbiciu strajku jednej zmiany do protestu przystępowała kolejna, jak i wtedy gdy strajkujący usunięci z zakładu wracali po kilku godzinach. Główna fala strajkowa nastąpiła między 14 a 17 grudnia. Mimo iż w dniu, w którym powstawał cytowany dokument – tj. 20 grudnia – trwały jeszcze strajki w dwóch kopalniach i w Hucie Katowice, nie ma powodów, aby nie uznać zasadności konstatacji jego autorów: „w sytuacji polityczno-społecznej kraju nastąpił już przełom”. Identycznego sformułowania użył podczas posiedzenia Biura Politycznego 22 grudnia gen. Kiszczak, dodając, że „Solidarność nie jest zdolna zagrozić władzy ludowej”<sup>13</sup>.

Wiele czynników zadecydowało o tym, iż kierownictwo MSW mogło bez obawy o zarzut zbytniego optymizmu tak właśnie podsumować bieg wydarzeń. Jednym z nich było całkowite zaskoczenie. Innym rozmiary ope-

---

*darzeń 13 XII 1981–31 XII 1982*, Warszawa 1999; obszerny zbiór tzw. błyskawic oraz meldunków dziennych z grudnia 1981 r., patrz: H. Piecuch *Brudne gry. Ostatnie akcje służb specjalnych*, Warszawa 1998, s. 321–423. Rozkaz o „odblokowaniu” strajkujących zakładów – do którego załączony był szyfrogram dotyczący zasad użycia broni palnej – został wydany 15 grudnia (A. Galimont *Generałowie bezpieczeństwa*, Warszawa 1992, s. 12).

<sup>13</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 577.

racji. Wedle cytowanego wyżej dokumentu MSW „w działaniach specjalnych we współudziale z MO wzięło udział łącznie 80 000 żołnierzy, ponad 1600 czołgów, około 1200 transporterów opancerzonych, 660 BWP [bojowych wozów piechoty] i ponad 9200 samochodów”. W operacji Azalia – tj. blokadzie łączności telekomunikacyjnej<sup>14</sup> – wzięło udział około 1,2 tys. żołnierzy, w operacji Ramzes (przejęcie budynków i urządzeń radia i TV) uczestniczyło około 2,7 tys. żołnierzy oraz 550 żołnierzy z wojskowych jednostek specjalnych. Do ochrony innych obiektów skierowano około 10 tys., a linii komunikacyjnych (głównie Brześć–Poznań oraz Hrubieszów–Legnica) około 6 tys. żołnierzy. Blisko 2,3 tys. żołnierzy uczestniczyło w mieszanych, milicyjno-wojskowych, posterunkach drogowych. Czterdzieści pięć razy wojsko brało udział w rozbijaniu strajków (w niektórych zakładach po dwa-trzy razy), na ogół w sile jednego batalionu zmechanizowanego i jednej kompanii czołgów na każdą blokadę, z wyjątkiem Huty Katowice, w której użyto – m.in. z uwagi na rozległość terenu – dwóch pułków zmechanizowanych i batalionu rozpoznawczego. Przemieszczając się na miejsca koncentracji – zarówno w trakcie blokad obiektów, przy asystencji dla uderzających jednostek MO, jak i w czasie „demonstracji siły”, która polegała na przejazdach kolumn ciężkiego sprzętu (czołgi, SKOT-y etc.) przez centra miast – przebyło ponad 1,5 mln km, w tym czołgi przejechały ponad 400 tys. km<sup>15</sup>. Lotnictwo wykonało 946 „samolotolotów” (349 godzin w powietrzu) na rzecz jednostek MSW. Milicji udo-

---

<sup>14</sup> Łącznie około 330 obiektów.

<sup>15</sup> Nie licząc samochodów. Nie wiem, czy w Sztabie Generalnym podsumowano koszty udziału wojska w całej tej operacji, w tym także napraw blisko 280 ciężkich pojazdów (m.in. 80 czołgów), które uległy uszkodzeniu lub awarii. Udział wojska w akcjach pacyfikacyjnych i patrolowych trwał zresztą co najmniej do maja 1984 r. Na koszt armii sformowano także – na ponad 2 miesiące – 65 kompanii polowych, do których wcielono ponad 6 tys. poborowych i rezerwistów z „marginesu społecznego”.

stępniono miejsca do zakwaterowania dla około 30 tys. osób. MSW zmobilizowało blisko 46 tys. rezerwistów i ponad 3 tys. pojazdów z różnych zakładów oraz instytucji; w akcjach wzięła bezpośredni udział przeważająca część funkcjonariuszy resortu (ponad 100 tys. osób w SB i MO), w tym specjalne plutony ZOMO, szkolone do walki z terrorystami, oraz żołnierze Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych i Wojsk Ochrony Pogranicza. MSW otrzymało dużo wyposażenia – nie tylko broni i naboju, ale także np. granatów łzawiących – z wojska. Z pomocą przyszli też koledzy z zaprzyjaźnionych resortów w sąsiednich krajach, przekazując tarcze, palki, armatki wodne, gazy etc.

„Przeciwnik został pokonany na pierwszej, najsilniejszej pozycji oporu – zapisano językiem prawdziwie wojennych komunikatów w protokole posiedzenia WRON – i w najbliższych tygodniach musi zostać sparaliżowany również na kolejnych pozycjach”<sup>16</sup>. Na strajkujących i demonstrujących, a w istocie na wszystkich, runęła potęga, która po prostu zgniotła nie tylko „najsilniejszą pozycję oporu”, czyli strajki w wielkich zakładach pracy, ale także uniemożliwiła wszelkie próby otwartego przeciwstawiania się. Takie zresztą było założenie, gdyż bez lawiny wojsk i sił MO trudno byłoby wywołać, a potem przez wystarczająco długi czas utrzymać szok oraz stan „grozy i powagi”. Służyło to także temu, aby zminimalizować liczbę ofiar, gdyż jakoś nie chce mi się wierzyć, że planiści stanu wojennego rzeczywiście liczyli się – jak to niejednokrotnie i przed, i po 13 grudnia głosili – z istnieniem magazynów broni czy uzbrojonych bojówek Solidarności, do których pokonania konieczne byłoby wystawienie równie potężnych sił wojska oraz „policji tajnych, widnych i dwupłciowych”. Dysproporcja sił była tak wielka, iż oddziały WRON – bo sumarycznie tak chyba należy nazwać jednostki, któ-

---

<sup>16</sup> Protokół z posiedzenia 23/24 grudnia 1981 r., patrz: Materiały Sejmu, sygn. 1813/92/1.

re weszły do akcji – „zarzuciły czapkami” Solidarność. Niestety, nie były to kaszkiety ani nawet plastikowe kaski, ale tarcze, stalowe hełmy, pałki. Także pociski. A ponadto chmury gazów łzawiących, ryk czołgowych silników, krążące tuż nad głowami strajkujących helikoptery, potężne głośniki emitujące ogłuszający hałas – jednym słowem, najnowsze zdobycze technik wojny psychologicznej. Dodajmy czołgi lub SKOT-y na skrzyżowaniach ulic wielu miast, patrole wojskowe w pełnym uzbrojeniu czy choćby słynne koksowniki, przy których gromadzili się żołnierze. Krajobraz taki mniej więcej, jak przewidział Czabański. Wielu za symboliczne uważa zdjęcie, które ukazało się wówczas na okładce „Newsweeka”: czołg na zaśnieżonej ulicy, w tle gmach kina Moskwa (dziś: Silver Screen), a na nim rozpięty ogromny plakat (dziś: billboard) filmu Francis Coppola *Czas apokalipsy*.

Celem stanu wojennego nie były jednak likwidacja strajków i rozpędzenie manifestacji, które przecież wybuchły właśnie dlatego, że został on wprowadzony, ale rozbić Solidarność i zmuszenie tego, co z niej pozostanie – czy raczej tego, na czego dalsze istnienie zgodzi się władza – do poddania się kontroli i do zajęcia posłusznie miejsca w strukturach systemu. Jak już kilkakrotnie wspominałem, od chwili wybuchu strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. i stwierdzenia, że zainicjowali go, a potem znajdowali się w jego kierownictwie ludzie należący do demokratycznej opozycji, prawdziwie obsesyjne w obozie władzy – a przynajmniej w sporej jego części – było dążenie do „odklejenia” działaczy opozycji od „zdrowego robotniczego nurtu”. Wprowadzenie stanu wojennego nie tylko nie podważało tego kierunku politycznego myślenia, ale miało wręcz służyć realizacji owego założenia.

Już w swoim radiowo-telewizyjnym wystąpieniu gen. Jaruzelski, używając ostrych słów pod adresem „przywódczych kręgów” i „agresywnych ekstremistów” oraz wyrażając nadzieję, że „zdrawemu, zwłaszcza robotniczemu nur-

towi Solidarności" uda się „własnymi siłami i we własnym interesie odsunąć od siebie proroków konfrontacji i kontrrewolucji”<sup>17</sup>, powtarzał znane — nieomal do znudzenia — tezy. Podczas posiedzenia Biura Politycznego 13 grudnia sprawa wpływała raczej incydentalnie. Kiszczak uważał, że do uspokojenia nastrojów „potrzebne jest publiczne wystąpienie Wałęsy”, Jaruzelski zaś sądził, że lepiej odczekać i „zobaczyć, jak się ułoży sprawa” z przewodniczącym Solidarności. Ale na zebraniu Sekretariatu KC, które odbyło się 19 grudnia<sup>18</sup>, do tematu wracano kilkakrotnie. O „przyszłej Solidarności”, która będzie „wspierała nas”, mówił Milewski, jeden z liderów betonu; Stanisław Gabrielski uważał, iż możliwa będzie sytuacja, w której istnieje „wspólna postawa ideowa”, a związki będą różnić się między sobą pod względem organizacyjnym. Pierwszy sekretarz zaproponował, aby koncepcję rozwiązania problemu opracował wicepremier Rakowski ze swoim zespołem. Sam uznając, iż „traktuje to jako zło konieczne”, sądził, że być może Solidarność przekształci się w „organizację przykościelną, [a zarazem] prosocjalistyczną”.

Szersza debata odbyła się podczas posiedzenia Biura Politycznego 22 grudnia<sup>19</sup>. Za nieodtworzeniem Solidarności wypowiadali się Kociołek i Siwak, ku podobnej opinii skłaniał się Milewski. Odmienne opinie wygłosili Kubiak, Czyrek, Cypryński i Łabęcki, których ostrożnie poparł Olszowski. Oczywiście zwolennikom wykorzystania związku nie chodziło o przywrócenie stanu sprzed 13 grudnia — mówiono o zmianie struktury z regionalnej na branżową, o zmniejszeniu liczebności, a przede wszystkim o pozbyciu się ekstremy. Jaruzelski, podsumowując, zdecydowanie stwierdził, iż „nie możemy powiedzieć, że likwidujemy Solidarność. To nierealne”. Podkreślał, że „chodzi nie o likwi-

---

<sup>17</sup> *Stan wojenny w Polsce. 13.12.1981–22.07.1983. Dokumenty i materiały archiwalne*, Warszawa 2001, s. 82 i 84.

<sup>18</sup> Protokół patrz: AAN, PZPR, t. 2260, s. 389–409.

<sup>19</sup> Protokół patrz: *PZPR a Solidarność...*, s. 570–588.

dację, a o to, żeby Solidarność była zupełnie inna i nie tak liczna", a nawet dodawał, że należy „zwalczać fałszywy pogląd, iż stan wojenny wprowadziliśmy po to, aby zlikwidować całą Solidarność”. Ciekawe, ale nie zaskakujące, iż pod pewnymi względami – głównie jeśli idzie o eliminację ekstremy, a zwłaszcza osób związanych (lub za takie uważanych) z KOR – zbieżne było to ze stanowiskiem Kościoła. 31 grudnia, podczas spotkania bp. Dąbrowskiego i ks. Orszulika z Barcikowskim i Kuberskim, przedstawiciele episkopatu, broniąc Wałęsy, zwracali uwagę, iż „przyjął [on] naszą zasadę: związki do statutów, a wojsko do koszar”<sup>20</sup>, a negatywne wypowiedzi prymasa o działaczach KOR były od dawna dobrze znane jego partyjnym interlokutorom. Ale na razie korowcy siedzieli w więzieniach, a Kościół objął ich taką samą troską – głównie za pośrednictwem prymasowskiego komitetu opieki nad internowanymi, który powstał już po południu 13 grudnia – jak innych zatrzymanych<sup>21</sup>.

Pytanie, „co zrobić z Solidarnością”, nurtowało nie tylko kierownictwo partyjne. Było także – i to od dawna – przedmiotem zainteresowania MSW. Podczas posiedzenia kierownictwa resortu, które odbyło się 18 grudnia<sup>22</sup>, przeprowadzono na ten temat wstępną dyskusję, w której podejmowano także ogólniejszy problem „tworzenia odnowionych, lewicowych struktur społecznych”, takich jak

---

<sup>20</sup> *Arcybiskup Dąbrowski. Rozmowy z władzami...*, t. 1, s. 410.

<sup>21</sup> Obszerna dokumentacja patrz: P. Raina *Troska o internowanych. Interwencje abp. Dąbrowskiego u gen. Kiszczaka 1982–1989*, Warszawa 1999. Pomiąłem tu problem – po części dlatego, że jest dosyć dobrze już opisany – postawy Kościoła, a ściślej rzecz biorąc, jego głowy, prymasa Glempa, w pierwszym dniu stanu wojennego, kiedy to, naśladując postępowanie w takich przypadkach Prymasa Tysiąclecia, natarczywie nawoływał do spokoju, do nieulegania emocjom, do unikania przelewu krwi. Wezwania te kierowane były przede wszystkim do robotników, ale i władza była ich adresatem.

<sup>22</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2325/IV/1.

„lewicowy” Związek Literatów Polskich, i likwidacji organizacji uznanych za kontrrewolucyjne, takich jak NZS. Zastanawiano się, jak „szukać ludzi, którzy będą mogli tworzyć nowe jądro kierownictwa «odrodzonej» Solidarności”. Decyzją ministra z 23 grudnia powołano grupę operacyjną (i jej odpowiedniki przy komendach wojewódzkich) do „koordynowania zadań w zakresie działań operacyjnych w stosunku do związku zawodowego Solidarność”, która funkcjonować miała na podstawie dokumentu zatytułowanego „Założenia taktyki działania w stosunku do związku zawodowego Solidarność w zakresie tworzenia nowych struktur związkowych”<sup>23</sup>. Był to dokument w pewnym sensie porządkujący cytowane już notatki do instruktażu z przełomu listopada i grudnia 1981 r.<sup>24</sup>, tyle że powstawał w sytuacji, która zarówno wedle ocen resortu, jak i kierownictwa partyjnego stabilizowała się, a w każdym razie było już po zasadniczym „przełomie”. W dokumencie tym zalecano tworzenie grup inicjatywnych, do których należało wybierać: osoby uprzednio typowane do „składów zastępczych”, ale zweryfikowane postawą zajętą w czasie wprowadzania stanu wojennego; inne „osobowe źródła informacji”<sup>25</sup>; ludzi, którzy zostali poprzednio „wyeliminowani przez ekstremę”; a „dla zachowania pozorów odnowy i ciągłości” także „pozytywnych politycznie działaczy z dotychczasowych ogniw Solidarności”. Działania miały być podjęte „niezwłocznie”. Gdyby zamysł ten powiódł się, powstałoby polskie wydanie „zubatowszczyzny”, związków zawodowych zakładanych na początku wieku przez Ochranę, carską policję polityczną.

---

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Patrz: rozdz. V, przyp. 58. Ogólniejszy charakter miał, ale był podobny w treści, dokument pt. „Zamierzenia i taktyka działania resortu” z 21 grudnia (CA MSW, MSW II, 1121, s. 56–60).

<sup>25</sup> Dodawano jednak, żeby nie używać w tym celu osób „wartościowych, dobrze zakonspirowanych”, które będą mogły być wykorzystane do walki z tajnymi strukturami Solidarności.

Jedną z „pomocy warsztatowych” w tej akcji miało być mniej więcej 800 worków dokumentów, przejętych w opanowanych lokalach Solidarności, do których selekcji powołano „grupę około 50 osób, złożoną z pracowników różnych jednostek resortu, rencistów i pracowników KC PZPR”<sup>26</sup>. Dokumenty te miały służyć także – a może nawet przede wszystkim – Biuru Śledczemu. Innym ważnym elementem operacji było skłanianie bardziej lub mniej znanych działaczy związku do publicznych deklaracji. W ciągu pierwszych dwóch tygodni stanu wojennego wystąpiło w mediach (głównie w telewizji) co najmniej kilkanaście osób. Najznacznieszą wśród nich był przewodniczący Zarządu Regionu Wielkopolska, Zdzisław Rozwałak, który jednak po niespełna miesiącu zwołał konferencję prasową dla dziennikarzy zagranicznych i wycofał swoją pierwotną deklarację<sup>27</sup>. Zanim to uczynił, spotkał się z ministrem Cioskiem, który poinformował go o przygotowanym tekście „Apelu do społeczeństwa”. Apel miałoby podpisać kilku lub kilkunastu działaczy, którzy już poparli stan wojenny i potępili „ekstremę”. Było to paru przewodniczących lub ich zastępców z mniejszych regionów (z Regionu Piotrkowskiego nawet cała grupa liderów), rzecznik prasowy KK, garść działaczy, którzy odsunęli się w okresie wyborów w związku lub przegrali je (m.in. przewodniczący znaczących MKZ z Wrocławia i Krakowa). Pojawił się w mediach Jarosław Sienkiewicz, wyrzucony w styczniu 1981 r. za współpracę z SB, przewodniczący potężnego MKS w Jastrzębiu i sygnatariusz jednego z czterech głównych porozumień z 1980 r.

Z działań tych jednak nic lub niewiele wynikało poza propagandowym szumem, można więc powiedzieć, że z całej dwuetapowej kombinacji powiodła się tylko – i to

---

<sup>26</sup> Materiały Sejmu, sygn. 2309/IV, t. 2.

<sup>27</sup> O tej i podobnych sprawach patrz: J. Holzer, K. Leski *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990, s. 24–25.

nie do końca – faza pierwsza: izolowanie czołowych działaczy związku i osób związanych z ugrupowaniami opozycyjnymi. Wedle stanu na 22 grudnia w ramach operacji Jodła internowano łącznie 5179 osób<sup>28</sup>, w ramach operacji Klon przeprowadzono „rozmowy ostrzegawcze” z 6307 osobami, z których 5625 podpisało oświadczenie z zobowiązaniem do „niepodejmowania wrogiej działalności”, a 409<sup>29</sup>, które odmówiły podpisania, zostało internowanych. Jeśli dodać do tego 491 osób aresztowanych w tym samym okresie za kierowanie strajkami lub udział w manifestacjach<sup>30</sup>, to trzeba przyznać, iż połów był obfity, choć chyba trochę na wyrost sformułowano konkluzję, że izolowana została „praktycznie cała czołówka Solidarności”. Wśród internowanych podjęto „aktywne działania operacyjne”, które zrazu koncentrowały się na werbunku tajnych współpracowników<sup>31</sup>, ale oczywiste się stało, iż są to działania albo doraźne (rozeznanie sytuacji wśród uwięzionych), albo na dłuższą metę, gdyż bez groźby dekonspiracji lub kompromitacji nikogo z nowo pozyskanych nie można było zwolnić<sup>32</sup>. Z obławy w Gdańsku i miejscach zamieszkania wymknęło się niemałe grono znanych dzia-

---

<sup>28</sup> IPN, materiały nie uporządkowane, poprzednia sygnatura: CA MSW, 56a/81.

<sup>29</sup> Rachunek się nie zgadza ( $6307 - 5625 = 682$ ), ale tak jest w źródle.

<sup>30</sup> Z czasem liczba aresztowanych rzecz jasna rosła (wedle danych oficjalnych do 5 stycznia aresztowano 1274 osoby), a pierwsze procesy odbyły się jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

<sup>31</sup> Wedle notatki z 29 grudnia w okresie 13–28 grudnia wśród osób, które objęte były operacjami Jodła i Klon, pozyskano do współpracy 496 osób (Materiały Sejmu, sygn. 2325/IV/1). Na co najmniej 11,5 tys. osób nie było to bardzo dużo (około 4%). Ale werbowanie internowanych i uwięzionych trwało jeszcze jakiś czas i finalne wyniki były zapewne wyższe.

<sup>32</sup> Zresztą jakość i lojalność sieci pozyskanej w przyspieszonym trybie i werbowanej na stosunkowo dużą skalę mogła budzić sporo wątpliwości.

łączy: Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Eugeniusz Szumiejko, Bogdan Borusewicz, Bogdan Lis, Zbigniew Romaszewski, Aleksander Hall, Kornel Morawiecki, Patrycjusz Kosmowski, Wiktor Kulerski czy Józef Pinior. Ich obecność i aktywność konspiracyjna od pierwszych dni stanu wojennego niewątpliwie utrudniała wprowadzenie „ekip zastępczych” czy uruchomienie „grup inicjatywnych”.

Osobą kluczową dla powodzenia operacji podporządkowania Solidarności stał się Wałęsa, którego pozycja była o tyle specyficzna, iż formalnie był gościem rządu. Ponieważ nie przebywał u siebie, trudno mówić o areszcie domowym w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale tak się przedstawiał mniej więcej jego status. Przewodniczący zawieszonego formalnie związku był trudnym rozmówcą, chyba nie tylko dlatego, że – jak określił to Barcikowski, który z nim zresztą ani razu się nie spotkał – „jest sprzeczny w swoich oświadczeniach”<sup>33</sup>, ale przede wszystkim z tego powodu, że zgadzając się z negatywnymi ocenami „ekstremy” i nawet rozumiejąc wprowadzenie stanu wojennego, mówił, iż nie zamierza prowadzić żadnych negocjacji ani wydawać oświadczeń, dopóki nie znajdzie się na wolnej stopie i nie zostaną zwolnieni działacze Komisji Krajowej oraz czołowi doradcy Solidarności. Domagał się też spotkania z prymasem, choć z pełną rewerencją odnosił się do bp. Dąbrowskiego i ks. Orszulika, którym umożliwiono odwiedzanie go. Wałęsa wykazywał elastyczność i stopniowo ustępował: najpierw przestał się domagać uwolnienia i dopuszczania do rozmów całej Komisji Krajowej, a żądał udziału członków Prezydium KK oraz głównych doradców, później zgodził się na uczestnictwo w rozmowach tylko tych doradców, którzy byli na wolności (np. Andrzeja Stelmachowskiego, Jana Olszewskiego, Andrzeja Wielowieyskiego), wreszcie zdał się na warunki rozmów,

---

<sup>33</sup> *Tajne dokumenty. Państwo-Kościół 1980-1989*, Londyn-Warszawa 1993, s. 163.

które „ustalą przedstawicieli rządu i episkopatu”<sup>34</sup>. Nie było wszakże żadnej gwarancji, iż po odzyskaniu wolności zdania nie zmieni ani że sytuacja nie wymknie mu się spod kontroli.

Być może, gdyby zechciał spotkać się z nim gen. Jaruzelski, sprawy przybrałyby inny obrót, ale I sekretarz najwyraźniej nie miał na to ochoty i wydaje się, że w ogóle odnosił się dosyć sceptycznie – a im dalej od 13 grudnia, tym bardziej – do całej koncepcji „odklejenia ekstremy” i stworzenia „nowej” Solidarności. Nawet Barcikowski, który był raczej zwolennikiem prowadzenia rozmów niż wyprowadzania na ulice czołgów, tracił nadzieję na dogadanie się z Wałęsą, a być może przyjmował po prostu optykę zwycięzcy. Już 6 stycznia w czasie rozmowy z bp. Dąbrowskim i ks. Orszulikiem stwierdził, że „wiara w możliwość porozumienia przez Wałęsę upadła”<sup>35</sup>, a blisko dwa tygodnie później, podczas obrad Komisji Wspólnej, informował rozmówców, że „stoimy przed dylematem, który jest trudny i nie rozstrzygnięty: czy wiązać nadzieję z odrodzeniem związku od góry, poza Wałęsą i niektórymi ludźmi z kierownictwa Solidarności (...), czy nie wyjść [raczej] z inicjatywą odrodzenia związku od dołu przez organizacje zakładowe, potem branżowe”<sup>36</sup>. Nie wiem, czy tak wytrawny polityk rzeczywiście uważał, iż uda się „odrodzić” Solidarność bez Wałęsy i czołowych działaczy, czy też po osiągnięciu „przełomu” wszystkie te rozważania i rozmowy miały bardziej na celu podtrzymywanie nadziei Kościoła – a więc obniżenie poziomu napięć, jakie między obu stronami istniały – niż były faktycznymi próbami odtworzenia związku.

---

<sup>34</sup> A. Micewski *Kościół wobec Solidarności...*, s. 93. Jest to cytat z notatki, którą Wałęsa wręczył ks. Orszulikowi 17 stycznia. Całość notatki: tamże s. 92–93.

<sup>35</sup> Arcybiskup Dąbrowski. *Rozmowy z władzami...*, t. II, s. 10.

<sup>36</sup> *Tajne dokumenty. Państwo-Kościół...*, s. 163.

Jakkolwiek trudno mi znaleźć jakąś wyraźną cezurę, sądzę, że nie później niż w połowie stycznia decyzje zostały podjęte, a w każdym razie pomysł „odrodzonej” Solidarności spadł na dalsze – lub wręcz dalekie – miejsce w koncepcjach politycznych kierownictwa PZPR i osobiście gen. Jaruzelskiego, jeśli w ogóle na serio go traktowano. Przyczyn tego zapewne istniało wiele.

W samym kierownictwie partii poglądy na ten temat były – jak wskazywałem – zróżnicowane, a nawet zwolennicy działań pozytywnych mieli chyba liczne wątpliwości, przede wszystkim, czy uda się zapewnić sterowalność okrojonego i przeformowanego związku. Aparat partyjny i znaczna część szeregowych członków PZPR, zgodnie z życzeniami Jaruzelskiego, ale oczywiście przede wszystkim w związku z sytuacją, jaka powstała po 13 grudnia, „ubojowali się”, a Solidarność była dla nich wszystkich wrogiem numer jeden. MSW wprawdzie posłusznie realizowało wciąż formalnie obowiązującą linię „odrodzenia” związku, ale – jak wynika choćby z cytowanych wyżej dokumentów – myślano o zwykłej atrapie, do której funkcjonowania nie był potrzebny ani Wałęsa, ani którykolwiek z autentycznych liderów Solidarności.

Ponadto chociaż były to dopiero początki, Solidarność okopywała się już w konspiracji: ukazywało się sporo gazetek, drukowano ulotki, odtwarzały się po grudniowej dekapitacji niektóre struktury zakładowe i regionalne, 13 stycznia ogłoszono deklarację Ogólnopolskiego Komitetu Oporu (OKO), który wprawdzie działał anonimowo, ale był próbą stworzenia centrum politycznego. Coraz większego znaczenia nabierała więc walka z tak zreorganizowanym przeciwnikiem, a trudno było sobie wyobrazić, że rozpoczęcie rozmów z Wałęsą i wypuszczenie internowanych może w walce tej dopomóc.

Pewne znaczenie mógł mieć fakt, iż stanowisko państw zachodnich wobec Polski, a przynajmniej Stanów Zjednoczonych, wyraźnie usztywniało się. Deklaracja mini-

strów spraw zagranicznych „zachodniej czwórki” (4 stycznia), a przede wszystkim 16-punktowe oświadczenie Rady Ministerialnej NATO z 11 stycznia świadczyły, że bez zasadniczych ustępstw ze strony WRON nie będzie mowy o szybkim zapomnieniu „grudniowej nocy”, a co za tym idzie, o nowych kredytach i starych długach. Reakcje Zachodu na wprowadzenie stanu wojennego były początkowo dosyć chaotyczne i dominowała ulga, że – jak głosił komunikat Departamentu Stanu, wydany 13 grudnia o godz. 4.20 (22.20 czasu wschodnioamerykańskiego) – „nie zasygnalizowano żadnego ruchu wojsk sowieckich”<sup>37</sup>. Przywództwo amerykańskie było zresztą w rozjazdach – prezydent Ronald Reagan na weekendzie w Camp David, sekretarz stanu Alexander Haig w Brukseli, sekretarz obrony Caspar Weinberger w samolocie na trasie Londyn-Washington – a na stanowisku szefa National Security Council był od niedawna wakat. Także sojusznicy z NATO odczuli ulgę, że nie chodzi o interwencję sowiecką czy Układu Warszawskiego. Kanclerz Helmut Schmidt, bawiący właśnie w gościnie u Honeckera, miał nawet wyrazić to wprost wobec swego gospodarza, który – jak zapewne kanclerz wiedział – był jednym z najbardziej gorliwych zwolenników rozwiązań siłowych. Francuski minister spraw zagranicznych, Claude Cheysson, w wywiadzie dla *Europe 1*, pytany o reakcję Paryża i NATO, odpowiedział: „Nie, rzecz jasna, nie zrobimy niczego”<sup>38</sup>, za co dostał burę od prezydenta Mitterranda.

Nie oznacza to, że przywódcy NATO zbagatelizowali wydarzenia w Polsce. Ministrowie spraw zagranicznych: Haig, Cheysson, lord Carrington i Hans Dietrich Genscher spotkali się w Brukseli już o godz. 16.00 i wezwali Polaków do kompromisu, sekretarz stanu zaś odwołał, zaplanowaną już dawno, wielodniową podróż na Bliski Wschód, do Paki-

---

<sup>37</sup> G. Méréfik *Noc generała*, s. 99.

<sup>38</sup> Tamże, s. 172.

stanu i Indii. W ciągu następnych dni stanowisko Zachodu usztywniało się nie tylko pod względem werbalnym (m.in. uchwała Parlamentu Europejskiego, przyjęta już 17 grudnia), ale przede wszystkim przez sankcje wprowadzone przez Stany Zjednoczone: 14 grudnia zawieszono pomoc żywnościową, 17 grudnia zawieszono kredyt zbożowy w wysokości 100 mln dolarów, o którego udzieleniu zdecydowano... 11 grudnia, po wizycie w Waszyngtonie wicepremiera Zbigniewa Madeja<sup>39</sup>. Wreszcie 23 grudnia prezydent Reagan ogłosił cały pakiet sankcji wobec Polski, a 29 grudnia wobec Związku Sowieckiego (który i tak już został obłożony sankcjami po interwencji w Afganistanie).

CIA była dobrze poinformowana o przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego, choć z powodu ucieczki płk. Kuklińskiego nie znano daty. Wiedzano zatem, że generalnym założeniem „wejścia w stan W” jest użycie wyłącznie sił polskich, a ponieważ – jak pisze MacEachin – „na liście wojskowych priorytetów stan wojenny znajdował się niżej niż plany nuklearne”<sup>40</sup>, nie stwierdzono wystąpienia albo zaistnienia powodów do podnoszenia alarmu. Ponadto nie było żadnych sygnałów o nowych ruchach wojsk sowieckich. Niemniej informacje przekazywane przez Kuklińskiego (także podczas przesłuchań po jego wylądowaniu w Stanach Zjednoczonych) oraz ambasadora Francisa Meehana, który od końca listopada był w Waszyngtonie na konsultacjach<sup>41</sup>, nie zostały wykorzy-

---

<sup>39</sup> Udzielenie tych kredytów zaproponował 1 grudnia Haig w memorandum do prezydenta. Pisał, iż należy za wszelką cenę uniknąć całkowitego załamania się polskiej gospodarki, gdyż może to „prowadzić do powrotu do twardej dyktatury w stylu sowieckim” (D. J. MacEachin *US Intelligence and the Polish Crisis...*, s. 181).

<sup>40</sup> Tamże, s. 191.

<sup>41</sup> Przed wyjazdem rozmawiał z Wałęsą, prymasem i gen. Jaruzelskim. Oczywiście z każdym osobno. Kilka szczegółów patrz: F. J. Meehan *Reflections on the Polish Crisis*, „Cold War International History Project Bulletin” 1998, nr 11, s. 43–46. Ciekawe szczegóły na temat sytuacji w Białym Domu znajdują się w wypowiedzi

stane do tego, aby reakcja administracji na wydarzenia w Polsce została należycie przygotowana. Sądzę jednak, że stanowisko Zachodu nie miało większego wpływu na decyzje polskiego kierownictwa ani przed, ani po wprowadzeniu stanu wojennego, choć przysparzało mu wielu kłopotów. W każdym razie gen. Jaruzelski nie odpowiedział na zachęty, w których łączono przychylne stanowisko wobec Polski z wypuszczeniem aresztowanych i wznowieniem rozmów z Solidarnością.

Natomiast czynnikiem, który najpewniej wpłynął na poglądy „administratorów stanu wojennego”, było powstałe dosyć niespodziewanie napięcie w stosunkach z Kościołem. Stało się tak w związku z ogłoszeniem 19 stycznia *Słowa pasterskiego biskupów polskich do wiernych*, w którym pisano m.in., że „ograniczenie należnej człowiekowi wolności prowadzi do protestu, do buntu, a nawet do wojny”, oraz przekazywano „szczególne pozdrowienie wszystkim cierpiącym, a więc internowanym, aresztowanym, skazanym (...), pozbawionym swoich miejsc pracy” oraz „z chrześcijańskim współczuciem” kierowano się do „rodzin tych, którzy opłakują śmierć tragiczną swoich najbliższych”<sup>42</sup>. Na zwołanym specjalnie z tej okazji spotkaniu z bp. Dąbrowskim Barcikowski niezwykle ostro — jak na niego — zaatakował treść *Słowa*: „to głęboki błąd episkopatu, że pisze do całego społeczeństwa na chwałę Solidarności”. Zastosował też element lekkiego politycznego szantażu, mówiąc zdumionemu całym tym wydarzeniem biskupowi, że „list jest zachętą dla tych najgłupszych [w PZPR], którzy dążą do przywrócenia czasów terroru. Miejcie świadomość, że to jest już bliskie”<sup>43</sup>. Sekretarz KC i ugodowo nastawiony współprzewodniczący Komisji Wspólnej, który jeszcze parę dni wcześniej snuł rozważania o tym, że

---

prof. Richarda Pipesa — patrz: *Wejść nie wejść...*, s. 220–224 i 236–237.

<sup>42</sup> A. Micewski *Kościół wobec Solidarności*, s. 98–99.

<sup>43</sup> *Arcybiskup Dąbrowski. Rozmowy z władzami...*, s. 13.

„dzisiaj na forum życia publicznego jawią się dwie siły, które będą określały rozwiązanie: partia i państwo z jednej strony, Kościół i katolicy świeccy [z drugiej]”<sup>44</sup>, tym razem twardo, a nawet wysoce obraźliwie podkreślał: „Historia będzie was wszystkich sądzić”.

Stanowisko takie było tym dziwniejsze, że w wystąpieniach kościelnych – zarówno episkopatu, jak i papieża – co najmniej parokrotnie była już mowa o tym, że wprowadzenie stanu wojennego „stanowi cios dla społecznych oczekiwań i nadziei, że drogą narodowego porozumienia można rozwiązać istniejące problemy naszej Ojczyzny”<sup>45</sup> czy, że spraw polskich „nie można rozwiązywać przy użyciu przemocy”<sup>46</sup>. Odpowiedzi władz były jednoznaczne, ale równocześnie stonowane, zdecydowane, ale pełne kurtuazji, jak odpowiedź gen. Jaruzelskiego<sup>47</sup> na list od Jana Pawła II, przekazany za pośrednictwem abp. Luigiiego Poggi, który przyjechał do Warszawy tuż przed świętami Bożego Narodzenia i miał możliwość spotkania z Wałęsą. Zatem chyba po prostu, aby przerwać wątek Wałęsy i Solidarności w kontaktach z Kościołem, wygodniej było sprawę wznowienia działalności związku odłożyć, jeśli nie do kosa, to ad acta.

Potwierdzały to też publiczna deklaracja gen. Jaruzelskiego, będąca istotnym elementem zamknięcia pierwszego etapu czy fazy stanu wojennego. Istotnym pod względem politycznym, bo pod względem militarno-policyjnym etap ten uznany został za zakończony z pewnością 28 grudnia, gdy ostatnia strajkująca załoga – górnicy z Piasta – opuściła kopalnię. Tym politycznym, a także formal-

<sup>44</sup> *Tajne dokumenty Państwo-Kościół...*, s. 163.

<sup>45</sup> „Komunikat Rady Głównej Episkopatu Polski” z 15 grudnia (*Kościół w PRL...*, t. III, s. 251).

<sup>46</sup> „Apel papieża Jana Pawła II do Polaków” z 16 grudnia – tamże, s. 253.

<sup>47</sup> Pełny tekst – patrz: *Stan wojenny w Polsce...*, s. 143–146. Apel papieża do gen. Jaruzelskiego – patrz: *Kościół w PRL...*, t. III, s. 254.

noprawnym finałem była sesja sejmu w dniach 25–26 stycznia. Posłowie, jak już wspomniałem, usankcjonowali ustawowo prawo stanu wojennego, a gen. Jaruzelski wygłosił obszernie przemówienie, będące w istocie exposé premiera w nowej sytuacji.

W przemówieniu tym<sup>48</sup>, jak to często bywało wcześniej i później, dobrze napisanym i, gdy trzeba, nie stroniącym od patosu („Polska nie zginęła. Polska zginąć nie może”), znalazło się krótkie, ale dosadne potępienie („siły antypaństwowe podżegane z zagranicy”), a nawet oskarżenie Solidarności: „o dążenie do konfrontacji, o paraliżowanie władzy, sianie nienawiści, ciągle łamanie prawa, o terrorizm strajkowy, rujnowanie gospodarki, narażanie sojuszków i bezpieczeństwa kraju, o nadużycie zaufania milionów uczciwych ludzi, wciąganych coraz bardziej w niebezpieczny wir”. O związkach zawodowych I sekretarz wypowiadał się raczej enigmatycznie („nie istnieją w tej chwili gotowe rozwiązania”), ale wyraźnie określił kierunek działań: „ruch związkowy [powinien być] oparty na reprezentacji poszczególnych grup zawodowych, odradzający się stopniowo i od dołu w zakładach pracy”. A więc tak, jak to sugerował Barcikowski parę dni wcześniej przedstawicielom Kościoła. Premier ani razu w tym kontekście nie użył nazwy Solidarność, zapewniając jednak, że ruch związkowy będzie „zabezpieczony przed powtórzeniem się manipulacji politycznej przeciwników socjalizmu”. Ciekawe, że Kościołowi premier poświęcił jeszcze mniej uwagi niż – nie istniejącym przecież wciąż – związkom zawodowym i choć deklarował „niezmienną gotowość do konstruktywnej współpracy”, cały ten passus był zdecydowanie chłodny. Ale oczywiście nie oznaczał zerwania.

Zarówno uwaga o „odradzaniu się stopniowo i od dołu” związków, jak i może jeszcze wyraźniej pochwały dla „powstających samorzutnie w różnych rejonach kraju

---

<sup>48</sup> Całość patrz: *Stan wojenny w Polsce...*, s. 193–216.

Komitetów Ocalenia Narodowego" zdają się świadczyć, iż w sposobie myślenia gen. Jaruzelskiego, a na pewno znacznej – czy wręcz przytłaczającej – części pezetperowców najróżniejszych szczebli, kluczem do organizacji życia publicznego była wciąż zasada Zosi Samosi: „my” wiemy najlepiej, „my” wszystko sami zrobimy. Choć często twierdzi się, że nie ma większego sensu przykładanie zbyt-niej wagi do słów, zwraca uwagę, iż od 13 grudnia była już Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, w styczniu zaczęły powstawać – z błogosławieństwem władz – Komitety Ocalenia Narodowego, niebawem zaczęto tworzyć Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Ocalimy, Odrodzimy... Krótko mówiąc, postawa Salvatora, a stan wojenny jawił się jako czyściec, w którym naród musi odkupić winy z czasu, gdy przez ponad rok tak dramatycznie błądził.

Dzień po przemówieniu I sekretarza-premiera-ministra-przewodniczącego WRON – nie wiem, które z tych stanowisk gen. Jaruzelski najbardziej sobie cenił – Wałęsie wręczono oficjalny nakaz internowania go, z datą oczywiście tą samą co na formularzach, które otrzymali aresztowani już „ekstremiści”, „pełzający kontrrewolucjoniści” i inne „elementy antysocjalistyczne” – czyli 12 grudnia 1981 r. SB jakoś długo szukała przewodniczącego Solidarności. Wiadomo – pod latarnią najciemniej, a zatem schował się w rządowej willi na przedmieściach Warszawy. Takie było, właściwie już symboliczne, zamknięcie tezy o „zdrowym nurcie” i koniec prób „odklejenia” od niego wroga<sup>49</sup>.

Stan wojenny był wydarzeniem globalnym czy – jak kto woli – totalnym. Dotyczył, a nawet dotknął wszystkich.

---

<sup>49</sup> Wicepremier Rakowski pisze we wspomnieniach, że „koncepcja przywrócenia Solidarności i pozostałych związków (...) nie miała już żadnych szans na zrealizowanie” w połowie 1982 r. (M.F. Rakowski *Czasy nadziei*, s. 47), ale wydaje się, że I sekretarz znacznie wcześniej się z nią pożegnał, co nie znaczy, że zakazał wicepremierowi i jego najbliższym współpracownikom zajmowania się jeszcze jakiś czas tą sprawą.

Łącznie z elementem przestępczym, którego wybrani przedstawiciele zostali wzięci „w kamasze”, a także panienkami lżejszych nieco obyczajów, zwłaszcza dewizowymi, które – jak skrzętnie odnotował Gabriel Mérétk – późnym wieczorem 13 grudnia zniknęły z eleganckich warszawskich hoteli, zresztą było ich zaledwie kilka (hotele, nie panienek!). Część z nich zapewne udała się do pracy, ale inne zostały dyskretnie, lecz stanowczo poproszone o zejście z posterunków.

Nie mógł stan wojenny nie dotknąć także „siły przewodniej”<sup>50</sup>. Zaczniemy od góry. Było oczywiste, iż w nowej sytuacji musi zostać przeformowana struktura władzy na najwyższym szczeblu. Pierwszą, a raczej najbardziej rzucającą się w oczy zmianą było powstanie WRON, niekonstytucyjnego ciała, które – według określenia jego przewodniczącego – występowało jako „administrator stanu wojennego”<sup>51</sup>. Powstanie WRON niknie jakoś w pomroce dziejów i jest wysoce niejasne. Gen. Jaruzelski w wystąpieniu z 13 grudnia stwierdził, że WRON „ukonstytuowała się”, ale pierwsze posiedzenie tego grona odbyło się dopiero dzień później. Być może nieco światła rzuca notatka zachowana w dokumentach wojskowych, zawierająca stwierdzenie, że „w dniu 12 grudnia (...) pod przewodnictwem gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego z inicjatywy Rady Wojskowej MON zebrał się zespół oficerów Ludowego Wojska Polskiego, który stwierdził, że (...) w związku z powyższym zebrani postanowili ukonstytuować się w Wojskową Radę Ocalenia Narodowego”<sup>52</sup>. Ale nie znam żadnego przekazu, aby takie zebranie rzeczywiście się odbyło. Być może decyzja o utworzeniu WRON zapadła w trakcie posiedzenia Rady Wojskowej MON – lub w związku z nim

<sup>50</sup> Przepraszam wszystkich byłych członków PZPR za sąsiedztwo tych dwóch akapitów, ale naprawdę nie mam nic złego na myśli.

<sup>51</sup> *Stan wojenny w Polsce...*, s. 193.

<sup>52</sup> Materiały Sejmu, sygn. 1813/92/1.

– zwołanego w nocy z 9 na 10 grudnia<sup>53</sup>, ale o jakiejś formule ciała, złożonego z wyższych oficerów, mającego przejąć władzę, mówiono już wcześniej. Nie jest to w gruncie rzeczy istotne, podobnie jak ewentualne pytanie, które może zadać prawnik konstytucjonalista: czy powstanie takiej instytucji było zgodne z konstytucją?

WRON składała się, o czym już wspomniałem, z 22 osób w stopniach od podpułkownika do generała armii. Nie licząc premiera, aż czterech jej członków było ministrami, dwóch członkami najwyższych władz PZPR, a dwóch innych (Kiszczak i Janiszewski) stałymi uczestnikami obrad tych władz. Nie jestem w stanie ocenić miejsca i roli większości członków Rady w strukturach wojska, ale znalazło się w niej całe ścisłe kierownictwo MON, dowódcy wszystkich rodzajów broni i okręgów wojskowych. Zapewne w celu nadania bardziej „ludzkiego oblicza” znalazł się w tym gremium także ppłk Mirosław Hermaszewski, pierwszy (i jedyny) polski kosmonauta, jeden z bohaterów epoki „propagandy sukcesu” lat 70. Jak można wnosić z protokołów, WRON nie odgrywała ani samodzielnej, ani istotnej roli. Aczkolwiek podejmowano wiele postanowień, były to w zasadzie działania typu „zaklepanie” decyzji podjętej w innym miejscu. Odnoszę wrażenie, że Rada miała stać się raczej elementem „szoku” niż źródłem realnej władzy. Tym bardziej że równolegle istniał KOK z jego rozbudowanym sekretariatem i biurem. A także oczywiście MON i Sztab Generalny. I tak np. Rada zajmowała się komisarzami wojskowymi, spotkaniami z nimi, otrzymywała zbiorcze sprawozdania, ale ich pracę koordynowała specjalnie powołana komórka MON.

Istotniejsze znaczenie w rzeczywistym zarządzaniu krajem w warunkach stanu wojennego, choć tylko przez kilka miesięcy, miał specjalny zespół, utworzony przez gen. Jaruzelskiego. Zespół ten – w ślad za wspomnieniami

---

<sup>53</sup> Patrz: rozdz. V, przyp. 61.

Rakowskiego — bywa nazywany dyrektoriatem. Rozpoczął on działalność 14 grudnia i składał się — poza jego szefem — z wicepremierów-członków PZPR (Janusza Obodowskiego, Andrzeja Jedynaka i Mieczysława Rakowskiego), ministrów obrony (Siwickiego) i spraw wewnętrznych (Kiszcza) oraz trzech członków Biura Politycznego i Sekretariatu KC (Barcikowskiego, Milewskiego i Olszowskiego). Wprawdzie wicepremier go nie wymienia, ale dam sobie rękę uciąć, że w spotkaniach tego grona brał udział także gen. Janiszewski. Wedle ustnej wypowiedzi gen. Jaruzelskiego w spotkaniach uczestniczył również Marian Woźniak, sekretarz KC odpowiedzialny za sprawy gospodarcze. Zapewne skład ulegał jakimś zmianom. Rakowski wspomina przede wszystkim poważniejszą dyskusję z 2 stycznia<sup>54</sup> na temat: „co dalej z Solidarnością”, ale według Barcikowskiego dyktoriat był raczej czymś w rodzaju „ścisłego sztabu przybocznego”, który „uczestniczył w analizowaniu sytuacji i przygotowywaniu decyzji, które on — tj. gen. Jaruzelski — przyjmował lub odrzucał”<sup>55</sup>. Tak czy inaczej była to struktura nieformalna, jakie często powstają w złożonych i licznych ciałach decyzyjnych. Ponieważ nie znam żadnych dokumentów owego dyktoriatu, a prawdopodobnie jako osobne nigdy żadne nie powstały, trudno więc ocenić, w jakim stopniu decyzje tam omawiane trafiały później pod dyskusję i do zatwierdzenia (bądź tylko do zatwierdzenia) w instytucjach formalnych. Pod względem formy działania, a pewnie także i techniki pracy, dyktoriat nie różnił się specjalnie od rozmaitych sztabów i zespołów powoływanych w kierownictwie PZPR nieomal notorycznie, począwszy od połowy sierpnia 1980 r., tyle że tym razem przewodniczył mu bezpośrednio faktyczny Numer Jeden, a nie tak jak wcześniej, gdy istniały „sztab Kani” przy Gierku lub „sztab Olszow-

---

<sup>54</sup> M.F. Rakowski *Czasy nadziei*, s. 44–45.

<sup>55</sup> K. Barcikowski *U szczytów władzy*, s. 320.

skiego" (a potem Barcikowskiego czy Pińkowskiego) przy Kani. Najwyższe statutowe instancje wykonawcze PZPR działały nadal, choć widoczny był wyraźny spadek aktywności najważniejszego z nich, tzn. Biura Politycznego<sup>56</sup>.

Jeśli zestawi się te wszystkie formalne czy oficjalne oraz nieformalne ciała<sup>57</sup>, które znajdowały się „u góry” procesów decyzyjnych po 13 grudnia, można odnieść wrażenie, iż panował raczej chaos niż tak wysławiany wojskowy porządek: Biuro Polityczne i Sekretariat KC, Prezydium Rady Ministrów, WRON i KOK (który jednak nie zbierał się przez długi czas), oba z własnymi sekretariatami, a dodatkowo dyrektoriat. Tym, co je łączyło — oczywiście poza wspólnymi celami — była osoba gen. Jaruzelskiego, który stał na czele każdej z nich i jako jedyny należał do wszystkich. Aczkolwiek I sekretarz najwyraźniej cedował niektóre dziedziny, przede wszystkim sprawy gospodarcze, na innych, cały ten układ w połączeniu z jego osobistym autorytetem stwarzał stan władzy nieomal absolutnej. Na pewno bardziej absolutnej, niż było to w latach rządów Gierka, nie mówiąc już o Kani. Była to pod pewnymi względami władza bardziej absolutna — w tym sensie, że bez porównania bardziej samodzielna — niż Bieruta, gdyż cokolwiek by powiedzieć o polityce sowieckiej, Kreml Breżniewa był jednak czymś innym niż Stalina, a nawet „wczesnego” Chruszczowa. Wydaje się mało prawdopodobne, aby Bierut np. nie „skonsultował” z Moskwą składu takiego ciała jak WRON czy daty wprowadzenia stanu wojennego. Gen. Jaruzelski mógł sobie na to pozwolić bez obawy o jakieś sankcje. Choć dąsy były.

Nie wiem, czy wobec powstania nowych instytucji (WRON) i sztabów (dyrektoriat) członkowie najwyższych

---

<sup>56</sup> W ciągu sześciu tygodni, które minęły od wprowadzenia stanu wojennego, Biuro Polityczne zebrało się tylko cztery razy, a Sekretariat KC dwa razy.

<sup>57</sup> Gen. Jaruzelski miał oczywiście także osobistych doradców — najbliższym był niewątpliwie jego ghostwriter, Wiesław Górnicki. Zaliczał się do nich także Jerzy Urban.

władz partyjnych odczuwali jakiś dyskomfort skutkiem zmniejszenia pola ich władzy. Nie znalazłem śladów tego w dokumentach ani we wspomnieniach. Zapewne w istniejącej sytuacji było to uważane za naturalne, a osobisty autorytet gen. Jaruzelskiego w istocie przytłaczał wszystkie te gremia i grona, co oczywiście nie znaczy, że nikt inny nie mógł zabrać głosu lub nie podejmowano indywidualnych decyzji.

Pod pewnym względem ważniejsze zmiany niż na szczytach zaszły w wyniku stanu wojennego na niższych piętrach władzy. Mniej może istotne wydaje się czasowe ograniczenie „kolektywnych” form kierowania najniższymi instancjami partii, co zostało ujęte w instrukcji z 10 grudnia 1981 r. Bardziej znaczące były zmiany personalne, ale nie w znaczeniu indywidualnym, a – powiedzmy – socjopolitycznym. Od lata 1980 r. poczucie stabilizacji osób pełniących stanowiska w aparacie partyjnym i nomenklaturowe zostało poważnie zachwiane. Zmiany były niekiedy szybkie i zaskakujące. Po nadzwyczajnym zjeździe PZPR obserwuje się pewne uspokojenie, ale po 13 grudnia 1981 r. znów nastąpiło spore trzęsienie ziemi. Wedle danych przedstawionych Biuru Politycznemu tylko w ciągu pierwszego tygodnia stanu wojennego odwołano m.in. dwóch sekretarzy KW, 47 członków KW, 62 pierwszych sekretarzy i 84 sekretarzy komitetów miejskich i równorzędnych, 38 pierwszych sekretarzy, 47 sekretarzy i 72 członków komitetów zakładowych (komitety takie istniały w wielkich zakładach pracy i dużych instytucjach), dwóch pierwszych sekretarzy komitetów uczelnianych, 101 sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych i rozwiązano 34 takie organizacje<sup>58</sup>. Ruszyła też „czystka” w administracji państwowej. Wedle danych zaprezentowanych na tym samym posiedzeniu na mocy decyzji komitetów wojewódzkich w 34 województwach (na 49) odwołano: pięciu

---

<sup>58</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 591.

wojewodów, dwóch wicewojewodów, dwóch prezydentów miast, 81 naczelników gmin i miast oraz blisko 170 osób ze stanowisk kierowniczych w administracji gospodarczej. Nie był to oczywiście koniec.

Nie ma sensu próbować wnikać w tym miejscu, jakie były kierunki – czy jaki był kierunek – tych zmian. Warto jednak może zacytować opinię płk. Tadeusza Dziekana, od niedawna szefa Wydziału Kadr KC, który na posiedzeniu Sekretariatu 19 stycznia 1982 r. zwracał uwagę na fakt „powracania ludzi skompromitowanych, [którzy] mają opinię miernych, [ale] brutalnych”<sup>59</sup>. Wygląda na to, że część „nowych”, którzy ostatnio napłynęli do aparatu władzy lub do aparatu partyjnego – m.in. w wyniku wyborów w PZPR wiosną 1981 r. – po wprowadzeniu stanu wojennego była wypierana przez „starych”, którzy wracali na utracone pozycje. Oczywiście nie wiem, czy wszyscy odwoływani mieli powiązania ze strukturami poziomymi lub stali się członkami Solidarności, ale zachodzi duże prawdopodobieństwo, że tak – „nie sprawdzili” się w czasie wprowadzania stanu wojennego nie dlatego, że byli nieudolni (choć i tacy zapewne się trafiali), ale dlatego, że okazali się jego przeciwnikami. W okresie, który nas interesuje, zmiany te nie wpływały chyba jeszcze na kierownictwo PZPR, ale później niewątpliwie dawały się odczuć. W każdym razie należy sądzić, że „powracająca fala” składała się głównie lub w znacznej części ze zwolenników betonu i miłośników twardej ręki.

Miało to znaczenie o tyle, że stan wojenny uruchomił inicjatywy i energię różnego rodzaju twardogłowych i nostalgików za czasami Bieruta, spośród emerytów i rencistów MO, SB i aparatu partyjnego. Składające się właśnie głównie z nich oddziały samoobrony w połowie stycznia liczyły już około 60 tys. osób i aby jakoś ująć je w karby, postanowiono skorzystać z – doskonałych podobno – wzo-

---

<sup>59</sup> Protokół patrz: AAN, PZPR, t. 2261, s. 10–34.

rów enerdowskich i wepchnąć w ramy ORMO. W niektórych województwach oddziały te były nawet skoszarowane, a — jak pisano w informacji do Biura Politycznego — do grup samoobrony zgłaszają się licznie „aktywiści tzw. seminariów, forów i klubów marksistowsko-leninowskich”<sup>60</sup>. Jak się wydaje, zachwalane przez I sekretarza Komitetu Ocalenia Narodowego miały w wielu wypadkach podobny charakter. Tysiące aktywistów dostało broń, mieli ją do dyspozycji też członkowie oddziałów samoobrony, którzy trenowali na strzelnicach jeszcze w lutym 1982 r.<sup>61</sup>, gdy już w stu procentach pewne było, że kontrrewolucja nie ma i nie miała ani jednego pistoletu. Środowiska te wywierały nacisk na „góre”, domagając się surowego karania „bandytów z Solidarności”, „zdrajców narodu” etc. Dzień w dzień wszystkie partyjne gazety zamieszczały po kilka lub kilkanaście listów do redakcji, których autorami byli tacy właśnie nostalgicy i reanimowani aktywiści. Sądzę, że w aparacie średniego szczebla znajdowało się ich wielu, a większość członków KC wybranych na zjeździe w lipcu 1980 r. miała nastawienie radykalne, co stawało się jaskrawo widoczne podczas kolejnych posiedzeń plenarnych tej instancji przed 13 grudnia. Być może Barcikowski ze względów taktycznych lekko przesadził, mówiąc bp. Dąbrowskiemu — podczas cytowanej już rozmowy w sprawie *Listu pasterskiego biskupów polskich...* — że „niedługo może przyjść terror, dyktatura, a nawet interwencja z zewnątrz”, że *List* „jest zachętą dla tych najgłupszych, którzy dążą do przywrócenia czasów terroru”<sup>62</sup>. Odnosiło się to oczywiście do tych nurtów czy grup w PZPR, które chciały, aby „pod parasolem” stanu wojennego dokonać czegoś w rodzaju rewolucji kulturalnej. Postawy takie bliskie były wielu ludziom z resortów siłowych, a antysolidarnościowa

---

<sup>60</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 593.

<sup>61</sup> Np. 50-osobowa grupa członków samoobrony przy KW w Rzeszowie (*Przeciw Solidarności...*, dok. nr 86, s. 141–142).

<sup>62</sup> *Arcybiskup Dąbrowski. Rozmowy z władzami...*, s. 13.

propaganda sterowana przez Główny Zarząd Polityczny WP (i jego szefa, członka WRON, gen. Baryłę) należała do najbardziej brutalnych i bezwzględnych. Zresztą do palmy pierwszeństwa w zohydzaniu praktycznie bezbronnego – także w sensie medialnym – przeciwnika aspirowało wówczas bardzo wielu.

Oczywiste, iż środowiska te miały swoich reprezentantów na wszystkich szczeblach hierarchii partyjnej aż do samego szczytu. W Biurze Politycznym najdobitniej eksponował tego typu postawę Kociołek, śmiało korzystający z zaproszeń do udziału w obradach instancji, do której nie został wybrany. Na posiedzeniu 22 grudnia wytoczył niemal najcięższe działa, proponując zwołanie zamkniętego posiedzenia KC<sup>63</sup>, które m.in. powinno „rozpatrzyć sprawę kadrowe w składzie KC i jego organach wykonawczych”. Najpewniej nie miały one sięgać aż po Jaruzelskiego, ale kilku towarzyszy było na celowniku. Domagał się wymiany legitymacji partyjnych połączonej z koniecznością deklaracji politycznej i jednoznacznego potwierdzenia „marksistowsko-leninowskiej orientacji” partii. Inni mówcy – z wyjątkiem Siwaka, który poparł szefa warszawskiej organizacji PZPR – byli znacznie bardziej powściągliwi, choć raz po raz pojawiały się pomysły typu: „przy WRON skupiać doradców-robotników” (Milewski) czy „nowej partii ściśle sprzężonej z WRON” (Cypryński). Nawet I sekretarz lirycznie marzył o „drugiej rewolucji”, która „dokonywana jest przez ludzi prawych, skromnych i odważnych, bojowników o sprawiedliwość społeczną”.

Innym elementem zmieniającym układ personalny w aparatach władzy była militaryzacja. Wedle danych obejmujących okres do zniesienia stanu wojennego (ale zjawisko to najbardziej nasiliło się tuż po 13 grudnia), 136 oficerów „wzmocniło” aparat partyjny i państwowy, w tym

---

<sup>63</sup> Miałby kłopot, żeby się tam dostać, bo nie był członkiem tej instancji, ale pewnie jakoś by ten wstęp sobie załatwił.

11 zostało ministrami lub podsekretarzami stanu, 13 wojewodami lub wicewojewodami, 9 sekretarzami KW; do prokuratur i sądów skierowano 108 oficerów zawodowych; wojskowi obsadzili stanowiska wicekuratorów oświaty we wszystkich województwach. Ponadto – co jest najbardziej znane – około 4,7 tys. wojskowych zawodowych objęło funkcje komisarzy KOK (z ministerstwami i urzędami centralnymi włącznie), wspierały zaś ich wojewódzkie, miejskie i zakładowe grupy operacyjne, w skład których wchodziło kilka tysięcy żołnierzy służby zasadniczej<sup>64</sup>. Choć wszyscy komisarze byli zdyscyplinowani, to jednak można sądzić, iż swoimi poglądami znajdowali się bliżej Kociółka czy Siwaka niż Kubiaka lub Barcikowskiego.

Wszystko to zmieniało w znacznym stopniu pejzaż polityczny kraju, a I sekretarz i jego najbliżsi partyjni współpracownicy musieli dosyć ostrożnie manewrować, aby nie dopuścić do tej „drugiej rewolucji”, która i część spośród nich mogłaby zmieść<sup>65</sup>. Nie dziwi więc, że pierwsze w stanie wojennym posiedzenie plenarne KC odbyło się dopiero w końcu lutego, równo miesiąc po sesji sejmu. Nad tym drugim ciałem znacznie łatwiej było zapanować.

\* \* \*

Dziesięć dni po podjęciu ostatecznej decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego, na posiedzeniu Biura Poli-

---

<sup>64</sup> *Działalność Sił Zbrojnych PRL w zakresie realizacji zadań specjalnych w warunkach stanu wojennego*, mps powielany, Sztab Generalny WP, Warszawa 1986, passim.

<sup>65</sup> W SB nieustannie pracowano nad wyszukiwaniem nowych kontrrewolucjonistów i np. w maju 1982 r. w „Wykazie osób proponowanych do objęcia działaniami represyjnymi”, w dziale „internowanie” (były jeszcze działy: „rozmowy ostrzegawcze”, „odwołanie ze stanowisk”, „działalność nękająca”) znajdowali się m.in. profesorowie Henryk Samsonowicz, Hanna Świda-Ziemia, Zofia Kielan-Jaworowska i Jadwiga Puzynina. To chyba w SB było główne siedlisko „prawych, skromnych i odważnych bojowników”, bardzo chętnych na drugą rewolucję.

tycznego gen. Jaruzelski stwierdził: „Wygraliśmy pierwszą bitwę, ale nie wygraliśmy kampanii (na co potrzeba kilka miesięcy) ani wojny”. Wedle jego oceny „potrzeba 10 lat, aby odwojować spustoszenia w świadomości i podźwignąć gospodarkę z ruiny”<sup>66</sup>. Miał rację, ale tylko częściowo. Bitwa została wygrana, można nawet powiedzieć, że w błyskotliwym stylu. Był to po prostu Blitzkrieg. Kampania także, co okazało się na początku jesieni 1982 r., gdy konspiracyjna Solidarność nie była w stanie zmobilizować nie tylko mas, ale nawet wszystkich swoich czynnych jeszcze członków (a szeregi ich stopniały po grudniu bardzo szybko). Wojna jednak, przynajmniej o takich parametrach i celach, jak je zakreślano po 13 grudnia, została przegrana. Osiem lat i sześć tygodni po rozpoczęciu stanu wojennego ówczesny I sekretarz KC, Mieczysław F. Rakowski, nakazał wyprowadzenie z sali zjazdowej sztandaru partyjnego: PZPR przestała istnieć. Świadomość społeczna, tak jak w grudniu 1981 r. chciał widzieć ją przewodniczący WRON, była nadal całkowicie — a może nawet bardziej niż wówczas, gdy mówił te słowa — spustoszona. Gospodarka znajdowała się wciąż w stanie ruiny i chaosu. Ale w pierwszej bitwie — a tylko ona nas tu interesuje — gen. Jaruzelski zwyciężył. To fakt.

---

<sup>66</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 585.

## ZAKOŃCZENIE

Pojęcie „mniejszego zła”, wykorzystane przeze mnie w tytule książki, jest z reguły w Polsce kojarzone z datą 13 grudnia 1981 r., a zatem — ze stanem wojennym. Dla wielu to po prostu jego synonim, choć ma, rzecz jasna, i swój charakter znacznie bardziej ogólny, wywodzący się ze starożytności, czego dowodzi łacińska formuła *ad maiora mala vitanda*, a co daje się przetłumaczyć jako: „aby zapobiec większemu złu”. Wariantem tego określenia jest pojęcie *malum necessarium*, wprowadzone — o czym poucza nas wszechwiedzący i niezastąpiony Władysław Kopaliński — przez Erazma z Rotterdamu, a tłumaczone jako: „zło konieczne”. W obu przypadkach chodzi o działanie świadome, to jest takie, gdy osoba (grupa, instytucja etc.), która je podejmuje, zdaje sobie sprawę, że to, co czyni, jest złem, ale złem — rozumuje — albo nie do uniknięcia, albo takim, które może być zastąpione tylko przez zło groźniejsze. Nie mam odpowiednich kompetencji, aby podejmować się wywodu lingwistycznego na temat „mniejszego zła” czy wyszukiwania, kto, kiedy i w jakim celu — w obronie swego postępowania lub ironicznie to postępowanie komentując — tymi słowami się posługiwał, choć mogłoby to być interesujące<sup>1</sup>.

Próbowałem natomiast dowiedzieć się, kiedy — i przez kogo — zostały one po raz pierwszy użyte w kontekście stanu wojennego. Na ogół uważa się, iż „do obiegu” wpro-

---

<sup>1</sup> Whrew tytułowi, który nosi, nie jest to także główny temat cytowanej we wstępie książki Antona Pelinki.

wadził je osobiście gen. Jaruzelski, uzasadniając decyzję o stanie wojennym jako właśnie wybór „mniejszego zła”. Tak sądzi np. bardzo wnikliwy zbieracz i analityk słów Michał Głowiński, który niestety nie zajął się systematycznie prześledzeniem stosowania tej formuły<sup>2</sup>. Jednak w publicznych wystąpieniach generała ani z 13 grudnia, ani z 25 stycznia (1982 r.) nie znalazłem „mniejszego zła”, choć oczywiście ton czy też myśl przewodnia tych przemówień odpowiadała owej formule: ponieważ wszystkie inne środki przedsięwzięte w celu ratowania państwa i narodu okazały się nieskuteczne, należało sięgnąć do rozwiązań drastycznych. Poprosiłem o pomoc Andrzeja Werblana, który nie tylko był uczestnikiem (najpierw, potem świadkiem) wydarzeń na najwyższym szczeblu, ale także zajmuje się badaniem tego okresu. Ustalił on, że architekt i zarządca stanu wojennego po raz pierwszy użył tego określenia w wywiadzie udzielonym amerykańskiej sieci telewizyjnej ABC 21 lipca 1983 r., w przededniu zniesienia stanu wojennego. Powiedział wówczas, że skoro musiał „wybierać między złem większym a mniejszym, to [stan wojenny] było właśnie to mniejsze zło”<sup>3</sup>. Z moich lektur wynika wszak, że osobą, która jako pierwsza użyła tego terminu, w interesującym nas tu kontekście, był prymas Glemp. W kazaniu wygłoszonym wieczorem 13 grudnia w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Warszawie powiedział m.in., iż „władza uważa, że wyjątkowość stanu wojennego podyktowana jest wyższą koniecznością, jest wyborem mniejszego zła zamiast najgorszego”<sup>4</sup>. Zapytałem Kazimierza Barcikow-

<sup>2</sup> Omawia ją w kontekście procesu morderców ks. Popiełuszki, kiedy to za mniejsze zło swoje zbrodnicze postępowanie uważał kpt. Grzegorz Piotrowski. Głowiński twierdzi, iż „wylansował” to pojęcie Jaruzelski, ale nie podaje kiedy i gdzie (M. Głowiński *Mowa w stanie oblężenia 1982–1985*, Warszawa 1996, s. 270–271).

<sup>3</sup> W. Jaruzelski *Przemówienia 1982–1983*, Warszawa 1983, s. 178.

<sup>4</sup> Jan Paweł II, prymas i Episkopat Polski o stanie wojennym, opr. P. Raina, Londyn 1982, s. 51.

skiego, który wczesnym rankiem tego dnia powiadomił prymasa o decyzji, czy w rozmowie z nim użył takiego określenia. Odpowiedział mi, że na pewno nie, choć rzecz jasna argumentował wprowadzenie stanu wojennego sytuacją, z której nie było innego wyjścia. A zatem można przyjąć, że to prymas wprowadził „mniejsze zło” do publicznego obiegu. Publicznego w sensie dosłownym, gdyż nie tylko świątynia, w której wygłaszał kazanie, była pełna ludzi, ale tekst został nadany przez radio i wysłuchały go miliony Polaków. Oczywiście prymas tylko interpretował motywy władz, a nie wypowiedział się, czy sam też tak uważa. Z innych cytowanych tu sformułowań prymasa Glempa należy sądzić, iż – przynajmniej 13 grudnia – nie podzielał owego poglądu<sup>5</sup>.

Problem z „mniejszym złem” polega wszakże nie tyle na tym, kiedy i kto pierwszy użył tego określenia, ale jaki miało ono sens, to znaczy, co było „większym złem”, którego uniknięto. Z wywiadu gen. Jaruzelskiego dla ABC jasno to nie wynika, ale z kontekstu można wnosić, że czało się ono w kraju, co było z emfazą, a nawet patosem, wypowiedziane w przemówieniu z 13 grudnia:

„Dorobek wielu pokoleń, wzniesiony z popiołów polski dom, ulega ruinie. Struktury państwa przestają działać. Gasnącej gospodarce zadawane są codziennie nowe ciosy. (...) Strajki, gotowość strajkowa, akcje protestacyjne stały się normą. (...) Mnożą się wypadki terroru, pogroźek i samosądów moralnych, a także bezpośredniej przemocy. Szeroko rozlewa się po kraju fala zuchwałych przestępstw,

---

<sup>5</sup> Rano tego samego dnia w homilii dla pielgrzymki studenckiej w Częstochowie mówił wręcz, iż „zła nie można zwyciężać złem”, czy nawet, że „żaden zły środek nie może być uświęcony ze względu na dobry cel”. W homilii tej podjął też problem stanu wojennego jako swoistego czyścica: „trzeba, abyśmy (...) tutaj, przed Nią, się korzyli, wiedząc, że wiele naszych grzechów i grzechów naszych braci, naszych ojców doprowadziło do tego stanu wyjątkowej trwogi w całym naszym Narodzie” (*Kościół w PRL...*, t. III, s. 248).

napadów i włamań. Rosną milionowe fortuny rekinów podziemia gospodarczego. Chaos i demoralizacja przybrały rozmiary klęski. Naród osiągnął granice wytrzymałości psychicznej. Wielu ludzi ogarnia rozpacz”<sup>6</sup>.

A zatem zło, którego chciano uniknąć, to chaos, anarchia, wojna domowa, rozpad państwa. Jeżeli w przemówieniu sejmowym z 25 stycznia 1982 r. była mowa o jakimś zagrożeniu zewnętrznym, to jego podmiotem był „podżegający siły antypaństwowe” Zachód, którego celem stało się, aby „na naszej ziemi (...) rozpocząć proces demontażu powojennego układu sił w Europie, a tym samym w skali światowej”<sup>7</sup>. Mówca poszedł nawet dalej: „odrzucamy – stwierdził – insynuacje, jakoby decyzja o stanie wojennym była nam narzucona, inspirowana (...). Prawda jest taka, że była to decyzja własna, podjęta na podstawie własnych ocen, realizowana własnymi siłami”<sup>8</sup>. Nawet w wypowiedziach pro foro interno, w zaufanym (do pewnego stopnia!) gronie członków ścisłego kierownictwa, teza ta była podtrzymywana: „Stanowczo [należy] przeciwstawiać się propagandzie – mówił gen. Jaruzelski na posiedzeniu Biura Politycznego 22 grudnia – że wprowadzenie stanu wojennego zostało narzucone z zewnątrz. To nas obraża. Sami podjęliśmy decyzję, sami zrealizowaliśmy i sami za nią odpowiadamy”<sup>9</sup>.

Po roku 1989 biegun „zła” został jednak przesunięty i nieomal we wszystkich wypowiedziach, zarówno samego gen. Jaruzelskiego, jak i większości osób z jego otoczenia, a nawet z całej ówczesnej elity, zło, którego uniknięto, stało się wielo- lub co najmniej dwuwymiarowe: obok głodu,

---

<sup>6</sup> *Stan wojenny w Polsce...*, s. 81.

<sup>7</sup> Tamże, s. 196. Dobrze świadczy o dyplomatycznym wyczuciu mówcy (a może raczej: autora tekstu), że w przemówieniu z 13 grudnia pominął zupełnie wątek „podżegania” – reakcji Zachodu jeszcze nie znano i rozsądek nakazywał nie szukać zaczepki. W drugiej połowie stycznia można było już sobie poużywać na tych, którym „zachciało się” demontować porządek pojałtański.

<sup>8</sup> Tamże, s. 197.

<sup>9</sup> *PZPR a Solidarność...*, s. 587.

anarchii i groźby wojny domowej równorzędnym, a w niektórych wypowiedziach nawet ważniejszym impulsem do podjęcia decyzji stała się groźba militarnej interwencji sowieckiej. Oczywiście, iż powiedzenie przed rokiem 1989, że stan wojenny wprowadzono, aby uniknąć „bratniej pomocy”, było niedyplomatyczne, a do pewnego momentu – przynajmniej do czasu, gdy pojawił się Gorbaczow z *perestrojką* i *glasnością* – po prostu wysoce ryzykowne, zarówno w wymiarze politycznym, jak i osobistym. Ale to nie tłumaczy wszystkiego.

W toku wywodu zwracałem szczególną uwagę na stanowisko kierownictwa sowieckiego, o którym wciąż zbyt mało wiemy, aby przedstawić istotnie rozstrzygającą („ostateczną”) opinię. W dosyć obfitej literaturze sowietologicznej i postsowietologicznej nie ma właściwie żadnego studium, które zawierałoby należycie szczegółową analizę np. ewentualnych rozbieżności w łonie sowieckiego establishmentu czy dysonansów między wojskowymi a cywilami w sprawie reakcji na wydarzenia w Polsce<sup>10</sup>. Jednego można być pewnym: jakieś różnice stanowisk istniały, ale stopnia ich napięcia i kierunków podziału można się tylko domyślać, i to na granicy czystej spekulacji. Bardzo prawdopodobne, że przynajmniej część wojskowych opowiadała się za udziałem wojsk sowieckich (i sąsiadujących z Polską państw Układu Warszawskiego) w rozprawie z Solidarnością także po marcu 1981 r., ale z dostępnych do tej pory dokumentów bynajmniej to nie wynika.

Relacje polskich uczestników rozmów z sowieckimi partyjnymi czy wojskowymi oficjelami, spisane post fac-

---

<sup>10</sup> Bardzo skrótowo do sprawy tej odnosi się Jadwiga Staniszkis w artykule *Rewolucja militarna a koniec komunizmu*, „Arcana” 1995, nr 6, s. 37. Wedle koncepcji, którą przedstawiła, wojskowi zainteresowani byli wejściem Armii Sowieckiej do Polski jako elementem zmiany układu sił w Europie dzięki poprawie położenia wojsk konwencjonalnych. Ale konkluduje ten fragment wywodu ostrożnie: „stan wojenny, wprowadzony własnymi siłami przez gen. Jaruzelskiego, zablokował, jak się wydaje, tę część planu”.

tum, pełne są lęku, a przynajmniej niepewności co do intencji Sowietów. Podobny stan ducha wyczytać można również w protokołach Biura Politycznego czy Sekretariatu KC, ale przekazy te nie są jednoznaczne, a niektóre dokumenty utrwaliły wręcz oburzenie części polskich liderów komunistycznych na przejawy ingerencji czy choćby tylko arogancji. Jakkolwiek Kreml wywierał cały czas naciski na polskie kierownictwo, domagając się radykalnych rozstrzygnięć, nie oznaczało to zamiaru interwencji wojskowej w dosłownym znaczeniu, to znaczy niespodziewanej agresji przeciwko Polsce. Istniała oczywiście możliwość – i co najmniej raz (w czerwcu 1981 r.) podjęto próbę jej urzeczywistnienia – by polskie kierownictwo znalazło się w rękach twardogłowych, którzy szybciej przystąpiliby do dzieła. Ale nawet w tym przypadku dokumenty nie wskazują, aby zamierzano wykroczyć poza zainicjowanie działań i pomoc propagandową, aby planowano wsparcie ich np. pomocą wojskową. Naciskano na jednych, innym obiecywano nagrody, ale wiele więcej nie można było zrobić.

Nawet jeśli kremłowscy starcy zdradzali niecierpliwość i popędzali Polaków, to jednak po nieudanym „puczu czerwcowym” nie zostały podjęte konkretne przygotowania do zbudowania politycznego zaplecza ewentualnej interwencji, a przecież wojska sojusznicze, jeśli miały wkroczyć do Polski, musiały zostać poproszone o pomoc przez jakąś – choćby samozwańczą – instytucję. Zanim takie „zaproszenie” zostałoby wysłane, musiano by dokonać wewnętrznego zamachu stanu w PZPR. Nie oznacza to, iż odpowiednie zaplecze nie mogło się błyskawicznie zorganizować. W 1956 r. na Węgrzech zajęło to zaledwie kilka dni. Ale (do tej pory) nie znalazłem żadnych faktycznych – tj. zawartych *explicite* lub *implicite* w dokumentach – przesłanek, iż w grudniu 1981 r. Moskwa podjęła decyzję o rozpoczęciu działań mających na celu impeachment gen. Jaruzelskiego i zastąpienie go kimś innym. Niezależnie od różnic poglądów, które istniały w polskim wojsku –

a zwłaszcza na wysokich szczeblach – następcą takim w istocie musiałby, a przynajmniej powinien być jakiś inny generał: usunięcie gen. Jaruzelskiego ze stanowisk, które od października 1981 r. piastował, i zastąpienie go cywilem, mogło prowadzić do niebezpiecznego skonfliktowania wojska jako całości czy nawet do konieczności znalezienia innego wariantu rozprawy z Solidarnością niż stan wojenny, którym mógł zarządzać tylko oficer.

Być może wystąpił błąd percepcji ze strony polskiego kierownictwa, które źle odczytywało intencje Kremla i sygnały stamtąd płynące, sugerowało się czarnymi scenariuszami (ale to przecież ono samo brało udział w ich układaniu), może nawet operowano – w jakimś sensie antykomunistycznymi – stereotypami na temat Związku Radzieckiego, który został wnet nazwany Imperium Zła. W jednej z cytowanych wypowiedzi Breżniew mówił, że polscy przyjaciele wpatrują się w Solidarność jak zahipnotyzowani. Wydaje się jednak, że bardziej hipnotyzowały ich grube brwi i dudniący głos Leonida Iljicza niż wąsy i fajeczka Lecha. Muszę się przyznać, że nie wiem, jak to naprawdę wyglądało i czy przez cały czas (1980–1981) było tak samo.

Jeśli polscy przywódcy rzeczywiście uważali, iż ekipa Breżniewa o niczym innym nie marzy, tylko o wysłaniu wojsk do Polski, to zwraca uwagę, że ochoczo dzielili się tym przekonaniem ze społeczeństwem, choć oczywiście za pomocą aluzji i napomknień. Z niektórych jednak wypowiedzi wynika, iż po prostu chciano manipulować opinią i starano się oddziaływać na emocje społeczne, aby zapewnić – a właściwie odzyskać utracone – posłuszeństwo. W cytowanej tu już notatce z przełomu listopada i grudnia 1981 r., związanej z odprawą resortową w MSW, czytamy takie oto zalecenie: „używać straszaka interwencji, koncentracji wojsk na granicy, że mogą wejść wojska nie tylko radzieckie, ale czeskie, niemieckie, i tu nie ma wyjścia”<sup>11</sup>.

---

<sup>11</sup> Materiały Sejmu, sygn. 228/1B.

Czy osoba sugerująca takie chwyt perswazyjne wierzyła w realność wizji, którą chciała upowszechniać? Bardzo wątpię. Zresztą sowieckie czołgi i wcześniej, i później używane były wielokrotnie w tej roli, niezależnie od tego, czy istniały rzeczywiste przesłanki do nasłuchiwania: jada czy nie jada?

W dokumentach, które czytałem, dwukrotnie natrafiłem<sup>12</sup> na użyte przez przywódców PZPR określenie „mniejsze zło” lub jego ekwiwalent („zło konieczne”). W obu jednak przypadkach w innym znaczeniu niż to, które od 1989 r. zwykle towarzyszy stanowi wojennemu. Cytowałem już Edwarda Gierka, który 29 sierpnia 1980 r., w trakcie dyskusji nad tym, czy zgodzić się na Pierwszy Postulat, powiedział, że „może trzeba wybierać mniejsze zło, a potem starać się z tego wybrnąć”. 19 grudnia 1981 r. podczas posiedzenia Sekretariatu KC gen. Jaruzelski mówił, iż „trzeba będzie się liczyć z tym, że będzie to [«odnowiona» Solidarność] organizacja prokościelna, prosocjalistyczna. Traktuję to jako zło konieczne, jest to jeden z wariantów”<sup>13</sup>. Można zatem sądzić, że dla obozu władzy tak naprawdę złem było istnienie organizacji, która nie dawała się sterować czy choćby kontrolować, a przez to stwarzała zagrożenie dla systemu, dla partii komunistycznej, dla jej kierownictwa, dla jego członków, dla ich lidera wreszcie. A więc stan wojenny byłby mniejszym złem o tyle, o ile pozwalał na likwidację takiego właśnie „zła większego”, a nie dlatego, iż pozwalał uniknąć innego zła, czyli sowieckiej interwencji.

Z pewnością „złem”, które dostrzegała część kierownictwa PZPR — a być może nawet gen. Jaruzelski — było, można powiedzieć, „zło domowe”, to jest obecność i aktywność w partyjnym establishmencie tych środowisk, które opowiadały się za szybką, brutalną rozprawą z przeciw-

---

<sup>12</sup> Cały czas prześladuje mnie niepokój, czy czegoś nie przeoczyłem!

<sup>13</sup> AAN, PZPR, t. 2260.

nikami, w czym liczyły na bezpośrednią pomoc sowiecką. Barcikowski ostrzegał przed nimi swoich kościelnych rozmówców w styczniu 1982 r.<sup>14</sup>, ale przecież to on sam się ich obawiał, gdyż był celem wytrwałych ataków – najczęściej niepublicznych – i donosów składanych na ręce gen. Pawłowa czy ambasadora Aristowa. Problem tkwił m.in. w tym, czy owe środowiska, mające potężne wsparcie w aparacie partyjnym – i przychylność wielu wysokich funkcjonariuszy MSW, a zapewne także i wysokich rangą oficerów – zdołają przeprowadzić czystkę lub nawet przejąć władzę. Łatwo dziś oceniać, że nie miały szans lub szanse takie były bliskie zeru, gdyż zarówno funkcjonariusze, jak i oficerowie postępowali lojalnie wobec przełożonych i wobec kierownictwa PZPR, niezależnie od tego, iż nieraz starali się – wojskowi wprost (np. podczas posiedzeń Rady Wojskowej MON), esbecy bocznymi drzwiami (np. sterując strumieniem informacji) – wpływać na proces decyzyjny. Prawdziwie niebezpieczna dla części kierownictwa PZPR była możliwość sprzężenia między twardogłowymi a Kremlem. Być może więc dla partyjnych liberalów stan wojenny wprowadzony przez gen. Jaruzelskiego był ucieczką przed udaną repetycją „puczu czerwcowego”.

Ale nawet jeśli tak było, to rzecz dotyczyła nie PZPR jako takiej, a nawet nie jej całego kierownictwa, ale tych tylko, którzy po wewnętrznym zamachu stanu znaleźliby się na cenzurowanym i staliby się kolejnymi kozłami ofiarnymi, na które kierowano by gniew ludu. Może byliby internowani razem z Gierkiem i Jaroszewiczem? Może rewanż byłby bardziej drastyczny? Tak czy inaczej, nie była to sprawa systemu, aczkolwiek koszty – polityczne, ale przede wszystkim ludzkie – przejęcia władzy przez beton i zarządzania stanem wojennym przez „towarzysza Szmaciaka” mogłyby się okazać niewspółmiernie większe niż te, które Polska i Polacy zapłacili po 13 grudnia.

---

<sup>14</sup> Patrz: rozdz. VI, przyp. 62.

Nie da się sensownie, opierając się na racjonalnych kryteriach, przedstawić biegu wydarzeń, który by nastąpił, gdyby w grudniu 1981 r. doszło do ponownego kompromisu<sup>15</sup>. Ani gdyby to był kompromis doraźny, w typie „ugody warszawskiej”, a tym bardziej gdyby miał charakter rzeczywiście strukturalny i przybrał formę „nowej ugody społecznej”. Można tylko dywagować, że pierwszy poszedłby w strzępy przy najbliższej okazji, drugi zaś wymagał albo całkowitego ukorzenia się Solidarności – czego, jak już wiemy, nie udało się wymusić nawet czołgami – albo daleko idącej zmiany systemu i przeformułowania związków sojuszniczych, na co nie było chętnych po stronie komunistycznej. Ani w Warszawie, ani w Moskwie. Wynika z tego, że Polska skazana była na stan wojenny lub na inną formę zgniecenia czy też podporządkowania władzy niezależnego ruchu społecznego. Takowej nikt jednak nie wymyślił, a w każdym razie nie zaproponował. A może było jakieś wyjście? Zawsze wszakże ktoś musiał przegrać – Solidarność, ekipa gen. Jaruzelskiego, twardogłowi lub Związek Sowiecki...

\* \* \*

Nie wiem, czy ten przekładaniec faktów, dat i nazwisk, inkrustowany komentarzem lub interpretacją, jest przekonywający. Przekonywający nie w tym znaczeniu, że skłania do zmiany poglądu kogoś, kto miał ugruntowaną i emocjonalnie mocno podbudowaną własną opinię na temat tego, co stało się 13 grudnia 1981 r., ale w tym sensie, że jest to obraz w miarę klarowny i jeśli to możliwe, dobrze udokumentowany. Materia jest, jak już pisałem, trudna o tyle, iż stan wojenny uległ w znacznym stopniu mitologizacji, czy może inaczej: ponieważ stał się jednym z wy-

---

<sup>15</sup> Co oczywiście nie znaczy, że nie można napisać na ten temat książki lub nawet całej serii książek z dużymi szansami na czytelniczy sukces.

znaczników obecnych postaw politycznych, występuje tendencja do wynajdywania w szczegółach przede wszystkim – lub nawet wyłącznie – tego, co potwierdza posiadaną już wizję wydarzeń, a eliminowania tego, co jest z nią sprzeczne. Materia ta jest trudna także dlatego, że mimo usilnych poszukiwań archiwalnych i dosyć rozległych lektur oraz licznych rozmów, świadomy jestem istnienia wielu luk w materiale dowodowym. Niektóre z nich, przede wszystkim dotyczące sfery motywacji – indywidualnych lub zbiorowych – są, jak sądzę, niemożliwe do szczelnego wypełnienia. Podobny problem istnieje w odniesieniu do percepcji rzeczywistości przez uczestników wydarzeń, zwłaszcza tych, którzy podejmowali kluczowe decyzje. Poglądy, przekonania i podstawy, na których opierali się, podejmując takie, a nie inne rozstrzygnięcia, z wielkim trudem mogą być odtwarzane dzięki obiektywnej, materialnej dokumentacji – protokołom, memorialom, spisanim ocenom, wnioskom i projektom. Dokumentacja tego typu jest nie tylko pełna „dziur” i nie w całości dostępna, ale także w znacznym stopniu odpersonalizowana, skrótowa, często enigmatyczna. Przebicie się przez warstwę słów – nawet jeżeli zostały dokładnie zanotowane, co należy raczej do wyjątków – na poziom faktycznego myślenia o tym, czego owe słowa dotyczą, w wielu przypadkach wydaje się nieomal niemożliwe. Opieranie się zaś na relacjach spisanych post factum, najczęściej po tym, jak system komunistyczny uległ implozji i obrona własnego postępowania stała się nie tylko obroną dobrego imienia i uczciwości intencji, ale wręcz odpowiedzią na oskarżenia zgłaszane publicznie, nawet mogące prowadzić na ławę oskarżonych, niesie ze sobą niebezpieczeństwo brania późniejszych racjonalizacji lub wręcz usprawiedliwień za prawdziwe motywy decyzji. Jest to zresztą problem wszystkich historyków, którzy w swych badaniach korzystają z dokumentów osobistych lub posiłkują się tzw. oral history (historią mówioną).

Dlatego też stawiałem tak wiele znaków zapytania, tak często używałem trybu warunkowego i tradycyjnych chwytów podkreślania dystansu: „sądzę”, „wydaje się”, „prawdopodobnie”, „chyba”, „być może”, „zapewne”. Zdaję sobie sprawę, że postępując w ten sposób, zmniejszam liczbę tych, którzy osiągną satysfakcję z czytania powyższych wywodów, i to niezależnie od tego, jaka była ich uprzednia opinia na temat stanu wojennego i dróg, które do niego prowadziły. Dystans ten nie oznacza, że nie mam własnej opinii, a tyle tylko, że chciałem trzymać się tak blisko, jak to jest możliwe, standardów obowiązujących w zawodzie, który uprawiam. Jeśli nie udało mi się wypełnić pierwszej części łacińskiej maksymy *sine ira et studio*, bo jednak chyba w tym tekście „gniew” daje się wyczuć, to mam nadzieję, że – starając się dotrzeć do faktów i rzetelnie je zreferować – zrobiłem wiele, aby spełnić jej część drugą.

## INDEKS NAZWISK

- Anders Władysław 55  
 Andrew Christopher 13, 16, 103,  
 185, 188, 200, 221, 265  
 Andropow Jurij W. 52, 89, 90,  
 103, 125, 142, 167, 168, 178,  
 182-184, 190, 237, 238, 250,  
 266  
 Anoszkina Wiktor 265, 266, 269,  
 280  
 Anusz Andrzej 48, 96, 261  
 Anusz Anna 48, 96, 261  
 Aristow Boris 51, 53, 54, 66, 159,  
 185, 186, 191, 192, 250, 262,  
 318  
 Ash Timothy Garton 14, 54, 55  
 Atlas Michał 42, 102, 129  
 Axen Hermann 216
- Babiuch Edward 23, 31, 45, 57,  
 86  
 Bäcker Roman 73  
 Bafia Jerzy 153, 154  
 Bajbakow Nikołaj 262, 265  
 Barcikowski Kazimierz 10, 49,  
 57-60, 63, 70, 78, 85, 100,  
 102, 109, 112, 113, 129, 134,  
 137, 148, 149, 154, 158, 159,  
 167, 170, 171, 180, 181, 189,  
 191, 196, 201-203, 206, 210,  
 212, 214, 219, 220, 221, 224,  
 237, 240, 241, 253, 261, 273,  
 274, 276, 278, 287, 291, 292,  
 296, 298, 302, 303, 306, 308,  
 311, 312, 318
- Baryła Józef 34, 201, 227, 242,  
 307  
 Bednarek, mjr 171  
 Bednorz Herbert 50  
 Begin Menachem 5, 55  
 Bejm Józef 35, 37, 39  
 Bezwiński Adam 150  
 Bierut Bolesław 47, 303, 305  
 Bilak Vasil 88  
 Błasiak Wojciech 64  
 Bobrowski Czesław 177  
 Borodziej Włodzimierz 11  
 Borusewicz Bogdan 291  
 Bratkowski Stefan 102, 175, 177  
 Breżniew Leonid I. 32, 51, 63,  
 88, 89, 90, 95, 105, 110, 113-  
 -115, 136, 142, 159, 161, 162,  
 166, 167, 172, 178, 180, 182-  
 -185, 193, 194, 204, 207, 208,  
 211, 216, 236, 237, 238, 249,  
 250, 253, 261, 262, 279, 280,  
 303, 316  
 Bromke Adam 5  
 Brzeziński Zbigniew 5, 6, 55  
 Bujak Zbigniew 100, 256, 291  
 Bukowski Władimir K. 13, 16  
 Bułganin Nikołaj A. 134
- Carrington Peter Alexander  
 Rupert 294  
 Carter Jimmy Earl 56, 110  
 Cheysson Claude 294  
 Chruszczow Nikita S. 303  
 Chrzanowski Wiesław 95  
 Ciastoń Władysław 35, 42

- Ciosek Stanisław 257-259, 261, 275, 278, 289  
 Coppola Francis Ford 285  
 Cypryniak Kazimierz 191, 203, 258, 286, 307  
 Cyrankiewicz Józef 51  
 Czabański Krzysztof 267, 285  
 Czernienko Konstantin U. 183, 250  
 Czubiński Antoni 15  
 Czubiński Lucjan 99, 100, 102  
 Czyrek Józef 73, 112, 196, 202, 210, 253, 278, 279, 286  
 Czyż Andrzej 137  
  
 Davies Norman 8  
 Dąbrowski Bronisław 25, 73, 177, 212, 256, 287, 291, 292, 296, 306  
 Dejmek Kazimierz 175  
 Demandt Alexander 18  
 Dębicki Mieczysław 86, 87, 251  
 Dominiczak Henryk 122  
 Draus Jan 11  
 Drzycimski Andrzej 50  
 Dubček Aleksander 88  
 Dubiński Krzysztof 21, 25, 26, 28  
 Dzur Martin 106, 153  
 Dziekan Tadeusz 227, 305  
  
 Eisenhower Dwight David 134  
 Erazm z Rotterdamu 310  
  
 Fiszbach Tadeusz 179, 181, 191, 208, 273, 275  
 Formański Witold 91, 92, 95, 96  
 Franco Bahamonde Francisco 134  
 Frasyniuk Władysław 291  
  
 Gabrielski Stanisław 191, 286  
 Gabryś Gerard 182, 191  
 Galimont Andrzej 282  
 Gaulle Charles André de 134  
 Gaworski Janusz 15  
 Genscher Hans-Dietrich 294  
  
 Geremek Bronisław 267  
 Gierek Edward 22, 31, 32, 33, 39, 43, 44, 45, 46, 47, 51, 53, 54, 56, 58, 59, 60, 61, 68, 69, 70, 73, 85, 111, 302, 303, 317  
 Gieysztor Aleksander 177  
 Giscard d'Estaing Valéry 56  
 Glemp Józef 212, 239, 260, 275, 287, 311, 312  
 Głowiński Michał 311  
 Głowczyk Jan 210, 242  
 Gomułka Władysław 47, 51, 72, 88, 101, 186  
 Goodwyn Lawrence 14  
 Gorbaczow Michail S. 314  
 Gottwald Jaroslav 108, 109  
 Górnicki Wiesław 275, 303  
 Grabski Tadeusz 42, 46, 70, 83, 88, 94, 95, 101, 102, 149, 164, 169, 179, 181, 183, 185, 190, 191, 192, 201, 216-218, 220-222, 265  
 Gribkow Anatolij 167  
 Gromyko Andriej A. 52, 87-90, 140, 183, 199, 200, 211  
 Grzyb Zofia 202  
 Gucwa Stanisław Jan 260  
 Gutsche Reinhard 17  
 Gwiazda Andrzej 25, 165  
 Gwiazda Joanna 25  
  
 Haig Alexander Megs 161, 294, 295  
 Hebda Michał 254  
 Hermaszewski Mirosław 301  
 Hoffman Heinz 153  
 Holzer Jerzy 14, 15, 77, 99, 111, 147, 210, 256, 268, 289  
 Honecker Erich 88, 104-106, 112, 113, 136, 182-184, 193, 194, 204, 205, 207, 211, 216, 217, 220, 250, 294  
 Hupałowski Tadeusz 106, 109, 144, 195, 204, 227  
 Husák Gustáv 105, 183, 211, 250

- Ignar Stefan 241
- Jabłoński Henryk 157, 158, 191, 273, 274, 278, 279
- Jagielski Mieczysław 26, 27, 32, 34, 44, 49, 54, 57-60, 70, 197, 198, 203
- Jan Paweł II (Karol Wojtyła), papież 20, 50, 74, 185, 297
- Janiszewski Michał 135, 167, 197, 227, 258, 269, 278, 301, 302
- Jankowska Janina 10
- Jaroszewicz Piotr 45, 111
- Jaruzelski Wojciech 10, 16, 18, 19, 43, 45, 46, 49, 54, 68, 83, 89, 91, 93, 94, 98, 102, 103, 106, 109, 112-114, 133-136, 139, 140-144, 146-148, 151-153, 155, 156, 159, 160, 166-170, 179, 180, 181, 183, 185, 187, 188-190, 192-194, 197, 199, 200-203, 206-208, 212, 241, 215, 216, 218, 219, 220-228, 231-233, 235, 236, 238-240, 242-251, 254, 256, 259-262, 264-267, 269, 275-280, 285, 286, 292, 293, 295, 297, 299, 300-303, 307, 309, 311, 313, 314-317, 319
- Jastak Hilary 50
- Jaworski Seweryn 256, 257
- Jedynak Andrzej 197, 251, 302
- Kaczmarek Lech 48
- Kádár János 207, 211
- Kamiński Łukasz 104
- Kania Stanisław 10, 30, 31, 34, 40-49, 54, 60, 63, 66, 68, 69, 74, 77, 83, 87-92, 95-97, 100, 101, 103, 105, 106, 109, 111-114, 116-119, 129, 132, 133, 136, 141-144, 146, 151, 154, 155, 157-159, 162, 163, 166-170, 175-194, 196, 199-208, 211, 212, 214, 215, 217, 219, 220-224, 228, 233, 240, 245, 246, 253, 302, 303
- Karkoszka Alojzy 30, 32
- Karpiński Jakub 14
- Kersten Krystyna 15, 147
- Kielan-Jaworowska Zofia 308
- Kiszzczak Czesław 10, 12, 40, 185, 196, 204, 211, 213-215, 221, 231, 246, 258, 259, 264, 269, 270, 278, 282, 286, 301, 302
- Klasa Józef 208
- Kochanowski Jerzy 11
- Kociółek Stanisław 102, 149, 153, 154, 159, 163, 166, 179, 184, 186, 188, 190, 201, 217, 220, 221, 226, 231, 254, 255, 258, 278, 286, 307, 308
- Kołodziejski Jerzy 273, 275
- Kopaliński Władysław 310
- Kopeć Aleksander 85, 98, 103
- Kosmowski Patrycjusz 291
- Kostikow Piotr 27, 32, 51
- Kościelniak Zdzisław 83, 84, 85
- Kowalczyk Józef 31, 34, 39, 40, 54, 70
- Kowski Lech 15, 86, 97, 196, 215, 239, 262
- Kowski Sergiusz 14
- Kramer Mark 16, 52
- Kraus, działacz z FSM 223
- Kriuczok Władimir A. 161
- Kruczek Władysław 43, 60, 66, 70, 102
- Kruk Władysław 191
- Krupski Janusz 15
- Krzemiński Ireneusz 6, 14
- Krzysztoporski Adam 85, 101, 102
- Kuberski Jerzy 276, 287
- Kubiak Hieronim 202, 205, 206, 219, 223, 235, 237, 240-242, 246, 253, 286, 308
- Kubina Michael 17, 104, 113
- Kukliński Ryszard 10, 85, 87, 97, 106, 109, 119, 120, 137-139,

- 141, 152, 161, 162, 167, 170,  
212, 213, 215, 232, 248  
Kukołowicz Romuald 48, 150-  
-152  
Kulski Wiktor 291  
Kulikow Wiktor 140, 143, 161,  
162, 169, 188, 238, 247, 251,  
262, 265, 266, 280  
Kuroń Jacek 10, 27, 30, 76, 79,  
84, 129, 142, 194  
Kurowski Zdzisław 42, 154, 174  
Kwiatkowski Tadeusz 209
- Laba Roman 14  
Leski Krzysztof 289  
Lipski Jan Józef 25, 41  
Lis Bogdan 291  
Lutosławski Witold 177
- Łabęcki Jan 219, 256, 259, 286
- MacEachin Douglas J. 17, 29, 56,  
110, 161, 170, 295  
Mach Stanisław 149, 154, 171  
Macharski Franciszek 212  
Machiavelli Niccolò 245  
Macierewicz Antoni 267  
Maciszewski Jarema 15  
Madej Zbigniew 295  
Malicki Tadeusz 87, 160  
Malinowski Marian 241  
Manteuffel Ryszard 177  
Marshall George Catlett 134  
Marszałek-Młyńczyk Krystyna  
274  
Mastny Wojciech 17  
Mazowiecki Tadeusz 95, 267  
Mażewski Lech 5, 16  
Meehan Francis 295  
Mérétik Gabriel 275, 294, 300  
Messner Zbigniew 202, 219, 254,  
259  
Mianowicz Tomasz 15, 217, 220  
Micewski Andrzej 260, 261, 292,  
296  
Michalek Zbigniew 217, 240, 242  
Michnik Adam 40, 142, 194
- Mikusiński Wiktor J. 173  
Milewski Mirosław 40, 84, 93,  
100, 102, 103, 112, 122, 125,  
130, 135, 137, 144, 149, 154,  
158, 165, 166, 190, 196, 197,  
202, 204, 211, 217, 222, 231,  
240, 242, 254, 255, 266, 286,  
302, 307  
Mitrochin Wasilij 13, 16, 103,  
185, 188, 200, 221, 265  
Mitterrand François Maurice 294  
Moczar Mieczysław 70, 72, 89,  
177, 187, 188  
Moczulski Leszek 78  
Modzelewski Karol 95, 258, 261  
Mokrzyśczak Włodzimierz 222,  
242, 264  
Molczyk Eugeniusz 189  
Muskie Edmund 55
- Najdowski Zdzisław 174, 189  
Namietkiewicz Walery 111, 137,  
158  
Narożniak Jan 100, 105, 149, 171,  
195  
Naszkowski Eligiusz 257  
Nawrocki Zbigniew 11  
Nowak Leszek 7
- Obodowski Janusz 302  
Ogarkow Nikołaj 106  
Olszewski Jan 159, 267, 291  
Olszewski Kazimierz 189  
Olszowski Stefan 42, 46, 70, 77,  
79, 81, 85, 89, 92, 93, 96, 101,  
102, 104, 112, 145, 151, 164,  
169, 175, 179, 181, 183, 184,  
188, 190, 192, 197, 201-203,  
211, 214, 218, 222, 224, 226,  
241, 247, 278, 279, 286, 302,  
303  
Opalko Stanisław 218  
Orszulik Alojzy 79, 287, 291, 292  
Orzechowski Marian 255
- Patoka Witold 16

- Pawlikowski Bronisław 86, 141,  
 160, 238, 239, 251  
 Pawłow Witalij 9, 185, 188, 189,  
 191, 192, 200, 221, 237, 238,  
 266, 318  
 Pelinka Anton 16, 18, 310  
 Pichoja Rudolf 13, 16  
 Piecuch Henryk 282  
 Pinior Józef 291  
 Pińkowski Józef 10, 33, 34, 73,  
 76, 84, 85, 88, 90, 91, 93, 98,  
 109, 111-113, 119, 133, 135,  
 140, 152, 303  
 Piotrowski Czesław 204, 214  
 Piotrowski Grzegorz 311  
 Pipes Richard 296  
 Płońska Maryla 76  
 Poggi Luigi 297  
 Popiełuszko Jerzy 311  
 Porębski Tadeusz 202, 217, 224,  
 247, 255  
 Połowniak Antoni 149  
 Poniatowski Michel 55  
 Potapowicz Tadeusz 95  
 Puzynina Zofia 308  
 Pyka Tadeusz 34, 36, 46, 57  
  
 Rachmanin Oleg 217  
 Raina Peter 11, 25, 66, 74, 132,  
 144, 155, 261, 311  
 Rakowski Mieczysław Franciszek 10, 45, 134, 150-152,  
 154, 155, 163-166, 177, 179,  
 189, 190, 203, 219, 222, 242,  
 258, 263, 279, 299, 302, 309  
 Reagan Ronald Wilson 294, 295  
 Regucki Zbigniew 112  
 Reiff Ryszard 274  
 Rokoszewski Kazimierz 34, 42,  
 167  
 Rola-Zymierski Michał zob. Ży-  
 mierski Michał  
 Rolicki Janusz 40  
 Roliński Bohdan 27, 32, 51  
 Rosenberg Tina 16  
 Rozwałak Zdzisław 289  
  
 Rulewski Jan 150, 171, 257  
 Rusakow Konstantin 90, 112,  
 113, 180, 181, 220, 237, 266  
 Ryba Marian 276  
  
 Samsonowicz Henryk 308  
 Sapietło Piotr 99  
 Sawczuk Włodzimierz 189  
 Schimdt Helmut 56, 294  
 Sienkiewicz Jarosław 289  
 Siła-Nowicki Władysław 267  
 Siwak Albin 202, 217-219, 222,  
 226, 258, 308  
 Siwicki Florian 85, 98, 102, 106,  
 135, 137, 139, 144, 195, 96,  
 197, 214, 215, 227, 242, 251,  
 269, 278, 286, 302  
 Skalski Jerzy 196  
 Skutnik Tadeusz 50  
 Smolar Nina 9  
 Spasowski Romuald 279  
 Stachura Bogusław 25, 35, 37,  
 41, 145, 151, 195, 213, 251  
 Stalin Józef W. (właśc. Iosif Dżu-  
 gaszwili) 53, 303  
 Staniszkis Jadwiga 14  
 Stelmachowski Andrzej 291  
 Stevenson Robert Louis 18  
 Stochaj Stefan 129  
 Stonawski Adam 23  
 Strzelecki Jan 267  
 Susłow Michaił A. 52, 66, 87, 89,  
 90, 112, 116, 132, 140, 142,  
 178-184, 217, 227, 237, 250,  
 270  
 Svoboda Ludvík 134  
 Szaniawski Klemens 177  
 Szczepański Jan 158, 177, 274  
 Szczepański Jan Józef 177  
 Szczepański Maciej 46  
 Szumiejko Eugeniusz 291  
 Szydłak Jan 34, 45, 46  
  
 Świda-Ziemba Hanna 308  
  
 Tabako Tomasz 156  
 Tadeusz Juda, święty 95

- Thatcher Margaret Hilda 56  
 Tichonow Nikołaj S. 113, 136, 183, 184  
 Tischler Janos 17  
 Touraine Alain 14  
 Tuczapski Tadeusz 15, 97, 98, 137, 197, 214, 274  
 Tukidydes (Tucydides) 8  
 Turek Wojciech 15
- Urban Jerzy 118, 303  
 Urbanowicz Józef 190, 193  
 Ustinow Dmitrij 52, 55, 89, 113, 140-143, 167-169, 178, 183, 237, 250, 266, 270, 280
- Wałęsa Lech 10, 30, 40, 65, 74, 84, 91, 92, 96, 101, 103, 117, 134, 143, 151, 155, 156, 158, 163-166, 172, 173, 193, 206, 235, 239, 241, 243, 244, 256-258, 260-262, 267, 269, 273, 275, 279, 287, 291-293, 295, 297, 299, 316  
 Weinberger Caspar 161, 294  
 Werblan Andrzej 15, 49, 57, 63, 70, 101, 102, 145, 174, 179, 311  
 Weydenthal Jan Barthel de 115, 210
- Wielowieyski Andrzej 291  
 Wilczyński Ryszard 108  
 Wilke Manfred 17, 88, 105, 107, 108, 169  
 Władysław Wiesław 11  
 Włoddek Zbigniew 11  
 Wojna Ryszard 44  
 Woronkow Władimir I. 17, 142, 143  
 Woźniak Marian 217, 240, 251, 253, 302  
 Wroński Zygmunt 182, 191  
 Wyszyński Stefan 47-49, 71, 74, 96, 103, 132, 150, 160
- Zamiatin Leonid 132, 140  
 Zaremba Marcin 40  
 Zgórniak Marian 15  
 Zieliński Zbigniew 154
- Żabiński Andrzej 31, 59, 77, 78, 81, 87, 119, 175, 179, 181, 184-186, 190, 201, 217  
 Żandarowski Zdzisław 34, 46  
 Żymierski Michał, pseud. Rola 177  
 Żyła Józef 152, 153  
 Żiwkow Todor 105, 112, 169, 211, 250

## WYKAZ SKRÓTÓW

- AAN — Archiwum Akt Nowych  
BBC — British Broadcasting Corporation, Brytyjska Korporacja Radiofoniczna  
BOR — Biuro Ochrony Rządu  
BP — Biuro Polityczne  
CA MSW — Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych  
CIA — Central Intelligence Agency, Centralna Agencja Wywiadowcza  
CRZZ — Centralna Rada Związków Zawodowych  
CSRS — Czechosłowacka Republika Socjalistyczna  
FJN — Front Jedności Narodu  
FPN — Front Porozumienia Narodu  
FSM — Fabryka Samochodów Małolitrażowych (Bielsko-Biała)  
IPN — Instytut Pamięci Narodowej  
KBWE — Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie  
KC — Komitet Centralny  
KFP — Katowickie Forum Partyjne  
KGB — Komitet gosudarstwiennoj bezopasnosti, Komitet Bezpieczeństwa Państwowego  
KK — Komisja Krajowa  
KKP — Krajowa Komisja Porozumiewawcza  
KO — kontakt obywatelski  
KOK — Komitet Obrony Kraju

KOR – Komitet Obrony Robotników  
 KPN – Konfederacja Polski Niepodległej  
 KPP – Komunistyczna Partia Polski  
 KPZR – Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego  
 KSS – Komitet Samoobrony Społecznej  
 KŚ – kontakt środowiskowy  
 KW – Komitet Wojewódzki  
 LWP – Ludowe Wojsko Polskie  
 MKR – Międzyzakładowy Komitet Regionalny  
 MKS – Międzyzakładowy Komitet Strajkowy  
 MKZ – Międzyzakładowy Komitet Założycielski  
 MO – Milicja Obywatelska  
 MON – Ministerstwo Obrony Narodowej  
 MSW – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych  
 NATO – North Atlantic Treaty Organization, Organizacja  
     Paktu Północnoatlantyckiego  
 NRD – Niemiecka Republika Demokratyczna  
 NSZ – Narodowe Siły Zbrojne  
 NSZZ – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy  
 NZS – Niezależne Zrzeszenie Studentów  
 OBOP – Ośrodek Badania Opinii Publicznej  
 OKO – Ogólnopolski Komitet Oporu  
 ORP – Okręt Rzeczypospolitej Polskiej  
 ORMO – Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej  
 PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa  
 PSL – Polskie Stronnictwo Ludowe  
 PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza  
 ROMO – Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej  
 RWE – Radio Wolna Europa  
 SB – Służba Bezpieczeństwa  
 SD – Stronnictwo Demokratyczne  
 SDP – Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich  
 SED – Sozialistische Einheitspartei Deutschlands, Nie-  
     miecka Socjalistyczna Partia Jedności  
 SLD – Sojusz Lewicy Demokratycznej  
 SG – Służba Graniczna

TW – tajny współpracownik  
UOP – Urząd Ochrony Państwa  
USA – United States of America, Stany Zjednoczone Ameryki  
WiN – Wolność i Niezawisłość  
WK – Wojewódzki Komitet  
WK ZSL – Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego  
WKP(b) – Wsiesojuznaja Komunistическая Partija (bolszewikow), Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików)  
WOP – Wojsko Ochrony Pogranicza  
WOSP – Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnictwa  
WP – Wojsko Polskie  
WRON – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego  
WRN – Wojewódzka Rada Narodowa  
WSI – Wyższa Szkoła Inżynierska  
WSK PZL – Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego Polskie Zakłady Lotnicze  
WSW – Wojskowa Służba Wewnętrzna  
ZBoWiD – Związek Bojowników o Wolność i Demokrację  
ZM Ursus – Zakłady Mechaniczne Ursus  
ZOMO – Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej  
ZSL – Zjednoczone Stronnictwo Ludowe  
ZSRR – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich

## SPIS TREŚCI

|                                                      |     |
|------------------------------------------------------|-----|
| Wstęp                                                | 5   |
| Rozdział I: „Mniejsze zło” po raz pierwszy           | 20  |
| Rozdział II: Kryzys grudniowy: blef czy interwencja? | 63  |
| Rozdział III: Wiosenne przesilenie, czyli Sojuz 81   | 116 |
| Rozdział IV: Od puczu do dymisji                     | 172 |
| Rozdział V: Eskalacja napięć i decyzja               | 226 |
| Rozdział VI: Wygrana bitwa przegranej wojny          | 272 |
| Zakończenie                                          | 310 |
| Indeks nazwisk                                       | 322 |
| Wykaz skrótów                                        | 328 |